



HARLEQUIN[®]

POWIEŚĆ
HISTORYCZNA

WYJĄTKOWA AUTORKA Z LISTY
BESTSELLERÓW NEW YORK TIMES

JULIA
LONDON
PLAN UWODZENIA

Julia London

Plan uwodzenia

Tłumaczenie:
Ewa Bobocińska

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kłopoty zaczęły się wiosną tysiąc osiemset dwunastego roku w jaskini hazardu położonej na południe od Tamizy w obskurnej, rojącej się od złodziei dzielnicy Southwark.

To doprawdy niepojęte, jakim cudem stary budynek, wzniesiony jeszcze przez wikingów, stał się jednym z najmodniejszych lokali dla dżentelmenów z towarzystwa. Wnętrze o nisko zawieszonym suficie uderzało przepychem, ciężkie draperie z czerwonego aksamitu i kosztowne drewno robiły wrażenie. Każdej nocy wysoko urodzeni panowie ściągali tu ze swych statecznych rezydencji w Mayfair, przyjeżdżali do tego siedliska złodziei w uzbrojonych po zęby karetach, żeby przegrywać do siebie nawzajem bajońskie sumy. A kiedy któryś z dżentelmenów stracił już pieniądze przeznaczone na grę, mógł się pocieszać w towarzystwie francuskich kokotek w jednym z licznych prywatnych gabinetów.

W pewną przeraźliwie zimną noc na miesiąc przed rozpoczęciem wiosennego sezonu – kiedy to dżentelmeni nieuchronnie zostaną zmuszeni do wyrzeczenia się hazardu na rzecz balów w eleganckich salach Mayfair – pięć debutantek zdołało nakłonić grupkę młodych sportsmenów, by pozwolili im rzucić okiem na tę jaskinię hazardu.

To był głupi i niebezpieczny postępek, bo narazili na szwank bezcenną reputację panien, a tym samym ich szanse na korzystne małżeństwo. Ale młodzieńcy, butni i żywiołowi, bez trudu dali się uprosić młodym damom. Nie przejmowali się ani obowiązującym w szulerni kategoriycznym zakazem wstępu dla kobiet, ani rozmaitymi nieszczęściami i przestępstwami, których ofiarami mogły paść młode damy. Dla nich to była przygoda, która wносиła trochę życia w zimową monotonię.

I właśnie tam, w jaskini hazardu w Southwark, George Easton zawarł znajomość z jedną z owych debutantek: panną Honor Cabot.

Nie zwrócił uwagi na zamieszanie, które powstało, gdy w drzwiach stanęli młodzieńcy ze swymi skarbami – zarumienieni z podniecenia własną odwagą i pękający z dumy, że udało się im namówić odzwiernego, aby je wpuścił. George był tak skoncentrowany na pozbawieniu trzydziestu funtów pana Charlesa Rutherforda, nałogowego hazardzisty, z którym rozgrywał partię commerce, że nie zauważył tego, co się działo.

– Co, u licha? – zawołał Rutherford i George dopiero w tym momencie dostrzegł młode dziewczyny, które zbiły się w stadko na środku sali, zupełnie jak ptaszki trzepoczące skrzydłami i stroszące piórka. Spod kapturów wyglądały śliczne, roześmiane twarzyczki i błyszczące oczy, rozglądające się po tłumie mężczyzn, którzy oglądali je jak piękne konie na padoku.

– A niech to wszyscy diabli! – wymamrotał George i odłożył karty.

– Co one tu robią, do licha? – Rutherford zerwał się na równe nogi. Nieszczęsna dziwka, która siedziała na jego kolanach, o mało nie spadła na podłogę. – To skandal! – ryknął. – Te dziewczęta muszą natychmiast zostać stąd wyprowadzone!

Trzej młodzieńcy, sprawcy awantury, popatrzyli po sobie. Najmniejszy z nich zawadiacko zadarł głowę.

– One mają takie samo prawo tutaj być jak pan, sir.

Jedno spojrzenie na twarz Rutherforda pozwoliło George'owi zorientować się, że groził mu atak apopleksji, więc odezwał się niedbałym tonem:

– W takim razie pozwólcie im usiąść i zagrać. W przeciwnym razie będą tylko rozpraszać obecnych tu dżentelmenów.

– Zagrać? – Rutherford wybałuszył oczy tak, że o mało nie wyszły mu z orbit. – One nie potrafią grać!

– Ja potrafię – rozległ się kobiecy głos.

George wychylił się zza Rutherforda, żeby zobaczyć, która z nich ośmieliła się odezwać.

Jedna z młodych dam nieśmiało wysunęła się naprzód. George'a zaskoczył intensywny błękit jej oczu okolonych ciemnymi rzęsami i atramentowa czerń włosów wokół twarzy o skórze białej jak mleko. Trudno się spodziewać tutaj takiej piękności.

– Panna Cabot? – zapytał Rutherford z niedowierzaniem. – Co pani, u licha, tutaj robi?

Dygnęła, jakby stała na środku sali balowej, i złożyła przed sobą ręce w rękawiczkach.

– Przyszliśmy tu z koleżankami, żeby zobaczyć na własne oczy, jak wygląda miejsce, w którym znikają wszyscy dżentelmeni niemal każdego wieczoru.

W tłumie rozległy się tłumione chichoty.

– Panno Cabot... to nie jest miejsce dla przyzwoitej młodej damy – powiedział Rutherford, wyraźnie poruszony, jakby czuł się odpowiedzialny za ten brak etykiety.

– Pan wybaczy, sir, ale nie pojmuję, jak miejsce odpowiednie dla przyzwoitego mężczyzny może być nieodpowiednie dla przyzwoitej młodej damy.

George nie zdołał powstrzymać się od śmiechu.

– Może dlatego, że nie istnieje coś takiego jak przyzwoity mężczyzna.

Niesamowicie błękitne oczy po raz drugi spoczęły na twarzy George'a i nagle poczuł jakieś dziwne trzepotanie w piersi. Dziewczyna przeniosła spojrzenie na karty.

– Commerce? – zapytała.

– Tak. – George był pod wrażeniem, że rozpoznała grę. – Do licha, jeśli ma pani ochotę zagrać, panienko, to proszę to zrobić.

W tym momencie cała krew odpłynęła z twarzy Rutherforda i George z lekkim rozbawieniem skonstatował, że jego partner do gry był bliski omdlenia.

– Nie. – Rutherford pokręcił głową i zatrzymał dziewczynę ruchem ręki. – Proszę o wybaczenie, panno Cabot, ale ja nie mogę nakłaniać pani do popełnienia tego szaleństwa. Proszę natychmiast wracać do domu.

Panna Cabot była wyraźnie zawiedziona.

– W takim razie ja to zrobię – oświadczył George i nogą odsunął krzesło przy swoim stoliku. – Kogo mam przyjemność nakłaniać do złego? – zapytał.

– Pannę Cabot – odpowiedziała dziewczyna. – Z Beckington House.

Córka hrabiego Beckington? Czyżby powiedziała to, żeby zrobić na mnie wrażenie? – zastanowił się i wzruszył ramionami.

– George Easton. Z Easton House.

Dziewczęta za jej plecami zachichotały, ale panna Cabot nie poszła za ich przykładem.

– Miło mi, panie Easton – powiedziała ze ślicznym uśmiechem.

George podejrzewał, że wcześniej nauczyła się tak uśmiechać, aby dostawać wszystko, na co miała ochotę. Doszedł do wniosku, że była piekielnie atrakcyjna.

– Tutaj nie gramy w gry salonowe, panienko. Ma pani pieniądze?

– Mam – odparła i pokazała mu sakiewkę.

– Lepiej niech ją pani schowa – poradził. – Pod jedwabnym szalem albo do cholewki wyglansowanych bucików, bo w tych murach roi się od złodziei.

– My przynajmniej mamy sakiewki, Easton, nie utopiliśmy całego majątku w statkach – ktoś zawołał.

Kilku dżentelmenów roześmiało się, ale George zignorował tę uwagę. Zdobył fortunę dzięki inteligencji i ciężkiej pracy i niektórzy mu tego zazdrościli.

Wskazał pannie Cabot krzesło.

– Wydaje się pani zbyt młoda, by rozumieć zasady takiej gry jak commerce.

– Doprawdy? – Uniosła brew i z wdziękiem usiadła na krześle, które odsunął dla niej jeden z panów. – A ile trzeba mieć lat, pana zdaniem, żeby dorosnąć do gier losowych?

Zbite w gromadkę panienci za jej plecami szeptały coś gorączkowo, ale panna Cabot spokojnie

mierzyła wzrokiem George'a, czekając na odpowiedź. Uświadomił sobie, że nie była w najmniejszym stopniu onieśmielona, ani przez niego, ani przez sytuację, w jakiej się znalazła.

– Nie zamierzam pytać pani o wiek – zapewnił szarmancko. – Dla mnie wygląda pani jak dziecko. Ale czy jest pani gotowa stracić wszystkie pieniądze, które ma pani ze sobą?

Roześmiała się dźwięcznie.

– Nie zamierzam ich stracić.

Dzientelmeni ponownie parsknęli śmiechem. Rutherford wodził zaszokowanym wzrokiem od panny Cabot do George'a, a potem powoli i niechętnie usiadł na swoim miejscu.

– Mam rozdawać? – zapytał George, unosząc do góry talię kart.

– Proszę – odparła panna Cabot i starannie ułożyła rękawiczki obok stosiku swoich kilku monet. Kiedy George tasował karty, ona rozglądała się po sali. – Da pan wiarę, że jeszcze nigdy nie byłam na południe od Tamizy? Całe życie spędziłam w Londynie i w jego pobliżu, ale nigdy nie postawiłam stopy na południe od rzeki?

– Wyobrażam sobie – mruknął i rozdał karty. – Pani zaczyna, panno Cabot.

Przyjrzała się swoim kartom i położyła szylinga na środku stołu.

– Z szylingiem niewiele pani zwojuje w tej grze – stwierdził George.

– Akceptuje pan tę stawkę?

– Tak. – Wzruszył ramionami.

Uśmiech był jej jedyną odpowiedzią.

Rutherford poszedł za jej przykładem, a kobieta, która okupowała jego kolana prawie przez cały wieczór, wróciła na swojej miejsce i rzuciła pannie Cabot wyzywające spojrzenie.

– Och – szepnęła panna Cabot i odwróciła wzrok.

– Jest pani zaszokowana? – zapytał rozbawiony George.

– Odrobinę – przyznała panna Cabot i odważyła się znowu rzucić okiem na młodą prostytutkę.

George tymczasem spojrział na karty – para królów. To będzie łatwe zwycięstwo, pomyślał i dorzucił się do puli.

Służący z półmiskiem przeszedł obok nich, zmierzając do stolika, który zakończył rozgrywkę. Panna Cabot pobiegła za nim wzrokiem.

– Panno Cabot – odezwał się George. – Pani kolej.

– Och. – Przyjrzała się swoim kartom, wyjęła kolejnego szylinga i położyła go na środku stołu.

– Panowie, stawka wzrosła do dwóch szylingów. Będziemy mieli szczęście, jeśli uda nam się zakończyć przed świtem.

Panna Cabot uśmiechnęła się, w jej błękitnych oczach załśniło rozbawienie. George musiał napomnieć samego siebie, żeby nie dać się rozproszyć.

Przy następnym rozdaniu Rutherford zapomniał o swej początkowej niechęci do gry z debiutantką. W kolejnym panna Cabot postawiła dwa szylingi.

– Proszę uważać. Chyba nie chce pani przegrać wszystkich pieniędzy już w pierwszej grze – ostrzegł jeden z młodzieńców i zachichotał nerwowo.

– Nie sędzę, żeby przegrana w pierwszej grze była bardziej bolesna niż w szóstej, panie Eckersly – odparła pogodnie.

George wygrał w tym rozdaniu, ale panna Cabot nie wyglądała na zniechęconą.

– To ciekawsza gra od wista.

– Pod warunkiem że się wygrywa – odezwał się ktoś z tłumu.

– I że gra się pieniędzmi ojca – dodała żartobliwie panna Cabot ku uciesze niewielkiej, ale stale rosnącej grupki gapiów oraz stadka barwnych ptaszyn, które przyszły tu wraz z nią.

W ten sam sposób przebiegała także dalsza gra, panna Cabot stawiała szylinga i od czasu do czasu rzucała w tłum jakiś żarcik. To nie była gra o wysokie stawki, w jakich lubował się George, ale panna

Cabot podobała mu się bardzo. Zupełnie nie pasowała do jego wyobrażeń o debiutantce. Była inteligentna i dowcipna, cieszyła się swymi drobnymi zwycięstwami i rozmawiała na temat swoich kart z każdym, kto stanął za jej plecami.

Po godzinie zawartość sakiewki panny Cabot skurczyła się do dwudziestu funtów. Zaczęła rozdawać karty.

– Czy możemy podnieść stawkę? – zapytała wesoło.

– Ja jestem za, jeśli może pani sobie na to pozwolić – odparł George.

Rzuciła mu szelmowskie spojrzenie.

– Stawiam dwadzieścia funtów – oznajmiła i zaczęła rozdawać.

– Ale to wszystko, co pani ma – zauważył George.

– Przyjmuje pan mój zakład? – powiedziała i podniosła na niego oczy.

Niech Bóg ma go swojej opiece! Dziewczyna wyraźnie go prowokowała! George uśmiechnął się. Nie zwykł odmawiać damom, szczególnie tak intrygującym.

– Ustępuję – powiedział i z gracją skłonił głowę. – Przyjmuje pani zakład.

Więść o tym, że Easton przyjął wyzwanie panny Cabot, szybko rozeszła się po sali i w ciągu paru minut jeszcze większa grupa bywalców jaskini hazardu skupiła się wokół nich, żeby być świadkiem tego, jak debiutantka przegrywa wszystko w rozgrywce z nieślubnym synem zmarłego księcia Gloucester.

Rutherford, który nie potrafił znieść myśli, że debiutantka mogłaby być mu winna pieniądze, wycofał się z rozgrywki. Zostali tylko George i panna Cabot. Dziewczyna wyglądała na nieporuszoną. Jakie to typowe dla ludzi z Mayfair, pomyślał George. Nie przejmowała się tym, ile pieniędzy ojca przegra – dla niej zakłady i pieniądze brały się z powietrza.

Kiedy podniosła stawkę do stu funtów, George spasował. Podziwiał ducha tej dziewczyny, ale nie miał sumienia wygrywać tak wysokiej kwoty od debiutantki.

– Czy ojczulek na pewno zgodzi się zasilić pani sakiewkę taką sumą, panno Cabot? – zapytał.

Otoczający ich mężczyźni nagrodzili to pytanie gromkim śmiechem.

– To chyba zbyt osobiste pytanie, panie Easton. Może to ja powinnam zapytać, czy aby na pewno pan ma w kieszeni sto funtów w razie przegranej?

Pyskata ta mała! George wyobrażał sobie, jaki zachwyt wzbudziły jej słowa wśród obecnych dżentelmenów. Rzucił na stół garść banknotów i puścił do niej oko.

– Bardzo proszę.

George wyłożył sekwencję trzech kart, z których najstarsza była dziesiątka. Mogła go pobić jedynie triconem lub trójką.

– Jestem pod wrażeniem! – stwierdziła panna Cabot.

– Od dawna grywam w tę grę.

– Wierzę. – Podniosła wzrok i uśmiechnęła się do niego; w tym momencie George pojął, że został pokonany. Jej uśmiech był zbyt frywolny, zbyt triumfalny.

Kiedy wyłożyła swoje karty, wokół stolika rozległy się westchnienia, a potem wybuchł aplauz. Panna Cabot pobiła go triconem, trzema dziesiątkami. George popatrzył na karty, a potem spojrzał jej w oczy.

– Mogę? – zapytała i obu rękami zaczęła wpychać do sakiewki monety i banknoty ze stołu. Zabrała wszystko aż do ostatniego grosika, do swej małej, wykwintnej torebeczki. Podziękowała George'owi i Rutherfordowi za to, że pozwolili jej poznać atmosferę jaskini hazardu, narzuciła pelerynę, wciągnęła rękawiczki i dołączyła do gromadki dziewcząt.

George odprowadził ją wzrokiem, bębniąc palcami o blat stołu. On, doświadczony hazardzista, uległ debiutantce!

I w tym momencie zaczęły się jego kłopoty z Honor Cabot.

ROZDZIAŁ DRUGI

Coroczne wiosenne wieczory muzyczne u lady Humphrey, powszechnie znane jako Wydarzenie, wyznaczały tendencje mody, które miały obowiązywać w nowym sezonie, i każdego roku jedna dama wyróżniała się spośród pozostałych. W tysiąc siedemset dziewięćdziesiątym ósmym roku lady Eastbourne pokazała się w sukni z krótkimi rękawami kimonowymi, które zostały uznane za niezwykle *risqué*, ale tak pomysłowe zarazem, że przez kilka tygodni stanowiły temat rozmów w Mayfair. W tysiąc osiemset czwartym panna Catherine Wortham zaszokowała wszystkich deklaracją, że będzie nosiła taką bieliznę, aby każdy mógł dostrzec pod cieniutką, muślinową suknią zarys jej nóg.

A piękną, wczesną wiosną tysiąc osiemset dwunastego największe wrażenie zrobiła panna Honor Cabot swą dopasowaną kreacją z wyzywająco głębokim dekoltem. Suknia musiała kosztować krocie – nie tylko z uwagi na bogate hafty i koraliki zdobiące jej obszycie, ale przede wszystkim dlatego, że została uszyta z najlepszego jedwabiu sprowadzonego z Paryża, a Wielka Brytania była w stanie wojny z Francją. Jedwab w kolorze piersi pawia cudownie podkreślał barwę jej oczu i odbijał się w drobnych kryształkach wpiętych w czarne jak noc zimowa włosy.

Tak, nie ulegało wątpliwości, że panna Honor Cabot była zjawiskowo piękna. Zawsze doskonale skrojone stroje stanowiły jedynie dodatek do jasnej cery o kremowym odcieniu, z którą kontrastowały ciemne rzęsy oraz pełne, czerwone jak rubin wargi i zdrowy rumieniec na policzkach. Była pogodna z natury i miła w obejściu, a jej oczy skrzyły się radością, gdy rozmawiała ze śmiechem z licznymi przyjaciółkami i wielbicielami płci przeciwnej.

Miała reputację panny, która zdecydowanie wykraczała poza normy oczekiwanej od debiutantek układności i nieśmiałości. Wszyscy słyszeli o jej niedawnej eskapadzie do Southwark. Panowie z towarzystwa żartobliwie przylepili jej etykietkę awanturnicy. Ale pewnego wieczora, w miejskiej rezydencji Humphreyów przy Hanover Square na kolacji, to nie piękna, wyzywająca suknia awanturniczej panny Cabot wprowadziła w ruch języki wszystkich plotkarzy w Londynie. Tym razem chodziło o czepek. Prawdziwe dzieło sztuki! Zdaniem lady Chatham, samozwańczej ekspertki w dziedzinie stroju, musiał powstać w renomowanym zakładzie kapeluszniczym Lock and Company z St. James Street, który w swojej dziedzinie stanowił niedościgniony ideał.

Czepek został wykonany z czarnej krepy i ciemnoniebieskiej satyny, zebranej z jednego boku w niewielki wachlarzyk, który trzymał się dzięki przypięciu błyszczącym akwamarynem. Z tego wachlarzyka zwisały dwa niezwykle długie pawie pióra, które, zdaniem lady Chatham, musiały przylepnić aż z Indii, ponieważ, jak powszechnie wiadomo, indyjskie pawie pióra zdecydowanie przewyższały pióra angielskich ptaków.

Panna Monica Hargrove na widok tego czepka, zawadiacko osadzonego na ciemnej główce Honor, o mało nie dostała ataku apopleksji.

Więści rozchodziły się w Mayfair tak szybko, że informacja o scysji, do jakiej doszło między panną Cabot i panną Hargrove w damskiej toalecie, dotarła do miejskiej rezydencji hrabiego Beckington jeszcze przed powrotem panny Cabot.

Honor nie zdawała sobie z tego sprawy, wślizgując się do domu, gdy piałły pierwsze kury. Wbiegła szybko po schodach do swej zacisznej sypialni, rzuciła czepek na szezlong, zdjęła suknię uszytą specjalnie dla niej przez panią Dracott i natychmiast zapadła w głęboki sen. W jakiś czas później została brutalnie obudzona, a kiedy otworzyła zaspane oczy, zobaczyła nad sobą buzię trzynastoletniej siostry, Mercy.

– Augustine prosi, żebyś przyszła – powiedziała Mercy, przyglądając się jej badawczo zza szkieł okularów w drucianych oprawkach. Mercy, podobnie jak Honor, miała czarne włosy i niebieskie oczy,

podczas gdy pozostałe siostry, Grace – zaledwie o rok młodsza od dwudziestodwuletniej Honor – oraz szesnastoletnia Prudence były blondynkami o orzechowych oczach.

– Augustine? – Honor stłumiła ziewnięcie. Nie była w nastroju na spotkanie z przyrodnim bratem z samego rana. Z samego rana? Spojrzała na zegar na kominku; wskazywał wpół do dwunastej. – A czego on chce?

– Nie wiem – odparła Mercy i usiadła w nogach łóżka. – Dlaczego masz sine kręgi pod oczami?

Honor jęknęła.

– Spodziewamy się dzisiaj jakichś gości?

– Tylko pana Jetta – powiedziała Mercy. – Zostawił swoją kartę wizytową.

Pocziwy pan Jett po prostu nie przyjmował do wiadomości, że Honor nie wyrażała zgody na jego konkury.

Honor poznała głębię uczuć w roku swojego debiutu. Zakochała się po uszy w lordzie Rowley, przystojnym, czarującym, młodym dżentelmenie. I miała wszelkie powody spodziewać się rychłych oświadczeń. I oświadczył się... ale o rękę Delilah Snodgrass.

Honor usłyszała o tym podczas proszonej herbatki i straciła panowanie nad sobą do tego stopnia, że Grace była zmuszona ją usprawiedliwiać, bo wybiegła bez słowa i wróciła do domu. Miała złamane serce, tygodniami cierpiała. Została odrzucona ze względu na niższą pozycję społeczną jej rodziny.

Rana zadana tamtego lata nadal paliła żywym ogniem, nigdy tak naprawdę się nie zasklepiła. Honor przysięgła sobie i swoim siostrą, że już nigdy nie znajdzie się znowu w takiej sytuacji.

Ziewnęła i spojrzała na Mercy.

– Powiedz, proszę, Augustine’owi, że już schodzę.

– Dobrze, ale lepiej się nie guzdraj. Jest na ciebie wściekły.

– Dlaczego? Co takiego zrobiłam?

– Nie wiem. Na mamę też jest wściekły – dodała Mercy. – Podobno uprzedzał mamę, że zaprosił Hargrove’ów na wczorajszy obiad, ale mama twierdzi, że nic jej nie mówił. Nie zaplanowała menu, a oni się zjawili.

– O, nie! – jęknęła Honor. – I co się stało?

– Zjedliśmy gotowanego kurczaka – odparła Mercy. – Muszę już iść – rzuciła lekko i wybiegła z pokoju.

Honor jęknęła znowu i odrzuciła kołdrę. Właściwie lubiła Augustine’a. Już od dziesięciu lat był jej przybrany bratem. Miał obecnie dwadzieścia cztery lata, był korpulentny i raczej niewysokiego wzrostu. Nigdy nie przepadał za spacerami czy polowaniem, popołudnia najchętniej spędzał nad książką albo w swoim klubie, gdzie dyskutował z przyjaciółmi o manewrach floty brytyjskiej, co relacjonował potem z boleśnie drobiazgową dokładnością w domu przy kolacji.

Ale nie można mu było zarzucić niczego poza śmiertelnie nudnym życiem: Augustine Devereaux, lord Sommerfield, był dobrym, troskliwym człowiekiem. Choć słabym i chorobliwie nieśmiałym w stosunku do kobiet. Honor i Grace latami naginały go do swojej woli. To uległo zmianie, kiedy zakochał się w Monice Hargrove i poprosił ją o rękę. Byliby już z pewnością małżeństwem, gdyby jego ojciec, hrabia Beckington, nie podupadł na zdrowiu. Ojczym Honor cierpiał na suchoty. Rozliczni lekarze, którzy przewijali się przez ich dom, dawali mu miesiące, jeśli nie tygodnie życia.

Honor włożyła prostą, codzienną sukienkę i wyszczotkowała włosy, ale zostawiła je rozpuszczone, bo była zbyt zmęczona, aby je upiąć. Zeszła na dół. Augustine’a i wszystkie swoje siostry zastała w pokoju śniadaniowym i widok jedzenia wystawionego na kredensie poprawił jej humor. Honor nie pamiętała już, kiedy ostatnio coś zjadła.

– Dzień dobry wszystkim – zawołała wesoło. Podeszła do kredensu po kosztownym dywanie Aubusson i sięgnęła po talerz.

– Honor, kochanie, czy mógłbym się dowiedzieć, o której właściwie wróciłaś do domu? – zapytał

Augustine uszczypliwym tonem.

– Niezbyt późno – odparła, starannie unikając jego wzroku. – Nie zamierzałam zostać tak długo, ale lady Humphrey zainicjowała grę w faraona i rozgrywka tak mnie pochłonęła...

– W faraona! To ordynarna gra, popularna wśród prostaków w tawernach! Na litość boską, Honor, czy ty nigdy nie myślisz o tym, że przez swoje zachowanie możesz dostać się na języki?

– Zawsze o tym myślę – zapewniła Honor zgodnie z prawdą.

Augustine skrzywił się i postanowił zmienić taktykę.

– Jaki dżentelmen zechce wziąć debiutantkę, która uprawia hazard do białego rana i przepuszcza w karty fortunę ojczyma? – zapytał.

– Nie przepuszczam fortuny ojczyma, Augustynie! Stawiam pieniądze, które uczciwie wygrałam! – Honor śmiało spojrzała w oczy przybranemu bratu. Nie zamierzała za to przeproszać. Niespełna miesiąc temu wygrała sto funtów od pana George’a Eastona w Southwark. Do dziś pamiętała bezbrzeżne zdziwienie w jego oczach.

– Opowiedz nam lepiej o wczorajszym koncercie – poprosiła gorąco Prudence, nie przejmując się kłótliwym nastrojem Augustine’a. – Czy muzyka była boska? Kto był obecny? Co panie miały na sobie?

– Co miały na sobie? – powtórzyła Honor w zamyśleniu i usiadła obok Augustine’a. Postawiła przed sobą talerz pełen serów i biszkoptów. – Naprawdę nie zauważyłam. Pewnie to, co zawsze: muslin i koronki. – Lekko wzruszyła ramionami.

– A może masz coś do powiedzenia o czepkach? – zapytał surowo Augustine i podkradł biszkopt z talerza Honor.

Od razu zrozumiała, że wiedział już o jej kłótni z Monicą. Zawahała się tylko na moment, po czym wyprostowała się na krześle i zwróciła do przybranego brata z uśmiechem.

– Przypominam sobie tylko swój czeppek.

– No i masz, Augustynie! – zawołała Grace triumfalnie. – Widzisz? To niemożliwe, żeby ukradła czeppek Monice.

– Ukradła? – powtórzyła Honor.

– Honor bywa niekiedy irytująca, ale zapewniam cię, że nie ma w niej cienia nieuczciwości – kontynuowała Grace, jakby Honor nie siedziała naprzeciw niej przy stole. – Wręcz przeciwnie! Jeśli można ją za coś krytykować, to za nadmiar uczciwości!

– Czy człowiek może być nadmiernie uczciwy? – zainteresowała się Prudence. – Jest albo uczciwy, albo nie.

– Uczciwości panny Hargrove również nie można nic zarzucić – odparł surowo Augustine. – Nie wystąpiłaby do mnie z taką skargą, gdyby to nie była prawda. – I jakby dla podkreślenia mocy tych słów włożył do ust ostatni kawałek biszkopta i żuł go energicznie, spoglądając potępiająco na Honor.

Honor powstrzymała się od stwierdzenia, że Monice Hargrove bardzo wiele można było zarzucić. Znały się z Monicą od szóstego roku życia, ponieważ ich matki uznały za stosowne zatrudnić dla obu dziewczynek jednego nauczyciela tańca. Instruktor – mizdrzący się głupek z ostrym nosem i długimi, cienkimi ramionami – darzył sympatią Monicę i dawał jej zawsze najlepsze role w recitalach. Co więcej, kostiumy Moniki zawsze miały skrzydełka, a kostiumy Honor nigdy, co Honor mogłaby znieść, gdyby Monica nie demonstrowała swojego zadowolenia tak ostentacyjnie.

– Może w przyszłym roku, jak będziesz lepiej tańczyć, to dostaniesz ten kostium – mówiła, obracając się najpierw w jedną, a potem w drugą stronę, żeby Honor mogła obejrzeć temat rozmowy w całej okazałości.

Przez następnych szesnaście lat ich rywalizacja przybierała na sile.

– Monica wyolbrzymiłaby przed tobą najlżejsze nieporozumienie między nami, żeby tylko pokazać się w korzystniejszym świetle – stwierdziła Honor.

– Zaprzeczasz, że to panna Hargrove zamówiła ten czeppek w Lock and Company? – zawołał Augustine

po przełknięciu biszkopta. – I że była oburzona, kiedy zobaczyła go na twojej głowie podczas koncertu? To musiał być dla niej straszny szok! Biedaczka...

Mercy, która przewracała stronicie książki, nie patrząc nawet na słowa, parsknęła śmiechem. Grace natychmiast spiorunowała ją karcącym spojrzeniem i zwróciła się do Augustine'a, żeby załagodzić sytuację.

– To z pewnością jakieś drobne nieporozumienie.

– Nie. – Augustine pokręcił głową. – Panna Hargrove poinformowała mnie osobiście, że podczas obiadu doszło do konfrontacji z Honor i Honor, naturalnie, wszystkiemu zaprzeczyła. Ale gdy panna Hargrove powiedziała, że musiała słono zapłacić za zamówiony przez nią czepek, Honor odparła: „Nie był wcale taki drogi”. Rozumiesz? W ten sposób przyznała się pośrednio, że zabrała czepek pannie Hargrove!

– Miałam na myśli jedynie to, że kiedy ja nabyłam ten czepek, jego cena nie wydała mi się wcale wygórowana – wtrąciła słodko Honor.

Na policzkach Augustine'a pojawiły się czerwone plamy, jak zawsze gdy był wzburzony albo zmieszany.

– Honor, to... – Urwał, jego pierś unosiła się gwałtownie w rytm głębokich oddechów, kiedy próbował się opanować i odzyskać autorytet. – To nic nie da.

– Co nic nie da? – zapytała i podniosła swój talerz, podsuwając mu kolejny biszkopt. – Zachwyciła się moim czepkiem i zaczęła twierdzić, że należy do niej. Ale jak mógłby do niej należeć, pytam cię, skoro modystka sprzedała go mnie? Możesz zapytać w Lock and Company, jeśli masz ochotę.

Wyraz dezorientacji na twarzy Augustine'a pogłębiał się w miarę, jak próbował rozwikłać zagadkę czepka.

– Nie zamierzam dyskredytować twojej narzeczonej, Augustinie – ciągnęła Honor. – Chciałabym, żebyśmy były przyjaciółkami. Naprawdę! Ale wyznam ci szczerze, że chwilami obawiam się jej prawdziwych intencji.

– Jej intencje są jak najlepsze! – oświadczył Augustine. – W całym Londynie nie ma słodszej dziewczyny niż ona. – Nagle sięgnął po rękę Honor, ale natrafił na talerz. – Ja naprawdę... nalegam, żebyś już więcej nie zabierała jej czepków. Ani... ani nie kupowała takich, które się jej podobają – dokończył niepewnie.

Grace za jego plecami przewróciła oczami.

– Masz moje słowo – powiedziała Honor uroczyście. – Nie będę zabierać czepków Monice.

Zdławiony chichot, który dobiegł jej uszu, wyrwał się Prudence, która robiła, co mogła, żeby nie ryknąć głośnym śmiechem.

– Nie zniosę kłótni między wami – kontynuował Augustine. – Jesteś moją przybraną siostrą, a ona będzie moją żoną. Nie obchodzi mnie to, co mówi się o was obu na mieście, ale to nie jest dobre dla taty.

– Masz rację, oczywiście. Masz rację – powiedziała Honor, nieprzejęta reprimendą. – Jak hrabia się dzisiaj czuje?

– Jest słaby – odparł Augustine. – Zajrzałem do niego po śniadaniu i poprosił, żebym zaciągnął zasłony, bo chciał się przespać po kolejnej bezsennej nocy.

Augustine wstał od stołu, ocierając się brzuchem o blat. Obciągnął kamizelkę, która miała tendencje do podjeżdżania do góry, kiedy siedział, i wyciągnął serwetkę zza kołnierzyka.

Po jego wyjściu Grace wyprosiła z pokoju młodsze siostry oraz lokaja, który usługiwał im przy śniadaniu, po czym utkwiała w Honor mroczne spojrzenie orzechowych oczu.

– Co zrobiłaś? – zapytała cicho.

– Nic! – zapewniła Honor, ale nie zdołała zapanować nad uśmiechem, który pojawił się na jej ustach. – No, dobrze. Kupiłam ten czepek. – Włożyła do ust kawałek sera.

– To dlaczego Monica jest taka poirytowana?

– Pewnie dlatego, że... zamówiła go dla siebie. – Honor uśmiechnęła się szeroko.

Grace wpatrywała się w siostrę przez chwilę, po czym parsknęła śmiechem.

– Dobry Boże, jesteś niepoprawna! Ty nas zrujnujesz!

– To nieprawda. Jestem bardzo poprawna.

– Honor! – zawołała Grace, nie przestając się śmiać. – Uzgodniłyśmy, że nie będziesz jej więcej drażnić.

– Och, to tylko czepek! – Honor odsunęła od siebie talerz. – Był na wystawie Lock and Company i bardzo mi się spodobał. Ekspedient poinformował mnie z niekłamana satysfakcją, że panna Monica Hargrove zamówiła go przeszło miesiąc temu, ale dotąd nie przyszła, żeby go odebrać i zapłacić. A on tak kusząco wyglądał w tym oknie wystawowym, Grace... Taki piękny czepek! I, szczerze mówiąc, kompletnie nie pasował kolorystycznie do bladej cery Moniki. Ten biedny sklep poniósł wydatki, które nie zostały uregulowane! Ekspedient był przeszczęśliwy. I naprawdę nie obchodzi mnie ani trochę, że to Monica zamówiła ten czepek. Ona jest taka niesympatyczna! Wiesz, co mi powiedziała wczoraj wieczorem? – Honor pochyliła się nieco do przodu i szyderczo zniżyła głos, nadając mu złowieszcze brzmienie. – Powiedziała: „Wiem, do czego zmierzasz, Honor Cabot. Ale to ci się nie uda. Augustine i ja weźmiemy ślub, nie zdołasz temu zapobiec. A kiedy już weźmiemy ślub, to, zapamiętaj sobie, znajdziesz się w wiejskiej chacie koło Cotswolds i nie będziesz już potrzebowała pięknych czepków!”. – Honor usiadła prosto i czekała, aż znaczenie tych słów dotrze do siostry.

Grace głośno wciągnęła powietrze.

– Cotswolds! Czemu nie wyśle nas od razu na afrykańską pustynię? Och, Honor, dokładnie tego się obawialiśmy. I zobacz, co narobiłaś!

Honor prychnęła i sięgnęła po następny kawałek sera.

– Naprawdę sądzisz, że Monica ma aż taki wpływ na Augustine'a? Że nie zależy mu na siostrach?

– Tak! – zawołała Grace z naciskiem. – Tak, myślę, że ona ma na niego ogromny wpływ! I choć Augustine'owi może na nas naprawdę zależeć, to kiedy hrabia umrze, Monica nie zechce dzielić się z nami ani Beckington House, ani wiejską posiadłością Longmeadow, ani niczym innym.

Honor westchnęła. W londyńskim towarzystwie panowało powszechne przekonanie, że nowy hrabia Beckington i jego jeszcze nowsza żona nie zechcą zatrzymać przy sobie trzeciej żony zmarłego hrabiego oraz jego czterech pasierbic.

– Sobą możesz się nie przejmować – ciągnęła Grace. – Ale co z Prudence i Mercy? Co z mamą?

Perspektywy ich matki na znalezienie następnego męża były znikome, szczególnie że musiałyby wraz z nią przyjąć również jej cztery niezamężne córki o dość wygórowanych oczekiwaniach wobec stylu życia i zapewnić im posag.

Co gorsza, było niemal pewne, że panny Cabot zostaną usunięte na margines towarzystwa, jeśli ktoś domyśli się tego, co Honor i Grace już wiedziały: że ich matka powoli, ale wyraźnie popadała w obłąd. Zaczęło się to dwa lata temu po wypadku w Longmeadow. Powóz, którym jechała, przewrócił się i matka wypadła na drogę. Od tamtej chwili miała zaniki pamięci. Raz opowiadała beztrósco o spotkaniu z siostrą w Vauxhall, jakby jej siostra nadal żyła. Innym razem nie mogła sobie przypomnieć tytułu hrabiowskiego.

– A chyba nie muszę ci mówić, że hrabia od dwóch dni nie wstaje z łóżka – dodała Grace.

– Wiem, wiem – odparła smętnie Honor. Usiadła na krześle na podwiniętych nogach. – Grace... tak sobie myślę... – odezwała się ostrożnie. – Co by było, gdyby Monica nie wyszła za Augustine'a...?

– Oczywiście, że za niego wyjdzie! – przerwała jej siostra. – Kompletnie zawróciła mu w głowie. Łasi się do niej jak szczeniak.

– A gdyby tak... gdyby to Monica została uwiedziona przez kogoś innego?

– Co? – Grace popatrzyła na Honor z rezerwą. – Jak? Dlaczego?

– Przyjmijmy tylko takie założenie. Gdyby została uwiedziona, to dałoby nam trochę czasu na

załatwienie naszych spraw. Pomyśl tylko, Grace.

– Zapominasz, że Augustine ją kocha? – zapytała siostra, starając się zachować spokój.

– Nie zapominam. Ale on jest mężczyzną, prawda? Szybko o niej zapomni i znajdzie sobie inną.

– Nasz Augustine! – zawołała Grace z niedowierzaniem. – Monica Hargrove to pierwsza kobieta, na którą podniósł oczy, a i tak musiało upłynąć ładnych parę lat, zanim się na to odważył!

– Wiem. – Honor skrzywiła się lekko. – Staram się tylko znaleźć sposób, żeby opóźnić nieco ich ślub.

– Do czasu aż...?

– Jeszcze tego nie przemyślałam – przyznała Honor.

Grace wpatrywała się przez chwilę w twarz siostry, po czym pokręciła głową.

– To śmieszne. Dziwaczne! Monica go nie wypuści z garści, choćby Augustine oślepl i oniemiał.

A poza tym ja mam lepszy plan.

– Jaki? – zapytała Honor sceptycznie.

Grace wyprostowała się na krześle.

– My pierwsze wyjdziemy za mąż. Jak najszybciej. Po ślubie nasi mężowie nie będą mieli wyboru i po śmierci hrabiego będą musieli przyjąć pod swój dach nasze siostry i mamę.

– I kto tu ma śmieszne pomysły? – mruknęła Honor. – Wydaje ci się, że można znaleźć męża, ot tak? Za kogo mamy wyjść?

– Za pana Jetta...

– Nie! – krzyknęła Honor. – To fatalny plan, Grace. Po pierwsze, żadna z nas nie otrzymała jeszcze propozycji małżeństwa. Po drugie, ja nie chcę na razie wychodzić za mąż.

– Naprawdę nie chcesz wyjść za mąż, Honor? – zapytała Grace, lekko zaskoczona. – Nie chcesz miłości, bliskości, dzieci?

– Oczywiście, że chcę – odparła Honor, trochę niepewnie. Ceniła wolność. Nie spieszyło jej się do ślubu i dzieci jak innym kobietom w jej wieku. – Na razie jednak nikogo nie kocham, a nie mam ochoty wyjść za mąż tylko dlatego, że tego się ode mnie oczekuje.

– Ale są inni, którzy muszą na nas polegać – odparła Grace z myślą o Prudence i Mercy. – Poza tym na twój osąd ma wpływ historia z Rowleyem... Nie mówię tego, żeby ci zrobić przykrość. Ale nie pozwalasz nikomu zbliżyć się do siebie. – Zanim siostra zdążyła zaprotestować, Grace dodała: – Zgadząmy się przynajmniej co do jednego: coś trzeba zrobić.

– Tak, oczywiście. I dlatego uważam, że Monica musi zostać uwiedziona. I znam człowieka, który mógłby to zrobić.

– Kogo? – zapytała Grace sceptycznie.

Honor uśmiechnęła się, zachwycona własną bystrością.

– George’a Eastona!

Grace szeroko otworzyła oczy.

– Czy ty kompletnie straciłaś rozum?

– Nie straciłam – odparła Honor stanowczo. – To idealny mężczyzna do tego zadania.

– Czy mówisz o tym George’u Eastonie, od którego wygrałaś sto funtów podczas tej skandalicznej wyprawy do Southwark?

– Tak – przyznała Honor i poruszyła się niespokojnie na krześle.

– Żeby wszystko było całkowicie jasne. Czy mówisz o mężczyźnie, który mieni się nieślubnym synem zmarłego księcia Gloucester? O mężczyźnie, który traci fortunę z równą łatwością, z jaką ją zdobywa?

– Tak – odparła Honor. – Jest przystojny, spokrewniony z królem i aktualnie przy forsie.

– Ale to człowiek bez nazwiska. Bez koneksji! Powszechnie wiadomo, że to syn zmarłego księcia Gloucester, ale sam książę nigdy go nie uznał. Nie wspominając już o tym, że obecny książę Gloucester – przyrodni brat Eastona, jeśli wierzyć w jego zapewnienia – szczerze go nienawidzi i nie pozwala nawet w swojej obecności wymieniać jego nazwiska! Na litość boską, Honor, on nie korzysta z żadnych

przywilejów związanych z jego domniemanym ojcem! Monica Hargrove za nic w świecie nie zrezygnuje dla niego z tytułu hrabiny Beckington. Choćby piekło zamarzło.

– Może zrezygnować – stwierdziła Honor z uporem. – Jeżeli zostanie uwiedziona.

Grace opadła na krzesło, oparła ręce na kolanach i wbiła wzrok w siostrę.

– To niebezpieczny, niegodziwy pomysł. Obiecuj mi, że tego nie zrobisz.

– Niegodziwy! – Honor poczuła się dotknięta, że siostra nie doceniła jej błyskotliwego planu. – Chcę tylko, żeby ją uwiódł, nie żeby ją skompromitował!

– Nieważne – powiedziała Grace. – Obiecuj mi, że nie zrobisz czegoś tak głupiego.

– No, dobrze, już dobrze. – Honor niecierpliwie machnęła ręką. – Obiecuję – powiedziała z emfazą i zajęła się znowu jedzeniem. – Ależ ja jestem głodna.

Honor miała szczerzy zamiar dotrzymać obietnicy. Zawsze starała się dotrzymywać obietnic. Ale zupełnie niespodziewanie tego właśnie popołudnia natknęła się na George'a Eastona.

ROZDZIAŁ TRZECI

Finnegan – w jednej osobie kamerdyner, lokaj i garderobiany George’a Eastona – wyprasował ciemnobrązowy wełniany surdut, złotobrązową kamizelkę i ciemnobrązowy krawat swego pana. Powiesił je tak, by George nie mógł ich przeoczyć: dokładnie przed umywalką, zasłaniając lustro oraz brzytwy, szczotki i spinki do mankietów, które tam zawsze leżały.

Dawniej George’owi w pełni wystarczali do szczęścia dwaj lokaje, kucharka i gospodyni, ale przyjął Finnegana na prośbę swej kochanki, lady Dearing. Kobieta twierdziła, że jej mąż zwolnił go ze służby na skutek biedy. George dobrze wiedział, czym była bieda, doświadczył jej niejednokrotnie w ciągu trzydziestu jeden lat swego życia.

Dopiero w kilka tygodni po przyjęciu Finnegana George poznał prawdziwy powód jego dymisji: służący również bywał zapraszany do łoża lady Dearing. George wiedział, oczywiście, że ta jasnowłosa wiedźma to rozpustnica, ale to już przekraczało granice przyzwoitości. Ale przez ten czas zdążył przyzwyczać się do usług Finnegana, więc pozbył się kochanki, a zatrzymał służącego.

Kończył się ubierać, gdy w drzwiach stanął Finnegan z kapeluszem w ręce.

– Co jest?

– Pański kapelusz.

– Widzę, że to mój kapelusz. Dlaczego mi go przyniosłeś?

– Ma pan umówione spotkanie z panem Sweeneyem. Stamtąd może pan pojechać po panny Rivers i do stajni Cochran. Zaprosił pan te młode damy na przejażdżkę.

– Zaprosiłem? – George popatrzył na Finnegana zwięzonymi oczami. – A kiedyż to wystosowałem to zaproszenie?

– Wygląda na to, że wczoraj wieczorem. Służący Riversów przywiózł dzisiaj bilecik, w którym damy z radością przyjmują zaproszenie. – Uśmiechnął się ironicznie.

George nie pamiętał żadnego zaproszenia, z drugiej jednak strony poprzedniej nocy trochę zanadto zabalował w Coventry House Club. Tom Rivers, brat obu panien, również bawił tam poprzedniego wieczoru i George przypominał sobie jak przez mgłę, że śmiali się i pili razem, przekraczając miarę w jednym i drugim.

– Boże miłosierny – jęknął, wstał i wyciągnął rękę po kapelusz.

Zbiegł po wykładanych grubym dywanem schodach pałacu, który nabył po cichu od księcia Wellington. Księżę nie miał ochoty sprzedawać rezydencji komuś takiemu jak on, ale potrzebował pieniędzy, jakie oferował George.

Pałac rzucał się w oczy nawet na eleganckiej Audley Street w Mayfair. Z wysokiego sufitu foyer zwisał ogromny, kryształowy żyrandol, wokół którego biegingy kręczone schody. Pokryte jedwabiem ściany zdobiły obrazy i portrety zakupione przez księcia.

Tego dnia George prawie nie zwrócił na nie uwagi, choć często przypatrywał się im badawczo, szukając podobieństwa do siebie. W końcu, jak podejrzewał, wiele z tych portretów przedstawiało jego przodków, chociaż dla niego nie miało to większego znaczenia. Kiedy się było synem księcia i ślicznej pokojówki – pokojówki odprawionej przez księcia, kiedy ten dowiedział się o jej ciąży – trzeba było przywyknąć do zamykanych przed nosem drzwi i przykrego milczenia, zapadającego po pytaniach o swoje dziedzictwo.

Odźwierny Barns otworzył przed George’em drzwi. To była zasługa Finnegana. Finnegan był jedyną osobą, która traktowała George’a jak wnuka jednego króla i bratanka kolejnego. George nie był wcale pewien, czy to mu się podobało. Wolał raczej sam otwierać drzwi swojego domu. Wolał również sam siodłać swoje konie – robił to sprawnie i szybko, bo jako chłopak pracował w Stajniach Królewskich,

podczas gdy jego matka czyściła pokojowe nocniki.

– Dziękuję, Barns – powiedział George. Był o głowę wyższy od służącego. Wzrost odziedziczył po rodzinie królewskiej, ale tężyznę fizyczną po rodzinie matki, która zarabiała na życie pracą własnych rąk. W Montagu House wisiał portret jego ojca, który George obejrzał uważnie przy jakiejś okazji. Po księciu Gloucester odziedziczył wąski, arystokratyczny nos i mocny podbródek, a po matce brązowe włosy o kasztanowatym połysku i jasnoniebieskie oczy. Dzieciaki pracujące w stajniach przezywały go kundlem. Nie widziały w nim królewskiego bratanka.

Wierzchowiec czekał już na George'a na brukowanym dziedzińcu. Rzucił szeląga trzymającemu uzdę chłopcu stajennemu i wziął od niego wodze. Chłopak zręcznie złapał monetę ponad szyją konia i wsunął ją do kieszeni.

– ...ńdobry, sir – zawołał i biegiem wrócił do stajni.

George poprawił kapelusz, wskoczył na konia i ruszył kłusem.

W kwadrans później dotarł do biura Sweeney and Sons. Jego prawnik i agent uśmiechnął się szeroko. Ujął dłoń George'a i potrząsnął nią z entuzjazmem.

– Proszę wejść, panie Easton. Mam wspaniałe nowiny.

– Czy statek się odnalazł? Wpłynął do portu?

– Niezupełnie – odparł pan Sweeney, prowadząc George'a do swojego biura. – Do portu zawinęła St. Lucia Rosa. Rozmawiałem z jej kapitanem. Twierdzi, że Godsey i jego załoga dotarli do Indii i zamierzali wypłynąć do Anglii w tydzień po nim. Co oznacza, że powinni dotrzeć tutaj za jakiś tydzień.

George odetchnął z ulgą. Włożył w ten statek znaczną część swojego majątku i wolał nawet nie myśleć, że mógłby go stracić.

– Godsey to niezwykle doświadczony kapitan – przypomniał Sweeney.

George ufał jego opiniom – pracowali razem już od wielu lat i dlatego postanowił wyrobić sobie własne nazwisko i pozycję. Zainwestował mnóstwo pieniędzy w swoje ostatnie przedsięwzięcie: import bawełny z Indii.

To było ogromne ryzyko, ale George zbudował swoją niebagatelną fortunę właśnie na ryzyku. Rozkwitał w atmosferze zagrożenia; to trzymało go w nieustającym napięciu, jakby balansował nad przepaścią. W miarę jak rósł jego majątek, rosła również jego pewność siebie.

Wojna z Francją uzmysłowiła takim ludziom jak George niewykorzystany potencjał tkwiący w handlu. Dwa lata temu ubił interes z pewnym Hindusem i sprowadził bawełnę na Wyspy Brytyjskie. To było ryzykowne posunięcie z uwagi na liczne zagrożenia czyhające na ładunek. Pierwszy transport bawełny dotarł do Anglii zgodnie z planem i przyniósł oszałamiający zysk. Uzyskany kapitał George przeznaczył na zakup statku i zatrudnienie załogi, żeby przywieźć do Anglii jeszcze więcej.

To było największe ryzyko, jakie podjął w życiu. Załoga mogła zniknąć z ładunkiem i sprzedać go na własną rękę. Statek mógł zatonać lub zostać napadnięty przez piratów... Ale jeśli wszystko się powiedzie, to zostanie niewyobrażalnie bogatym człowiekiem. A jeśli nie... będzie musiał zacząć wszystko od początku.

George i Sweeney dyskutowali o tym, jak szybko sprzedadzą bawełnę, która miała przyplłynąć, i w rezultacie George opuścił biuro agenta ze znacznie lżejszym sercem, niż kiedy tam wchodził.

Bliźniaczki, panna Eliza i Ellen Rivers, czekały na George'a w stajniach Cochran. Towarzyszyła im kobieta o skwaszonej twarzy. George domyślił się, że kobieta ta była ich niańką, jako że panienki nie wyrosły jeszcze z wieku dziecięcego. Były wesolutkimi trzpiotkami o rozświetlonych radością oczach i policzkach zarumienionych na wiosennym chłódzie jak jabłuszka.

– Sam nie wiem – odezwał się George – która z pań jest ładniejsza.

Dziewczęta zachichotały i George doszedł do wniosku, że podoba mu się ich śmiech; brzmiał wiosennie. Z zadowoleniem wjechał wraz z nimi na Rotten Row, ich niewielkie koniki truchtały obok jego araba, który posuwał się naprzód leniwie.

Szybko okazało się jednak, że młodziutki debiutantki zwykły kończyć nawzajem swoje zdania i trudno było nadążyć za ich paplaniną. George, który lubił od czasu do czasu oderwać się od rzeczywistości i rozwiązywać problemy matematyczne, próbował obliczyć, ile trzeba kroków, żeby odwieźć młode damy do stajni. Nagle jego uwagę zwrócił błękitny obłok, zbliżający się ku nim w szalonym pędzie.

Wychylił się w siodle, wyteżył wzrok i rozpoznał w chmurze błękitu kobietę na koniu. Już miał ruszyć w pościg w obawie, że wierzchowiec poniósł i trzeba ratować amazonkę, gdy kobieta zatrzymała się tuż przed nimi i uśmiechnęła szeroko.

– Dzień dobry, panno Rivers... i panno Rivers – zawołała wesoło, lekko zdyszany głosem, i powitalnym gestem podniosła rękę do ronda kapelusza.

Towarzyszki George'a oniemiały, zaskoczone jej nagłym pojawieniem się, ale on rozpoznał ją natychmiast: Honor Cabot.

Uśmiechnęła się promiennie.

– O, pan Easton! – powiedziała, jakby dopiero w tym momencie go zauważyła. – Miło znów pana spotkać!

– Panno Cabot. – Pochylił głowę na powitanie. – Napędziła nam pani strachu.

– Naprawdę? – Roześmiała się wesoło. – Przepraszam, nie miałam takiego zamiaru. Chciałam tylko, żeby ta panienska rozprostowała nogi. – Pochyliła się w siodle i z miłością poklepała swoją klacz po szyi.

– Jak się czują rodzice, panno Rivers? – zapytała.

– Bardzo dobrze, dziękuję – odparła jedna z bliźniaczek.

– Miło mi to słyszeć. Nie będę wam dłużej przeszkadzać w przejażdżce. Jeszcze raz przepraszam, że was przestraszyłam.

– Wszystko w porządku – zapewniła druga z sióstr.

– Miłego dnia! Do widzenia, panie Easton. – Panna Cabot przesunęła spojrzeniem po jego sylwetce i w jej uśmiechu pojawił się ledwie dostrzegalny cień zmysłowości. George odczuł jej wzrok jak fizyczny dotyk.

Potem odwróciła się i odjechała, ale po kilku metrach nagle ściągnęła wodze i obejrzała się przez ramię.

– Proszę wybaczyć, ale nagle wpadło mi coś do głowy! Panie Easton, o ile wiem, jest pan w gronie osób, które mają się spotkać dziś po południu z moim bratem, lordem Sommerfield w Gunter's Tea Shop.

Z Sommerfieldem? Wątpliwe. George nie miał wiele wspólnego z mężczyznami, którzy woleli książki od sportu. Popatrzył na nią z zaciekawieniem.

– Czy byłby pan tak miły i przekazał mu ode mnie wiadomość?

– Ja nie...

– Jeśli to dla pana nie kłopot – przerwała mu pośpiesznie – to proszę mu przekazać, że podjadę po niego o wpół do szóstej. Będę czekała przed wejściem w hrabiowskiej karecie. Nie chcę wchodzić na salę, żeby panom nie przeszkadzać.

George otworzył usta, żeby wyjaśnić pannie Cabot, że pomyliła go z kimś innym, ale nie pozwoliła mu dojść do głosu.

– Dziękuję. Nie zapomni pan, prawda? Wpół do szóstej. Będę czekała w hrabiowskiej karecie.

George odniósł dziwne, absurdalne wrażenie, że panna Cabot starała się zaaranżować spotkanie z nim. Czego mogła od niego chcieć? To niepojęte. I cholernie intrygujące.

– Z najwyższą przyjemnością przekażę mu wiadomość – powiedział. – Wpół do szóstej. Nie zapomnę.

Uśmiechnęła się.

– Dziękuję. – Odwróciła się i puściła konia galopem.

– Pan zna pannę Cabot? – zapytała Eliza Rivers.

– Zostałem jej przedstawiony – odparł i powstrzymał się od dalszych wyjaśnień.

Właściwie nie został jej formalnie przedstawiony, spotkali się w Southwark i oczarowała go do tego

stopnia, że grał jak ostatni patałach.

A jeśli George Easton czegoś serdecznie nienawidził, to przegrywać.

Jeśli czegoś nienawidził bardziej niż przegrywać, to przegrywać z atrakcyjną kobietą.

Jeśli zaś nienawidził czegoś jeszcze bardziej niż przegrywać z atrakcyjną kobietą, to przegrywać z atrakcyjną kobietą na oczach licznych świadków i to z tego powodu, że gapił się na jej rozkoszny dekolt zamiast w swoje cholerne karty.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Honor bardzo starannie wybierała ubiór na spotkanie z panem Eastonem. Nie chciała, by odniósł mylne wrażenie. Nie zapomniała, w jaki sposób patrzył na nią w Southwark, jak zuchwale przesuwał spojrzeniem po jej ciele. Musiała ubrać się skromnie, powściągliwie.

Wybrała białą, muślinową sukienkę pod samą szyję, z zieloną lamówką, a na wierzch zielony kaftanik z wysokim kołnierzykiem. Stroju dopełniał czepek z odpowiednim przybraniem oraz ciemnozielone rękawiczki.

Honor zmierzyła krytycznym spojrzeniem swoje odbicie w lustrze nad toaletką. Dobrze, nikt nie będzie podejrzewał, że wybrała się do Guntera w innym celu niż na herbatę czy lody. Z pewnością nie na spotkanie w cztery oczy z dżentelmenem. Bez przyzwoitki.

– Na pewno nie – mruknęła i uśmiechnęła się do swojego odbicia.

Wrzuciła kilka monet do zrobionej dla niej przez Prudence sakiewki z paciorków, a potem zeszła na dół, starając się unikać miejsc, w których mogła przebywać Grace. Poprosiła kamerdynera z Beckington House, pana Hardy’ego, żeby wezwał dla niej karetę. Kiedy czekała w foyer na powóz, w drzwiach stanął Augustine.

– Honor! – zawołał, zaskoczony. – Wychodzisz?

– Na herbatę – rzuciła lekko, w nadziei, że nie widać po niej zdenerwowania. – Spotkamy się przy kolacji?

– Przy kolacji? Nie. – Podał Hardy’emu swój kapelusz i dodał z dumą: – Dzisiaj jem obiad z panną Hargrove i jej rodzicami. – Zerknął na kamerdynera i zniżył głos do szeptu. – Mogę zdradzić ci sekret?

– Ależ oczywiście! Uwielbiam sekrety.

Augustine obciągnął kamizelkę, która podjeżdżała do góry na jego zaokrąglonym brzuszku. Jego brązowe oczy zabłysły, a na ustach pojawił się rozanielony uśmiech.

– Nikomu jeszcze o tym nie mówiłem, ale tata zgodził się, żebyśmy pobrali się z panną Hargrove jeszcze tej wiosny.

– Tej wiosny? – zapytała Honor ze ściśniętym sercem. Nie liczyła się z tym, że ślub Augustine’a mógłby się odbyć przed śmiercią hrabiego.

– Tak, czy to nie cudowne? Powiedziałem tacie, że panna Hargrove już nie może doczekać się ślubu – ja, oczywiście, również – tata uznał, że nie ma powodu odkładać naszego małżeństwa w nieskończoność, ponieważ on może niedomagać jeszcze miesiącami. Wydaje mi się, że chciałby zobaczyć mój ślub, zanim... zanim nastąpi to, co nieuniknione.

Honor starała się pokryć swój szok radosnym, olśniewającym uśmiechem.

– Chciałbym ogłosić datę ślubu podczas naszego dorocznego zjazdu w Longmeadow – dodał uszczęśliwiony Augustine.

Co roku przed rozpoczęciem obrad parlamentu Beckingtonowie podejmowali tłum gości w dobrach hrabiowskich Longmeadow. W okazałej wiejskiej rezydencji z epoki Tudorów znajdowało się trzydzieści pokojów gościnnych, więc każdej wiosny bawiła u nich co najmniej setka osób.

– Czy może być lepszy czas i miejsce? – zapytał uszczęśliwiony Augustine.

Honor zastanawiała się gorączkowo. Do przyjęcia w Longmeadow pozostały już tylko trzy tygodnie.

– Monica jest ciut niespokojna. Poradziłem jej, żeby nie przejmowała się tak bardzo, bo moje siostry zawsze były jej raczej życzliwe. – Spojrzał znacząco na Honor. – Obawia się pewnie, że widzicie w niej intruza w naszej szczęśliwej rodzinie. Zapewniłem ją, że nic nie może być dalsze od prawdy. Ulżyło jej, kiedy to powiedziałem. Uświadomiła też sobie, że przecież wy wszystkie również już wkrótce powychodzicie za mąż. – Augustine spojrział na Honor z pobłażliwym uśmiechem. – Nie chcę uprzedzać

wydarzeń, ale jestem przekonany, że ona z największą przyjemnością pomoże w doprowadzeniu do tak szczęśliwego rozwiązania.

– Nie wątpię – mruknęła Honor szczerze.

– Powinnaś o tym pomyśleć, Honor. Nie można do końca życia pozostawać pod skrzydłami rodziców.

Zrozumiała, że ziarno zasiane przez Monicę zaczęło już kiełkować. Była bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowana, by interweniować, zanim będzie za późno.

Drzwi otworzyły się i wszedł lokaj.

– O, jest już twój powóz – zauważył rozradowany Augustine. – Przekażę panie Hargrove twoje powinszowania. Mogę?

– Musisz – powiedziała Honor z naciskiem, wyobrażając sobie, jak jej ręce zaciskają się na szyi Moniki.

– Miłego dnia, siostró – odparł serdecznie Augustine.

– Miłego dnia, Augustynie. – Honor odprowadziła wzrokiem oddalającego się drobnymi kroczkami i pogwizdującego przy tym wesoło brata. Odwróciła się do drzwi. Hardy otworzył je przed nią i czekał. – Niech Pan ma nas wszystkich w swojej opiece, Hardy – powiedziała, przechodząc obok niego.

– W rzeczy samej, panienko.

Honor zauważyła pana Eastona w momencie, gdy karetka skręciła w Berkeley Square. Jego sylwetka prezentowała się imponująco. Oparty o poręcz, z nogą założoną na nogę, obserwował ludzi chodzących po placu. Tamtego wieczoru w Southwark zafascynowała ją jego urodziwa twarz i męska prezencja. Ale dopiero teraz w pełni zrozumiała, dlaczego uchodził za największego uwodziciela w Londynie. Na jego widok poczuła gdzieś w głębi dziwne podekscytowanie.

Otworzyła okienko do stangreta.

– Jonas, zatrzymaj się, proszę, przed Gunterem i otwórz drzwi temu dżentelmenowi w czarnym surducie i złotej kamizelce – zawołała.

Karetka skręciła na rogu i zaczęła zwalniać. Honor nerwowo poprawiła czepek. Po chwili usłyszała niski głos Jonasa. Drzwi karety zostały otwarte i pan Easton, nadal oparty o poręcz, przechylił się w lewo i zajrzał do środka.

– Dzień dobry! – powiedziała Honor z uśmiechem.

Odepchnął się od poręczy i wyprostował na pełną wysokość. Był naprawdę wysoki. Miał muskularne nogi i szerokie ramiona, wydawał się zbyt wielki, by zmieścić się w powozie. Podobnie jak wtedy w Southwark, patrzył na nią w tak niesamowity sposób, że Honor odnosiła wrażenie, jakby przenikał ją spojrzeniem na wskroś i widział nie tylko jej karty, ale i myśli kłębiące się w jej głowie. Tamtej nocy ogarnęło ją wewnętrzne drżenie, jakby tysiące motyli trzepotały skrzydełkami w jej piersi.

Teraz znowu czuła je w sobie.

Tymczasem Easton zatrzymał się przed drzwiami karety i skłonił się.

– Pani brat najwyraźniej je dzisiaj obiad gdzie indziej.

Honor z trudem przełknęła ślinę ze zdenerwowania.

– Nie wsiądzie pan, panie Easton?

Przechylił głowę na bok i przyglądał jej się nonszalancko, przesuwając wzrokiem od czepka aż po rąbek sukni. Kąciki jego ust uniosły się leciuteńko w najdelikatniejszym uśmiechu. Złapał za klamkę i lekko wskoczył do środka. Powóz zakołysał się gwałtownie, gdy usiadł naprzeciw niej i zatrzęsął za sobą drzwi.

Jak słusznie przewidywała, okazał się zbyt duży do tej karety. Jego kolana obejmowały jej nogi, a jego ciało wypełniło niemal całą kanapę. Rozparł się niedbale, z ręką wyciągniętą na tylnym oparciu.

Honor zastukała w dach powozu i zawołała:

– Proszę objechać park dookoła, panie Jonas. – Zamknęła okienko i uśmiechnęła się do gościa. –

Dziękuję, że pan przyszedł.

– Jak mógłbym odrzucić takie zaproszenie? – Jego niski, miękki głos sprawił, że przez jej ciało przebiegł dreszcz.

Kareta skręciła nagle; kolano pana Eastona uderzyło o jej nogę. Nie powiedział nic, ale uśmiechnął się tak, jakby to również go rozbawiło.

– Więc, panno Cabot? – zapytał. – Z jakiej przyczyny odbywamy tę bezprecedensową przejażdżkę po parku? Pragnie mnie pani uwieść? Jeśli tak, to z przyjemnością ulegnę.

Spościły jej się dłonie, a serce trzepotało tak niespokojnie, że nie była w stanie wydobyć z siebie głosu. Ale musiała mówić, nadszedł czas, by popełniła największe w życiu szaleństwo.

– Potrzebuję przysługi, panie Easton.

Uniósł brew.

– Od pana... To znaczy, gdyby był pan tak miły. – Uśmiechnęła się.

Easton znowu przesunął spojrzeniem po jej ciele, zatrzymując się nieco dłużej na piersiach.

– Jesteśmy już, pani zdaniem, tak dobrymi znajomymi, że może mnie pani prosić o przysługę? – Dotknął butem jej stopy.

– Ja... – Zawahała się.

Teraz on się uśmiechnął. Wiedział, że wszelka odpowiedź poza „nie” nie wchodziła w rachubę. Ale jego mina zadowolenia obudziła w niej odwagę, której Honor tak bardzo potrzebowała.

– Uważam, że pańskie sto funtów upoważnia mnie do tego, sir.

Easton o mało nie udławił się własnym uśmiechem. Honor zauważyła, że jego oczy miały ten odcień błękitu, który widywała tylko na chińskich jedwabach.

– *Touché*, panno Cabot – powiedział. – Jeszcze nigdy nie proszono mnie o... przysługę w taki sposób, ale jest pani tak urodziwa, że po prostu nie mogę odmówić. Proszę unieść spódnice i pozwolić mi spojrzeć na to, co mam zadowolić...

– Co? – Honor zachłysnęła się powietrzem, kiedy dotarło do niej znaczenie jego słów. – Nie, nie, panie Easton, źle mnie pan zrozumiał!

– Czyżby? – mruknął z leniwym uśmiechem.

– Tak. Potrzebuję innego rodzaju przysługi. Nie... nie takiej – dokończyła bez tchu.

Roześmiał się.

– Nie biorę udziału w balach, na których bywają debutantki.

– Na litość boską, nie proszę pana o to, żeby pan ze mną tańczył – zawołała z oburzeniem, zapominając o mrowieniu i błękitach chińskich jedwabów. – Mój karnecik zapełnia się w chwili, gdy wchodzę do sali balowej.

– Zapełnia się właściwymi nazwiskami, tak? – zapytał cierpko. – Cóż, widzę, że zaproszenie mnie tutaj to jakaś drobna intryga debutantki. A to – oświadczył – mało pociągające.

– Mówi pan tak, jakby debutantki zajmowały się nagminnie snuciem intryg. – Honor był aż za bardzo świadoma faktu, że właśnie to robiła.

– Jeśli nie intrygują, to śpią. No, dalej. Proszę nie być taką nieśmiałą – mruknął i gestem zachęcił Honor, by kontynuowała. – Generalnie nie mam nic przeciwko przysługom... szczególnie jeśli istnieje szansa, że ja również będę miał z tego przyjemność. – Jego spojrzenie ponownie pobiegło ku jej stanikowi. – Niech pani rozepnie kaftanik.

– Nie! – zawołała Honor, oburzona, ale i mile połączona równocześnie.

– W takim razie chyba skończyliśmy – powiedział i zrobił ruch, jakby chciał zapukać w sufit karety.

Honor błyskawicznie rozpięła kaftanik. Uniósł brew; zachmurzyła się nieco, ale rozchyliła poły.

– Hm – mruknął, spoglądając na kołnierzyk pod samą szyją Honor. – Niewiele lepiej. – Oparł się plecami o poduszki powozu i przyglądał się jej badawczo. Jeszcze nigdy nie czuła na sobie takiego spojrzenia. Krew zaczęła szybciej krążyć w jej żyłach. Nie była pewna, czy bardziej ją przerażał, czy

podniecał.

Honor zaciągnęła poły kaftanika.

– Jak już mówiłam, panie Easton, nie przyjechałam tu, żeby z panem flirtować.

– Ewidentnie nie – przyznał. – Chyba że jest pani żałośnie nieudolną uwodzicielką. – Powoli na jego usta wypłynął uśmiech. – A szkoda, bo sędzę, że byłoby to całkiem miłe dla nas obojga.

Honor nie mogła jasno myśleć. Jej wyobraźnia ożywiła się.

– Proszę dalej, panno Cabot. Zaciekawiła mnie pani, siedzę jak na szpilkach. Skoro nie będzie mi dane pokazać pani rozkoszy, o jakich pani serce mogło tylko pomarzyć, to proszę wreszcie powiedzieć, czego pani ode mnie chce.

Uspokój się. Honor starała się ignorować nagłe pragnienie, by zedrzyć z siebie kaftanik.

– Ta grzeczność, panie Easton, wymaga ode mnie pewnego... wyznania.

– Robi się coraz ciekawiej. – Jego spojrzenie spoczęło na jej wargach. – Wiedziałem, że jest pani śmiała, panno Cabot. Młoda dama z pani sfery nie zjawia się w jaskini gry w Southwark, jeżeli w jej żyłach nie ma zuchwałości. – Uśmiechnął się, jakby sprawiało mu to przyjemność. – O jaki rodzaj wyznania pani chodzi? – Pochylił się do przodu i ujął w dwa palce aksamitną wstążkę jej czepka.

Uwolniła wstążkę z jego uchwytu.

– Chcę, żeby pan kogoś uwiódł.

Ponownie sięgnął po wstążkę i uśmiechnął się czarująco.

– Próbuję, panno Cabot.

Znowu uwolniła wstążkę spomiędzy jego palców.

– Ale nie mnie.

Roześmiał się. Ten dźwięk wywołał echo w jej piersi.

– Szkoda. To ktoś, kogo znam? A może mam sam sobie wybrać?

– To ktoś, kogo ja znam. – Szykowała się do udzielenia wyjaśnień, ale George Easton objął nagle jej nadgarstek i lekko ucisnął. Czy czuł, jak mocno biło jej serce? – Pannę... pannę Monicę Hargrove.

Pan Easton wypuścił nagle jej rękę i oparł się plecami o poduszki karety.

– Pannę Hargrove? – powtórzył z niedowierzaniem.

Honor kiwnęła głową, przycisnęła rękę do piersi i wzięła głęboki oddech.

– Czy Sommerfield, pani przybrany brat, nie jest po słowie z panną Hargrove?

Honor znowu kiwnęła głową. A wtedy Easton, ku jej zaskoczeniu, wybuchnął głośnym śmiechem.

– Ze wszystkich godnych potępienia...

– Godnych potępienia! – zaprotestowała Honor. – Na Boga, panie Easton, nie proszę, żeby ją pan skompromitował. Chcę tylko, żeby skierował pan jej zainteresowanie w innym kierunku! – Palcami wskazała ten „inny” kierunek.

– A w jakim celu miałbym skierować jej zainteresowanie w innym kierunku? – zapytał, naśladując ruch jej palców.

– Cel jest chyba oczywisty. – Nadąsana Honor bawiła się frędzlami zasłony okiennej, zastanawiając gorączkowo. – Nie mogę ujawnić tego, co wiem o pannie Hargrove – powiedziała z pewnym wahaniem. – Ale zapewniam pana, że mam bardzo poważne powody, aby nie życzyć sobie jej małżeństwa z Augustine'em. – Podniosła wzrok na Eastona; przyglądał się jej z pogardą i lekceważeniem. Honor przełknęła z trudem. – Z ich związku nie wyniknie nic dobrego. Musi mi pan zaufać – poprosiła. – Myślałam... myślałam, że może zgodziłby się pan mi pomóc. Lubi pan ryzyko i jest pan... – Mimowolnie przesunęła wzrokiem po jego szerokich ramionach, muskularnych nogach i pięknie wykrojonych ustach.

– Kim? – ponaglił i znowu trącił kolaniem jej nogę. – Bękartem? Mężczyzną, z którym kontakt rzuca cień na reputację debutantki?

– Nie! – Honor zaczerwieniła się. – Miałam na myśli, że jest pan przystojny, panie Easton. I... i bogaty.

– Naturalnie – odparł ironicznie.

Boże, jak to wszystko absurdalnie brzmiało, kiedy zostało wypowiedziane na głos! Honor znowu wyjrzała przez okno. Starła się skoncentrować na swoim planie, co sprawiało jej pewną trudność pod gorącym spojrzeniem jego oczu. Kiedy wpadła na ten pomysł, wydawał jej się bez zarzutu, ale Grace miała rację. Plan był po prostu śmieszny i nierealny.

– Ale... – Easton pochylił się ku niej tak, że ich twarze dzieliło zaledwie kilka cali. Jego dłoń odnalazła jej kolano i ścisnęła je, a Honor natychmiast zapomniała, co chciała powiedzieć. – ... Beckington leży na łożu śmierci i obawia się pani, że nowa hrabina nie będzie patrzyła łaskawym okiem na cztery przybrane siostry swojego małżonka i nie zechce zapewnić im życia na poziomie, do którego przywykły.

Honor głośno wciągnęła powietrze – jak on to odkrył?

– I dlatego chce pani zapobiec małżeństwu Sommerfielda z panną Hargrove. Żeby nadal żyć tak, jak się pani podoba. A to, panno Cabot, jest bardziej niż trochę naganne. – Jeszcze raz ścisnął jej kolano, jakby dla podkreślenia wagi swoich słów, a potem rozparł się na kanapie karety i wyciągnął oba ramiona na oparciu.

Honor trudno było nie przyznać mu racji, ale nie mogła dopuścić, by nią pomiatał.

– A jeśli właśnie takie są moje intencje? Czy to robi panu jakąś różnicę?

Roześmiał się z uznaniem.

– Mój Boże, ależ pani jest zuchwała! Przyznaje pani zatem, że to prawda!

– Zanim pan zacznie mnie besztać, proszę pomyśleć o tym, że pan również dąży do własnego szczęścia, nie oglądając się na innych.

– Słucham? – Teraz już śmiał się z niej otwarcie. – Co mi pani imputuje?

– Proszę pana! – Usiadła prosto i szeroko otworzyła oczy. – Wszyscy wiedzą o pana romansie z lady Dearing. A to tylko wierzchołek góry lodowej. Chodzą również pogłoski o panu i lady Uxbridge oraz pani Glover, którą uwiódł pan w tym samym czasie, kiedy zalecał się pan do jej córki...

– Dobrze, już dobrze – powiedział wesoło i uniósł dłoń, żeby ją uciszyć. – Punkt dla pani.

– No pewnie – odparła z przekonaniem i wygładziła suknię na kolanach. I nagle przemknęło jej przez myśl: czy w taki właśnie sposób uwiódł pannę Glover? – A wracając do panny Hargrove, to prawda jest taka, że ona może mieć tyle propozycji małżeństwa, ile tylko zechce – powiedziała, zresztą zgodnie z prawdą. Choć trudno jej było to przyznać, Monica była piękną kobietą, której uroda budziła podziw wśród mężczyzn i podobnych do niej kobiet. – Nie musi czepiać się Augustine'a.

– Wydaje mi się, że pani również może liczyć na dowolną ilość propozycji małżeństwa – stwierdził. – Czy to nie lepsze rozwiązanie?

– Dziękuję panu za wiarę we mnie, ale to nie o mnie rozmawiamy.

– Może zwracając się do mnie o przysługę, powinna mnie pani prosić o rękę, panno Cabot? Prośba o małżeńskie rozkosze wydaje mi się znacznie bardziej pociągająca.

– Pan wybaczy – podjęła wyraźnie urażona Honor – ale nigdy nie poprosiłabym dżentelmena o rękę!

– Rozumiem. Nie poprosiłaby pani mężczyzny, aby panią poślubił, ale może go pani prosić, aby uwiódł pani przyszłą bratową. – Uniósł brwi i jego twarz przybrała wyraz powątpiewania.

– To dwie zupełnie różne sprawy, panie Easton! – zaprotestowała. – Moja siostra Grace i ja znajdziemy swoje miejsce w świecie, z pomocą Augustine'a albo bez niej. Ale nasze młodsze siostry jeszcze nie bywają i nie mogą liczyć na równie dobry start. A nasza matka... – Honor ugryzła się w język i odetchnęła głęboko.

– A wasza matka? – ponaglił.

Wpadła. Znowu wygładziła suknię na kolanach, wyraźnie stropiona.

– Nasza matka nie czuje się dobrze – odparła zdawkowo. – Nikt o tym nie wie.

Przez chwilę wpatrywał się w nią przenikliwie.

– Przykro mi to słyszeć – powiedział miękko.

Ta delikatność zaskoczyła Honor.

– Bardzo wątpię, czy mama będzie w stanie zapewnić naszym młodszym siostram takie szanse, jakimi cieszymy się ja i Grace.

– Dlaczego nie podzieli się pani tymi obawami z SommerfielDEM? – zapytał. – On wydaje mi się całkiem przyzwoitym człowiekiem. Z pewnością ustanowi fundusz...

– On zbyt łatwo ulega opiniom panny Hargrove. A panna Hargrove jest... To znaczy, będzie... – Honor westchnęła z frustracją; piekielnie trudno było wytłumaczyć mu swój tok rozumowania. – Dobrze, nie będę kłamać – powiedziała zmęczonym tonem. – Panna Hargrove za mną nie przepada.

– Och? – Uśmiechnął się znowu. – Może to dziwne, ale moim zdaniem pani da się lubić.

Kąciki ust Honor same uniosły się w uśmiechu.

– Pomimo wszystko?

– Pomimo wszystko. – Uśmiechnął się serdecznie.

– Proszę mi powiedzieć, panno Cabot, jeśli się zgodzę na pani w najwyższym stopniu naganną i niemądrą prośbę, aby ratować pani biedne siostry i niedomagającą matkę...

Zachłysnęła się powietrzem z zaskoczenia i zachwytu.

– Zgodzi się pan?

– Powiedziałem: jeśli – rzucił ostrzegawczo. – Jeśli się zgodzę, co otrzymam w zamian? – Pochylił się do przodu i kłykciami obrysował linię jej szczęki, doskonale wiedząc, że jej serce znowu szybciej zabije. – Co ma mi pani do zaoferowania? – zapytał niskim, jedwabistym głosem.

Honor odsunęła się od niego.

– Jak pan śmie...

– Jak ja śmiem? – zapytał, z zachwytem wpatrując się w jej usta. Przypominał kota, który bawi się myszą, zanim ją zje. – Jak śmiem żądać rekompensaty za paskudny uczynek? – Nagle objął dłonią jej piersi, jakby to była najnormalniejsza czynność na świecie. Honor gwałtownie wciągnęła powietrze. – Jak śmiem domagać się czegoś w zamian? – pytał jedwabście, a w niej zapłonął ogień pożądania.

– Żąda pan zbyt wiele – oświadczyła i odsunęła się od niego. – Jak może pan mienić się dżentelmenem?

– Nikim się nie mienię, kochanie. – Musnął kłykciami jej piersi, budząc w niej kolejną falę pożądania, a potem objął jej twarz i pogładził kciukiem policzek.

Serce Honor biło tak szybko, jakby chciało wyskoczyć z piersi. Rozumiała już, w jaki sposób mógł uwieść kobietę. Rozumiała, dlaczego aż tyle z nich wzięło go sobie na kochanka. Ciągnęło ją do niego, do jego intensywnego spojrzenia, pełnego podziwu i wygłodniałego równocześnie. Do jego dotyku, bezlitosnego, a jednak delikatnego.

– Pozwoli pan, że zaproponuję stosowną rekompensatę – odezwała się szybko. – Zapłacę panu. – Mam sto funtów, które od pana wygrałam. Oddam je panu w zamian za pomoc.

– Odda pani sto funtów uczciwie wygrane, w zamian za to? – mruknął gładko, muskając palcem czubeczek jej piersi.

– Właściwie – oznajmiła, nie odrywając wzroku od jego ust – zwrócę dziewięćdziesiąt dwa funty. – Nie uznała za stosowne wdawać się w wyjaśnienia, że za część wygranej nabyła czepek, parę butów i kilka sztuk bielizny.

– Kuszące. Ale to nie pieniądze mam na myśli. – Przesunął dłoń na jej kark i przyciągnął ją do siebie. – Mam na myśli coś wyłącznie dla pani. – Przysunął wargi do ucha Honor i wyszeptał: – Coś, co sprawi, że pani czułe serduszko mocniej zabije, a na policzki wypłynie rumieniec. – Jedną ręką nadal obejmował jej kark, a drugą przycisnął do jej brzucha. – Czy pani wie, panno Cabot, co opromienia blaskiem twarz kobiety?

Próbowała odwrócić głowę, ale jakoś nie była w stanie się do tego zmusić.

– Nie jestem małą dziewczynką, panie Easton.

– Nie? – szepnął i miękkimi, wilgotnymi wargami złapał płatek jej ucha.

Zamknęła oczy i wciągnęła w nozdrza jego zapach – korzenny i ciepły. Wyobraziła sobie jego dłonie na całym ciele i przeraziła się, że jej serce tego nie wytrzyma. A jednak udało jej się, jakimś cudem, zachować spokój.

– Mogę dać panu tylko dziewięćdziesiąt dwa funty, nic więcej. Bo nic więcej nie mam na sprzedaż, sir.

Przysunął się bliżej, jego wargi znalazły się przy jej policzku. Honor myślała, że zamierzał ją pocałować. Rozum dyktował jej, by uderzyła w sufit powozu i wezwała Jonasa na pomoc. Ale inna, występna i lubieżna część jej duszy szeptała natarczywie: pocałuj mnie.

– Pomyślę o tych pani dziewięćdziesięciu dwóch funtach – mruknął, muskając jej skórę ciepłym, wilgotnym oddechem. Równocześnie przesunął rękę w górę jej klatki piersiowej, ku piersi. Honor była niemal na granicy szaleństwa.

– Więc zrobi pan to – powiedziała cicho, zaskoczona. I otworzyła oczy. – Wyświadczy mi pan tę przysługę...

– Teraz pani zachowanie jest już nie tylko naganne, ale i bezczelne. Nie powiedziałem, że to zrobię.

– Ale widzę, że pan robi. – Zwróciła ku niemu rozpromienioną twarz. – Dziękuję, panie Easton!

Wiedziała, że pan się zgodzi!

– Nie zgodziłem się na nic.

– Niech pan przyjdzie jutro do Beckington House o wpół do trzeciej. O tej porze dziewczęta będą w swoich bawialniach, a Augustine w klubie. Dziękuję, sir – powtórzyła z wdzięcznością. – Jestem pana dłużniczką. – Wyciągnęła rękę, żeby zastukać w sufit i dać Jonasowi sygnał, że przejażdżka dobiegła końca.

I dopiero w tym momencie spostrzegła, że pan Easton nadal trzymał ją za rękę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Honor wróciła do Beckington House ze swej niebezpiecznej eskapady bez tchu, z szaleńczo bijącym sercem, i od razu natknęła się w foyer na Prudence i Mercy pograżone w głośnej sprzeczce.

– Honor! – zawołała Prudence, gdy tylko dostrzegła starszą siostrę. – Proszę, powiedz Mercy, żeby zaraz oddała moje pantofle!

– Mercy, oddaj, proszę, Pru jej pantofle – posłuchała Honor, nie patrząc na nogi Mercy.

– O co chodzi z tymi pantoflami? – Matka dziewcząt, Joan Devereaux, wyłoniła się z bocznego korytarza. Jej błękitne oczy były czyste, bez śladu zamglenia, które pojawiała się w nich, gdy matka nie była całkiem sobą. Joan Devereaux była wzorem gracji i elegancji, a swego czasu uchodziła za jedną z najprzystojniejszych dam z towarzystwa. Uśmiechnęła się ciepło do córek, przenosząc spojrzenie z jednej na drugą. – Co się z wami dzieje, dziewczęta?

– To, co zwykle, mamó – odparła Prudence tonem pełnym wyższości i ruszyła w stronę reprezentacyjnych schodów. – Mercy ma paskudny zwyczaj pożyczania rzeczy bez pytania i nie ponosi za to żadnych konsekwencji!

Lady Beckington westchnęła i spojrzała z ukosa na najmłodszą córkę.

– Mercy, kochanie, naprawdę musisz nauczyć się prosić o pozwolenie. Przepróś siostrę i zwróć jej pantofle. – Matka delikatnie popchnęła ją w stronę schodów. Honor zauważyła na jej rękawie nadpruty haft, z którego zwisała luźna nitka. – Co tu się stało? – zapytała i pochyliła się, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Co? – Matka ledwie rzuciła okiem na swój rękaw. – Nieważne. Gdzie byłaś przez całe popołudnie? – zapytała, kiedy zaczęły wchodzić na górę.

– Nigdzie, naprawdę – zapewniła Honor z pełnym zakłopotania uśmiechem.

– Za dobrze cię znam, Honor. Domyślam się, że powodem twojej nieobecności jest jakiś dżentelmen.

Honor zarumieniła się.

– Mamó...

– Nie musisz mi mówić – powiedziała lady Beckington i serdecznie uścisnęła jej dłoń. – Ale twoja biedna matka ma nadzieję, że przynajmniej myślisz o tym, że już najwyższy czas wyjść za mąż. Czeka na ciebie całkiem nowy świat. Nie masz się czego bać.

– Bać się! Ja? Nazywają mnie zawadiaką, mamó.

– Cóż, może w sali balowej jesteś zawadiaką, ale ja znam swoją dziewczynkę i myślę, że rana w twoim sercu jeszcze się nie zabiłiła.

– Co mam dziś włożyć na kolację? – Honor zmieniła temat, zanim matka zadała kolejne niewygodne pytanie.

Matka roześmiała się.

– Dobrze, niech ci będzie. Włóż niebieski jedwab – powiedziała. – Doskonale pasuje do twojej urody.

– Więc na niebiesko – stwierdziła Honor.

Odprowadziła matkę do jej apartamentu, zadzwoniła po Hannah, żeby się nią zajęła, a potem poszła do siebie. Nie zdziwiła się na widok Grace, która czekała już na nią w jej pokoju. Stała na środku nowego dywanu z Aubusson, z założonymi rękami. Przez otwarte okno wpadało popołudniowe słońce, ale jej twarz była pograżona w cieniu.

– Gdzie byłaś? – zażądała odpowiedzi.

– Poza domem.

– To oczywiste, że byłaś poza domem. Hardy powiedział, że wzięłaś powóz i pojechałaś do Guntera.

– I co z tego? – Honor wzruszyła ramionami.

– Nie mogę sobie jakoś wyobrazić, że wybrałaś się do Guntera sama. Ktoś tam na ciebie czekał. Mam

rację? Może akurat pewien nieślubny syn księcia wybrał się tam na herbatę?

Honor zamrugła powiekami.

– Skąd to wiesz? – zawołała.

– Mercy widziała, jak rozmawiałaś w parku z jakimś dżentelmenem. Bardzo dokładnie go opisała.

– Wygląda na to, że te okulary zanadto wyostrzyły jej wzrok – mruknęła Honor i niedbale rzuciła czepek na łóżko.

– Więc nie zaprzeczysz?

– Nie – odparła Honor.

– Panie na wysokościach! – zawołała Grace, podnosząc oczy na girlandy i cherubinki z papier mâché zdobiące sufit. – A obiecałaś!

– Wiem.

– Pomyśl o skandalu, jaki wywołałaś!

– Grace! Nie ma żadnego skandalu. Przykro mi, jeśli...

– Oszczędź mi swoich przeprosin! – Grace opadła dramatycznym gestem na sofę przed kominkiem. – Ty nigdy nie chcesz zrobić nic złego i zawsze potem przepraszasz. Kiedy wystąpiłaś z tym idiotycznym pomysłem, śmiałam się. Naiwnie wierzyłam, że nawet ty po namyśle zrezygnujesz, że nie podejmiesz takiego ryzyka dla jakiejś bzdury.

Honor zmarszczyła brwi, urażona, że Grace tak dobrze ją znała.

– To nie jest jakaś tam bzdura, przynajmniej dla mnie. I ty, Grace, również ponosisz za to część odpowiedzialności.

– Ja!?

– Czy to nie ty nalegałaś, żebym wybrała się na przejażdżkę do Hyde Parku z tobą, mamą i dziewczętami? Gdybym nie spotkała tam Eastona, nie myślałabym więcej o tej sprawie.

Grace patrzyła na nią z niedowierzaniem, a potem wybuchła nieopanowanym śmiechem i opadła na szeszlong.

– To najbardziej absurdalne rozumowanie, jakie w życiu słyszałam!

Honor nie mogła odmówić jej słuszności.

– No, dobrze – przyznała, siadając w nogach szeszlonga obok Grace. – Zgadzam się, że jestem odrobinę porywcza. Ale zrozum, ten pomysł był jeszcze taki żywy w moim umyśle, gdy nagle spotkałam go w towarzystwie bliźniaczek Rivers! I przyszło mi do głowy, że skoro asystował tym dwu sroczkom, to z pewnością uznałby Monicę za miłą odmianę.

– To oczywiste, że uznałby Monicę za znacznie ciekawszą od tych idiotek, ale problem polega na tym, że wybrałaś się na spotkanie z mężczyzną całkiem sama. Z mężczyzną, którego prawie nie znasz! I zaproponowałaś mu coś absurdalnego, występного i kompromitującego.

– Uspokój się. Umówiłam się z nim przed herbaciarnią Guntera. I nikt poza Jonasem mnie nie widział. Easton wszedł do karety i rozmawialiśmy w środku.

Grace była autentycznie przerażona. Ukryła twarz w dłoniach. Honor pogładziła ją po włosach, żeby ją uspokoić.

– Możesz sobie wyobrazić plotki, gdyby ktoś was zauważył? – Grace odwróciła się nagle i spojrzała siostrze prosto w twarz. – No i? Co powiedział?

– Stwierdził, że to naganne.

Grace głośno wciągnęła powietrze.

– Ale że się nad tym zastanowi.

Siostra wstrzymała na chwilę oddech.

– Dowiem się jutro. – Honor wstała i zaczęła rozpinać kaftanik. – Jeśli się zgodzi, to tutaj przyjdzie.

– Tutaj! Co sobie pomyśli Augustine?

– Uspokój się. Augustine teraz myśli wyłącznie o swoim weselu.

Grace opadła znowu na szezlong.

– Jest coraz gorzej, prawda? – zapytała posępnie, mając na myśli zatrważający stan zdrowia hrabiego.

– Chyba tak – przyznała Honor. Jej spojrzenie przyciągnął jakiś ruch; odwróciła się w stronę drzwi.

W progu stała matka i zaglądała do pokoju. – Mama? – Honor wstała. – Czy coś się stało?

Lady Beckington zmarszczyła czoło.

– Mamo? – powtórzyła Honor i podeszła do matki. – Chciałaś zajrzeć do hrabiego?

– Och, Honor – powiedziała matka z wyraźną ulgą. – Jesteś w domu! Tak, hrabia źle się czuje.

Powinam do niego zajrzeć. – Ucisnęła rękę córki, po czym odwróciła się i pospieszyła do apartamentu hrabiego.

Honor obejrzała się na Grace.

– Nie potrafię tego zrozumieć. Jeszcze kwadrans temu była najnormalniejsza w świecie.

– Powinnyśmy wezwać doktora Cardigana – zaproponowała Grace.

– I zaryzykować, że wszyscy się o tym dowiedzą, zanim jeszcze hrabia odejdzie? Doktor Cardigan odwiedza wszystkie staruszki z Mayfair! Nie możemy, Grace, dopóki to nie będzie absolutnie konieczne.

Obserwowanie, jak ukochana matka pogrąża się powoli w demencji, było bolesnym przeżyciem. Serca im pękały. Joan Devereaux, tak czarująco bystra i przez wszystkich lubiana, była również zadziwiająco pomysłowa i obrotna, zdołała bowiem zapewnić córkom dobrobyt po śmierci męża. Honor miała wówczas zaledwie jedenaście lat, ale dobrze pamiętała, jak matka zaniósła do przyjaciółki dwie stare suknie balowe i wspólnie stworzyły z nich nową, olśniewającą kreację. Matka wystroiła się w nią i poszła na wielki bal, a następnego dnia rano zebrała wszystkie cztery córki w swoim łóżku i poinformowała je o hrabim Beckington.

To życiowa konieczność zmusiła matkę do zabiegania o względy hrabiego, ale z czasem obdarzyła męża szczerym uczuciem. Z pewnością nikt w Mayfair nie miałby lady Beckington za złe, gdyby opiekę nad chorym powierzyła pielęgniarce, ale ona nie chciała tego zrobić. Zaglądała do niego codziennie.

Znowu usłyszały rozziewający kaszel.

– Pójdę jej pomóc – powiedziała Grace i wstała z szezlonga. Przy drzwiach obejrzała się na siostrę. –

Bądź ostrożna. Podjęłaś bardzo niebezpieczną grę.

– Będę ostrożna – obiecała.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niełatwo było zadziwić George'a Eastona, ale Honor Cabot to się udało. Był równie zdegustowany jej absurdalnym pomysłem, jak samym sobą za to, że znowu uległ jej urokowi. Nie pojmował, co takiego było w tej debutantce, że z taką łatwością ujmowała go jednym uśmiechem, ale był zdecydowany nigdy więcej się z nią nie spotykać. Właściwie po rozstaniu z nią zamierzał od razu pojechać do Beckington House i wyjaśnić temu nierozgarniętemu Sommerfieldowi, co knuła jego przybrana siostra. Zasługiwała na to.

Pojechał jednak do domu, ostrym galopem. Położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Przez jakiś czas wiercił się i przewracał z boku na bok, w końcu ułożył się na plecach i wbił wzrok w baldachim nad głową.

Propozycja Honor Cabot była najgłupszym pomysłem, z jakim zetknął się w życiu. I, co gorsza, proponowana przez nią gra wcale nie była nieszkodliwa. Kłopot w tym, że George'a zawsze intrygowały kobiety niebezpieczne, więc następnego dnia o wpół do trzeciej George stał na Grosvenor Square i patrzył na imponujący Beckington House z rzędem okien, które w popołudniowym słońcu wydawały się czarne.

Zastukał trzy razy, ale drzwi pozostały zamknięte. Już był gotów zrejterować, kiedy wreszcie w progu stanął wyniosły mężczyzna o przeredzonych włosach.

George wyłowił bilet wizytowy z wewnętrznej kieszeni surduta.

– Pan Easton do panny Honor Cabot.

– Zechce pan łaskawie poczekać, poinformuję pannę Cabot o pańskiej wizycie – oznajmił kamerdyner.

George podniósł wzrok i z uznaniem przyjrzał się wspaniałemu żyrandolowi zwisającemu z wysokiego sufitu foyer. Obejrzał obrazy zdobiące ściany, portrety i krajobrazy. Zwrócił uwagę na wypolerowaną do połysku marmurową posadzkę i na rząd złotych kandelabrow z nowymi świecami woskowymi na pobliskim stoliku.

Naraz usłyszał szybkie kroki powracającego kamerdynera, zanim go jeszcze zobaczył.

– Pozwoli pan do pokoju recepcyjnego, sir – powiedział i ruszył przodem do zachodniego skrzydła.

George szedł za nim po puszystych dywanach wyściełających posadzkę korytarza, mijając wypolerowane, drewniane drzwi i kandelabry ściennie z woskowymi świecami. Przypomniał sobie, jaka szczęśliwa była jego matka, kiedy mogła sobie pozwolić na jedną czy dwie woskowe świece i przynajmniej na jakiś czas pozbyć się z mieszkania smrodu łoju.

Kamerdyner wprowadził go do ostatniego pokoju po prawej stronie.

– Gdyby pan czegoś potrzebował, sir, sznur dzwonka znajduje się tutaj -wskazał gruby, aksamitny warkocz w pobliżu drzwi. – Panna Cabot wkrótce nadejdzie.

George odłożył swój kapelusz i przyjrzał się obrazowi przedstawiającemu pyzatą twarz kogoś z dawnych Beckingtonów. Zamyślił się i nie usłyszał nadejścia panny Cabot, dopóki nie wpłynęła do pokoju w jasnożółtym obłoku. Tren sukni zawirował, gdy odwróciła się na pięcie, żeby wyjrzeć na korytarz, a potem cicho zamknęła za sobą drzwi.

Zwróciła się ku niemu z promiennym uśmiechem i złożonymi rękami, zupełnie jak chłopiec z chóru kościelnego, szykujący się do odśpiewania hymnu. Tylko że tym razem nie miała na sobie sukni okrywającej ją szczelnie pod samą szyję, jak poprzedniego dnia. Dzisiaj włożyła modną, głęboko wyciętą kreację i wszelkie anielskie skojarzenia prysły, gdy George zauważył kremowe półkule jej piersi, które zdawały się niemal wyskakiwać ze stanika...

– Przyszedł pan – szepnęła bez tchu.

Tak, jak ostatni idiota! George skłonił głowę na potwierdzenie.

– Nie wierzę własnym oczom! Byłam pewna, że pan nie przyjdzie, i nie mam żadnego pomysłu, co w tej sytuacji zrobić. Ale jest pan! – zawołała i szeroko rozłożyła ręce. – Pomoże mi pan!

– Zanim da się pani ponieść radości, panno Cabot, proszę przyjąć do wiadomości, że nie przyszedłem tutaj po to, żeby wziąć udział w tym szaleństwie, a żeby je pani wyperswadować.

Zamrugwała pięknymi, błękitnymi oczami.

– Wyperswadować – powtórzyła za nim, jakby ta myśl była jej całkiem obca. George doszedł do wniosku, że zapewne tak właśnie rzecz się miała. – Ależ to niemożliwe, panie Easton. Jestem absolutnie zdecydowana. A kiedy już podejmę decyzję, jestem zdeterminowana. A więc pomoże mi pan?

George mimowolnie roześmiał się, rozbawiony jej zajadłością.

– Nie.

– Nie?

– To szaleństwo, całkowite wariactwo – oświadczył. – Oraz wyjątkowa podłość w stosunku do pani brata i przyjaciółki. Jako dżentelmen czuję się zobowiązany odwieść panią od tego, a nie współdziałać z panią.

Promienny uśmiech zgasł.

– Dobrze, panie Easton. Spełnił pan swój dżentelmeński obowiązek – stwierdziła dość lekceważącym tonem. – A teraz, czy mi pan pomoże?

George wytrzeszczył na nią oczy. A potem, wbrew sobie, parsknął śmiechem.

– Jest pani najbardziej upartą kobietą, jaką znam.

– W takim razie nie zna pan chyba aż tylu kobiet, jak powiadają – rzuciła łobuzersko. – Czy sądzi pan, że było mi łatwo wystąpić do pana z taką prośbą? Że to dziewczęcy kaprys? Nic z tych rzeczy, sir. Monica Hargrove zamierza pozbyć się mojej rodziny, kiedy wyjdzie za mojego brata. Powiedziała mi to otwarcie. Co więcej, jestem absolutnie pewna, że nie pofatygował się pan tu dzisiaj tylko po to, żeby odmówić mi pomocy. Gdyby tak było, przysłałby pan list albo po prostu mnie zignorował. Nie jest tak?

To była celna uwaga i George poczuł się nieswojo. Wzruszył ramionami.

– Pana zachowanie świadczyło o tym, że przynajmniej rozważał pan spełnienie mojej prośby. Tak było?

George poczuł się jak niesforny dzieciak przyłapany na psocie. Miała go, ta cwana, podstępna pannica! Tak samo jak tamtego wieczoru w Southwark. I doskonale o tym wiedziała, bo jej kuszące wargi wygięły się w uśmiechu, a w policzkach pojawił się dołeczki. Ten uśmiech rozpałił w nim płomień, podzielał jak podmuch powietrza na żarzący się popiół.

– Odnoszę wrażenie, że doszliśmy do porozumienia – powiedziała jedwabistym głosem.

– Nie tak szybko. – Powoli i ostentacyjnie przesunął spojrzeniem po jej postaci, choć wolałby to zrobić rękami i językiem. – Jeśli nie zdołam pani odwieść...

– Nie zdoła pan...

– To moim obowiązkiem jako dżentelmena jest dopilnować, by nie zrobiła pani krzywdy pannie Hargrove.

Panna Cabot rozpromieniła się. Wiedziała, że wygrała.

– To miło z pana strony.

– Nie jestem miły, panno Cabot. Ale mam pewne zasady. Nie jestem pewien, czy to samo można powiedzieć o pani.

– Jestem wzruszona pańską troską o Monicę – odparła słodziutko. – Ale ja chcę tylko, żeby zobaczyła przed sobą inne, bardziej atrakcyjne perspektywy i nie parła tak do ołtarza jak w tej chwili. Nie chcę jej skrzywdzić.

– To sprawa dyskusyjna – powiedział George i zbliżył się, bo jego ciało uległo już kobiecemu czarowi i sile przyciągania. – Pozostaje jeszcze kwestia, co otrzymam w zamian za tę... obrzydliwą przysługę.

– Oczywiście – odparła skromnie i mocno objęła się ramionami.

– Zaczniemy od tego, że zwróci mi pani te sto funtów, które wygrała pani ode mnie w Southwark.

– Dziewięćdziesiąt dwa funty – poprawiła panna Cabot.

– Dziewięćdziesiąt dwa funty, niech będzie – zgodził się, nie odrywając oczu od jej ust. – Za tę sumę kupuje pani jedno spotkanie, podczas którego zawrócę pannie Hargrove w głowie. To powinno wystarczyć.

– Ach... – Jedna z idealnie ukształtowanych brwi panny Cabot powędrowała w górę.

– O co chodzi? – zapytał.

– O nic, naprawdę – rzuciła lekko i wzruszyła ramionami. – Tylko jest pan niezwykle pewny siebie.

George popatrzył na nią. Poprosił w duchu niebios, by ta piekielnie impertynencka, rozpuszczona pannica nie fascynowała go tak bardzo.

– Oczywiście, że jestem pewny siebie, panno Cabot.

– Ojej, nie chciałam pana urazić – zapewniła z uśmiechem, który przeszył jego serce jak strzała. – Nie mam wątpliwości, że zawróciłby pan w głowie większości debiutantek...

– Nie poprawia pani sytuacji...

Przygryzła wargę.

On również zapragnął przygryźć tę wargę. George zmarszczył brwi. Kiedy zaczynał czegoś tak bardzo pragnąć, zdarzało mu się postępować lekkomyślnie. Niejedna kobieta w tym mieście mogła to potwierdzić.

– A więc? Zgadzam się spotkać z panną Hargrove i powiedzieć jej parę... fircykowatych komplementów w zamian za dziewięćdziesiąt dwa funty. – Wyciągnął rękę, żeby ucisnęła ją na znak zawarcia umowy.

Panna Cabot nie wyglądała na przekonaną. George westchnął.

– O co znów chodzi, na litość boską?

– Zgodzę się pod jednym warunkiem – powiedziała i podniosła do góry palec.

– W swojej sytuacji nie może pani stawiać warunków...

– Zgoda – zawołała pospiesznie. – Ale... proszę pozwolić, że udzieleniu panu wskazówek.

Minęła chwila, zanim do George'a dotarło znaczenie jej słów.

– Pani wybaczy, ale ja z całą pewnością nie potrzebuję pani wskazówek – oświadczył poirytowany. – Zwróciła się pani do mnie ze względu na moje doświadczenie, prawda? Jestem przekonany, że potrafię właściwie ocenić, ile wysiłku trzeba włożyć, aby poderwać młodą debiutantkę – dodał i prychnął z rozdrażnieniem.

– Tak... ale ja znam ją lepiej niż ktokolwiek inny! – Musiała odchylić głowę do tyłu, żeby mu spojrzeć prosto w oczy.

– Dobry Boże, mówi pani tak, jakbym był chłopczykiem w krótkich spodenkach...

– To nie tak...

George niespodziewanie złapał ją za nadgarstek i przyciągnął do siebie.

– Panie Easton! – zawołała. – Co pan robi?

Prawdę mówiąc, sam nie wiedział, co robi. To była najbardziej pierwotna reakcja.

– Nie potrzebuję pani wskazówek – mruknął cicho i musnął kłykciami jej skroń.

– Zachowuje się pan nazbyt swobodnie – zaprotestowała srogo, ale zacisnęła dłonie na jego przedramionach i nie próbowała nawet odsunąć się od niego. – To zniewaga.

– Zdaję sobie z tego sprawę. – Przesuwał wzrokiem po jej twarzy. – Ale to się pani podoba. Punkt dla mnie.

– Zawsze jest pan taki pewny siebie, sir?

– A pani? – odparował. – Gdyby naprawdę poczuła się pani znieważona, to kopałaby pani i drapała, jak każda cnotliwa pannica, która chce się wyswobodzić. – Uniósł brew, prowokując ją do wyrażenia sprzeciwu.

Popatrzyła na niego ponuro.

– Ach! – mruknął, muskając palcem jej obojczyk. – Wydaje się, że znam kobiety znacznie lepiej niż pani.

Odpowiedziała mu mocnym kopnięciem w piszczel. George puścił ją natychmiast i złapał się za nogę.

– Au! – zawołał skrzywiony.

Panna Cabot wzięła się pod boki i ze złością patrzyła, jak rozcierał goleń.

– Wierzę, że zna się pan na kobietach, panie Easton. Wszyscy w Mayfair wiedzą, jak dobrze się pan na nich zna. Ale ja znam Monicę Hargrove. Wiem, co ją pociąga, a co może ją odstręczyć, i nalegam, aby pozwolił mi pan przynajmniej przygotować pana do spotkania z nią!

George znał się na kobietach, to prawda, ale takiej jak Honor Cabot jeszcze nie spotkał. Wyczuła rysę w jego pewności siebie, bo na jej twarzy pojawił się słoneczny uśmiech. Do licha! Jak to możliwe, że ta mała czarownica tak na niego działała? George wyprostował się i westchnął z rezygnacją.

– Przypadkiem wiem, że w ten piątek Monica będzie w Garfield Assembly – oznajmiła panna Cabot.

Lubieżne myśli uleciały, ustępując miejsca przerażeniu. George słyszał o Garfield Assembly, podobnie jak każdy mieszkaniec Londynu. Mieli tam być wszyscy ludzie z najwyższych sfer. Przez całe życie stawiano mu te wyższe sfery za wzór, jako niedościgły ideał, świat doskonały, do którego nie miał szansy być dopuszczonym. George zdawał sobie sprawę, że gdyby nie jego majątek, to nie byłby w tym świecie tolerowany. Obawiał się, że gdyby stracił swoją fortunę – co było wielce prawdopodobne – to natychmiast odwrócił się do niego plecami jak do pariasa.

George przez całe życie był traktowany z góry jak ktoś wybrakowany, gorszy od innych, ponieważ nie został uznany przez ojca. I to brzemień odrzucenia dźwigał przez całe życie na barkach. Trzymał innych na dystans, nie angażował się emocjonalnie. Wymyślił samego siebie na podobieństwo wspaniałych koni z królewskiej stajni, które czyścił jako dziecko. Podobnie jak one był dumny i wysoko nosił głowę, miał precyzyjne ruchy i wygląd budzący zazdrość. Nigdy nie oglądał się na boki i prosto szedł do celu, jaki sobie wyznaczył.

George otrzymał swoją porcję bolesnych rozczarowań, ale nie był zgorzkniały – wręcz przeciwnie, uważał się za człowieka szczęśliwego. Konsekwentnie unikał jednak takich miejsc jak Garfield Assembly.

– Nie – powiedział bez namysłu.

– Panie Easton! Czy może być lepsza okazja? – zapytała panna Cabot ze zwycięskim błyskiem w oku.

– Wydaje mi się, że wyraziłem się w tej sprawie całkiem jasno już podczas naszego pierwszego spotkania. Nie bywam w salach balowych.

– Ale ja mogę załatwić panu zaproszenie...

– Przepraszam, co pani może? Nie musi mi pani niczego załatwiać, panno Cabot. Nie potrzebuję tego. Może to panią zdziwi, ale ja nie mam ochoty spędzać wieczoru w towarzystwie bezbarwnych, mizdrzących się debiutantek.

Uśmiech panny Cabot pogłębił się jeszcze – sceptyczny, radosny uśmieszek, który sprawił, że krew znowu zaczęła dudnić w jego żyłach w rytm bębnow.

– Nie wierzę, że ma mnie pan za aż tak naiwną, sir – powiedziała chytrze. – Nie chce pan uczestniczyć w balach, bo bez zaproszenia nie zostałby pan wpuszczony. Ale ja mogę zdobyć dla pana zaproszenie. A przyzna pan chyba, że to najlepsza sposobność. Augustine nie będzie uczestniczył w tym balu, a panu wystarczy krótka rozmowa z Monicą, aby zasiać w jej głowie przekonanie, że uważa ją pan za pociągającą.

– Nie muszę brać udziału w balu, żeby to zrobić – stwierdził lakonicznie.

– Tak? Zamierza pan zrobić to na ulicy? – zapytała z rozbawieniem panna Cabot. I nagle wzięła go za rękę. – Proszę ze mną – powiedziała i wyciągnęła go na środek pokoju. – Proszę stanąć tutaj. – Postawiła przed nim krzesło sprzed kominka i usiadła. Starannie rozłożyła fałdy spódnicy i złożyła ręce na

kolanach. – No, dobrze. Jesteśmy w sali balowej.

George patrzył na nią z góry.

– No, proszę – Uśmiechnęła się czarująco. – Niech pan udaje, że jestem panną Hargrove i chce pan nawiązać ze mną rozmowę. – Poprawiła się na krześle i odwróciła wzrok.

Nie mógł uwierzyć, że stoi w saloniku recepcyjnym Beckington House i daje się wciągnąć w jakąś głupią grę.

– To idiotyzm – sarknął.

– Proszę – powiedziała anielsko.

George mruknął pod nosem jakieś przekleństwo, przygładził ręką włosy i skłonił się.

– Dobry wieczór, panno Hargrove.

Panna Cabot zerknęła na niego z ukosa.

– O, pan Easton. – Uprzejmie skinęła mu głową i odwróciła spojrzenie.

George stał jak wmurowany. W ten sposób z pewnością nie zdoła zawrócić w głowie Monice Hargrove. Prawdę mówiąc, nigdy nie zbliżał się do kobiet w takich okolicznościach i dziwił się tym, którzy to robili. To było okropne uczucie.

Honor znowu zerknęła na niego z ukosa.

– Proszę usiąść obok mnie – szepnęła.

– Dlaczego? – zainteresował się George.

– Powinien pan znajdować się na poziomie moich oczu. Robi pan wrażenie takiego... – Przesunęła po nim spojrzeniem i zarumieniła się! Tak, George nie mógł się w tej kwestii pomylić. – ...takiego wielkiego – powiedziała. – Góruje pan nade mną jak wieża.

Nie rozumiał, o co jej chodziło.

– Jestem wysoki.

– Ale to działa przytłaczająco na wrażliwą kobietę – wyjaśniła. – Proszę usiąść.

– Przytłaczająco! – Roześmiał się. – Chyba nic nie jest w stanie pani przytłoczyć czy onieśmielić, panno Cabot.

– Oczywiście, że nie! Ale nie mówimy o mnie. Mówimy o panie Hargrove.

George nie mógł się powstrzymać od śmiechu.

– Tam do licha! – mruknął, przyciągnął sobie krzesło i usiadł obok panny Cabot. Odwróciła wzrok. Nie odezwała się. Co miał teraz zrobić? Wysilał mózg, zastanawiając się nad tym, co powiedzieć. – Piękną mamy pogodę – zaczął.

– W rzeczy samej – odparła, nie patrząc na niego. – Pan wybaczy, panie Easton, ale czekają na mnie na drugim końcu sali. – Wstała i odplynęła. Nie poszedł za nią, więc odwróciła się i spojrzała na niego z pretensją.

– O co chodzi, do licha? – zapytał George.

– O to, panie Easton, że nie zainteresował mnie pan. Widziałam tylko wielkiego mężczyznę, który nie miał mi nic do powiedzenia.

Ta uwaga wyprowadziła George'a z równowagi – dokładnie tego się obawiał: że nigdy nie zdoła spełnić wymagań stawianych mu przez wyższe sfery.

– Dość tego – rzucił gniewnie. – Nie zgadzam się uczestniczyć w tym wydumanym dworskim tańcu godowym. – Wstał nagle i zdecydowanym krokiem podszedł do niej.

– Co pan robi?

Panna Cabot błyskawicznie zeszła mu z drogi i niespodziewanie znalazła się w pułapce, uwięziona pomiędzy stołem a drzwiami. Odwróciła się i przylgnęła plecami do drzwi. Jej oczy rozszerzyły się, kiedy George stanął tuż przed nią i oparł rękę obok jej głowy.

Podniosła na niego błękitne oczy i zamrugnęła. Nie zdawała sobie sprawy, że obudziła w mężczyźnie bestię.

– Pokażę pani, jak przyciągnąć uwagę wrażliwej młodej damy, panno Cabot.

– Zamierza pan zrobić to w taki sposób? Znowu działa pan zbyt otwarcie. Tego typu sprawy wymagają odrobiny finezji.

– Jeszcze nie zacząłem – mruknął i pochylił głowę, jego oddech muskał włosy dziewczyny. – Dokładnie wiem, co robić – dodał miękko i odwrócił nieco głowę, by dotknąć wargami jej skroni.

– To niech pan, na litość boską, nie wspomina o pogodzie – powiedziała półgłosem.

Odchodził od zmysłów z pragnienia, by pokazać jej, w jaki sposób mężczyzna uwodzi kobietę. Trzymał jednak swe żądze na wodzy.

– Do diabła z pogodą. Będę mówił o jej skórze koloru kości słoniowej – wymruczał, przesuwając wargami po policzku Honor. – O zapachu jej włosów – dodał, wtulając twarz w jej włosy. – A potem będę szeptał o namiętności, jaką budzi w mężczyźnie jej uśmiech.

Panna Cabot ani drgnęła. Rumieniec wypłynął na jej policzki, wciągnęła do płuc drżący oddech i powoli wypuściła powietrze, zanim się odezwała.

– To chyba wystarczy, na początek.

George usłyszał lekkie drzenie jej głosu i uśmiechnął się do siebie. Przysunął się jeszcze bliżej i objął dłonią jej talię.

– Chcesz, żebym zawrócił w głowie pannie Hargrove, kochanie? Nie ograniczę się do tego – wyszeptał, pieszcząc jej bok, a potem przesunął dłoń na jej biodro i objął je. – Doprowadzę do tego, że zapragnie rozłożyć nogi jak płatki kwiatu.

Panna Cabot gwałtownie wciągnęła powietrze, jej pierś uniosła się.

– Nie – wyszeptała.

– Nie? Nie wejdę w nią, jeśli tego się pani obawia. – Ucałował jej skroń i wyczuł wargami szaleńcze bicie jej serca. – Uprawiam tylko te pola, które wydadzą szczerozłoty plon – wymamrotał i przeniósł wargi na jej szyję, muskając językiem gołą skórę, podczas gdy jego ręka powędrowała z biodra ku górze, objęła pierś i zaczęła ją masować.

– Żaden szanujący się dżentelmen nie ośmieliłby się dotknąć w taki sposób kobiety – oznajmiła panna Cabot bez tchu, zamknęła oczy i odchyliła głowę, żeby ułatwić mu dostęp.

George o mało nie parsknął śmiechem, ale przesunął wargi w stronę jej ucha i zaczął skubać jego płatki.

– Nie. Ale nie przyszła pani do mnie dlatego, że jestem szanującym się dżentelmenem, panno Cabot. A teraz ćśśś. – Podniósł jej rękę do ust. Wargi panny Cabot rozchyliły się leciutko; utkwiała spojrzenie w jego twarzy. George polizał wewnętrzną stronę nadgarstka i pocałował go. Miała ciepłą, pachnącą skórę, gładką jak masło. To było niebezpiecznie podniecające i serce George'a również zaczęło szybciej bić z pożądania. Uniósł dłonią jej podbródek. Jej oczy były wielkie jak spodki, a wargi rozchylone. Chciał posunąć się dalej, ale nie mógł sobie na to pozwolić; pochylił głowę i leciuteńko musnął wargami jej usta, a potem przesunął po nich językiem, pieszcząc równocześnie zuchwale pierś. Kiedy wyczuł, że dziewczyna zaczyna mięknąć, szepnął kusząco: – Może uczyni mi pani honor i ofiaruje mi ten taniec, panno Hargrove?

Panna Cabot kiwnęła głową.

– Tak. – Jej głos drżał, więc odchrząknęła i powiedziała już bardziej zdecydowanie: – Tak. Dziękuję.

Usatysfakcjonowany George odsunął się od niej na przyzwoity dystans.

Panna Cabot nie drgnęła. Przesunęła po nim spojrzeniem i zatrzymała wzrok na wypukłości wyraźnie rysującej się pod jego spodniami.

George uniósł brew, absolutnie nieskrępowany.

– No i co? – zapytał.

– Myślę... – mruknęła nerwowo i położyła rękę na sznurze pereł na szyi – ...myślę, że będzie dobrze.

– Nadal wpatrywała się w niego, nie odrywała oczu od jego ust, budząc w nim jakieś głęboko sięgające,

diabelskie uczucia.

– W takim razie zawarliśmy porozumienie, panno Cabot. Kiedy ma być ten bal?

– W piątek – odparła. – O wpół do dziewiątej.

Kiwnął głową i sięgnął po swój kapelusz.

– Jeszcze raz dziękuję, panie Easton. Nawet pan nie wie, jak bardzo sobie cenię pańską pomoc. – Jej uśmiech był nieco drżący, a policzki mocno zarumienione.

A więc stało się, George zawarł pakt z diabłem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Honor i Grace Cabot weszły do Garfield Assembly jak dwie księżniczki, ale tego wieczoru Honor przyćmiła swą młodszą siostrę. W jasnoniebieskiej jedwabnej kreacji prezentowała się tak olśniewająco, że Monica odwróciła się tyłem i podsunęła szklaneczkę lokajowi, aby dolał jej ponczu.

Mnogość posiadanych przez Honor i Grace sukni, pantofelków i rozmaitych dodatków zdumiewała Monicę. Kiedyś zapytała nawet żartem Augustine'a, czy musiał całkowicie opróżnić kufry rodzinne, aby zapełnić szafy swoich przybranych sióstr, ale zapewnił ją z głębokim przekonaniem, że fundusze pochodziły od zmarłego ojca dziewcząt.

Biedny Augustine wierzył w to święcie, bo nie miał pojęcia, ile mogły kosztować kreacje Honor. Ale Moniki nie udało mu się przekonać. Świętej pamięci Richard Cabot, który doszedł do godności biskupa Kościoła anglikańskiego, nie mógł zostawić rodzinie tyle pieniędzy, by jego córki mogły się nosić aż tak ekstrawagancko. Monica podejrzewała, że Honor wykorzystywała w podły sposób słabość chorego ojczyrna. Nie miała na to żadnego dowodu, ale wydawało jej się niemożliwe, aby niezamężna kobieta mogła być aż tak elegancka.

Honor irytowała Monicę. Kiedyś były najlepszymi przyjaciółkami, ale potem Monica znieubiła ją za to, że Honor miała wszystko. Wybitną urodę – czarne włosy, intensywnie niebieskie oczy i aksamitną skórę. Przy niej Monica ze swymi brązowymi włosami i oczami stawała się niewidzialna.

Honor była również pogodna i radosna z natury, podczas gdy Monica miała tendencję do wpadania w chandrę; ponure nastroje zawsze odbijały się na jej twarzy.

Honor dane było żyć w luksusowych warunkach – w przypominającym pałac Beckington House w Londynie albo w majestatycznej wiejskiej rezydencji hrabiowskiej, Longmeadow. Zupełnie jakby jej ojciec umarł po to, aby ona mogła opływać w dostatki!

A co miała Monica? Dwóch starszych braci, którzy kompletnie nie interesowali się modą ani życiem wyższych sfer. Jej rodzina mieszkała w solidnym domu tuż za granicami Mayfair, a ojciec był szacownym uczonym jurystą. Nie hrabią. Nawet nie baronem. Uczonym.

Monica uważała niemal za cud, że w ogóle znalazła się tego wieczoru w tak dostojnym gronie. Ona sama nigdy nie pragnęła podziwu mężczyzn, nie lubiła flirtować i wodzić za nos wielu dżentelmenów na raz. Prawdę mówiąc, w męskim towarzystwie czuła się onieśmielona i miała się za szczęściarę, że Augustine, wicehrabia Sommerfield, zwrócił na nią uwagę.

Augustine nigdy jej nie onieśmielał; darzył ją szczerym uczuciem. A jej rodzice byli wniebowzięci, kiedy poprosił ją o rękę, i już nie mogli doczekać się ich ślubu. Kto mógł przewidzieć, że ich córka wyjdzie za arystokratę i zostanie hrabiną?

Honor była przekonana, że Monica związała się z Augustine'em wyłącznie z wyrachowania i Monica zdawała sobie z tego sprawę. Ale była do narzeczonego autentycznie przywiązana. Początkowo awanse Augustine'a tylko ją śmieszyły. Był nieco zbyt pulchny jak na jej gust i niekiedy trochę niezdarny. Ale z czasem, po kilku tygodniach, szczerze go polubiła. Doceniła jego troskliwość i autentyczne oddanie. A fakt, że dziedziczył po ojcu tytuł hrabiowski i że Monica miała w przyszłości, jako lady Beckington, władać potężnymi dobrami, z pewnością nie przemawiał na jego niekorzyść. Nie zastanawiała się w ogóle nad jego przybranymi siostrami, dopóki matka nie zasugerowała, że sześcioosobowa rodzina zamiast pary młodych to gruba przesada.

– Mam nadzieję, że nie będziesz musiała rywalizować z tymi dziewczętami o względy Sommerfielda – mówiła pani Hargrove ze śmiechem. Albo rzucała uwagę: – Popatrz, jaką piękną suknię ma Honor. Oby wystarczyło pieniędzy na równie piękne stroje dla ciebie, kiedy już zostaniesz hrabiną.

Obecnie Monica nie widziała już w swoim przyszłym, rajskim życiu miejsca dla stadka przybranych

siostr Augustine'a.

A skoro już o nich mowa... Monica obejrzała się przez ramię. Z obu stron Honor stali już dwaj dżentelmeni. Nawet z dużej odległości Monica widziała wesołe iskierki w oczach Honor.

Monika odwróciła się, żeby na to nie patrzeć, i nagle stanęła oko w oko z lady Chatham, która wyrosła przy niej jak spod ziemi.

– Lady Chatham. – Monica dygnęła w ukłonie.

– Dobry wieczór, panno Hargrove – odpowiedziała wesoło. – Jest pani sama? A gdzie pani przystojny narzeczony?

– Nie weźmie udziału w dzisiejszym balu. Miał wcześniejsze zobowiązania.

– Rozumiem – stwierdziła lady Chatham. Monica niemal słyszała, jak w jej głowie w szalonym tempie obracają się trybiki, konstruując plotkę, którą z samego rana zacznie rozpowszechniać wśród przyjaciół.

– O, widzę, że przyszły Cabotówny. Przynajmniej dzisiaj panna Cabot wpięła we włosy perły, a nie cudzy czepek.

Doprawdy, zamieszanie, jakie wywołał ten drobny incydent, wymknęło się spod kontroli. Monica rzeczywiście zamówiła ten kapelusz, ale ponieważ zorientowała się, że jego cena znacznie przekracza jej możliwości. Nie zamierzała więc go kupić – ale czy akurat Honor musiała go nabyć?

– To drobnostka, naprawdę, szkoda o tym mówić. Nie obchodzi mnie ten czepek ani trochę. – I uśmiechnęła się w nadziei, że to drobne kłamstewko nie zostanie zauważone.

– Ani mnie – zapewniła lady Chatham. – Ale wydaje mi się, że jego zadaniem było zwrócenie powszechnej uwagi, a takie zachowanie, panno Hargrove, nie przystoi młodej damie.

Monica nie uważała, żeby czepek był szczególnie wyzywający, podobnie jak nie wierzyła, by Honor przejmowała się tym, co sądzą o niej starsze damy, takie jak lady Chatham. Wręcz przeciwnie – Honor uwielbiała ryzyko i zawsze przekraczała reguły, których Monica ściśle przestrzegała.

– Panno Hargrove.

Monika odwróciła się lekko i spostrzegła stojącego obok Thomasa Riversa.

– Lady Chatham. – Skłonił głowę przed starszą damą, a potem znowu zwrócił się z uśmiechem do Moniki. – Panno Hargrove, czy zrobi mi pani ten zaszczyt i zatańczy ze mną?

Lady Chatham pomachała palcami.

– Oczywiście, oczywiście! Musi pani tańczyć i bawić się, panno Hargrove, bo już wkrótce będzie pani mężatką.

– Słucham? – zapytała zdeorientowana Monica. Nie miała pojęcia, co miały znaczyć słowa starszej damy, ale lady Chatham zdążyła już odpłynąć w dal.

Pan Rivers poprowadził ją na parkiet. Taniec rozpoczynał się od kilku obrotów, najpierw w jedną, potem w drugą stronę. Podczas drugiego obrotu Monica spostrzegła George'a Eastona, który, o dziwo, ją obserwował. Odwróciła się w drugą stronę.

George Easton tutaj? Rozpoznała go natychmiast, oczywiście. Eastona wszyscy znali. Ktoś, kto mieni się bratankiem króla, nie może nie zwracać powszechnej uwagi.

Jakim cudem zdobył zaproszenie?

Kiedy taniec dobiegł końca, a pan Rivers sprowadził Monicę z parkietu i odszedł, rozglądając się za następną partnerką do tańca, poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Odwróciła się. George Easton patrzył wprost na nią.

A potem podszedł, uśmiechnął się czarująco i skłonił przed nią.

– Panno Hargrove, proszę mi wybaczyć śmiałość, ale pragnę się pani przedstawić. Widziałem, jak tańczyła pani z Riversem, i nie byłem w stanie oderwać od pani oczu. George Easton, do usług. – Uśmiechnął się do niej tak, że Monice zakręciło się w głowie. – Wyznam, że jestem całkowicie oczarowany.

– Doprawdy? – Uśmiechnęła się z fałszywą skromnością. – To zupełnie niezwykle, żeby dżentelmen

podchodził do damy bez zaproszenia i czynił takie wyznanie.

– Jestem człowiekiem niezwykłym – odparł wesoło. – Ale widzę, że byłem nazbyt bezpośredni. Ale kiedy w grę wchodzi piękna kobieta, nie potrafię się opanować. Czy mogę zaproponować pani szklaneczkę ponczu, panno Hargrove?

Co się tutaj działo? Dlaczego mówił do niej w ten sposób? Monica ani przez chwilę nie wierzyła, że mężczyzna o jego uroku, urodzie i reputacji został przez nią oczarowany. Nagle ogarnęła ją paląca ciekawość, do czego zmierzał.

– Może pan.

Zaprowadził ją na drugi koniec sali, do bocznego kredensu, wziął z rąk lokaja szklaneczkę ponczu i podał ją Monice.

– Dziękuję.

Easton uśmiechnął się znowu, jego oczy złagodniały. Naprawdę był wyjątkowo przystojny z kwadratową szczęką, niebieskimi oczami i brązowymi włosami o złocistym połysku. Monica pożałowała, że Augustine nie miał więcej włosów; zaczynał jużłysieć na czubku głowy.

– Bez wątpienia uzna mnie pani znowu za zuchwalca, ale muszę powiedzieć, że dzisiejszego wieczoru nie ma piękniejszej kobiety w tej sali.

Chyba miał jakieś problemy ze wzrokiem!

– Ależ dzisiaj jest tutaj bardzo wiele kobiet – zauważyła Monica.

– Obserwowałem panią w tańcu z Riversem – wyznał, błędząc spojrzeniem po jej dekolcie. I niby przypadkowo pieszczotliwie musnął palcem jej nadgarstek. Jego oczy zdawały się tańczyć. Monica zaczynała rozumieć, jak zdobył reputację uwodziciela, który z łatwością nakłania kobiety, aby dzieliły z nim łóżce. Przysunął się bliżej, tak że ich głowy były tuż obok siebie i szepnął: – I zazdrościłem Sommerfieldowi.

Monica była zaintrygowana tym nagłym zainteresowaniem Eastona... ale nie dała się ogłupić. Zastanawiała się, co spodziewał się od niej uzyskać. Może chciał, żeby go komuś przedstawiła? Augustine'owi?

– Zastanawiam się, skąd się wzięło pańskie zainteresowanie moją osobą – stwierdziła, patrząc mu prosto w oczy.

Easton był chyba zaskoczony jej otwartością.

– Kobieta tak piękna jak pani powinna być przyzwyczajona do tego, że na każdym kroku otaczają ją pełni zachwyty mężczyźni, panno Hargrove. Mam nadzieję, że zaszczyci mnie pani kolejnym tańcem, abym mógł podziwiać panią odrobinę dłużej, nie naruszając zasad etykiety – powiedział i wyciągnął do niej rękę.

Monica roześmiała się i wcisnęła mu do ręki swoją szklaneczkę.

– Dziękuję, ale nie chcę dawać powodu do niestosownych spekulacji. Miłego wieczoru, panie Easton – rzuciła lekko i odeszła.

Odprawiał ją wzrokiem z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

George Easton opuścił salę w towarzystwie nieznanego Honor dżentelmena. Podczas swego krótkiego pobytu na balu prawie nie patrzył w jej stronę, przypuszczała jednak, że wypełnił swoją część porozumienia. Rozglądała się za Monicą, bo jeśli Easton zaprezentował jej tę zniewalającą moc, którą ona poznała w Beckington House, to Monica bujała pod sufitem w stanie uniesienia. A Honor koniecznie chciała to zobaczyć. Wreszcie dostrzegła ją przy jednym ze stolików w towarzystwie Agathy Williamson i Reginalda Beekera.

Wcale nie wyglądała na uszczęśliwioną. Honor bez zastanowienia przemaszerowała przez salę. – Mogę się do was przyłączyć? – zapytała z miłym uśmiechem.

Pan Beeker gorliwie odsunął dla niej krzesło.

– Może przynieść paniom coś do picia? – zaproponował.

– Jeśli pan tak miły – zawołała Honor, zanim Monica zdążyła otworzyć usta.

– Przyda się panu ktoś do pomocy – orzekła panna Williamson i odeszli razem, żeby przynieść cztery szklaneczki napoju.

– A więc? Czemu zawdzięczam przyjemność przebywania w twoim towarzystwie, Honor? – zapytała kwaśno Monica.

Honor roześmiała się.

– Chciałam tylko przywitać się ze starą przyjaciółką.

– Hmm – mruknęła Monica sceptycznie i zmierzyła wzrokiem Honor. – Masz piękną suknię.

– Dziękuję – odparła. – Ty również – dodała, bo ciemnozielona kreacja doskonale podkreślała urodę Moniki. – To dzieło pani Dracott? – Podała nazwisko najbardziej rozchwytywanej krawcowej.

– Nie, pani Wilbert – powiedziała Monica ostrym tonem. – Pani Dracott ma w tej chwili zbyt wiele zamówień. Dzięki tobie, prawda? Przypuszczam, że uszyła ci do tej sukni również czepek – dodała, przyglądając się Honor lekko zwężonymi oczami.

– Dobry Boże, ty nadal jesteś na mnie zła za ten czepek?

– Nie bardziej niż tamtego lata, kiedy zalecałaś się do pana Gregory’ego – prychnęła Monica z rozdrażnieniem.

Zaskoczona Honor roześmiała się.

– Miałyśmy wtedy po szesnaście lat, Monico! Czy ty naprawdę musisz stale wyciągać jakieś historie sprzed lat?

– Nie chodzi o historie sprzed lat, ale o schemat obowiązujący do dziś! – oświadczyła.

– Schemat! – zaprotestowała Honor. – A pamiętasz tańce w Bingham? Zajęłyście z Agnes Mulberry ostatnie dwa miejsca w dylizansie, choć to ja miałam zaproszenie na tamtą zabawę i zaprosiłam was obie. Nie miałam innego sposobu, żeby dojechać na tańce i doskonale o tym wiedziałyście.

– A ty z kolei nie zaprosiłaś mnie na wieczorek do Longmeadow! – Monica klasnęła. – Niewykorzystane zaproszenie, wielka mi sprawa!

Honor zamilkła, rozsądnie uznała, że lepiej nie przywoływać wspomnień tamtego lata.

– Zostawmy to, Monico. Przyszłam ci złożyć gratulacje, a nie odgrzewać wspomnienia z czasów, gdy miałyśmy po szesnaście lat.

– Gratulacje? Z jakiego powodu? – zapytała Monica.

– Czyżbym źle zrozumiała? – zdumiała się Honor. – Augustine mówił, że niedługo się pobierzecie, bo już nie możesz doczekać się ślubu.

Monica roześmiała się, jej brązowe oczy zaśmiały.

– Mój drogi Sommerfield! – powiedziała wesoło. – Źle go zrozumiałaś, Honor. To on nie może się

doczekać małżeństwa ze mną i niepokojąco często wspomina o Gretna Green.

– W takim razie wyjdź za niego natychmiast – poradziła Honor.

– Daj spokój, Honor, zbyt dobrze cię znam, by uwierzyć, że przebyłaś całą salę balową, aby zapytać o mój ślub. To do ciebie niepodobne.

Honor nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

– To prawda – przyznała. – Ale jeśli mamy zostać siostrami, to może zapomnimy o dawnych niesnaskach i zaczniemy wszystko od nowa. Dość kłótni o czepek czy inne głupoty.

Monica uniosła ciemną brew.

– Tak? Jeśli naprawdę chcesz zacząć zapisywać czystą kartę w naszych stosunkach, to nie powinniśmy zaskakiwać się nawzajem takimi nieprzyjemnymi faktami jak na przykład... urządzenie u siebie herbatki akurat w tym samym dniu, w którym zaplanowała ją druga. Czy to miałaś na myśli, proponując rozpoczęcie wszystkiego od nowa?

To było celne trafienie. W poprzednim sezonie Honor rzeczywiście urządziła w ogrodzie herbatkę tego samego dnia i o tej samej godzinie co Monica – ponieważ Monica nie zaprosiła do siebie ani jej, ani Grace. Honor szlachetnie postanowiła jej tego nie wytykać.

– I nie będziemy wyciągać na forum publiczne naszych prywatnych spraw – powiedziała Honor, żeby przypomnieć Monice, że podczas Jubileuszowego Balu otwarcie sugerowała, że Honor wymknęła się z lordem Cargill, podczas gdy Honor była z Grace w pokoju wypoczynkowym.

– Założmy, że nie będziemy. – Monica z wdziękiem skinęła głową.

Honor uśmiechnęła się.

– W takim razie powiedz, czy dobrze się dzisiaj bawisz?

– Znośnie.

– Zawarłaś jakąś nową znajomość?

Monica przechyliła głowę na bok.

– O co ci chodzi? – zapytała podejrzliwie. – Skąd to nagle zainteresowanie?

– Dobry Boże, ależ ty jesteś podejrzliwa! – zawołała Honor. – Chodzi o to, że mnie ten tłum wydaje się okropnie męczący i monotony, a tobie nie? Chciałabym, żeby pojawił się ktoś nowy i dostarczył nam wszystkim jakiejś rozrywki. To jest właśnie podłoże naszych sprzeczek – ty mnie zawsze źle rozumiesz!

– A może rozumiem cię aż nazbyt dobrze – odparowała Monica. – Jeśli szukasz rozrywki, kochanie, to może powinnaś wybrać się za granicę. Rozmawiałam o tym z Augustine'em w tym tygodniu – stwierdziła Monica mimochodem, poprawiając rękawiczkę. – Powiedziałam mu, że może znalazłabyś nowe, ciekawsze życie w Ameryce.

W mózgu Honor rozległ się dzwonek alarmowy. Roześmiała się sztucznie.

– Nie mówiłam, że jestem zmęczona londyńskim towarzystwem, Monico. Powiedziałam, że dzisiejsze towarzystwo uważam za męczące. I uprzejmie cię proszę, żebyś nie wbijała niczego Augustine'owi do głowy.

– Proszę! – rozległ się radosny głos pana Beekera, który pojawił się nagle w polu widzenia z panną Williamson.

– Ojej, jak późno. Niestety, na mnie już czas! – Honor zerwała się na równe nogi. – Muszę już wracać do domu, żeby powiedzieć hrabiemu dobranoc. – Popatrzyła znacząco na Monicę. Po śmierci hrabiego może zostać wyrzucona na zbity łeb, ale na razie była górą. – Miłego wieczoru – pożegnała ich miło.

– Miłego wieczoru, Honor – odpowiedziała równie miłutko Monica.

Honor odeszła, sztywno wyprostowana, z podniesioną głową.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jak to możliwe, że jej plan nie wypalił?

Ten problem przyprawił Honor o bezsenność noc. Ona sama o mało nie uległa udawanym zalotom Eastona we własnej bawialni, więc jak Monica mogła mu się oprzeć?

Istniało tylko jedno wyjaśnienie: George Easton nie dotrzymał słowa. Albo, co gorsza, dotrzymał słowa, ale nie udało mu się.

Następnego dnia Honor obudziła się zmęczona i zła. Narzuciła na siebie szlafrok, usiadła przy biurku i skreśliła bilecik do Eastona: „Dał mi pan słowo”.

Jeszcze w szlafroku zeszła na dół, do foyer. Przy drzwiach stał starszy lokaj, Foster. Wcisnęła mu do ręki bilecik.

– Zanieś to, proszę, na Audley Street.

Foster zerknął na list.

– Easton – przeczytał na głos.

– Ćśśś – syknęła Honor i szybko obejrzała się za siebie, czy ktoś przypadkiem nie wszedł do foyer i nie usłyszał Fostera. – Dyskretnie, panie Foster.

– Tak jest, panno Cabot – odparł z błyskiem w oku. – Przecież zawsze jestem dyskretny, prawda?

– Tak. – Z sympatią poklepała go po ramieniu. – Od dawna mogłam polegać...

– Honor? Co jest, u licha?

Odwróciła się na pięcie.

– Augustine! Dzień dobry.

Augustine musiał wstać od śniadania, bo miał serwetkę zatknietą za kołnierzyk.

– Właśnie miałem cię szukać. Co robisz przy drzwiach w szlafroku? – Spojrzał na stojącego za nią Fostera.

– Tak, panienko, wygląda na to, że będzie padało przez cały dzień – powiedział szybko Foster. – Teraz leje jak z cebra.

Honor była pełna podziwu dla bystrości starego lokaja.

– Dziękuję, już wiem, jak się ubrać. – I z promiennym uśmiechem zwróciła się w stronę Augustine’a.

– Ale pośpiesz się z tym ubieraniem, dobrze? – poprosił brat. – Mercy z uporem raczy nas opowieściami o chodzących trupach – powiedział i zmarszczył nos. – Straciłem ochotę na jedzenie. Tej dziewczynie przydałaby się twarda ręka, jeśli chcesz znać moje zdanie.

– Cóż, nie mamy twardej ręki – odparła Honor. Rzuciła Fosterowi lekki uśmiech i wbiegła na górę, żeby się ubrać.

Deszcz lał i nie zanosiło na to, żeby miał ustać. Honor przez całe przedpołudnie czytała ojczymowi. Aura nie poprawiała sytuacji chorego, nieszczęśnik leżał wsparty o poduszki i wpatrywał się w jakiś daleki punkt. Wyglądał na smutnego i wyczerpanego. Jego pulchne niegdyś policzki były zapadnięte, ręce wychudłe, a oczy kaprawe.

W pewnym momencie, w trakcie lektury poezji Wordswortha, hrabia zamknął oczy. Honor cicho zamknęła tomik poezji i ostrożnie wstała z fotela. Na palcach podeszła do drzwi i już miała je otworzyć, gdy usłyszała za sobą ochrypły głos hrabiego.

– Honor, kochanie.

Odwróciła się. Chory wyciągnął rękę, jakby próbował jej dotknąć w miejscu, w którym siedziała przed chwilą.

– Jak się czujesz? – zapytała i podeszła znowu do niego. – O co chodzi? Mam przyprowadzić mamę?

Wskazał gestem jej rękę, więc ujęła jego dłoń.

– Kochałem waszą matkę przez te wszystkie lata – powiedział ochryplym od kaszlu głosem. – Musisz zaopiekować się nią, kiedy odejdę

– Oczywiście.

– Posłuchaj, Honor... ona nie będzie miała nikogo poza córkami. Augustine jest do niej autentycznie przywiązany, ale to słaby chłopak. Podatny na wpływy. Musicie dopilnować, żeby nie stała się jej krzywda. Rozumiesz? – Wpatrywał się badawczo w jej oczy.

Hrabia pogładził jej dłoń.

– Jak zapewnisz jej opiekę, nie mając męża? Byłem zbyt pobłażliwy, pozwalałem ci fruwać z kwiatka na kwiatek. Czy naprawdę nikt nie wpadł ci w oko?

Honor ścisnęło się serce, pomyślała o Rowleyu, o tym jak usychała z tęsknoty za nim.

– Był taki jeden, ale mnie nie chciał.

– W takim razie to idiota. Pewnie perspektywa utrzymywania sztywnej młodej damy może wydawać się niektórym dżentelmenom nieco zniechęcająca.

– Ale mnie nie zależy tak bardzo na rzeczach – odparła Honor.

Hrabia uśmiechnął się.

– Nie? A jednak obficie czerpałaś z mojej szkatuły.

Uśmiechnęła się z poczuciem winy, ale potrząsnęła głową.

– Lubię piękne przedmioty, milordzie, ale to tylko rzeczy. Jeśli kogoś pokocham, tak naprawdę pokocham, to nic innego nie będzie miało znaczenia.

– Jeżeli znowu spotkasz miłość, kochanie, to łap ją i nie wypuszczaj z ręki. To rzadki ptak, nie wolno pozwolić mu odfrunąć. I nie obawiaj się, że znowu zostaniesz zraniona. Cierpienie ma sens, dzięki niemu jeszcze wyżej ceni się miłość.

– Dobrze – powiedziała Honor i spuściła oczy. Nie potrafiła doszukać się głębszego sensu w bólu po stracie miłości.

– Jesteś dobrą dziewczyną, Honor. I nic mnie nie obchodzi, co myślą o tobie inni. – Wypuścił jej rękę.

– Przyślij do mnie Jerycho, dobrze? – Miał na myśli swojego osobistego służącego, który w ciągu ostatnich dwóch lat stał się również jednym z jego najbliższych opiekunów. Zamknął oczy i westchnął ciężko.

Honor odnalazła Jerycho, a potem zeszła na parter, skąd dochodziła skoczna muzyka. Gdy przechodziła przez foyer, akurat wrócił Foster. Zatrzymał się w progu, żeby strzepnąć krople deszczu z płaszcza i kapelusza.

– Foster? Dostarczyłeś?

– Tak, panienko – odparł, odkładając kapelusz.

– I co? Masz odpowiedź?

– Nie, panienko. Kamerdyner powiedział, że pan nie wrócił jeszcze do domu po wczorajszym wieczorze, i obiecał doręczyć mu wiadomość, kiedy tylko się pojawi.

Jeszcze nie wrócił do domu? Honor przeszył dziwny dreszcz – było tylko jedno miejsce, w którym mężczyzna mógł spędzić całą noc.

– Dziękuję – rzuciła Fosterowi z roztargnieniem i pośpieszyła do pokoju muzycznego, wyobrażając sobie Eastona z kobietą – odrzucona pościel odsłaniała jego nagie, naprężone ciało, żądające uległości od najnowszej zdobyczy.

W pokoju muzycznym zastała wszystkie siostry. Prudence grała na pianoforte – miała z nich czterech największy talent muzyczny i słuch absolutny, którego Honor jej zazdrościła. Grace siedziała przy stole i pisała list, jej pióro zdawało się tańczyć po kartce. Mercy leżała na brzuchu przed kominkiem, z nogami zgiętymi w kolanach i skrzyżowanymi kostkami. Powoli przerzucała stronicę poświęconę modzie w „Lady’s Magazine”. Na kominku płonął ogień, ale nie wystarczał, aby rozjaśnić mrok deszczowego

dnia, więc w pokoju porozstawiano zapalone świece.

– Do kogo piszesz, Grace? – Honor usadowiła się na sofie i podkuliła nogi.

– Do kuzynki Beatrice.

– Ona nie jest naszą kuzynką – sprostowała Honor.

– Nie jest? – Prudence przestała nagle grać, urywając melodię w połowie.

Honor pokręciła głową.

– Nie. Przyjaźniły się z naszą mamą od dziecka i były tak sobie bliskie, że zaczęły się nazywać kuzynkami. Dlaczego do niej piszesz, Grace?

– Ponieważ ona rezyduje w Bath, a ja chcę się dowiedzieć, czy przypadkiem nie spotkała tam lorda Amherst. O ile wiem, nie zjechał jeszcze do Londynu.

– Amherst? – Honor zamruwała powiekami. – Dlaczego?

– No wiesz, Honor! To sprawa prywatna, możesz zgadnąć jaka. – Grace spojrzała znacząco na Mercy, która przestała przerzucać karty magazynu i wpatrywała się w nią intensywnie.

– O co chodzi? – zawołała Mercy. – Dlaczego nigdy nic mi nie mówicie?

– Bo jesteś dzieckiem – odezwała się Prudence i zaczęła grać kolejny żywy utwór. – Co sądzicie o tym kawałku?

Mercy uklękła, poprawiła okulary i słuchała.

– Podoba mi się! – orzekła po chwili. Wstała z kolan i zaczęła tańczyć wokół pokoju, leciutko, na palcach, z szeroko rozłożonymi ramionami, wykonując figury reela.

Honor uśmiechnęła się. Taniec był tym, czego potrzebowała, aby przegnać ponury mrok. Podskoczyła, skłoniła się i wyciągnęła rękę jak mężczyzna. Mercy gorliwie pochwyciła jej dłoń i zatańczyły we dwie do skocznej melodii wygrywanej przez Prudence. Grace odłożyła pióro i klaskała rytmicznie w takt muzyki.

– Wyżej, Mercy – zawołała, kiedy kroki tańca wymagały podskoku. – Nie ciągnij nóg za sobą. Skacz!

Mercy skoczyła. Prudence zwiększyła tempo, zmuszając siostry do szybszych obrotów. Wszystkie cztery zaśmiewały się i żadna z nich nie zauważyła Hardy'ego, dopóki nie stanął przy pianoforte ze srebrną tacą w dłoni.

– Hardy! – Honor zatrzymała się gwałtownie i Mercy wpadła na nią z takim impetem, że siostrze zabrakło tchu.

– Co to? – zapytała Prudence, wskazując głową srebrną tacę.

– Gość – odparł kamerdyner i lekko skłonił głowę. – Do panny Cabot.

Mercy była szybsza od Honor – wysforowała się naprzód i próbowała złapać bilet wizytowy. Hardy, całkiem sprawny jak na swój wiek, zdążył podnieść tacę do góry, by znalazła się poza zasięgiem Mercy.

– Hardy! – zawołała dziewczynka z pretensją w głosie.

– Zachowuj się – skarciła ją Honor i wzięła bilecik. Jej serce zgubiło rytm, kiedy zobaczyła na wizytówce: George Easton.

Ten moment wahania pozwolił Mercy odczytać nazwisko gościa.

– Kto to jest George Easton?

Grace głośno wciągnęła powietrze i wstała zza biurka.

– Chyba go nie zaprosiłaś?

– Nie! To znaczy, napisałam do niego, ale nie przypuszczałam, że przyjdzie...

– Kto to jest? – zapytała Prudence, próbując zza pleców sióstr zerknąć na wizytówkę.

– Ktoś, kogo nie powinnaś znać – odparła Grace pospiesznie i zwróciła się do kamerdynera. – Gdzie jest Augustine?

– W klubie dla dżentelmenów.

– Hardy, poproś, proszę, pana Eastona, aby zaczekał ... – Pomachała palcami, żeby go odprawić. Hardy zrozumiał sygnał, skłonił się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Honor odwróciła się na pięcie i wyjrzała przez okno; jej serce biło w równie oszalałym tempie, w jakim wirowały myśli w jej głowie.

– Dobry Boże, przyszedł!

– Kto to jest? – dopytywała się Prudence. – Nigdy o nim nie słyszałam.

– I chwała Bogu, bo jesteś jeszcze za młoda, żeby znać mężczyzn, którzy czyhają na kobiety i myślą tylko o tym, żeby je uwieść – odparła Grace ponuro.

– Grace, to nie fair! – zaprotestowała Honor. – Przecież on wcale mnie nie uwodzi.

– To po co przyszedł? – zapytała skołowana Mercy.

Honor zignorowała jej pytanie – bo uświadomiła sobie nagle, że miała rozpuszczone włosy i najprostszą sukienkę. Szybko zaczęła szczytać policzki, żeby się zaróżowiły.

– A czemu to robisz? – zapytała Grace.

– Bo on się jej podoba! – zawołała Mercy z zachwytem.

– Nie przyjmiesz go! – oświadczyła Grace z przerażeniem. – Są tutaj Prudence i Mercy!

– Nie jestem już dzieckiem, Grace – oświadczyła Prudence z urazą. – Za trzy miesiące skończę siedemnaście lat.

– On mi się wcale nie podoba, Mercy – zapewniła Honor i szybko podeszła do bocznego kredensu, nad którym wisiało lustro.

– To dlaczego robisz takie miny? – zapytała Mercy, kiedy Honor skrzywiła się na widok swoich włosów.

– Nie jestem odpowiednio ubrana do przyjmowania wizyt! – powiedziała poirytowana Honor.

– W takim razie może nie powinnaś przyjąć gościa – zauważyła wyniośle Prudence.

– Może nie powinnam – przyznała Honor, odwróciła się do sióstr i wyciągnęła rękę. – Jak wyglądam?

Grace westchnęła.

– Prześlicznie. Chyba nic nie mogłoby sprawić, żebyś źle wyglądała. To naprawdę irytujące.

– Dziękuję, moja kochana. Zostańcie tutaj. Rozumiecie?

– Dlaczego? – zaprotestowała Mercy. – Chcę go zobaczyć.

– Nie, Mercy. To nie twoja sprawa...

Mercy podbiegła do drzwi, otworzyła je gwałtownym szarpnięciem, wypadła na korytarz i puściła się pędem.

– Jeśli ona ma go zobaczyć, to ja też – oświadczyła Prudence i z królewskim dostojeństwem opuściła pokój, idąc w ślady Mercy.

Honor spojrzała na Grace.

– Zobacz, co narobiłaś – powiedziała. – Jeśli ci się wydaje, że te dwie paple zdołają dochować tajemnicy...

– Och, na litość boską! Mogłabyś choć raz powiedzieć coś, czego sama nie wiem! – Honor złapała Grace za rękę i pociągnęła ją za sobą w ślad za młodszymi siostrami.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

George był w pierwszej chwili zaskoczony, gdy znalazł się w otoczeniu tylu kobiet, ale opamiętał się szybko, kiedy najmniejsza i zapewne najmłodsza z nich przyjrzała mu się badawczo zza szkieł okularów, przez które jej błękitne oczy wydawały się wielkie jak spodki, i zadała mu pytanie:

– Jest pan absztyfikantem?

– Boże, dopomóż! Gdzie twoje maniery, Mercy? – odezwała się surowo panna Cabot. Stała za plecami dziewczynki i położyła ręce na jej ramionach. – Bardzo pana przepraszam, panie Easton. – Odwróciła siostrę i z bardzo bliska dała jej kopniaka. – Mojej siostrze Mercy kompletnie brakuje ogłady. Pozwoli pan, że przedstawię swoje siostry. To panna Mercy Cabot, panna Prudence Cabot i, oczywiście, znana już panu Grace Cabot.

– Tyle gracji w jednym, niewielkim pokoju – zażartował George i skłonił głowę. – Cała przyjemność po mojej stronie.

– Przyszedł pan do Honor? – wypaliła najmłodsza z panien Cabot. – A może do Grace? Niektórym gościom wszystko jedno, która z nich ich przyjmie.

– Mercy! – Honor Cabot zachłusnęła się powietrzem i pobladła. – Proszę, wyjdźcie. A gdyby Augustine wrócił, to zatrzymajcie go, na litość boską!

– Dlaczego? – zapytała Prudence. – Co chcesz robić?

– Ona niczego nie zamierza robić! – Grace obrzuciła jedną młodszą siostrę ponurym spojrzeniem, a drugą wzięła za rękę. – Chodźcie ze mną, obie...

– A nie możemy zaprosić go na herbatę? – zapytała Prudence, podczas gdy Mercy starała się wykręcić ze stanowczego uchwytu siostry i oglądała się przez ramię na George'a. – Zawsze ich zapraszamy na herbatę.

– On nie należy do tego typu gości – mruknęła Grace z naciskiem, ciągnąc siostry ze sobą.

Kiedy dziewczęta zniknęły w głębi korytarza, panna Cabot złapała George'a za łokieć i pociągnęła go w przeciwną stronę. Zagoniła go do tego samego niewielkiego saloniku co poprzednio i starannie zamknęła za sobą drzwi.

– Nie rozmawiał pan z nią? – zawołała, odwracając się ku niemu.

– Oczywiście, że z nią rozmawiałem! – odparł George, urażony jej wątpliwościami. – Pewnie umiła sobie ten deszczowy dzień rozpamiętywaniem każdej chwili naszej rozmowy.

– Ma pan niezwykle wysokie mniemanie o sobie.

– A dlaczego nie miałbym mieć? – Usiadł na sofie i nonszalancko założył nogę na nogę. – Nie jestem nowicjuszem w sztuce uwodzenia, panno Cabot. Panna Monica Hargrove była nie tylko oszołomiona, ale ośmielę się powiedzieć, że nawet zachwycona.

– Zachwycona, czyżby? – mruknęła Honor sceptycznie. – Więc jak pan wytłumaczy, to że na moje pytanie, jak jej upłynął ten wieczór, odpowiedziała, że nie poznała nikogo nowego? Najwyraźniej nie zrobił pan na niej żadnego wrażenia!

George utkwiał w niej chłodne spojrzenie zmrużonych oczu.

– Zrobiłem na niej wrażenie! Naturalnie, nie przyznała się do tego, bo to nie pani sprawa. – Starannie wymawiał każde słowo. I starał się nie pożerać jej wzrokiem.

– Pan nie zna Moniki Hargrove tak dobrze jak ja – odparła. – Za nic w świecie nie przepuściłaby okazji, aby poinformować mnie o tym, że ktoś taki jak pan okazał najmniejsze choćby uznanie dla jej urody.

George'a ubodło sformułowanie „ktoś taki jak pan”.

Honor spostrzegła wyraz jego twarzy.

– Miałam na myśli... – dodała pospiesznie – ...że jest pan... No, jest pan...

– Proszę dokończyć, panno Cabot – mruknął przeciągle. – Bękartem?

– No... – Zarumieniła się. – ...jest pan atrakcyjny – wykrztusiła.

Atrakcyjny? To wyznanie, w połączeniu z wyraźnym skrępowaniem Honor, ucieszyło George'a wyjątkowo. Uśmiechnął się szeroko. Miał prawdziwy dar wywoływania rumieńców na policzkach młodych kobiet...

Rumieniec panny Cabot zniknął jednak szybko, ustępując miejsca grymasowi niechęci.

– Obiecał mi pan, Easton.

– I zrobiłem to, co obiecałem, Cabot.

– Więc musiał pan zrobić to źle – odparła ostro.

– Źle! – niemal wypluł to słowo. Odczuł nagłą pokusę, by przerzucić ją przez kolano, podciągnąć jej spódnicę i wymierzyć klapsa w goły tyłek, jak dziecku. – Święci Pańscy, ależ pani jest bezgranicznie zuchwała!

– A pan bezbrzeżnie zarozumiały! – krzyknęła i zaczęła nerwowo chodzić po pokoju ze zmarszczonym czołem i mocno zaciśniętymi ustami. Nagle zatrzymała się tuż przed nim. – Musi pan zrobić to jeszcze raz.

– Pani wybaczy, ale nie mam najmniejszego zamiaru. Zrobiłem to. I jest mi pani winna sto funtów.

– Dziewięćdziesiąt dwa funty – skorygowała. – Taka była umowa.

– No to dziewięćdziesiąt dwa – rzucił i wstał z sofy. – Proszę je przysłać mojemu agentowi, panu Sweeneyowi...

– W najbliższy piątek jest bal u Prescottów – przerwała mu bezceremonialnie i znowu zaczęła krążyć po pokoju. – Załatwię panu zaproszenie.

Zirytowała go. Mówiła, jakby był jej podwładnym, żebrakiem korzystającym z jej dobroczynności!

– Nie.

– Musi pan z nią zatańczyć! – Zatrzymała się nagle w pół kroku. George gapił się na jej śliczną twarz i błyszczące, niebieskie oczy. Zwariowała? Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek spotkał go taki afront.

– Co za ironia, że kobieta imieniem Honor nie dotrzymuje słowa. I igra ze szczęściem dwojga ludzi, którzy nie zrobili jej nic złego, bo nie chce zrezygnować z tego wszystkiego. -Wskazał gestem ekskluzywnie urządzonej pokój.

– Tak pan sądzi? – zapytała ze zdumieniem.

– Ja to wiem, panno Cabot. Pani motywy są całkiem oczywiste.

Przez moment wyglądała tak, jakby miała krzyczeć, co by go wcale nie zaskoczyło. Ale ona tylko zacisnęła usta i skrzyżowała ramiona.

– Dotrzymam słowa, kiedy pan dotrzyma swojego. Nie udało się panu oczarować panny Hargrove. Bezgraniczny zachwyty samym sobą przesłonił panu zdolność właściwej oceny sytuacji.

Zacisnął pięść, czując dziwną mieszaninę gniewu i pożądania.

– Dobry Boże, gdyby pani była mężczyzną, wyzwiałbym panią na pojedynek.

– Gdybym była mężczyzną, to z niekłamaną radością przyjąłabym wyzwanie – odpaliła. I znów zaczęła spacerować po pokoju. – Musi pan z nią zatańczyć i przekonać ją, że pański podziw dla niej był całkiem szczerzy. To robi na niej wrażenie.

George zapomniał na chwilę o swej złości i starał się przypomnieć sobie wszystko dokładnie. Pamiętał uśmiech tej kobiety – całkiem ładny, choć nie tak śliczny jak tej impertynenckiej debutantki. Panna Hargrove chichotała, uśmiechała się i popatrywała na niego wstydliwie. Był pewien, że zrobił to, o co prosiła.

– Nie – oświadczył. – Nie wiem, dlaczego ma się pani za arbitra w dziedzinie uwodzenia, madame, ale spełniłem pani prośbę.

Westchnęła, jakby spośród osób obecnych w tym salonie to on był szalony.

– No, dobrze. Co jej pan powiedział?

– Chce pani wiedzieć, co powiedziałem? – zapytał i podszedł bliżej. Zaskoczył ją, obejmując dłonią jej podbródek i muskając kciukiem jej policzek. – Powiedziałem, że jest śliczna. – Uniósł jej twarz do góry. – I że ją podziwiam – dodał, przesuwając spojrzeniem po sylwetce panny Cabot. Pochylił głowę tak, że ich usta dzieliły zaledwie cale. – I że strasznie zazdrośnie Sommerfeldowi.

Powieki panny Cabot zatrzepotały.

– I?

– I? Poprosiłem ją o taniec, ale odmówiła przez skromność – powiedział, nie odrywając wzroku od jej pełnych, wilgotnych ust, które wręcz prosiły się o pocałunki.

– Właśnie, widzi pan? – mruknęła cicho i przyłgnęła spojrzeniem do jego warg. Jej oddech stał się nagle płytszy.

– A co w tym dziwnego? Ja jestem mężczyzną o określonej reputacji, a ona rumieniącą się narzeczoną. Odmówiła ze względu na konwenanse.

– Ona nie jest rumieniącą się narzeczoną, to doświadczona, wyrachowana jędza.

– Na mnie nie robiła wrażenia doświadczonej. Wydała mi się speszona... – Przerwał i objął dłonią smukłą szyję panny Cabot. – Zupełnie jak pani w tym właśnie pokoju przed niespełna tygodniem.

– Pan wybaczy, ale ja nie byłam speszona.

– Ależ, panno Cabot, udawanie na nic się nie zda.

Zmarszczyła czoło, ale darowała sobie zaprzeczenia.

– Proszę znowu z nią porozmawiać – nalegała. – Proszę ją znowu zaprosić do tańca.

George westchnął. Położył rękę na jej plecach i przyciągnął ją do siebie. Podniosła tylko na niego te swoje czyste, błękitne oczy i czekała w milczeniu. Spojrzał na nią chmurnie i musnął kłykciami jej skroń.

– Myślę, że powinienem znowu panią pocałować. Ale tym razem namiętniej. Wbrew rozsądkowi.

– Zabraniam – szepnęła, ale nawet nie drgnęła.

– Jest pani zbyt ufna, panno Cabot. Jeżeli zależy pani na zachowaniu cnoty, to nie wystarczy mówić „zabraniam”... Nie wolno pozwalać, by mężczyzna trzymał panią w ramionach, bo...

Urwał i zapatrzył się w jej oczy.

– Tak? Bo co? – zapytała wyzywająco.

Po raz pierwszy od poznania Honor Cabot George pod płaszczykiem elegancji i wyrafinowania światowej damy dostrzegł jej niewinność i nagle obudził się w nim instynkt opiekuńczy.

– Bo to – odpowiedział i pocałował ją w usta.

Nie spodziewał się, że Honor Cabot odda mu pocałunek. Tymczasem przyłgnęła do niego, zarzuciła mu rękę na szyję i rozchyliła wargi. Kolana ugięły się pod George’em, kiedy ich języki splotły się ze sobą. Przyciągnął ją bliżej i całował aż do utraty tchu, aż poczuł w sobie to pierwotne pulsowanie, ten zew ciała, by połączyć się z nią i stopić w jedno.

Uniósł głowę, położył ręce na ramionach Honor i odsunął ją.

– Widzi pani? – odezwał się sucho. – Nie powinna pani mi ufać.

– A jednak ufam. – Panna Cabot z nieodpartym urokiem przesunęła kciukiem po dolnej wardze i uśmiechnęła się z zakłopotaniem.

– Gdyby była pani moją... – zaczął z determinacją, starając się wlać jej do głowy choć odrobinę rozumu.

– Ale nie jestem.

– Gdyby jednak pani była, nauczyłbym panią dbać o cnotę. Własną oraz cudzą! To, co pani robi, przekracza ludzkie pojęcie.

Założyła ręce.

– Nie prosiłam, żeby pan bronił mojej cnoty – powiedziała jedwabistym głosem.

– Nie prowokuj mnie, Cabot – mruknął, przesuwając spojrzeniem po jej twarzy i włosach.

– Sądzi pan, że jedynie mężczyźni mają prawo odczuwać pożądanie?

George uniósł ciemną brew.

– Pragniesz mnie, kochanie? – zapytał i objął dłonią jej biodro. Gwałtownie przyciągnął ją do siebie, by w pełni poczuła siłę jego pożądania.

Przez całe życie nie zdarzyło mu się spotkać kobiety, która nie pozwalałaby się zastraszyć. Ale panna Cabot spojrzała mu w oczy z lekko zakłopotanym uśmiechem.

– Jak pan myśli, Easton? Mieni się pan znawcą kobiet...

Roześmiał się.

– Myślę, że nie masz pojęcia o tym, czego pragniesz, dziewczyno – odparł i czubkiem języka przesunął po linii jej warg. – Powiesz mi? – zapytał, przyciskając jej miednicę do swojej, i zaraz wsunął język do jej ust.

Z gardła Honor wyrwał się głęboki pomruk. George zaraz potem uniósł ją lekko i ułożył na sofie. Gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy George uwolnił jedną z piersi spod materiału i wargami ujął sutek.

Honor opadła do tyłu z przeciągłym westchnieniem i wsunęła palce w jego włosy. George ssał jej pierś z zamkniętymi oczami, a w jego sercu szalała nawałnica, rozpalając w nim coraz większy ogień. Rozkoszował się smakiem jej pachnącego ciała, czuł pod językiem twardą jak kamyk brodawkę. Był podniecony, wyobraził sobie, jak zatapia się głęboko w jej ciele...

Ale choć tak bardzo pragnął rozebrać ją, rozsunąć jej nogi i zagłębić się w jej wilgotnym z podniecenia ciele, to nie mógł tego zrobić. Nie zamierzał skompromitować jednej debiutantki ani uwieść drugiej. Nie należał do tego typu mężczyzn – wbrew temu, co ludzie mówili. Z największym wysiłkiem uniósł się i oderwał usta od jej piersi. Podparł się na rękach po obu stronach jej ciała i popatrzył z góry na tę młodą kobietę o błyszczących, niebieskich oczach.

– Nigdy – warknął gniewnie – nigdy nie ufaj mężczyźnie w takiej sytuacji. – Podniósł się z szezlonga, wziął ją za rękę i poderwał na nogi.

Honor Cabot wyglądała jak ukarane dziecko. Chwilę potrwało, zanim uporządkowała garderobę i spojrzała na niego ze skruchą. Już miała coś powiedzieć, gdy nagle drzwi zostały otwarte.

Do pokoju weszła kobieta, starsza i nieco posiwiata wersja Honor. George nie mógł mieć wątpliwości, że miał przed sobą jej matkę, lady Beckington.

– Mamo! – zawołała panna Cabot i szybko zwiększyła dystans pomiędzy sobą a George'em. – Ach... Czy mogę przedstawić ci pana George'a Eastona?

– Milady. – George skłonił się nisko. Hrabina nie była tego świadoma, patrzyła na niego wzrokiem pozbawionym wyrazu.

– A, tak, już wiem. – Skinęła mu głową. – Przyszedł pan w sprawie koni, prawda?

Koni? George zerknął na pannę Cabot, szukając u niej pomocy.

– Mamo... – odezwała się łagodnie Honor – ...te konie... Sprzedaliśmy je wieki temu.

– Co? – Lady Beckington zaśmiała się nerwowo. – Wcale nie! Mamy gniadego. Proszę tutaj poczekać, sir. Mój mąż zaraz zejdzie i omówi z panem warunki. – I wyszła z pokoju, nie oglądając się za siebie.

Panna Cabot milczała; przez dłuższą chwilę stała ze spuszczoną głową i zamkniętymi oczami. Wreszcie uniosła powieki i spojrzała na George'a.

W pierwszej chwili nie rozumiał, jak matka mogła tak zwyczajnie opuścić pokój, choć zastała córkę w kompromitującej sytuacji. Powoli jednak zaczęła do niego docierać prawda. Tamtego dnia pod herbaciarnią Guntera Honor powiedziała mu, że jej matka niedomaga, ale George wyobraził sobie raczej zapalenie oskrzeli.

– Od jak dawna jest taka?

– Taka? – Honor popatrzyła w stronę drzwi. – Czasami jest najnormalniejsza w świecie. A kiedy indziej niezupełnie... – Głos się jej załamał, wbiła wzrok w dywan.

– Dlaczego nie powiedziała mi pani o tym podczas pierwszej rozmowy? – zapytał.

– Żeby dowiedziała się o tym połowa Londynu?

Rozmawiała z człowiekiem, który przez całe swoje życie chronił swoją matkę.

– Panno Cabot, przysięgam na honor, że żywa dusza się o tym nie dowie. Ręczę słowem.

Zaczerwieniła się i zacisnęła ręce w pięści.

– Teraz widzi pan, na czym polega mój dylemat, panie Easton. Nie sędzę, żeby panna Hargrove była gotowa wziąć pod swój dach cztery siostry i ich szaloną matkę. Nikt nie chce mieszkać z wariatką, prawda? Muszę zyskać na czasie... potrzebujemy czasu, żeby któraś z nas, Grace czy ja, wyszła za mąż...- powiedziała panna Cabot. – Może się panu wydawać, że jestem osobą pozbawioną honoru, ale ręczę słowem, że to jedyne, co posiadam. Nie chcę skrzywdzić Augustine’a ani Moniki.

Serce George’a wyrywało się do niej. Serdecznie kochał swoją matkę, śliczną pokojówkę, która sama wychowywała swego syna, bękarta książęcej krwi. Nigdy nie była akceptowana, w żadnym środowisku. Służba uważała ją za osobę pozbawioną moralności. Książę zaś ją wykorzystał i zostawił na pastwę losu.

Ale Lucy Easton była zdeterminowana i kiedy dowiedziała się, że książę zachorował, zdołała go nakłonić, aby dał synowi uposażenie. George nie wiedział, jak tego dokonała – nie chciał wiedzieć. Wiedział tylko, że matka poświęciła dla niego wszystko i że to uposażenie umożliwiło mu naukę w dobrych szkołach. Dzięki temu zaprzyjaźnił się z wieloma młodymi ludźmi z wyższych sfer, chociaż odnosili się oni z najwyższym sceptycyzmem do jego aspiracji, by zostać uznanym za członka rodziny królewskiej. Gdyby nie matka, George zapewne nadal czyściłby końskie boksy w Stajniach Królewskich.

– Proszę, niech mi pan pomoże – powiedziała panna Cabot słabym głosem. – Niech pan przyjdzie na ten bal.

Boże, jak mógłby odmówić, patrząc w te smutne oczy?

– Jeśli panna Hargrove odkryje, co pani zrobiła, co ją powstrzyma przed rozgłoszeniem tego wszem wobec? Co ją powstrzyma przed podzieleniem się wątpliwościami z SommerfielDEM? Nie rozumie pani? To może jeszcze pogorszyć pani sytuację.

– Wiem. Ale muszę spróbować.

George spojrział w jej zniewalającą twarz. Sam również robił w życiu rzeczy, które innym mogły wydawać się szaleństwem, gdy nie widział innego wyjścia.

– Zgodzi się pan? – zapytała miękko.

– Zrobię to jeszcze raz, Honor. Tylko raz.

Uśmiechnęła się tak, że w jego lędźwiach zapłonął ogień.

– Dziękuję, George.

Zalała go fala ciepła, gdy zwróciła się do niego po imieniu. Poczuł, że wkroczył na niebezpieczny grunt. Był wstrząśnięty. Jak szybko do tego doszło!

Pośpiesznie ruszył do drzwi.

– Jeszcze tylko raz, panno Cabot. Nie więcej. I niech pani przypadkiem nie sądzi, że mi na pani zależy. Albo na konsekwencjach tego, co pani wyczynia.

– Nie będę – zapewniła go skwapliwie. – Nigdy. – I uśmiechnęła się.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Dlaczego tak się uśmiechasz? – zapytała Grace, kiedy Honor wyszła w końcu z pokoju. Prudence i Mercy stały obok niej i wszystkie trzy przyglądały się Honor podejrzliwie. Co za brak zaufania w tak młodym wieku!

– Ja się uśmiecham? – zdziwiła się całkiem szczerze. Dość długo siedziała w saloniku po wyjściu George’a, czekając, aż z jej twarzy znikną wszelkie oznaki zachwytu po tym nieoczekiwanym a cudownym przeżyciu na sofie. – Cieszę się, że deszcz ustał, a wy nie? To okropne być skazanym na siedzenie w domu.

– Ale teraz pada jeszcze silniej niż przedtem – zauważyła Prudence.

– Na litość boską, będziecie tu stać i gapić się na mnie z otwartymi ustami, aż ptaki uwiją sobie w nich gniazda? – mruknęła Honor i przebiła się przez żywy mur siostr, żeby dotrzeć do schodów.

Mur podążył za nią krok w krok.

Nie zamierzała im nic powiedzieć. To nie ich sprawa. Do żadnej nie mogła mieć absolutnego zaufania, że dochowa tajemnicy. A poza tym nie znała słów, mogących opisać te niesamowite, wyjątkowe chwile z Eastonem.

– Dlaczego uciekasz jak kot, który coś przeskrobał? – zawołała za nią Grace.

– Bo chcę zostać sama! – odpaliła Honor. Jej deklaracja nie zrobiła jednak najmniejszego wrażenia na siostrach.

– Czy musicie leżeć za mną jak stado owiec? – zapytała ostro. Pragnęła jedynie dotrzeć do swojego pokoju, wyciągnąć się na szezlongu i rozpamiętywać, jak podniecająco błyszcząły oczy Eastona, kiedy się na nią złościł. I zastanowić się, jak doszło do tych wydarzeń na sofie.

Weszła do swojego pokoju, siostry tuż za nią. Mercy natychmiast padła na łóżko Honor jak dziesiątki razy wcześniej. Wyciągnęła się w poprzek na jedwabnej narzucie, oparła brodę na zaciśniętych piąstkach i czekała na rozpoczęcie pogaduszek. Prudence, która czuła się w pokoju Honor jak u siebie, podeszła do toaletki i bez śladu poczucia winy zaczęła grzebać w jej kasetce z biżuterią.

Tylko Grace pozostała na nogach i z niecierpliwością czekała na słowa Honor.

– Nic nie powiesz o swoim spotkaniu w cztery oczy?

– Grace, kochanie, przecież wiesz, jak to się odbywa – rzuciła lekko Honor. – Panowie składają wizytę. Pytają o zdrowie twoje i twojej rodziny...

– Powinnaś mieć przyzwoitkę, kiedy przyjmujesz męskie wizyty – stwierdziła Mercy. – Tak mówiła panna Dilly.

– Znam zasady – zapewniła Honor. – Czy guwernantka nie mówiła wam, że w niektórych sytuacjach trzeba łamać reguły?

Mercy głośno wciągnęła powietrze.

– Nie – zawołała i szerzej otworzyła oczy, najwyraźniej pełna zachwytu. – Naprawdę?

– Nie – odpowiedziała jej Prudence stanowczo. – Nie słuchaj Honor ani Grace, Mercy. One nie zachowują się, jak należy. – Z chmurną miną spojrzała na Honor. – Bardzo cię proszę, nie dawaj Mercy takich rad.

– Przepraszam, panno Cabot. – Kathleen, pokojówka, która często pomagała im w garderobie i układaniu włosów, stanęła w progu w lekko przekrzywionym czepeczku.

– Jego wysokość lord Sommerfield prosi na herbatę, mamy gości.

– Gości? – powtórzyła Honor. Jej serce na chwilę przestało bić, bo pan Easton zaledwie przed chwilą opuścił Beckington House. – Kogo?

– Pannę Hargrove oraz pana Hargrove’a. Prosi, żeby panienki dołączyły do niego i lady Beckington

w zielonym saloniku.

Honor upadła na duchu; już sobie wyobrażała, jak Hargrove'owie podjeżdżają pod dom w momencie, gdy opuszcza go Easton. Wymieniła przerażone spojrzenia z Grace, która najwidoczniej myślała o tym samym.

– Zaraz zejdziemy – powiedziała Honor. – Dziękuję, Kathleen. – Odwróciła się do młodszych sióstr. – Idźcie już, ja muszę włożyć coś, w czym będę się mogła pokazać. Pru, zagraj panie Hargrove swoją nową piosenkę, zanim my z Grace przyjdziemy.

Na szczęście Mercy i Pru były tak zachwycone pozwoleniem na wyjście do gości, że bez sprzeciwu opuściły pokój.

– Pomóż mi się przebrać – zwróciła się Honor do Grace i złapała słoneczną, żółtą sukienkę. – Nie cierpię, kiedy ona zjawia się tutaj bez uprzedzenia. W dodatku siedzi tam z mamą! Kiedy ostatni raz mama przyjmowała gości?

– Miesiąc temu, a może i więcej – powiedziała Grace, szybko rozpinając guziki sukienki Honor.

Matka zaczęła stronić od życia towarzyskiego, kiedy stan zdrowia hrabiego się pogorszył, ale Honor nie miała pewności, czy to był jedyny powód. Matka czuła się niekiedy niepewnie w obecności gości. A Monica potrafiła być szalenie spostrzegawcza.

– Pośpiesz się – rzuciła Honor do siostry.

Zielony salonik był najmniejszym ze wspólnych pomieszczeń, ale najbardziej przytulnym; puszyste dywany i kilimy na ścianach dawały wrażenie przyjemnego ciepła.

Gdy Honor i Grace stanęły w progu, dostrzegły matkę przy niewielkim stoliku, na którym często podawano herbatę. Obok niej siedział hrabia, przygarbiony, z wełnianym kocem narzuconym na ramiona. Monica, Augustine i Mercy zajęli miejsca na sofie, a Prudence przy harfie.

– Dzień dobry – powitała Grace wszystkich zebranych. – Panie Hargrove, panno Hargrove. – Grzecznie pochyliła głowę i stanęła obok hrabiego.

Honor uśmiechnęła się do najstarszego brata Moniki, którego dobrze знаła. Teddy był chudym mężczyzną z dużym, kanciastym nosem i już wstąpił do akademii, podążając w ślady ojca. Wyciągnęła do niego rękę.

– Teddy, kochany, jak się masz?

– Całkiem dobrze, dziękuję. – Wiotką ręką ujął jej dłoń i pochylił się nad nią.

– A rodzice? Dobrze się czują?

– Doskonale, dziękuję. Ale pogoda jest dzisiaj zbyt wilgotna, by mama mogła odejść od kominka.

Szkoda. W obecności pani Hargrove Monica była zwykle mniej gadatliwa. A skoro już o niej mowa... Honor zwróciła się w stronę sof.

– Monico, najdroższa – zawołała i wyciągnęła obie ręce w stronę swej nemezis. – Jak ślicznie wyglądasz!

Monica wstała, ujęła wyciągnięte ręce Honor i uścisnęła je, nieco zbyt mocno.

– Miło mi cię widzieć, Honor.

Honor wiele miała Monice do zarzucenia, ale nie wygląd. Przyjrzała się jej seledynowej sukni.

– Powinnaś ją włożyć na bal Prescottów – stwierdziła Honor. – Będiesz tam, prawda?

– To nie do pomyślenia, żeby mogła nie przyjść! – zawołała Monica.

Bal u Prescottów otwierał sezon, był jakby salwą honorową obwieszczającą jego początek. Stanowił wydarzenie towarzyskie, bo wtedy właśnie wchodziły w świat świeże debutantki, które dopiero co zostały przedstawione u dworu.

Honor podeszła do hrabiego.

– Jak się dzisiaj czujesz, milordzie?

– Znośnie – powiedział, ujmując jej dłoń. – Łyk herbaty pomoże mi się rozgrzać.

– Zaraz ci przyniosę, kochanie. – Matka Honor wstała od stołu i ruszyła w stronę sznura od dzwonka.

– Ale już dzwonił się – powiedział Augustine. – Hardy nie miał jeszcze czasu przyjść.

– Tak? – rzuciła lekko matka Honor i wróciła na swoje miejsce.

– A skoro już mowa o balu u Prescottów, to zakładam, że ty i Grace również będziecie – odezwała się przyjaźnie Monica. – Takie wydarzenia towarzyskie są niezwykle istotne, kiedy się szuka męża. – I uśmiechnęła się słodziutko.

Honor odpowiedziała jej równie słodziutkim uśmiechem, choć bolały ją wszystkie mięśnie twarzy.

– Za nic w świecie nie opuściłabym najważniejszego wydarzenia sezonu – zapewniła.

– Jasne! – zachichotał Augustine. – Czym byłby bal w Londynie, gdyby nie zaszczyciły go swoją obecnością panny Cabot?

– Miło mi to słyszeć! – odezwała się Monica. – Mam szczerą nadzieję, że któryś z niezonatych dżentelmenów zwróci na siebie uwagę, Honor. Daję słowo, lady Beckington, czasami wydaje mi się, że pani najstarsza córka nie życzy sobie, aby ktoś ją poprosił o rękę!

– To prawda – odpowiedziała słodko Honor. – Nie chodzę na bale po to, żeby ktoś mi się oświadczył. Chodzę na nie dla czystej rozrywki.

– Nie jesteś zainteresowana małżeństwem? – zapytał Teddy.

– Na razie jeszcze nie – odpowiedziała Honor. – Uwierz, Teddy, że nie każda panna dąży za wszelką cenę do małżeństwa.

– No, oczywiście – zgodziła się Monica. – Niektóre jednak powinny. W końcu szczęście wszystkich twoich sióstr zależy od ciebie, prawda?

– Co to miało znaczyć, najdroższa? – Augustine popatrzył na nią zmieszany.

– Tylko tyle że młodsze dziewczęta nie mogą przyjąć propozycji małżeństwa, dopóki starsza nie wyjdzie za mąż. – Uśmiechnęła się lekko, wzruszyła ramionami i skupiła uwagę na swoim talerzu. – Ale zapewne nic na to nie można poradzić, skoro jesteś przeciwna.

– Honor jest przeciwna małżeństwu od tamtej historii z Rowleyem – rzucił niedbale Augustine. – Wydaje mi się, że żywi jeszcze do niego cieplejsze uczucia. Prawda, kochanie?

– Nie! Oczywiście, że nie. Absolutnie. – Honor czuła ciepło napływające do twarzy.

Z opresji wybawił ją Hardy, który w tym momencie podał herbatę. Upewnił się, że wszyscy zostali należycie obsłużeni, i taktownie zniknął.

– Co włożysz, Grace? – zapytała Prudence.

– Co włoży? – zdziwiła się lady Beckington.

– Na bal, mamó – wyjaśniła Grace.

Twarz matki nagle rozjaśniła się.

– Bal! – zawołała z podnieceniem. – Kto jest tak miły i wydaje bal?

Honor odniosła wrażenie, że cały pokój wstrzymał oddech. Wszystkie głowy zwróciły się w stronę jej matki, która rozglądała się po twarzach obecnych, czekając na odpowiedź.

– Chodzi o bal Prescottów, mamó! – odpowiedziała Mercy tak naturalnie, jakby luki w pamięci matki były czymś najnormalniejszym w świecie. – Nie pamiętasz? Przed chwilą o tym rozmawialiśmy.

Hrabina popatrzyła na Mercy wzrokiem bez wyrazu.

– Na Boga, Mercy, przecież mama nie mogła słyszeć tego, o czym gadaliśmy między sobą! – zawołała pośpiesznie Grace.

Hrabia poprosił żonę, aby odprowadziła go do apartamentu. Sztywno i powoli przeszedł przez pokój, oddychał przy tym płytko i był spocony jak po wielkim wysiłku.

Honor zerknęła na Monicę. Panna Hargrove śledziła mozolny odwrót lorda i lady Beckington. Honor zrozumiała, że Monica zorientowała się, że coś tu było nie tak.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Dobry Boże, dokonała tego, pomyślał George po odebraniu imiennego zaproszenia na bal Prescottów, który miał się odbyć za dwa dni. Nie bardzo wierzył, że kobieta, która dopiero skończyła dwudziesty rok życia, zdoła nakłonić tak wpływową osobistość jak lord Prescott do przysłania pożądanego przez wszystkich zaproszenia komuś takiemu jak on.

– Kto to dostarczył? – zwrócił się do rozpromienionego Finnegan, który przyniósł do przepastnego gabinetu George’a zaproszenie na grubym, welinowym papierze.

– Służący Prescottta.

George zmełł w ustach przekleństwo. W głębi duszy liczył na to, że panna Cabot dozna boskiego olśnienia i odzyska rozum. Z drugiej jednak strony nie myślał o niczym innym, tylko o tamtym popołudniu w niewielkim saloniku Beckington House. To go irytowało. Jej obraz prześladował go bez przerwy.

– Mam wyprasować pański frak?

George machnął ręką na odczepnego.

– Przecież wiem, że nie spocznesz, dopóki nie wyprasujesz na blachę każdej najmniejszej niteczki.

– Dobrze, sir. – Finneganowi udało się powstrzymać uśmiech. – A czy mam wysłać w pańskim imieniu pozytywną odpowiedź?

George zgromił go spojrzeniem.

– Nie wystawiaj mojej cierpliwości na próbę, Finnegan.

– Wyślę ją niezwłocznie – odparł służący lakonicznie i wymaszerował z pokoju bez śladu zmieszania.

George wykrzywił się do pleców Finnegan opuszczającego gabinet. Od paru dni był w paskudnym nastroju, nie tylko ze względu na tę parę błękitnych oczu, ale, co gorsza, z powodu wyprawy, jaką odbyli poprzedniego dnia ze Sweeneyem do doku West India. W tym tygodniu do portu zawinęły dwa statki, oba przyplęły z zachodniego wybrzeża Indii. George i Sweeney mieli nadzieję zdobyć jakieś informacje o kapitanie Godseyu i „Maypearl”, ale niczego się nie dowiedzieli. Nie wróżyło to niczego dobrego, ale mogli jedynie czekać.

Nie to jednak wprawiało George’a w wisielczy humor tego dnia, ale rozmyślanie o ładniutkiej debutantce, która wymyśliła sobie jakiś idiotyczny plan!

Niezależnie od tego, jak bardzo pociągająca była Honor Cabot, w życiu George’a nie było dla niej miejsca. Była zbyt młoda, choć wydawała się niezwykle dojrzała jak na swój wiek. I zbyt... porządna. Pochodziła z bogatej rodziny o nienagannych koneksjach, była debutantką i niewątpliwie otrzymała atrakcyjną propozycję małżeńską. W tej grze nie mógł liczyć na wygraną. George był realistą – wiedział, że nigdy nie wejdzie do jej świata. Że w oczach społeczeństwa nigdy nie będzie jej godzien. Pragnąc kobiety z wyższych sfer, narażał się na odrzucenie, na złamane serce. Nauczył się tego bardzo wcześnie.

Spojrzał na zaproszenie, które mu załatwiła. Zgniół je w garści i odrzucił kulkę sponiewieranego welinu na drugi koniec pokoju.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

George musiał przyznać, że Finnegan wyszykował go całkiem nieźle. Z podziwem przyjrzał się zielonej kamizelce z czarnymi haftami, której obecność w jego garderobie stanowiła dla niego zaskoczenie. Czarny jedwabny krawat i frak z najlepszej wełny dopełniały stroju. Finnegan zamówił również balwierza, dzięki czemu George był doskonale ogolony. Miał również przystrzyżone i zaczesane do góry włosy, które opadały mu z tyłu na kołnierz, oraz buty wyglansowane do połysku. Prezentował się jak bratanek króla.

Wybrał się do Prescottów na piechotę, bo jego luksusową rezydencję dzieliła od eleganckiego Grosvenor Square niewielka odległość. Karety zatarasowały cały plac, czekając, aż będą mogły wysadzić swoich pasażerów przed wejściem na tę prestiżową imprezę. George mijał sznur luksusowych powozów szybkim krokiem i już po chwili wbiegł po schodach do pałacu.

Siedziba rzeczywiście robiła imponujące wrażenie, zajmowała trzecią część północnej strony placu. Po obu stronach centralnego wejścia wznosiły się greckie kolumny; wszystkie okna jarzyły się od światła. Zaraz za progiem George znalazł się w otoczeniu zwiewnych, pastelowych sukien, nakryć głowy i piór. Klejnoty błyszcząły na szyjach i rękach pięknych dam, którym towarzyszyli eleganccy panowie we frakach i haftowanych kamizelkach.

Zwalczył w sobie chłopięce onieśmienie i ustawił się w rzędzie osób do prezentacji wicehrabiemu i jego małżonce. Podał swoje zaproszenie kamerdynerowi, który zaanonsował go pompatycznie, gdy George stanął przed witającymi gości gospodarzami. Wicehrabia spojrział na niego z zaciekawieniem, jakby nie potrafił go umiejscowić.

Lady Prescott natomiast skłoniła się z wdziękiem i podała mu rękę, podnosząc na niego wzrok.

– Panie Easton – powiedziała z ciepłym uśmiechem. – Witam w naszym domu.

– Milady. – George pochylił głowę nad jej ręką. – Dziękuję.

Nie zabrała ręki z jego dłoni, przytrzymała jego wzrok i uśmiechnęła się. George znał ten typ uśmiechu; uniósł brew w niemym pytaniu i uśmiech wicehrabiny pogłębił się. Kobiety, pomyślał, uwalniając jej dłoń. Skłonił się i odszedł. Albo obawiały się kontaktu z bękartem, albo chciały więcej, niż gotów był im ofiarować.

Ruszył przed siebie, rozglądając się w tłumie i szukając Honor Cabot. Nie znalazł ani jej, ani panny Hargrove. Wziął kieliszek szampana z tacy przechodzącego kelnera i przypatrywał się z podziwem obecnym na sali damom. Ktoś lekko dotknął jego ramienia. George odwrócił się w nadziei, że to Honor Cabot, ale zobaczył swą starą znajomą, lady Seifert.

– Mary – powitał ją serdecznie i podniósł jej dłoń do ust. On i ta zielonooka kobieta o kasztanowatych włosach byli... przyjaciółmi kilka lat wcześniej.

– George, mój drogi – powiedziała ciepło i uśmiechnęła się do niego z sympatią. – Nie widziałam cię od wieków! Słyszałam, że byłeś zajęty. Kobietami i statkami, o ile się nie mylę. – Puściła do niego oko. – I wszystkie żeglują teraz poza twoim zasięgiem.

Był zaskoczony, że o tym słyszała.

– Nie wszystkie – poprawił i również do niej mrugnął.

Roześmiała się.

– Nie mogę uwierzyć, że tu jesteś, mój drogi.

– Dlaczego? Bo nie tańczę?

– Dlatego, że jest tu Gloucester.

– Lady Seifert!

Lady Seifert i George odwrócili się równocześnie.

– Jak się pani miewa, panno Cabot? – powitała ją z wdziękiem Mary.

– Doskonale, madame. A pani?

– Całkiem dobrze. Mogę pani przedstawić pana George’a Eastona? – zapytała Mary.

– Miło mi, panno Cabot. – George założył ręce za plecami i skłonił się.

Honor dygnęła, w jej oczach tańczyły iskierki rozbawienia.

– Dziękuję, panie Easton. Wymarzony wieczór na bal, prawda?

George nie miał pojęcia, czym powinien się odznaczać wieczór, by mógł być uznany za wymarzony.

Uśmiechnął się. Honor również.

Mary, jak zauważył, przyglądała się badawczo Honor, potem przeniosła spojrzenie na niego, zmrużyła lekko oczy i uśmiechnęła się drwiąco.

Kątem oka George spostrzegł dżentelmena, który zatrzymał się przy nich.

– Lady Seifert – powiedział mężczyzna na powitanie. – Panno Cabot.

– Dobry wieczór, sir Randallu! – odezwała się Mary.

– Panno Cabot – zwrócił się młody dżentelmen do Honor. – Czy zaszczyci mnie pani następnym tańcem?

– Będę zachwycona – odpowiedziała Honor z taką miną, jakby to była prawda. – Pani wybaczy, lady Seifert. Panie Easton.

Sir Randall pospiesznie podał jej ramię; lekko oparła dłoń na jego rękawie, rzuciła George’owi szybki, oszłamiający uśmiech i odpłynęła u boku tego fircyka. George starał się oderwać wzrok od jej pleców.

Nie zdawał sobie sprawy z tego, że się na nich gapił, dopóki Mary nie uderzyła go leciutko wachlarzem w ramię.

– Wypij swojego szampana, George. Ona nie jest dla ciebie, mój drogi.

Zachichotał.

– Nie? A powiedz mi, kochana, kto jest?

– Na pewno nie obecne tu debutantki – odpowiedziała i wybuchła melodyjnym śmiechem. – Ich matki do tego nie dopuszczają. – Puściła do niego oko. – Ale baw się dobrze.

Z tymi słowami odeszła, kusząco kołysząc biodrami.

George odwrócił się od tego rozkosznego widoku i jego oczy spoczęły na pannie Monice Hargrove, która stała u boku Sommerfielda. Przynajmniej mógł wreszcie wypełnić swoją misję i mieć to za sobą, pomyślał i podszedł do niej swobodnym krokiem.

Podniosła wzrok, gdy stanął przy niej, i zamrugała oczami z zaskoczenia.

– Och! – wyrwało się jej. – Pan Easton!

– Panno Hargrove – powitał ją uprzejmie.

Zerknęła na narzeczonego, który przyglądał się George’owi z zaciekawieniem.

– Lordzie Sommerfield, pozwolę sobie przedstawić pana Eastona – powiedziała Monica.

– Easton! Tak, oczywiście – odezwał się jowialnie Sommerfield. – Tak, tak, to naprawdę pan. My już się znamy.

– Tak? – zdziwiła się panna Hargrove.

– Jak najbardziej. Spotkaliśmy się w klubie, o ile pamiętam. W klubie, prawda, sir?

George nie byłby mile widziany w klubie Sommerfielda, ale zatrzymał to dla siebie.

– Dobrze znów pana spotkać, Sommerfield. Mam nadzieję – George zwrócił się teraz do panny Hargrove – że zdołam namówić pannę Hargrove na taniec.

Panna Hargrove pobladła i spojrzała na Sommerfielda, który wydawał się równie oszołomiony tym zaproszeniem. Uśmiechnął się nerwowo i poklepał ją po ręce.

– Oczywiście, musisz, moja droga...

– Ale ja... myślałam, że może...

– Przysięgam, że nie będę pani deptał po palcach – zapewnił George i podał jej ramię. Panna Hargrove popatrzyła nieufnie na jego rękę, a potem znowu na Sommerfielda. Narzeczony kiwnął głową, żeby jej dodać odwagi.

– Dziękuję. – Niechętnie położyła dłoń na ramieniu George’a.

Poprowadził ją szybko na parkiet, zanim zdążyła schronić się w ramionach narzeczonego. Stanęli w rzędzie tańczących, naprzeciw siebie.

Panna Hargrove spojrzała na niego ze zmarszczonym czołem.

– To było raczej bezczelne.

– Jak na mnie to było wyjątkowo mało bezczelne, panno Hargrove. Musi pani pogodzić się z tym, że jestem zdeterminowany. – Uśmiechnął się.

Rozległa się muzyka i George skłonił się. Dygnęła. Ruszyli naprzód, panna Hargrove przeszła za jego plecami.

– Czego pan może ode mnie chcieć? – zapytała, zajmując swoje miejsce w szeregu.

Teraz on wysunął się naprzód i przeszedł za jej plecami.

– Chcę panią przekonać, że taka piękna kobieta jak pani może wybierać, nie jest skazana na Sommerfielda – powiedział, wracając na swoje miejsce w szeregu.

Zachłysnęła się powietrzem. Spotkali się na środku i splekli ręce ponad głowami.

– Jestem zaręczona z lordem Sommerfield.

Obrócił ją wokół własnej osi i uśmiechnął się.

– Wiem.

– Na co pan liczy, panie Easton? – zapytała, wykonując kolejne figury tańca.

– Myślę, że zna pani odpowiedź na to pytanie. – Pozwolił, by jego oczy przyłgnęły do jej warg, i cofnął się.

– A czym chciałby pan mnie skusić? – zapytała sceptycznie. Klasnęli w ręce ponad głowami i odwrócili się. – Nie ma pan koneksji i chodzą słuchy, że stracił pan majątek.

George uśmiechnął się.

– Plotki są dla mnie nieżyczliwe, ale nie straciłem majątku. Sądzę również, że posiadam wyjątkowo dobre koneksje. Jestem bratankiem króla. – Puścił jej ręce i cofnął się.

Panna Hargrove zrobiła to samo.

– Chyba nie oczekuje pan, że w to uwierzę – zawołała z rozbawieniem.

– W takim razie może uwierzy pani w to – powiedział, zbliżając się do niej znowu. – Jestem panią oczarowany.

Odpowiedziała na te słowa jedynie uśmiechem, ale nie odrywała od niego spojrzenia. Kiedy muzyka umilkła, George skłonił się nisko. Sięgnął po jej rękę i uściskał ją czule, zanim złożył ją na swym ramieniu i nakrył dłonią.

– Proszę o wybaczenie, jeśli panią obraziłem, panno Hargrove – powiedział, prowadząc ją do Sommerfielda, który przestępował z nogi na nogę, nie mogąc się doczekać, aż odzyska swój skarb. A obok niego, najniewinniej w świecie, stała Honor, z rękami założonymi na plecach. Nie patrzyła na George’a, starała się omijać go wzrokiem, aby nie sugerować jakiegokolwiek znajomości.

– Nie jestem obrażona, panie Easton – oświadczyła panna Hargrove z uśmiechem. – Tylko zdumiona.

– Widzę, że jest pani zaskoczona... na razie.

Uśmiech na jej ustach stał się głębszy, a rumieniec na policzkach intensywniejszy.

Niezawodny znak, że była zadurzona. George nie wątpił, że mógł ją w tym momencie zaprosić do ogrodu i w pełni wykorzystać. Kiedy jednak dotarli do Sommerfielda i Honor, George zdjął jej dłoń ze swego ramienia i skłonił się nad nią nisko.

– Dziękuję za taniec, panno Hargrove – powiedział. – Nigdy nie miałem lepszej partnerki.

Panna Hargrove roześmiała się, jakby uznała to za całkiem niemożliwe, ale Sommerfield natychmiast

przyznał mu rację.

– Jest naprawdę znakomitą tancerką, potwierdzam. Natomiast ja wiele mógłbym się od pana nauczyć, panie Easton. – Roześmiał się i nerwowo potarł nos z jednej strony. – Powinienem pana zatrudnić, żeby nauczyć się kroków do naszego ślubnego tańca.

– Nie jestem zbyt dobrym tancerzem, milordzie. Znacznie lepiej radzę sobie w siodle.

– Nie ma nic lepszego od wyścigów końskich, żeby krew szybciej krążyła w żyłach – zgodził się z nim Sommerfield. – Jesteśmy bardzo dumni z naszych koni w Longmeadow. Należą do najlepszych w kraju...

Honor nagle głośno wciągnęła powietrze.

– Augustynie, musisz zaprosić pana do Longmeadow!

Sommerfield i panna Hargrove wyglądali na równie zaskoczonych jak George – który na chwilę zaniemówił.

– Słucham?

– Ojej – zawołała Honor z uroczym uśmiechem i dygnęła. – Proszę o wybaczenie, sir. Przepraszam za mój wybuch, ale nagle uświadomiłam sobie, że tej wiosny urządzamy w Longmeadow sporo wyścigów konnych.

– No, tak – potwierdził Sommerfield niepewnie. – Ale ja nie... To znaczy... – Potwornie zmieszany nieszczęśnik uśmiechnął się nerwowo do otaczających go osób, jakby szukał pomocy.

– Czuję się teraz okropnie głupio, milordzie. – Twarz Honor wyraźnie posmutniała.

– Nie, ja... nie o to mi chodziło – zapewnił skwapliwie Sommerfield. – Chciałem powiedzieć, że... oczywiście... będzie pan w Longmeadow... mile widziany, panie Easton. Ale to wyścigi tylko dla przyjemności.

– Najdroższy... – Panna Hargrove dotknęła palcem ramienia narzeczonego.

– Ale przyjemność jest ogromna! – włączyła się Honor pośpiesznie, zanim panna Hargrove zdążyła wyperswadować to narzeczonemu. – I mnóstwo przyjacielskich zakładów. Musi pan przyjechać, panie Easton. Zawsze brakuje dżentelmenów do tańca, a hazardziści z pewnością ucieszą się z obecności doświadczonego gracza.

Sommerfield szerzej otworzył oczy, ale Honor gadała jak najęta, nie dając nikomu dojść do głosu.

– Zna pan Longmeadow? – kontynuowała z zapalem.

George patrzył na Honor. Dokładnie wiedział, do czego zmierzała, aranżując kolejne „zaproszenie”. Był rozdrażniony, ale zauważył, że panna Hargrove wpatrywała się w niego z oczekiwaniem.

– To wiejska posiadłość mojego ojczyma, oddalona zaledwie o godzinę jazdy od Londynu – ciągnęła Honor.

– Tak, musi pan przyjechać, Easton – powiedział Sommerfield i tym razem zdecydowanie i energicznie kiwnął głową. I ze szczęśliwym uśmiechem zwrócił się ku panie Hargrove, która zdradzała znacznie mniej entuzjazmu. Poparła go jednak.

– Tak, prosimy, panie Easton.

– To bardzo uprzejme – odparł. – Dziękuję. – George ucieszył się, że muzyka znowu zaczęła grać, pozwalając mu uciec od tego, co było w jego oczach najgorszym koszmarem. – Panno Honor, czy zaszczyci mnie pani tym tańcem?

– Twoja kolej, Honor. Pan jest znakomitym tancerzem – zapewnił Sommerfield, jakby sam z nim tańczył.

– W takim razie będę zachwycona – odparła Honor i wyciągnęła rękę.

George ujął ją i mocno uścisnął.

Ani on, ani Honor nie zauważyli, że lekki uśmiech zniknął z twarzy Moniki, kiedy odwrócili się tyłem.

– Jesteś znakomitą tancerką, kochanie – zwrócił się do niej Augustine. – Naprawdę chciałbym być lepszym partnerem dla ciebie.

– Jesteś dla mnie idealnym partnerem, Augustine.

– Jesteś tego pewna? – Ujął jej dłoń i uściśnął ją zdecydowanie zbyt mocno. – Bo ja bez ciebie byłbym zgubiony, moja droga.

– Jestem pewna – oświadczyła z mocą.

Augustine to dobry, wrażliwy człowiek. Była z nim szczęśliwa. Dlaczego więc Honor pragnęła ich rozdzielić? Bo to właśnie starała się zrobić, Monica nie miała co do tego cienia wątpliwości. – Puść moją rękę, zanim połamiesz mi kości, najdroższy.

– Och! – Przerażony Augustine natychmiast uwolnił jej dłoń.

Monica jeszcze raz zerknęła w stronę Eastona i Honor. Stali na parkiecie tanecznym, czekając na muzyków. Honor odwróciła się od niego i mówiła coś do panny Amelii Burnes, podczas gdy on spoglądał w stronę orkiestry.

Nie dostrzegła niczego podejrzanego, a jednak wiedziała swoje. Wiedziała, że Honor napuściła na nią Eastona. W tego typu sprawach Monica była niezwykle przenikliwa i ani przez chwilę nie dała się zwieść pięknym słówkom Eastona. To nie miało sensu; nie było najmniejszego powodu, by taki mężczyzna jak George Easton nagle odkrył w sobie zainteresowanie nią, szczególnie że wszyscy w mieście wiedzieli o zbliżającym się ślubie.

Zrozumiała, że Honor była w to zamieszana w momencie, gdy zaprosiła Eastona. Honor, która nie interesowała się mężczyznami, nagle zapragnęła mieć tego akurat dżentelmena w Longmeadow.

– Dosłownie gotuję się tutaj – oświadczył Augustine, jakby co najmniej przetańczył trzy tańce z rzędu. – Może weźmiemy szampana i usiądziemy gdzieś na chwilę, kochanie?

– Dobrze – powiedziała Monica i odeszła z narzeczoną, a trybiki w jej mózgu obracały się w szalonym tempie.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Easton miał nietęgą minę, kiedy orkiestra zaczęła grać. Honor zrobiła krok do przodu i dygnęła, jak należało.

– Znalazłem się w trudnym położeniu – wyznał. – Nie znam tej muzyki.

– To walc. Nie widział pan nigdy, jak się go tańczy?

Zmarszczył czoło, kiedy sięgnęła po jego rękę, wsunęła w nią swoją dłoń, a następnie wyciągnęła obie.

– Wie pani doskonale, że nie bywam w salach balowych.

– W takim razie powinien pan zatrudnić nauczyciela tańca. Podobno monsieur Fornier jest znakomity. Wśród jego uczniów jest wielu francuskich arystokratów.

– Nie potrzebuję nauczyciela taca – burknął. – Nie zamierzam tańczyć. Jestem tu tylko przez panią, co podaje w wątpliwość mój zdrowy rozum.

– A ja jestem panu za to dozgonnie wdzięczna – powiedziała z uroczym uśmiechem. – Drugą rękę proszę położyć na środku moich pleców – poinstruowała i położyła własną na ramieniu George'a.

Posłuchał i pytająco uniosł brew.

– To dość skandaliczny taniec jak na gromadkę niewinnych debiutantek.

Honor również uniosła brew.

– Ale bardzo dla nich przyjemny. Tylko że pańska ręka powinna spoczywać na moich plecach nieco wyżej.

– Mnie podoba się tutaj – stwierdził z drapieźnym uśmiechem.

Jej również się to podobało. I to bardzo. Lubiła stać tuż przy nim – był od niej znacznie wyższy, znacznie silniejszy – ale z łatwością mogła sobie wyobrazić, że lady Chatham i lady Prescott dostałyby ataku apopleksji, gdyby to zobaczyły. Niestety, przygrywka dobiegła w tym momencie końca i rozpoczął się taniec.

– Dobrze, proszę za mną: raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy – mruzczała cicho, okręcając go raz w jedną, raz w drugą stronę.

Po kilku niezgrabnych krokach złapał rytm.

– Właśnie tak! – powiedziała. – Już pan złapał! Ma pan wrodzony talent.

– To może pozwoli mi pani prowadzić – mruknął i niespodziewanie okręcił ją, niemal wpadając na inną parę.

Honor roześmiała się.

– Nie wolno tego robić, trzeba obracać się w tę samą stronę co inni tancerze.

– Słucham? Mogę robić to, na co mam ochotę, podobnie zresztą jak pani. Longmeadow, Honor? To już przesada, zbyt głęboko wciąga mnie pani w swoją intrygę.

Był na nią wściekły. Prawdę mówiąc, Honor rzuciła tę propozycję bez zastanowienia, co w ostatnim czasie zdarzało jej się dość często.

Easton nastąpił jej na nogę i na moment zmylili krok, ale szybko odzyskali rytm.

– Przepraszam – mruknął i znowu obrócił ją w niewłaściwą stronę, nie przejmując się innymi tancerzami.

– Zły obrót, panie Easton!

– Skoro pani tak twierdzi – mruknął poirytowany. – A czy nie przyszło pani przypadkiem do głowy, że może nie mogę w tym momencie opuścić Londynu? Że może mam znacznie ważniejsze sprawy niż pani?

– Niemożliwe – zakpiła.

– O? To powiem pani coś zaskakującego: nie mam ochoty jechać do Longmeadow. A gdybym miał, to

nie potrzebowałbym pani wyklócania się, żeby uzyskać zaproszenie!

A więc o to chodziło – był zakłopotany. Honor zrobiło się przykro, nie chciała narażać go na wstyd.

– Wcale nie wyklócałam się o zaproszenie pana. Ta myśl wpadła mi do głowy nagle i bez zastanowienia wypowiedziałam ją na głos. Ale dlaczego nie ma pan ochoty przyjechać do Longmeadow? Tam jest pięknie! I konie są naprawdę wspaniałe. A mówiąc otwarcie, sir, musiałam to zrobić, aby dać panu szansę wywiązania się z obietnicy.

George zatrzymał się w pół kroku.

– Rusz się! – ponagliła go gorączkowo.

Posłuchał z ponurą miną, wyraźnie rozdrażniony.

– Honor Cabot, spełniłem już swoją obietnicę – warknął i zmylił krok. Honor musiała podskoczyć na jednej nodze, aby dostosować się do niego. – Przyszedłem na ten przeklęty bal i zatańczyłem z nią – oświadczył z naciskiem. Wpadł na parę z tyłu i rzucił przez ramię lakoniczne „przepraszam”. – Zawróciłem jej w głowie i przypawiłem o mocniejsze bicie serca. Zrobiłem wszystko, co obiecałem. Nie poprosiłem jej tylko o tę drobną rączkę!

Honor nie wyglądała na skruszoną; przewróciła oczami, słysząc jego zapewnienia.

– Na Boga, ktoś powinien już dawno temu przełożyć panią przez kolano. Z największą przyjemnością zrobiłbym to osobiście.

Ku zdumieniu Honor ta perspektywa sprawiła, że po jej kręgosłupie przebiegł rozkoszny dreszcz.

– Nie złość się tak na mnie, George. Przyznaję, że zrobiłeś krok we właściwą stronę, ale nie dotarłeś do celu.

– Skąd wiesz?

– Wiem – odparła Honor z głębokim przekonaniem. – Ona nie ściga cię teraz wzrokiem, prawda? – Nie spodziewała się, że George obróci ją w tym momencie tak gwałtownie. Zerknął z ukosa w kierunku miejsca, w którym zostawili Augustine’a i Monicę.

– I co? – mruknęła Honor. – Czy oczy gołąbeczki są teraz utkwione w tobie?

– Na litość boską, przecież jest ze swoim narzeczonym.

Honor wzruszyła ramionami.

– Innych to jakoś nie powstrzymuje, prawda? Lady Seifert podziwia cię otwarcie, a przecież jest mężatką.

– Naprawdę? – zapytał i uśmiechnął się z wyraźnym zadowoleniem. – Gdzie ona jest?

– Nie wiem! – Ależ z niego kogut! Teraz to Honor rozzłościła się na niego. – Mnie wydaje się dość wulgarna. Żeby tak pożerać wzrokiem mężczyznę, który nie jest jej mężem!

– Mówisz jak prawdziwa cnotka – zauważył Easton z cierpliwym uśmiechem, rozglądając się w tłumie, zapewne w poszukiwaniu lady Seifert. Ale po chwili zwrócił na nią błękitne oczy i uśmiechnął się tak czarująco, że Honor zmiękły kolana. – Ojej – mruknął, manewrując tak, żeby znaleźli się na skraju parkietu tanecznego. – Czuję, że miałabyś ochotę przekonywać mnie, że nie jesteś cnotką, ale nie możesz tego powiedzieć ze względu na zasady przyzwoitości.

Dokładnie taka myśl przemknęła jej przez głowę, więc na policzki Honor wypłynął gorący rumieniec. Była bardzo doświadczona w sztuce flirtowania, ale całkowicie niewinna w ścisłym tego słowa znaczeniu.

– Absolutnie o tym nie myślałam. Nie powinien pan ze mnie kpić. Zastanawiałam się jedynie nad pana związkami z lady Seifert.

– To nie jest temat do rozważań dla niewinnej panienki – odparł, nadal wyraźnie rozbawiony. – Obawiam się, że to mogłoby urazić pani dziewiczą wrażliwość.

– Ależ ze mnie idiotka! Miałam pana za zwyczajnego koguta, a wygląda na to, że jest pan kogutem władcym. Tak samo jak ja nie powinnam zastanawiać się nad panem, tak pan nie powinien zastanawiać się nade mną, panie Easton.

Jego czarujący uśmiech stał się jeszcze szerszy.

– Co cię tak doprowadza do szału, kochanie? W jednej chwili jestem George'em, a w następnej panem Eastonem? To zależy od tego, na ile jesteś na mnie zła, prawda?

Honor zachłysnęła się powietrzem z oburzenia, ale zanim zdążyła zaprotestować, obrócił ją w tańcu tak, że otarła się plecami o innego tancerza.

– Czy mógłby pan być ostrożniejszy? – zbesztła go szeptem.

– Ja powinienem być ostrożniejszy? Paradne!

– Przynajmniej zachowuję dyskrecję, kiedy zdarza mi się być nieostrożną. I na nikogo nie wpadam.

Easton roześmiał się.

– Jest pani najbardziej niedyskretną kobietą, jaką w życiu spotkałem!

– Ja?

– Zdecydowanie tak, kochanie – odparł z uśmiechem. – Nieostrożną, niedyskretną i absurdalnie zuchwałą młodą kobietą, która wolałaby nie być tak niewinną, jak jest. I, na honor, jeszcze nigdy nie spotkałem tak okropnej intrygantki.

Honor już otworzyła usta do kłótni, ale zalała ją fala gorąca. Naprawdę wolałaby, żeby George nie uśmiechał się tak czarująco, tak ciepło, tak dojmująco. Ten uśmiech rozświetlał jego twarz, nadawał blask oczom. Starła się zachować powagę, nie odpowiedzieć mu uśmiechem, okazać oburzenie, ale jej usta same się rozciągnęły.

– Ale nie musi pan tego wykrzykiwać.

Roześmiał się i wirując, pociągnął Honor na skraj parkietu. Wziął ją za rękę i wyprowadził z gromady tańczących.

– Czekaj, co robisz? – zawołała, rozglądając się nerwowo dokoła. Jacyś dwaj dżentelmeni uśmiechnęli się porozumiewawczo.

– Daję swoim biednym stopom odrobinę wytchnienia – odparł i obejrzał się za siebie. – Chodźmy. Kieliszek szampana ugasi pani pragnienie, panno Cabot – powiedział głośno.

– Ja nie chcę...

Ścisnął jej rękę tak mocno, że się skrzywiła. Minął bufet, a potem dosłownie wepchnął ją na schody dla służby.

– Czekaj! Muszę wracać.

Otworzył drzwi prowadzące na ciemny balkon nad głównym wejściem pałacu.

Honor wyszła ostrożnie i rozejrzała się; pomimo ciemności dostrzegła w dole spacerujące pary. Na drugim końcu balkonu dwoje kochanków obejmowało się ramionami.

– O nie! – zaprotestowała, ale Easton już złapał ją za rękę i wciągnął za wielką, wyeksponowaną na stojaku kolczugę. I wśliznął się w ślad za nią.

Odwróciła się w tej ciasnej przestrzeni i wzdrygnęła, gdy jej włosy dotknęły pajęczyny. Easton stał tak blisko, że czuła ciepło bijące od jego ciała.

– Co pan wyprawia? – zapytała.

– Pozbawiam panią części niewinności. – Objął rękami jej talię i pocałował ją.

– Do diabła, przez cały wieczór miałem na to ochotę.

Boże, ona również!

– Oszalał pan? – wyszeptła gorąco. – A jak nas ktoś nakryje?

Honor usłyszała zbliżające się kroki i wstrzymała oddech a Easton znieruchomiał. Czekali, powietrze o mało nie rozerwało jej płuc, zanim ci ludzie ich minęli. Gdy przeszli, George spojrzął na nią. Jego oczy pociemniały, były pełne... miłości, pomyślała Honor. Miłości! To było jak cios w samo serce, ponieważ ona czuła to samo. I to z nieznaną dotychczas intensywnością. Rowley wydał jej się nagle małym szczeniakiem w porównaniu z tym wilkiem.

Honor wspięła się na palce i dotknęła wargami ust George'a. Oparł się plecami o kamienną ścianę za

kolczugą i zamknął w pułapce między murem a własnym ciałem. Objął ją mocno i zaczął pokrywać namiętymi pocałunkami jej usta, policzki, szyję i znowu usta. Wolną ręką pieścił jej dekolt, wsunął palce pod materiał i drażnił napięte sutki.

Honor straciła oddech – nie mogła złapać powietrza, nie chciała wciągać w płuca powietrza. Szukała George’a, przesuwała gorączkowo rękami po jego ramionach, talii, torsie, twarzy, zuchwale dotykała palcami sterczącej erekcji. Głośno wciągnęła powietrze, gdy wyczuła jej twardość. Jej ciało zareagowało na to przedziwnie, stało się jakby bardziej miękkie, wilgotne.

George podciągnął rąbek jej spódnicy, aż dotarł do nogi. Sunął dłonią po jedwabnej pończosze, aż dotknął gołej skóry uda. Jego palce zostawiały na jej ciele palący ślad. Honor przeraziła się. Była na najlepszej drodze, by dać się porwać namiętności, która narastała w niej z każdą chwilą, przetaczała się przez nią potężnymi falami, aż wreszcie przestała przejmować się czymkolwiek.

Jak to się stało, że tak całkowicie mu uległa? Uwiódł ją.

– Jesteś łotrem – szepnęła i oparła płasko dłonie o ścianę za plecami. – Mogę zacząć krzyczeć – tchnęła mu wprost do ucha.

– Proszę bardzo – rzucił wyzywająco. – Krzycz. Krzycz tak, jakbym się z tobą kochał.

– Libertyn – wydyszała i oparła stopę o kamienny wałek balustrady, żeby ułatwić mu dostęp. Zachłusnęła się powietrzem, gdy jego palce zamknęły się wokół jądra jej rozkoszy, a potem wsunęły się głęboko w jej wnętrze.

– Kochanek – szepnął jej do ucha.

Honor zamknęła oczy i oparła głowę o mur.

– Jestem szalona – wyszeptała. – Szalona, szalona...

Wiedziona jakimś prymitywnym instynktem, napierała rytmicznie na jego doń, coraz mocniej, coraz szybciej, szukając spełnienia. Usłyszała dochodzące z dołu głosy, czyjś śmiech i szepty innych osób znajdujących się na balkonie. Ale jej nie obchodziło, że mogła zostać odkryta, i dopiero to pozwoliło jej zrozumieć głębię i moc doznań, które były w tym momencie jej udziałem. Nagle jej ciało stężało, Honor przycisnęła usta do wełnianego zakietu George’a, żeby stłumić krzyk rozkoszy.

Oboje z trudem łapali oddech. W końcu cofnął dłoń i pozwolił spódnicy opaść. Honor udało się unieść głowę i otworzyć oczy. Nie mogła oderwać spojrzenia od Eastona, nie mogła odsunąć się na bezpieczny dystans, co zwykle robiła, gdy któryś z dżentelmenów nadmiernie się do niej zbliżył. Chciała coś powiedzieć, ale nie znajdowała słów. Brakowało jej tchu, zdawało jej się, że unosiła się w powietrzu.

Ich palce splotły się, George lekko musnął wargami jej skroń.

– No i proszę, Cabot, zakosztowałaś własnego lekarstwa – powiedział miękko. – A tym samym dzisiejszy wieczór dobiegł, niestety, końca.

– Co? – Honor daremnie starała się ukryć, jak bardzo była wytrącona z równowagi.

Pochylił głowę i spojrzał jej w oczy.

– Pomimo odmiennych opinii na temat twoich absurdalnych pomysłów, cała przyjemność była naprawdę po mojej stronie.

Honor nie mogła oderwać oczu od niego. Była oszołomiona tym, co się stało, oszołomiona tym, co przed chwilą z nią zrobił.

– Przyjedziesz do Longmeadow? – zapytała z niepokojem.

– Nie.

Kiwnęła głową, jakby akceptowała jego odmowę, po czym mocno złapała go za rękę i zawołała błagalnie:

– Proszę.

– Zrobiłem dla ciebie wszystko, co mogłem zrobić. – I uśmiechnął się lubieżnie.

– Będziemy cię oczekiwać za dwa tygodnie – powiedziała z uporem. – Goście zaczną się zjeżdżać w czwartek.

Potrząsnął głową, obrzucił ją nieodgadnionym spojrzeniem i odsunął jej z twarzy kosmyk włosów. Jego oczy były tak łagodne, że Honor ogarnęło drżenie.

– Musisz wrócić na salę i tańczyć – mruknął. – Niech ludzie zobaczą, jak uśmiechasz się do kogoś innego. Chyba nie chcesz, żeby utkwiło im w pamięci tylko to, że opuściłaś parkiet taneczny ze mną.

– Nie dbam o to – odparła zgodnie z prawdą.

– Ależ dbasz. – Easton wziął ją za rękę i pociągnął z powrotem. – Idź już, zanim ludzie zaczną gadać.

Honor już niczego nie była pewna. Nie obchodziło jej ludzkie gadanie. Nie obchodziło jej, że był bękartem. Nie chciała niczego poza nim.

– Idź – powtórzył bardziej stanowczo i popchnął ją lekko.

Honor bezwolnie ruszyła przed siebie.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Gdy Monica przyjęła oświadczyzny Augustine'a, jej matka natychmiast zatrudniła dla niej osobistą służącą.

– Przyszła hrabina musi umieć korzystać z usług osobistej służącej – wyjaśniła.

– Ale to nie jest osobista służąca – zauważyła Monica, obserwując dziewczynę, która pilnie polerowała szybę w oknie.

– Nada się – oświadczyła matka z przekonaniem.

Ale Violet nie nadawała się. Tak samo nie orientowała się, czego od niej oczekiwano, jak Monica nie orientowała się, czego od niej wymagać. Prawdę mówiąc, Monica nie odczuwała potrzeby posiadania osobistej służącej. Potrafiła sama wstać z łóżka i zadbać o swoje ubrania.

Tego ranka Monica poczuła zapach gorącej czekolady, gdy tylko Violet weszła do pokoju. Ziewnęła, wyciągnęła ramiona nad głową i usiadła. Podłożyła sobie poduszki pod plecy i sięgnęła po filiżankę czekolady. Violet odsłoniła okno. Po szybach spływały strugi deszczu.

– Zadowolona panienka z balu? – zapytała, zbierając części garderoby, które Monica zrzuciła z siebie, wróciwszy nad ranem.

– Bardzo – odparła Monica, tłumiąc ziewanie. – Choć było trochę zbyt tłoczno.

– Tak, ja też nie przepadam za tłumem. – Violet bez najmniejszych oporów gawędziła ze swoją panią jak z koleżanką. – Dziś rano wybrałam się z panią Abbot na targ, takich tłumów to panienka w życiu nie widziała! – I zaczęła z zapałem opowiadać ze szczegółami o swej wyprawie na rynek.

Monica nie przysłuchiwała się zbyt uważnie. Puszczając paplaninę służącej mimo uszu i zastanawiała się, co na siebie włożyć. Jej uwagę zwróciło dopiero nazwisko Beckington.

– Słucham? Co powiedziałaś o Beckingtonie?

– Och! – zawołała Violet. – Nic takiego. Mówiłam tylko, że widziałam służącego z Beckington House, chodził po targu i szukał. Pan Abbot go poznał, bo kiedy odwoził panienkę do Beckington House, to ten chłopak zawsze stał przy drzwiach i witał gości.

– Pojechałaś na targ w Mayfair? – zapytała zdezorientowana Monica.

– No, tak, do Mayfair. Pani Abbot woli tamtejszego rzeźnika. Ale szynka była droga! Powiedziałam pani Abbot, że w Marylebone można kupić szynkę za kilka szylingów, a ona na to, że jeśli chodzi o jakość, to pani Hargrove woli...

– Violet, co z Beckingtonem? – przerwała Monica, zanim Violet zdążyła wdać się w wyjaśnienia na temat rozmaitych kawałków szynki. – Powiedziałaś, że służący czegoś szukał.

– No tak! Szukał lady Beckington. – Violet podniosła narzutkę, którą Monica miała na sobie poprzedniego wieczoru, i z uśmiechem pogładziła dłonią jedwab.

– Jak to: szukał lady Beckington? – zawołała zniecierpliwiona Monica.

– Zaginęła. Mówił, że wyszła na krótki spacer i nie wróciła w zapowiedzianym czasie. Powiedziałam pani Abbot, że bardzo się dziwię, że chciało jej się łązić w taką paskudną pogodę. A pani Abbot na to, że na pewno jakiś chłopak trzymał jej nad głową parasol.

– Chcesz powiedzieć, że lady Beckington zabłądziła? – Monica zamrużyła powiekami ze zdumienia.

– Tego nie wiem, madame. Służący szybko ją znalazł, kupowała cieplarniane kwiaty. Zazwyczaj pani Hargrove wysyła służbę po kwiaty. Nie łązi sama do Mayfair w taką pogodę.

Wszystko zaczynało układać się w logiczną całość, fragmenty układanki trafiały we właściwe miejsca. Wypiła czekoladę, ubrała się i zeszła do salonu, w którym zastała matkę i ojca. Pokój był mały i ciemny, a wrażenie ciasnoty potęgowała jeszcze boazeria na ścianach i zniszczone zasłony w oknach. Matka chciała kupić nowe kotary, ale ojciec nie mógł sobie pozwolić na ten wydatek.

Ojciec czytał coś i od czasu do czasu robił notatki na leżącej przy jego łokciu kartce. Matka Moniki usadowiła się na sofie i szyła.

– A, jesteś, kochanie! – zawołała i odłożyła robótkę. Ojciec oderwał się na moment od lektury i spojrzał na córkę znad okularów.

– Jak udał się bal? – zapytała matka.

– Świetnie – odparła Monica.

– A lord Sommerfield? Czy on również dobrze się bawił?

– Wydaje mi się, że tak. – Monica wzruszyła ramionami i usiadła obok matki. Nie widziała nigdy, by Augustine był niezadowolony.

Matka poklepała ją po kolanie.

– Powinnaś być tego pewna, kochanie. To ważne, żeby twój mężczyzna był zawsze zadowolony. Prawda, Benjaminie? – zwróciła się do męża.

Ojciec Moniki wrócił już do przerwanej lektury, więc podniósł oczy znad książki z niezbyt przytomną miną.

– Słucham, Lizzy?

– Mamo... – odezwała się Monica. – Jak poznać, czy ktoś popada w obłęd?

To pytanie sprawiło, że ojciec podniósł głowę.

– Czujesz, że zaczynasz trochę wariować, kochanie?

– Nie ja, tato – zapewniła z uśmiechem. – Ale... jak to spada na człowieka, to co?

Ojciec odłożył pióro i odwrócił się na krześle.

– Wydaje mi się, że to zależy od rodzaju obłędu. Jeżeli ktoś cierpi na demencję, to przychodzi stopniowo. Od czasu do czasu popełnia pomyłkę, powoli traci pamięć. Ale znałem kiedyś człowieka, który stracił syna w pożarze. Oszalał w ciągu jednej nocy. Dlaczego pytasz?

Monica trochę bała się powiedzieć głośno to, co zaczynała podejrzewać. Ale rodzice przyglądali się jej z wyczekiwaniem.

– Myślę, że lady Beckington zaczyna popadać w obłęd.

Przez chwilę rodzice wpatrywali się w nią bez słowa, znieruchomieli.

– Co chcesz przez to powiedzieć, kochanie? – odezwał się w końcu ojciec.

– Trudno to wytłumaczyć. – Monica opowiedziała im o swej ostatniej wizycie w Beckington House, kiedy lady Beckington nie nadała za konwersacją. Zrelacjonowała też to, co widziała Violet. Wspomniała również, że oczy lady Beckington stawały się niekiedy dziwnie puste, jakby myślami przebywała w zupełnie innym miejscu.

Ojciec słuchał uważnie, a kiedy skończyła, kiwnął głową, rozsiadł się wygodnie i złączył palce obu rąk.

– Nie widzę powodu do niepokoju, kochanie. Starzejący się ludzie zaczynają tracić pamięć.

– Ona jest tylko o rok starsza ode mnie, Benjaminie – zauważyła matka Moniki.

– Cóż... jest tak, jak powiedziałem – skwitował i wrócił do książki.

– Za młodu, zanim przyszedł na świat, chodziliśmy z Joan na targi kwiatowe w Mayfair. Tamtejsze kwiaty wydawały się nam zawsze ładniejsze od tych z naszych przydomowych cieplarni. – Przez chwilę wpatrywała się tęsknie przed siebie, jakby wspominała jakieś wydarzenia z odległej przeszłości. – Zawsze lubiłam towarzystwo Joan.

– I będziesz je lubiła znowu, Lizzy – odezwał się jej mąż. – Po prostu zdarzyło jej się o tym czy owym zapomnieć, to wszystko.

Monika dostrzegła lekką zmianę w wyrazie twarzy matki. Pani Hargrove uśmiechnęła się do córki.

– Chodź, kochanie, pójdziemy uczesać twoje włosy, dobrze?

– Lizzy, tylko nie wbijaj naszej córce do głowy żadnych bzdur – powiedział ojciec, nie podnosząc wzroku znad książki. – Już zdążyliście z Teddym ją przekonać, żeby pozbyła się z domu dziewczynek

Cabotów.

– Nie zrobiłam nic podobnego! – oburzyła się pani Hargrove, złapała córkę za rękę i wyciągnęła ją z salonu.

Ale to nie była prawda – zarówno matka, jak i Teddy nie raz sugerowali Monice, że dziewczęta Cabotów muszą wraz z matką usunąć się do wdowiego domku w Longmeadow... albo gdzieś jeszcze dalej.

Kiedy znalazły się na wąskim korytarzyku, matka objęła ramieniem barki Moniki.

– Przypuszczam, że twój ojciec ma rację i to, co zauważyłaś u lady Beckington, to tylko zwykłe zapomnienie, które może się zdarzyć każdemu. Jednakże...

– Jednakże?

Matka zerknęła na nią kątem oka.

– Jednakże gdybyś zauważyła jakąś zmianę, powinnaś rozważyć umieszczenie jej z córkami w jakimś ustronnym miejscu. Z dala od ludzkich oczu.

Monica popatrzyła na matkę ze zdumieniem.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że w niektórych przypadkach obłąd może prowadzić do zbrodni?

Monica głośno wciągnęła powietrze.

– Chyba nie sądzisz, że lady Beckington...

– Nie, nie, nie – zapewniła matka pośpiesznie. – Ale gdyby oszalała, to trudno przewidzieć, czy i kiedy zacznie zdradzać tendencje do gwałtownych zachowań. A wydaje mi się, że podobna nieprzewidywalność mogłaby okazać się niebezpieczna dla dziedziców przyszłego hrabiego.

Serce podeszło Monice do gardła. Oczami duszy widziała już szaloną kobietę wykradającą niemowlęta z kołyski. Przecież rok czy dwa wcześniej rzeczywiście wydarzyło się coś podobnego. Jakaś wariatka zabrała dziecko swojej pani i w kilka dni później znaleziono je martwe.

– Och, nie przejmuj się tak, kochanie – zawołała matka. – Wcale nie sugeruję, że mogłoby kiedyś do tego dojść, ale... Cóż, jesteś moją córką i myślę o tobie, Monico.

– Ale... ale czy my z Augustine'em nie powinniśmy zaopiekować się nią, jeśli jest szalona?

– Tak – odparła matka stanowczo. – Ale to nie znaczy, że musicie z nią mieszkać. Myślę, że znajdzie się jakieś bezpieczne miejsce dla niej i jej córek, które w dodatku nie będzie pociągało za sobą wydatków na suknie balowe i tym podobne ekstrawagancje.

Monica nie potrafiła sobie wyobrazić Honor bez eleganckich sukien. Ale matka uśmiechnęła się i uściskała ją czule.

– Nie przejmuj się. Jestem pewna, że nie ma powodu do obaw.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Podróż do Longmeadow wyczerpała hrabiego; przez następne dwa dni był przykuty do łóżka, zanim zebrał dość sił, by wstać i wraz z rodziną cieszyć się piękną pogodą.

Coroczne przyjęcia w Longmeadow po raz pierwszy rozpoczęły się więc bez niego. Rodzina zdawała sobie sprawę, że jeśli nie nastąpi cud, to zapewne ostatni wiosenny sezon zabaw w Longmeadow, w którym hrabia weźmie udział – i ta świadomość rzuciła cień na jej nastrój.

Prudence i Mercy nabrały zwyczaju znikania w stajniach, by uciec przed ponurym nastrojem starszych, chociaż w opinii Grace przyczyną ich gwałtownego zainteresowania nie była hippika, a raczej młodzi mężczyźni zatrudnieni do opieki nad końmi i stajniami.

Kiedy zaczęli zjeżdżać się goście, Grace miała oko na matkę i zabierała ją na długie spacerunki po ogrodzie. Matka z każdym dniem oddalała się od nich coraz bardziej. Honor tymczasem postanowiła trzymać matkę z dala od Hargrove'ów w czasie najazdu gości na Longmeadow, co okazało się trudnym zadaniem, ponieważ Monica najwyraźniej postawiła sobie za cel doradzanie Augustine'owi.

Honor nadziała się na tę parę gołąbeczków i jeszcze jednego mężczyznę w zielonym salonie, który był jej ulubionym pokojem w całym rozległym georgiańskim dworze. A dwór w Longmeadow należał do największych rezydencji w całej Anglii. Czterokondygnacyjny budynek był zbudowany w kształcie czworoboku z centralnym dziedzińcem pośrodku; bluszcz obrastał całe frontowe wejście, na tyłach królowały róże.

Francuskie okna zielonego salonu wychodziły na ogród różany, z którego wiosną i latem napływał niebiański zapach. W tym przytulnym, jasnym i lekkim pokoju o pomalowanych na zielono ścianach i białych, jedwabnych zasłonach panowała kojąca atmosfera. Żaden z dwudziestu kilku pokojów gościnnych, saloników, bawialni i pokojów śniadaniowych nie mógł się z nim równać, przynajmniej dla Honor.

– Honor! – zawołał Augustine z wyraźną ulgą, kiedy ją zauważył. – Dzięki Bogu, że przyszłaś. Musisz powiedzieć coś Mercy do słuchu. Wyprowadziła panią Hargrove z równowagi tymi swoimi okropnymi opowieściami o duchach.

– Longmeadow słynie ze swoich historii o duchach, Augustynie.

– Możliwe. Ale droga pani Hargrove skarżyła się, że przez całą noc nie zmrużyła oka.

Honor od lat wysłuchiwała opowieści Mercy, a ponadto dobrze znała panią Hargrove, więc jakoś nie mogła sobie wyobrazić, żeby wytrąciły ją z równowagi bujdy o bezgłowych duchach ze zbroczonymi krwią szyjami.

– Pomówisz z Mercy, dobrze? Wspomniałem o tym problemie twojej matce, ale roześmiała się tylko i nie wyglądała na skora do pomocy.

Honor wstrzymała oddech na samą myśl o rozmowie Augustine'a z matką.

– Mama jest przy mężu, ale ja bardzo chętnie porozmawiam z Mercy.

– Augustynie? – powiedziała cicho Monica.

Spojrzał na narzeczoną i kiwnął głową.

– A, tak! Honor, chciałbym cię przedstawić panu Richardowi Cleburne'owi. To nasz nowy wikary w Longmeadow.

Młody mężczyzna wstał, splótł ręce za plecami i skłonił się z szacunkiem.

– Jak się pan miewa, panie Cleburne – powiedziała Honor. – Witamy w Longmeadow.

– Dziękuję. – Uśmiechnął się.

Honor przeniosła wzrok na Monicę.

– Mam nadzieję, że odpowiada ci piękna pogoda w Longmeadow?

– Wszystko w Longmeadow mi odpowiada.

Honor nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

– A Monica idealnie odpowiada Longmeadow! – oświadczył z dumą Augustine. – Ma kilka naprawdę wspaniałych pomysłów, jak upiększyć ten pokój.

Honor, która ruszyła już do wyjścia, zatrzymała się nagle.

– Upiększyć? – Rozejrzała się po salonie z mebelkami pokrytymi kwiecistym perkalą i pogodnymi pejzażami na ścianach. – Ależ ten salon nie potrzebuje żadnych upiększeń.

– Uważam, że bardziej nadawałby się na pokój śniadaniowy – stwierdziła Monica.

– Ona ma rację! – zawołał Augustine z entuzjazmem. – Nie mogę uwierzyć, że sami na to nie wpadliśmy.

Przed oczami Honor pojawiła się wizja tabunów gości snujących się po salonie w poszukiwaniu kielbasek.

– Ten pokój pokojem śniadaniowym! – zawołała z niedowierzaniem. – Może zajmijcie się z Monicą przygotowaniami do kolacji, zamiast zastanawiać się na tym pokojem.

– Już to zrobiliśmy – oznajmił Augustine z dumą. – Monica i pani Hargrove już rano rozplanowały, jak usadzić gości.

Ale Honor była urażona.

– A gdzie była moja matka?

– Sama wiesz, przy ojcu – odparł niepewnie Augustine.

– Nie złość się, Honor – odezwała się łagodząco Monica. – Osobiście dopilnowałam, żebyś została usadzona obok pana Cleburne’a. – Na jej ustach pojawił się diabelski uśmiech. Natomiast uśmiech pana Cleburne’a był dość niepewny.

– Jak miło – stwierdziła słodko Honor i skinęła wikaremu głową. – A gdzie ty będziesz siedziała, Monico? Na miejscu mojej matki?

– Honor! – Augustine zerknął na narzeczoną, czy nie poczuła się przypadkiem urażona.

Ale Monica roześmiała się tylko.

Do pokoju wszedł lokaj.

– Milordzie, pan Hardy prosi, by wyszedł pan do foyer.

– Ojej, pewnie znowu chodzi o konie. – Augustine zwrócił się do Moniki i poruszył się niespokojnie. – Panie wybaczą. Cleburne, co pan wie o koniach?

– Jestem rozpaczliwie niedouczony w tej dziedzinie, milordzie.

– Och, na pewno wie pan więcej ode mnie. Proszę pójść ze mną, dobrze? – poprosił i szybko wyszedł z pokoju, zmuszając wikarego, by pośpieszył wraz z nim.

Monica i Honor zostały same.

– Moja matka nie jest wdową, Monico – stwierdziła Honor, patrząc na nią chmurnie. – Czy nie pośpieszyłaś się zanadto z objęciem pozycji pani tego domu?

– Lady Beckington nie miała nic przeciwko temu – powiedziała Monica obojętnie. – Było jej wszystko jedno, jakie potrawy zostaną podane na stół. Wydawała się znacznie bardziej zainteresowana wyprawą do Szkocji. – Zrobiła pauzę. – Przynajmniej sędzę, że o to jej chodziło.

Honor zdołała ukryć wstrząs, ale wymagało to od niej żelaznej siły woli.

– Nie bądź taka zła, kochanie – powiedziała słodziutko Monica. – Kiedy otrzymasz propozycję małżeństwa i zaczniesz planować własną szczęśliwą przyszłość, będziesz miała mało czasu, aby odwiedzać Longmeadow.

Honor zjeżyła się, do czego zresztą Monica wyraźnie dążyła.

– Czyżby groziło mi otrzymanie propozycji małżeństwa w najbliższym czasie?

– Nigdy nic nie wiadomo – zawołała Monica wesoło. – Czasami zdarzają się rzeczy całkiem niepojęte i nieprzewidywalne, prawda? Ludzie pojawiają się w naszym życiu nagle i niespodziewanie.

– O czym mówisz? – zapytała Honor, tknięta złym przeczuciem.

– O niczym! Przypuszczam tylko, że w twoim życiu pojawi się ktoś, kto sprawi, że zapomnisz o tamtej sprawie z Rowleyem.

Honor obronnym gestem skrzyżowała przed sobą ramiona.

– Nie ma żadnej sprawy z jego lordowską mością. Nie widziałam go od przeszło roku. Rozumiem, że zaszył się na wsi ze swą śliczną żoną i nowo narodzonym synem.

– Wiem, że to cię bardzo ubodło, Honor – odezwała się Monica tonem pełnym wyższości. – Ale nie możesz dopuścić, żeby to rzutowało na twoją opinię o mężczyznach.

– Na litość boską! – zawołała Honor. – Nie masz najmniejszego pojęcia, o czym mówisz!

– Próbuję ci tylko powiedzieć, że czasy się zmieniają. Hrabia jest bardzo poważnie chory. Augustine się ożeni... gdyby nawet nie trafił na mnie, to poślubiłby inną kobietę, prawda? Nie zdołasz odwrócić naturalnego biegu wydarzeń. Naprawdę powinnaś pomyśleć o wyjściu za mąż za jakiegoś porządnego człowieka.

– Jak pan Cleburne, jak podejrzewam? – mruknęła z niechęcią Honor.

Monica uśmiechnęła się szeroko.

– On rzeczywiście wydaje się całkiem porządny, nie sądzisz?

Honor pożałowała, że Monica nie stała pod oknem, bo miała ochotę ją wypchnąć.

– Jestem niezmiernie wdzięczna, że tak zabiegasz o moje szczęście – odparła. – A teraz zostawię cię z planami renowacji Longmeadow i pójdę poszukać Mercy. Miłego dnia, Monico.

– Miłego dnia, Honor – odpowiedziała Monica głosem aż śpiewnym z zachwytem.

Honor wyszła z pokoju, starając się za wszelką cenę ukryć najmniejszy nawet ślad niezadowolenia. Postanowiła odszukać Mercy i poinformować ją, że jej historyjki o duchach i goblinach nie były dość straszne.

Minęła galerię portretów, pokój śniadaniowy, bibliotekę, jadalnię i salę balową. Cały czas wyobrażała sobie, co Monica z tym wszystkim robi, i ogarniał ją coraz większy gniew.

Gniew, do którego nie miała prawa. Bo choć trudno jej było to przyznać, Monica miała rację – Longmeadow nie było jej domem; i nigdy nie miało nim być. Pewnego dnia Honor wyjdzie za mąż i zamieszka w jakimś szacownym domu z równie szacownym małżonkiem. Ale to nie Longmeadow będzie jej domem – Longmeadow ze swymi ukrytymi schodami, zimną rzeką i całymi milami zielonych łąk, po których dziewczynki mogły biegać i bawić się. I nie Beckington House w Londynie z marmurowym foyer i ogromnym salonem, w którym można było częstować herbatą tuziny gości równocześnie. To nie będzie jej życie i jedynym sposobem, by Honor mogła je zatrzymać, przynajmniej do czasu wydania sióstr za mąż, było powstrzymanie Moniki przed zniszczeniem go.

Honor przez ostatnie dwa lata wytrwale odsuwała to, co nieuniknione, i nie chciała znowu doznać dotkliwego rozczarowania. Kiedy lord Rowley złamał jej naiwne, dziewczęce serce, znalazła pocieszenie w bogactwie Beckingtona. Przywileje związane z ogromną fortuną dały jej swobodę uczestniczenia we wszystkich wydarzeniach towarzyskich bez zaangażowania uczuciowego i narażania serca na szwank. Nie miała pewności, czy bardziej jej zależało na zachowaniu bezpiecznego kokonu bogactwa, czy na przyszłości sióstr.

Nie znała już stanu własnego umysłu. Wszystko było niewyraźne. I z każdym dniem pograżało się w większym chaosie. Nie mogła przestać myśleć o Eastonie. Ani na chwilę.

Nawiedzał ją we śnie, prześladował po przebudzeniu, panował w jej myślach od balu u Prescottów. Tkwił w jej pamięci jak kometa – przemknął po jej nocnym niebie i zniknął. Ale był przecież bękartem, tak nieodpowiednim pod wieloma względami, a jednak tak jedynym, którego była w stanie zaakceptować...

Zacisnęła opuszczone wzdłuż boków ręce w pięści i pomaszerowała przed siebie. Pogardzała kobietami polującymi na mężczyzn. Easton powiedział, że nie przyjedzie, a jednak ona... miała nadzieję.

Z oczekiwaniem przyglądała się każdej nadjeżdżającej karecie, każdemu powozowi, który zatrzymywał się przed masywną kolumnadą przy głównym wejściu Longmeadow. Ale powóz za powozem przyjeżdżał i odjeżdżał, a George Easton się nie pojawił.

Powinna wreszcie się z tym pogodzić. Powinna wreszcie przestać rozpamiętywać chwile spędzone w jego ramionach, z rozspiewanym sercem i ciałem błagającym o jego dotyk. George Easton był niebezpiecznie zmysłowym mężczyzną, który otworzył przed nią świat doznań fizycznych. Dla niego nie miało to takiego znaczenia jak dla niej. Dla niego to była tylko zabawa.

A przynajmniej to sobie wmawiała. Nagle cała intryga przestała mieć znaczenie, a zaczął liczyć się tylko on. Odrzucony przez towarzystwo, nieślubny syn księcia.

Następnego dnia po lunchu, kiedy dżentelmeni rozjechali się po tysiącakrowym terenie Longmeadow, młody lord Washburn, który rycersko zaoferował się pozostać i zabawiać damy, zaprosił je na czytanie poezji w kaplicy. Panie ruszyły wesoło wysadzaną drzewami alejką do średniowiecznej świątyni.

Honor dobrze znała lorda Washburn. Odziedziczył tytuł wicehrabiego, kiedy pewnego dnia serce jego ojca niespodziewanie przestało bić. Był arogancki, krzykliwy i irytujący, ale po zdobyciu tytułu z dnia na dzień stał się jednym z najbardziej pożądanych dżentelmenów w Mayfair. Washburn wszedł w nową rolę z niekłamanym entuzjazmem i już niejedną raz dawał do zrozumienia zarówno Honor, jak i Grace, że każda z nich mogłaby się stać szczęśliwą zdobywczynią jego serca.

Żadna z nich jednak nie zamierzała nawet próbować.

Honor zerknęła na krokwie i rozmyślała leniwie, jak długo przyjdzie jej jeszcze tu tkwić. Westchnęła i spojrzała w prawo – i tak gwałtownie wciągnęła powietrze, że siedząca przed nią panna Fitzwilliam obejrzała się przez ramię z przerażeniem w oczach.

Honor szybko położyła palec na ustach i uśmiechnęła się przeproszająco, a potem jeszcze raz spojrzała w okno.

Przyjechał.

Easton przyjechał. Wraz z drugim dżentelmenem jechał konno w stronę domu. Był zwrócony do niej tyłem, ale Honor rozpoznała jego barczystą sylwetkę i brązowe włosy opadające na kołnierz spod runda kapelusza.

Jej serce tak waliło w piersi, że z trudem łapała oddech. Czy przyjechał dla niej? Czy tęsknił za nią, myślał o niej tak, jak ona o nim?

Honor poczuła nagle rozpaczliwą potrzebę opuszczenia kaplicy.

Washburn dotarł akurat do kulminacyjnego punktu sonetu i odsunął się nieco od pulpitu, by móc gestykulować wyciągniętą ręką. Gdy skończył, położył rękę na sercu i skłonił się nisko, z wdzięcznością przyjmując uprzejme oklaski grupki młodych dam. Kiedy dwie panienki z pierwszego rzędu zaczęły prosić, by kontynuował, Honor zrejterowała.

Wybiegła na dwór i ruszyła w stronę stajni. Szybkim krokiem okrążyła narożnik domu i wyszła na dziedziniec w momencie, gdy Easton odpiął przytroczoną z tyłu siodła torbę i podał ją lokajowi.

Honor zatrzymała się, żeby złapać oddech, a potem spokojnie, powolnym krokiem weszła pomiędzy mężczyzn. Zatrzymała się przed łbem jego konia.

– Och! Pan Easton! Przyjechał pan! – zawołała bez tchu.

Jego ciepły uśmiech sprawił, że poczuła się tak, jakby ktoś wlał w jej serce miód. Dotknął runda kapelusza.

– Jak się pani miewa, panno Cabot? Uknuła pani jakiś nowy plan? Wprowadziła pani chaos w czyjeś życie?

Roześmiała się głośno i znowu odetchnęła głęboko. Nie potrafiła ukryć radości na jego widok, ledwo panowała nad pokusą, by zarzucić mu ręce na szyję i pocałować go.

Easton zmarszczył brwi.

– Uprzejmie proszę, by nie uśmiechała się pani do mnie w ten sposób, panno Cabot. Przyjechałem wbrew swoim wcześniejszym zapewnieniom i, szczerze mówiąc, straciłem dla siebie wszelki szacunek – powiedział z ukłonem.

– To dlaczego pan przyjechał? – zapytała wesoło.

– Ponieważ obawiałem się totalnego chaosu, gdyby została pani pozostawiona samej sobie. Moim obowiązkiem jako dżentelmena jest oszczędzenie dobrym ludziom pani zvariowanych pomysłów.

Ta deklaracja napełniła ją bezgranicznym szczęściem. Uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

– Proszę tego nie robić – burknął. – Nie dam się znowu skołować pani czarującym uśmiechom.

– Uważa pan mój uśmiech za czarujący? – zapytała i zrobiła krok w jego stronę.

– Uważam, że jest niebezpieczny. – Pochylił się i podniósł z ziemi walizkę. – Wszystko w pani jest niebezpieczne.

Po plecach Honor przebiegł silny dreszcz pełen pragnienia i tęsknoty. Zrobiła kolejny krok w jego stronę.

– Będzie pan zadowolony z pobytu, sir. Bardzo mile spędzi pan czas w Longmeadow. Jestem tego pewna.

– A ja nie – odparł nieustępliwie, ale z błyskiem rozbawienia w oczach.

Mężczyzna, który przyjechał wraz z nim, podszedł, wyjął mu z ręki walizkę i skłonił głowę przed Honor.

– A, tak. Panno Cabot, pozwolę sobie przedstawić pana Finnegana, który mieni się moim służącym.

– Madame. – Mężczyzna skłonił się z szacunkiem i odszedł.

– Przybył pan w samą porę – zwróciła się Honor do George'a. – Dziś po południu odbędzie się turniej krokieta na zachodnim trawniku.

– To rozstrzyga sprawę, zaraz padnę trupem z radości.

Honor parsknęła śmiechem.

– Nie chcę, żeby padł pan trupem w Longmeadow. Niech pan pomyśli, jaki to byłby skandal! Proszę za mną, zaprowadzę pana do domu. Hardy ma dla pana pokój.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Longmeadow było tak imponujące, jak George'owi mówiono, a może nawet bardziej. Pokój gościnny, w którym został ulokowany, był ogromny, z łóżkiem pod baldachimem wspartym na czterech słupkach i oknem wychodzącym na las. Kiedy stanął na środku i spojrzął na sufit z wymalowanymi girlandami i greckimi wazami, zrozumiał, dlaczego Honor nie chciała stracić takiego domu. Nie do końca wiedział, na jakich zasadach były aranżowane małżeństwa w świecie sfer uprzywilejowanych, orientował się jednak, że raczej nie mogła liczyć na aż takie luksusy, choćby z tego względu, że niewiele rodów w Anglii cieszyło się podobnym bogactwem.

Finnegan z niewzruszonym spokojem wyjmował rzeczy z walizki, George stał obok, skrepowany własną bezużytecznością. Nie chciał zabierać ze sobą Finnegana, ale ten mu wyjaśnił, że byłoby nie na miejscu, gdyby pojawił się w Longmeadow bez własnego służącego.

– Ja jestem nie na miejscu – przypomniał mu wówczas George.

– Tylko jeśli się pan za takiego uważa – odparł Finnegan i z wyrazem determinacji na twarzy zabrał się do pakowania walizki. George wiedział już, że kiedy Finnegan był w takim stanie ducha, wszelka dyskusja z nim nie miała sensu.

I tak oto znalazł się tutaj i czyścił szczotką wieczorowy frak swojego pana. – Proponuję, żeby wybrał się pan na przechadzkę – odezwał się Finnegan, nie odrywając wzroku od swej pracy. – Może ruch poprawi panu humor i nastawi odpowiednio do życia towarzyskiego. – Podniósł oczy na George'a. – Pozwolę sobie zauważyć, sir, że tutejsze towarzystwo różni się nieco od ludzi, z którymi pan zwykle przestaje.

George nie zdołał powstrzymać uśmiechu.

– Wiesz, Finnegan, niekiedy odczuwam ogromną ochotę, by wyrzucić pięścią w sam środek twojej urodziwej gęby.

– To nie przystoi dżentelmenowi – odparł Finnegan i wrócił do swojego zajęcia.

George przygładził włosy, poprawił krawat i wyszedł do ogrodu. Z podziwem oglądał niezliczone odmiany róż, kiedy nagle usłyszał kobiecy śmiech, tak pociągający, że porzucił kwiaty i ruszył do furki, za którą rozciągał się szeroki, doskonale utrzymany trawnik. Za nim zaś połyskiwały w słońcu wody jeziora, okolonego z dwóch stron lasem.

Zszedł po pochyłym zboczu, przyglądając się służącym, którzy pracownicy rozstawiali bramki do krokietu. Zbliżył się do trzech dam usadowionych w pobliżu fontanny złożonej z trzech nadnaturalnej wielkości cherubinów, wypluwających z pyzaty buź hektolitry wody.

Jedna z pań spojrzała na niego spod szerokiego ronda kapelusza i zamrugła oczami ze zdziwienia.

– Pan Easton! – powiedziała i wstała.

George był tak zapatrzony w monstrualne cherubiny, że w pierwszym momencie nie rozpoznał panny Hargrove. Szybko jednak oprzytomniał i skłonił się.

– Panno Hargrove – oświadczył – ten dzień stał się nagle o wiele piękniejszy.

Towarzyszące jej damy zachichotały.

– Nie wiedziałam, że pan przyjechał – powiedziała panna Hargrove.

– Przyjechałem dopiero przed chwilą.

Kiwnęła głową i zmierzyła go spojrzeniem.

– Pozwolę sobie przedstawić pana George'a Eastona. To panna Ellis – powiedziała, z gracją wskazując ręką ładniejszą z dziewcząt siedzących na ławce. – A to panna Eliza Rivers.

– My już się znamy – oświadczył George. – Jak się panie mają?

– Zgubił się pan, panie Easton? – zapytała panna Hargrove.

George spostrzegł w jej ręku drewniany młotek do krokietu.

– Słyszałem coś o turnieju.

– Tak, wkrótce zaczynamy. Potrzebny panu młotek.

– I partnerka. – Popatrzył na nią wymownie. – Czy uczyni mi pani ten zaszczyt, panno Hargrove?

Panna Hargrove przypatrywała mu się przez chwilę, najwyraźniej zastanawiając się nad odpowiedzią.

– Pójdziemy po pobijak dla pana, panie Easton? – I wskazała gestem drózkę.

George uśmiechnął się i z wdziękiem podał jej ramię.

– Podziwiałem w ogrodach Longmeadow piękne róże – powiedział. – Piękność w otoczeniu piękna.

Panna Hargrove westchnęła.

– To bardzo pochlebne, panie Easton. Panna Rivers zemdlałaby pewnie. Ale na mnie takie poetyckie uwertury nigdy nie robiły wrażenia.

George poczuł leciutkie zaskoczenie.

– Czy mam przez to rozumieć, że jest pani uodporniona na wyrazy szczerego zachwyty?

Dotarli do stanowiska, przy którym lokaj rozdawał graczom młotki i kule. Panna Hargrove wzięła młotek i podała go George'owi.

– Lepiej niech pan zacznie podziwiać kogo innego.

Co się dzieje? George postanowił zmienić taktykę na bardziej nieobyczajną.

– Wiem, że jest pani zaręczona, panno Hargrove, ale z mężczyzną, który nie zaspokoi pani w takim stopniu, w jakim ja mógłbym to zrobić. – Przesunął wzrokiem po jej ciele, a potem spojrzał jej w oczy. – W każdy sposób, jaki mogłaby pani sobie wymarzyć.

Był absolutnie przekonany, że teraz już mu ulegnie, ale nic z tego. Wzięła od służącego kule do krokietu, wręczyła je George'owi i wskazała na ziemię.

– Zaczniemy z tego miejsca, kiedy ogłoszą początek rozgrywek – powiedziała i odpłynęła w stronę startu. – O, tam jest mój przyszły mąż! – Rzuciła George'owi zadziorny uśmiezek, gdy Sommerfield zaczął wymachiwać rękami, żeby zwrócić na siebie uwagę graczy.

Do wszystkich diabłów, Monica Hargrove to naprawdę twardy orzech do zgryzienia, rozmyślał George, nie słuchając Sommerfieldda, objaśniającego zasady turnieju. Przecież mówił jej to samo, co wielu innym, znacznie bardziej doświadczonym kobietom i osiągał bez porównania bardziej satysfakcjonujące rezultaty.

Dobry Boże, czyżby Honor Cabot miała rację?

Im więcej o tym myślał, tym silniejsze odczuwał rozdrażnienie. Był dorosłym mężczyzną, na litość boską, i to mężczyzną doświadczonym. A kiedy taki mężczyzna mówi kobiecie, że pragnie ją zadowolić, ona powinna wymierzyć mu policzek albo jeść mu z ręki. Nie powinna natomiast uśmiechać się z przymusem i gonić za kimś innym.

W jaki więc sposób, zastanawiał się poirytowany George, można zawrócić w głowie tej małej Hargrove? Z determinacją postanowił to odkryć.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Po pięknym, słonecznym popołudniu zachmurzyło się i zaczął padać deszcz, więc goście zgromadzili się w foyer, wypełniali korytarze oraz salę balową. Dom był już przygotowany na wieczór – rozstawiono stoliki do kart i ruletki, nakryto stół w wielkiej jadalni, choć kolacja miała zostać podana dopiero o wpół do jedenastej wieczorem.

Honor przechodziła przez tłum, zatrzymując się od czasu do czasu, aby przywitać się z gośćmi i przyjmując komplementy od licznych dżentelmenów. Wystroiła się tego wieczora wyjątkowo starannie ze względu na Eastona, w szkarłatną satynową suknię lamowaną czarną koronką. Dół i tren oraz frontowy panel spodniej spódnicy zdobiły hafty i koraliki. Dekolt był wręcz skandalicznie głęboki i również obszyty czarną koronką. Wokół szyi zapięła obróżkę z czarnego obsydianu, którą dostała od hrabiego na dwudzieste urodziny. Dwa lata temu, co uświadomiła sobie ze zdziwieniem. Większość jej rówieśnic zdążyła już wyjść za mąż, a Lucinda Stone spodziewała się pierwszego dziecka.

Na myśl o Lucindzie Honor poczuła lekką tęsknotę, coś na kształt żalu.

Nie, wykluczone! Honor nie żałowała niczego. Żyła, jak chciała, i robiła wszystko, by zachować upragnioną wolność. Sęk w tym, że ceniła sobie wolność, kiedy nie myślała o George'u Eastonie.

Gdzie on się podziewał? – zastanowiła się. Nie mogła go dostrzec w rozbawionym tłumie. Co chwila wśród gości rozlegał się śmiech – roznoszone przez ośmiu lokajów niezliczone kieliszki szampana i wina sprzyjały poprawie nastroju.

Honor odnotowała z zadowoleniem, że nawet hrabia zszedł do gości. Czarny frak i śnieżnobiały krawat podkreślały chorobliwą bladość twarzy. Siedział w ogromnym fotelu, w którym wydawał się dziwnie mały, z podnóżkiem pod stopami i pledem okrywającym kolana. Za fotelem stał w gotowości Jerycho.

Matka Honor siedziała obok męża. W srebrzystej sukni wyglądała majestatycznie jak królowa. Śmiała się z czegoś, co mówił do niej pan Cleburne, który ostatnio był obecny na każdej imprezie. To zapewne sprawka Moniki.

Honor podeszła do ojczyma, przykucnęła przy nim i nakryła dłonią jego rękę.

– Jak się dzisiaj czujesz, milordzie?

Uśmiechnął się do niej i wierzchem dłoni pogładził jej policzek.

– Zmęczony, kochanie, ale poza tym czuję się całkiem dobrze. Pięknie wyglądasz. – Przechylił głowę na bok i z uśmiechem przyjrzał się naszyjnikowi z obsydianu. – Popatrz na swoją córkę, Joan – zwrócił się do żony i położył rękę na jej dłoni. – Czyż nie jest piękna?

Matka Honor z olśniewającym uśmiechem na ustach odwróciła głowę, odrywając się od rozmowy z panem Cleburne'em, Augustine'em i Monicą.

Honor dotknęła palcami naszyjnika.

– Pamiętasz tę obróżkę, którą dostałam od milorda na urodziny, mammo?

Wzrok matki na chwilę pobiegł ku naszyjnikowi, a potem wrócił do twarzy Honor.

– Oczywiście, że pamiętam. Zabrałaś ją z mojej kasetki z biżuterią.

Augustine parsknął śmiechem i zwrócił się do pana Cleburne'a.

– W domu pełnym kobiet nie ma ani chwili spokoju, sir. Ale z czasem przywykniesz pan do tego.

Honor zależało głównie na rozwianiu podejrzeń, że mogła zabrać matce naszyjnik, więc tylko przelotnie zdziwiła się, dlaczego pan Cleburne miałby przyzwyczajać się do sióstr.

– Nie, mammo. Hrabia ofiarował mi go w prezencie, pamiętasz?

– Ukradłaś go – oznajmiła matka z naciskiem, a jej spojrzenie stało się nagle puste i ciemne.

Oczy stojącej obok Moniki rozszerzyły się ze zdumienia.

– Nie ukradła go, Joan – odezwał się hrabia. – Dałem jej ten naszyjnik.

Matka wysunęła rękę spod jego dłoni.

– Dlaczego kłamiesz, żeby ją chronić?

Oślupiały pan Cleburne wodził wzrokiem od Honor do lady Beckington.

– Czy mógłbym w czymś pomóc?

Augustine gapił się z otwartymi ustami na macochę, a Monica... Monica utkwiała spojrzenie w Honor, nie robiła wrażenia ani zdziwionej, ani zadowolonej. Była tylko ciekawa, co Honor na to powie.

Boże, ona wiedziała. Wiedziała, że jej matka popada w obłąd. Serce Honor zaczęło szybciej bić. Szybko rozpięła naszyjnik.

– Proszę, mamó. Masz rację, wzięłam go bez pozwolenia. – I podała matce obsydianową obróżkę.

Lady Beckington odwróciła się, jakby sam widok naszyjnika sprawiał jej przykrość.

– Nie chcę go teraz – oznajmiła, jakby został zniszczony. – O, jest wreszcie! To moja córka Grace! – Zerwała się i niemal odepchnęła pana Cleburne'a.

Grace zmierzyła wszystkich zdumionym spojrzeniem, ale kiedy spostrzegła wyraz twarzy Honor, wyraźnie pobladła.

– Dobry wieczór, mamó – powiedziała i pocałowała matkę w policzek.

Matka objęła ją kurczowo.

– Jak to dobrze, że przyszedł – zawołała. – Ona ukradła mój naszyjnik! – I spojrzała wrogo na Honor.

Hrabia wyciągnął wyraźnie drżącą rękę do żony.

– Usiądź, Joan. Usiądź, usiądź. Chcę mieć cię blisko.

Wyglądało na to, że matka miała zamiar odmówić, ale pan Cleburne objął jej łokieć i skierował ją w stronę fotela. Rzuciła jeszcze jedno niechętnie spojrzenie Honor, a potem uśmiechnęła się do pana Cleburne'a, jakby wszystko było w idealnym porządku, jakby nie oskarżyła przed chwilą córki o kradzież.

Hrabia tymczasem delikatnie dotknął ręki Honor.

– Przekłęte kobiety – mruknął szorstko. – Wiecznie się o coś kłóca, o biżuterię, o buty, o co popadnie. Prawda, Cleburne? – I lekceważąco machnął ręką.

Pan Cleburne roześmiał się z wyraźną ulgą.

– Święta prawda, milordzie.

– Przepraszam państwa, pójdę sprawdzić, czy wszystko gotowe w kuchni – powiedziała Honor i odeszła, ściskając w ręku naszyjnik.

Była przerażona i nie wiedziała, co robić. Żałowała – och, jak bardzo teraz żałowała! – że nie potraktowała poważniej obowiązku wyjścia za mąż. Gdyby była mężatką, miałyby możliwość zaopiekowania się matką i nie musiałyby truchleć o to, co się z nią stanie.

Honor musiała odetchnąć świeżym powietrzem i pomyśleć przez chwilę w spokoju. Gdy wyszła z sali balowej na zatłoczony korytarz, ktoś dotknął jej ramienia. Drgnęła i podniosła wzrok.

George Easton skłonił się nisko i łobuzersko puścił do niej oko.

– Tu pani jest, panno Cabot. A już myślałem, że wróciła pani do Londynu, bo nie mogłem nigdzie pani znaleźć, choć rzuciłem wszystko, aby przyjść pani z pomocą. – Uniósł brew ze swawolnym uśmiechem na ustach.

A jej głupie serce przestało na chwilę bić. I poczuła się mniej samotna.

– Może nie widział mnie pan, bo był pan zbyt zajęty? – I z kolei ona uniosła brew.

– Owszem, byłem – przyznał. – Przez całe popołudnie grałem w krokieta z pani przyszłą bratową i próbowałem ją oczarować.

Honor nie chciała myśleć, że przyjechał tu dla Moniki. Pragnęła, aby był tu dla niej.

– Poszło nadzwyczaj dobrze, jeśli to panią interesuje – powiedział.

– Dobrze wiedzieć, że nadal jest pan tak wysokiego mniemania o sobie! – zawołała Honor. Chciała odejść, zanim powie coś, czego będzie później żałować, ale Easton nie zamierzał jej wypuścić. Położył

rękę na jej brzuchu, gdy próbowała go wyminąć.

– Nie waż się uciekać ode mnie, kiedy jesteś nie w sosie.

– Wcale nie uciekam. I nie jestem nie w sosie – prychnęła i odepchnęła jego dłoń.

– Ależ jesteś. Złościsz się, ponieważ twój plan nie wypalił, i wyładowujesz na mnie swoją frustrację. Zupełnie nie o to chodziło. Jej frustracja była skierowana przeciwko wszystkiemu i wszystkim.

– Nie chcę, żeby pan to robił! – wybuchła wbrew sobie.

– Słucham? – Easton zamrugał oczami.

Co ja wyprawiam? Honor przyłożyła rękę do czoła i zamknęła oczy, próbując dojść do ładu z własnymi uczuciami.

– Miał pan rację. To był idiotyczny pomysł i zakończył się żalosną porażką.

– Spokojnie, kochanie – mruknął i uśmiechnął się krzepiąco. – Jeszcze się nie poddałem i szczerze mówiąc, nie przypuszczałem, że ty się poddasz. W życiu nie spotkałem osoby równie samowolnej i upartej...

Honor poderwała głowę, jej oczy zwęziły się.

– Proszę o wybaczenie – powiedział ze swobodnym uśmiechem. – Zdeterminowanej.

– Byłam zdeterminowana. Jestem – poprawiła się szybko. – Ale to... to jest głupota. Dziecinada.

Niech pan tego nie robi. Proszę.

– No, tak. Ale... Dobry Boże, pani się poddała! – George udawał zaszokowanego. – Gdzie się podziała dawna zawadiaka?

Odeszła. Zostało tylko przerażenie i niepewność. Oraz namiętność do stojącego przed nią mężczyzny.

– Dobry Boże – mruknął Easton, przejęty wyrazem jej twarzy. – Proszę się stąd nie ruszać, panno Cabot. – Podeszedł do lokaja, który przechodził w pobliżu z tacą szampana, i po chwili wrócił ze smukłym kieliszkiem. – Coś na poprawę nastroju. Wypij. To rozkaz – powiedział. – Nie dopuszczę, żeby jedyna jasna gwiazda w tym cholernym towarzystwie straciła swój blask. Jestem nawet gotów zatańczyć, jeśli będę musiał.

Uniosła głowę, przepiękna czułością.

– Naprawdę? – zapytała z nadzieją.

– Naprawdę. – Uśmiechnął się na widok jej gotowości.

Nagle, wbrew logice i rozsądkowi, zrobiło jej się lżej na duszy. Wypiła szampana i spojrzała w jasnoniebieskie oczy, ciepłe i pełne troski o nią.

– Potrzebuję świeżego powietrza – powiedziała po prostu.

Jego oczy zabłyśły.

– A już myślałem, że nigdy się do tego nie przyznasz.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

Szła przed nim korytarzem, ciągnąc za sobą tren eleganckiej sukni. George nie miał pojęcia, dokąd go prowadziła, ale gdy minęła francuskie drzwi prowadzące na taras, złapał ją za rękę.

– Tutaj – powiedział.

– Pada – odparła, ale nie wyrwała ręki z jego uścisku.

– O ile pamiętam, to nad tarasem jest okap. – George otworzył drzwi, rozejrzał się, czy nikt na nich nie patrzy, i odsunął się na bok, żeby Honor mogła wymknąć się na dwór.

Wyszła na chłodne, wilgotne powietrze i odetchnęła głęboko. A potem zamknęła oczy i uniosła twarz, żeby poczuć na skórze mgłę wiszącą nad Longmeadow. Z uwagi na pogodę nikogo nie było na dworze, nikt nie spacerował. George zamknął za sobą drzwi, odcinając ich od kakofonii głosów rozbrzmiewających w całym domu. Na balkonie panowała cisza, jedynym odgłosem było bębnienie kropli deszczu o okap.

– Czuję się tak, jakbym po raz pierwszy tego wieczoru mogła odetchnąć. – Honor postawiła swój kieliszek na balustradzie i objęła rękami gołe ramiona.

George zdjął żakiet i narzucił go na jej ramiona. Honor uśmiechnęła się z wdzięcznością.

– Dziękuję. – Pochyliła głowę i dotknęła nosem materiału, jakby próbowała wdychać jego zapach.

– Powiedz wreszcie... – George wziął do ręki swój kieliszek i wypił łyk szampana. – ...co sprawiło, że popadłaś w taką melancholię?

Honor westchnęła ciężko, jakby dźwigała na ramionach ciężar ponad siły.

– Mama – odparła po prostu. – Jest coraz gorzej. Już wkrótce wszyscy się o tym dowiedzą. – Opuściła wzrok na coś, co trzymała w ręce. – Zrozumiałam teraz, że gdybym inaczej przyjmowała uwagę dzentelmenów, kiedy zostałam wprowadzona do towarzystwa, to byłabym już mężatką i miałabym środki, aby się nią zaopiekować.

– Zastanawiam się... – mruknął George, niezbyt zadowolony z przypomnienia, że Honor pewnego dnia wyjdzie za mąż, prawdopodobnie za kogoś, kto akurat bawił w tym domu. Objął dłonią jej twarz o niemal idealnie wyrzeźbionych rysach. – Zastanawiam się, za kogo byś wyszła? Może on snuje się teraz po domu? Może jest pod tymi drzwiami?

Uśmiechnęła się.

– Nie. Nie ma kogoś takiego.

Nie uwierzył jej ani przez moment.

– Nikogo? – powtórzył z niedowierzaniem i niby niechcący musnął kciukiem płatek jej ucha. Mały kolczyk z czarnym kamieniem zakołysał się lekko. – Najbardziej poszukiwani kawalerowie z wyższych sfer znajdują się dzisiaj pod tym dachem, a panna Honor Cabot nie widzi wśród nich nikogo, kto nadawałby się na jej męża? I ojca jej dzieci? Towarzysza na stare lata?

Uniosła lekko twarz.

– Nikt z tu obecnych.

– Washburn – podsunął George.

Honor parsknęła śmiechem.

– Washburn! Myślisz, że związałabym życie z mizdrzącym się poetą, który całymi wieczorami czyta wiersze?

– A, to poeta! – mruknął George. – Rozumiem, że to cię odrzuca. W takim razie zapewne interesuje cię młody lord Desbrook. Wiem z wiarygodnego źródła, że to jeden z najbardziej pożądanych kawalerów w Londynie.

– Oczywiście, że tak: pewnego dnia zostanie księciem. Ale powiem ci w sekrecie, że jako mężczyzna

jest przeraźliwie nudny. Kiedyś siedziałam obok niego na przyjęciu i jedynym tematem, na który Desbrook potrafił rozmawiać, był zastrzelony przez niego rogacz.

– Myśliwy? A to kanalia! – zakpił George. – Pozostaje zatem lord Merryton, który, o ile mi wiadomo, odrzucił już niejedną próbę położenia kobiecej łapki na jego fortunę.

– Ale lorda Merryton tutaj nie ma. Zresztą jest okropnie władczy. Zdecydowanie zbyt dumny, jeśli chcesz znać moje zdanie.

– Mamy więc poetę, myśliwego i aroganta, żaden z nich nie nadaje się dla cudownej Honor Cabot.

– Właśnie.

– Więc kto? – George przesunął palcem po jej szyi. Tak, kto, Honor Cabot? Z kim poszłabyś do łóżka? Kogo widzisz jako ojca swoich dzieci? Komu pozwoliłabyś się kochać każdego dnia, aż do końca życia?

– Jesteś piękną, młodą kobietą o doskonałych koneksjach. Z pewnością jest ktoś, z kim potrafisz sobie wyobrazić wspólną przyszłość. A może prawdziwe są plotki, że lord Rowley zniechęcił cię do wszystkich mężczyzn?

Honor podniosła na niego zdumione spojrzenie.

– Naprawdę tak się o mnie mówi?

– Nie wszyscy, ale niektórzy tak.

Westchnęła.

– Zapewniam, że przykre doświadczenie z lordem Rowley nie zraziło mnie do wszystkich mężczyzn... choć może ziarno prawdy jednak w tym jest.

George nie mógł sobie wyobrazić większego idioty niż ten Rowley.

– Biedna Honor. To musiało być dla ciebie bolesne.

– Początkowo – przyznała i odwróciła wzrok. – A jeszcze bardziej zaskakujące. Do tamtej pory nie zdawałam sobie sprawy, że życie może być aż tak okrutne.

Szczerze żałował, że odkryła tę smutną prawdę. Pragnął móc ją ustrzec przed poznaniem innych smutnych prawd o życiu, ale to nie leżało w jego możliwościach. Jedyne, czym mógł jej służyć, była rada.

– Nie każdy mężczyzna jest zły, kochanie.

– Wiem – powiedziała cicho. – Ty nie jesteś zły. Mogę ci zaufać.

Serce George'a ścisnęło się boleśnie.

– Nie ufaj mi, kochanie – ostrzegł ją. Słowa, które padły przed chwilą z jej ust, bardzo wiele dla niego znaczyły, zdawał sobie jednak sprawę, że nigdy nie będzie taki, jakim chciała go widzieć. Był wyrzutkiem, bękartem.

Honor chyba to zrozumiała, bo odwróciła wzrok i głośno przełknęła.

George podziwiał jej smukłą szyję i delikatną linię szczęki. Przez dłuższą chwilę oboje wpatrywali się w noc. Wreszcie Honor przerwała milczenie.

– Przez te ostatnie dwa lata nie chciałam wyjść za mąż. – Zerknęła na niego z ukosa i uśmiechnęła się z zakłopotaniem. – Ceniłam sobie wolność i wierzyłam, że zanim Augustine wypchnie mnie z domu, aby jego młoda małżonka mogła zmienić mój ulubiony zielony salonik w pokój śniadaniowy, zdążę jeszcze nacieszyć się przywilejami, które miałam szczęście otrzymać od losu.

– A po ślubie nie możesz zachować wolności?

– Oczywiście, że nie! – odparła. – Mężatka nigdy nie jest naprawdę wolna.

– A do czego właściwie potrzebna ci wolność? – zapytał i objął dłonią jej kark, niesamowicie drobny i delikatny. – Do udziału w proszonych herbatkach, balach, przejażdżkach po Hyde Parku?

– Nie, ja chcę być tak wolna jak ty – odparła. – Nie przejmować się opinią społeczną, robić to, na co mam ochotę, i chodzić, gdzie chcę.

– Naprawdę uważasz, że to, co mam, to wolność? – prychnął George.

Zamrugła oczami.

– No, tak... Najlepszego rodzaju.

Roześmiał się cicho i pogładził ją po policzku.

– To naprawdę zadziwiające, że kobieta może być tak bystra i odważna, a jednocześnie tak naiwna.

– Naiwna!

– Bezgranicznie. Jak możesz uważać mnie za wolnego, skoro musiałś zabiegać o zaproszenia dla mnie? Zrozum, Honor, my wszyscy jesteśmy niewolnikami społeczeństwa, w którym żyjemy. Nie myl samotności z wolnością.

Wyglądała na zaskoczoną.

– Jesteś samotny, George?

– Czasami tak – przyznał. – Nie mam rodziny, a są takie chwile, kiedy oddałbym wszystkie statki na morzu za rodzinę. – Roześmiał się z goryczą. – A wygląda na to, że teraz nie mam ani jednego, ani drugiego.

– Och, George... – Wsunęła dłoń w jego rękę. – Ja... ja... myślę...

Uśmiechnął się, podejrzewając, że to miała być niezbyt zgrabna próba pocieszenia go. Podniósł jej dłoń do ust i pocałował.

– Nie przejmuj się mną, Cabot. Dam sobie radę.

Ale Honor nie uśmiechnęła się. Otworzyła dłoń, w której ścisnęła naszyjnik.

– Zerwany?

– Nie, to przyczyna nieporozumienia.

Nie miał pojęcia, o co jej chodziło, ale wyjął z jej ręki naszyjnik, odwrócił Honor plecami do siebie i zapiął go na jej karku. Pochyliła głowę, żeby ułatwić mu zapinanie. George przyciągnął ją do siebie.

Oparła się o niego całym ciężarem.

– Co robisz? – wyszeptwała.

Boże, sam tego nie wiedział. Spadał. Spadał w głęboką przepaść, której dna nie mógł dostrzec.

– Życzę ci tej wolności, o której marzysz, Honor.

W pierwszej chwili nie poruszyła się, a potem odwróciła się leciutko i spojrzała na niego przez ramię oczami, w których płonęło pożądanie.

Wsunął dłoń w jej stanik i musnął wargami jej kark.

– Wolności doświadczenia wszystkiego, czym jest życie.

– Dziwny z ciebie człowiek, Easton. Niebezpieczny i nieprzewidywalny. Nie bardzo wiem, czego się po tobie spodziewać. – Odwróciła się w jego ramionach i spojrzała mu prosto w twarz. – Nie waż się całować mnie tutaj – ostrzegła. – Nie zniósłabym tego.

Ani on. Przyciągnął ją bliżej.

– Kochanie, nie powinnaś rzucać takiego wyzwania mężczyźnie – mruknął.

Natychmiast stopniała w jego ramionach.

George z gardłowym pomrukiem przyciągnął ją do siebie i zaczął okrywać pocałunkami jej szyję, płatek ucha, linię szczęki i znowu usta. Ale to było za mało, z Honor zawsze było mu mało. Nagle przyparł ją do ściany i głęboko wdarł się językiem do jej ust. Spodziewał się, że będzie protestowała, że zaapeluje do jego poczucia przyzwoitości, ale Honor nie próbowała go powstrzymać – wręcz przeciwnie, wygięła się, by być jeszcze bliżej niego, a jej pocałunki stawały się z każdą chwilą bardziej namiętne.

Przerwał na chwilę i oparł dłonie po obu stronach jej głowy.

Honor uśmiechnęła się jak kobieta, która wie, że to ona sprawuje kontrolę i jest o krok od fizycznej rozkoszy. Efekt tego uśmiechu był obłędnie silny. George'em wstrząsnął dreszcz pożądania. Pozwolił sobie na chwilę kontemplacji jej cudownej figury, pełnych piersi i czarnych jak atrament włosów, które pachniały różami.

Wierzchem dłoni przesunął po jej obojczyku.

– Gdybyś była moja, zdejmowałbym z ciebie każdy skrawek materiału i całował każdy cal skóry,

Cabot – mruknął głosem ochryplym z pożądania. Wsunął palce w rowek pomiędzy jej piersiami, a potem przesunął rękę w górę, na szyję. – Zwariowałbym, gdybym zaczął myśleć o wszelkich sposobach, w jakie mógłbym cię mieć.

Głośno wciągnęła powietrze i wstrzymała oddech; zatrzepotała rzęsami.

– Posługiwałbym się rękami... – Objął dłonią wzgórek u zbiegu jej nóg. – I ustami... – Musnął wargami jej skroń. – I nie tylko. – Wyczuł dreszcz oczekiwania, który wstrząsnął jej ciałem.

– Ale nie jesteś moja – mruknął. – Więc muszę improwizować.

I zaczął podciągać jej spódnicę.

Honor zerknęła z niepokojem na drzwi balkonowe.

– Czy podnieca cię niebezpieczeństwo, że możesz zostać przyłapana? – zapytał i wsunął rękę pod jej spódnicę, pomiędzy nogi.

Nie zdołała odpowiedzieć, bo jego palce opanowały ją. Oparła ręce o ścianę, żeby utrzymać równowagę. Jej głowa opadła na ramię George'a, oddychała urywanie.

Ale dla George'a tego było mało. Cofnął nagle rękę. Zaskoczona Honor rozchyliła wargi i otworzyła oczy.

– Tym razem nie będzie tak szybko – powiedział. Podniósł jej nogę do góry i oparł stopę o poręcz balkonu.

– Easton! – wyszeptała gorączkowo i półprzytomnie zerknęła na drzwi balkonu.

Oderwał jedną z jej rąk od ściany i wcisnął w nią obfite fałdy spódnicy.

– Trzymaj – rozkazał i pocałował ją namiętnie, a potem zsunął się w dół po jej ciele, ocierając się o piersi i talię. Przyklęknął przed nią na jedno kolano i objął rękami jej biodra.

Czuł zapach jej pożądania. Honor rozpaczliwie starała się złapać oddech, jej jęki i pulsujące w niej pożądanie były niesamowicie pobudzające. George pieścił ją językiem, a potem wsunął w nią palce i przeprowadził ją poza granicę samokontroli.

Opadła na niego, zarzuciła mu ręce na szyję.

George oddychał równie ciężko jak ona. Ucałował jej brzuch, opuścił spódnicę i wstał, unosząc ją ze sobą.

Honor była wyczerpana, bezwładna, z trudem łapała oddech. Wyprostowała się powoli i przesunęła ręką po włosach – z tyłu głowy jeden gruby kosmyk wymknął się z kunsztownej fryzury. Przypięła go spinką i podniosła oczy na George'a.

Honor stanęła na palcach i ucałowała kącik jego ust. A potem zsunęła z ramion jego żakiet i powiedziała:

– Nie wiem, co z tobą zrobić, George'u Easton.

– I wzajemnie.

– Powinnam iść – powiedziała, spoglądając mu w oczy, jakby nie była pewna, co robić.

– Powinnaś. – Przesunął kciukiem po jej wargach. – Uciekaj już, mała owieczko, zanim cię pożrę. – Pochylił głowę i pocałował ją leciuteńko w usta. – Idź – mruknął bardziej nagłaco. Nie mógł zaufać własnym krokom. Potrzebował chwili, dłuższej chwili, by odzyskać równowagę.

– George...

– Nie. Idź już – powiedział z naciskiem.

Honor z cieniem uśmiechu na ustach podeszła do drzwi balkonowych. Jeszcze raz przyglądała dłonią włosy i zniknęła we wnętrzu domu.

George włożył żakiet, podszedł do balustrady i zapatrzył się w noc.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

O trzeciej w nocy Honor padła wreszcie na łóżko. Głowa bolała ją ze zmęczenia, była kompletnie wykończona emocjonalnie, a jednak znajdowała się w stanie dziwnej euforii po tamtych wyjątkowych przeżyciach z George'em na tarasie widokowym.

Co w nią wstąpiło? Kiedy stała się tak wyuzdana? Honor miała się za w pełni gotową do przyjęcia męskich zalotów... ale nie była przygotowana na coś takiego, co wydarzyło się na balkonie widokowym. George dał jej przedsmak tego, czym był tajemniczy świat stosunków męsko-damskich, uchylił zasłonę skrywającą sekret ich połączenia i teraz Honor pragnęła zaznać wszystkiego. Chciała poczuć go w sobie, poczuć dotyk jego dłoni na każdym calu swego ciała. Chciała patrzeć w te jasnoniebieskie oczy bez końca i widzieć, jak pojawia się w nich blask.

Ale takie pragnienia musiały się skończyć złamanym sercem. Honor nie była naiwna – wiedziała, że żadna dama nie mogła poślubić George'a Eastona, żaden ojciec ani brat nie wydałby córki czy siostry za mężczyznę pozbawionego jakichkolwiek koneksji. Który w dodatku zuchwale i otwarcie ryzykował wszystko, co posiadał, aby pofolgować swoim zachciankom. W życiu kogoś takiego jak on nie było miejsca na żonę. Na kochankę z pewnością tak. Ale nie na żonę.

I właśnie na widok tego mężczyzny jej serce szybciej biło.

Ale czy chciałyby zostać jego żoną? Tym, czego tak naprawdę pragnęła, była miłość. Pragnęła miłości. Chciała zaznać spokojnej pewności spoglądania każdego dnia na tego kogoś, dzielenia z nim życia, założenia rodziny, przeżywania życiowych wzlotów i upadków.

Chciała George'a. Boże, jak ona go chciała! Był taki ekscytujący, całkiem niepodobny do panów z towarzystwa. Nie cofał się przed ryzykiem, stawiał wszystko na jedną kartę, nie bał się niczego. Był idealnym mężczyzną dla niej.

Z wyjątkiem tego, że był bękartem, zajmował się handlem i nie uznawała go połowa towarzystwa.

Honor starała się zasnąć, zaciskała ręce na kołdrze, jakby to była lina łącząca ją z ziemią. Trzymała się jej kurczowo, żeby stać twardo na nogach i nie zapominać, kim była i co jej sądzone – bezpieczny związek małżeński z mężczyzną o mocnej pozycji w świecie, rola posłusznej żony, doskonałej gospodyni, opoki dla rodziny. Spokojne życie na łonie społeczności, w której została wychowana i której zasady nauczono ją akceptować.

Ale jakie to wszystko mogło mieć znaczenie bez mężczyzny, z którym chciała dzielić życie?

Naraz Honor ocknęła się z gwałtownym drgnieniem, kiedy ktoś złapał ją za nogę. Usiadła raptownie, z trudem łapiąc oddech, i zaspanymi oczami spojrzała na stojącą przy łóżku Prudence.

– Co jest, na litość boską? – burknęła i opadła z powrotem na poduszkę.

– Dlaczego jeszcze nie wstałaś? – zapytała Prudence. – Straciłaś śniadanie.

– Bo kolację jadłam o drugiej nad ranem. – Ziewnęła i wyciągnęła ręce daleko za głowę. – A dlaczego pytasz? Czy coś się stało?

– Nie. Ale dzisiaj ma być turniej krykieta. Augustine jest kompletnie rozdygotany. – Przysiadła w nogach łóżka Honor. – Lord Washburn zamierza grać.

– To bardzo ładnie ze strony lorda Washburn. – Honor usiadła na łóżku i oparła się plecami o poduszkę. Och, żeby tak mieć znowu szesnaście lat, pomyślała tęsknie.

– Jest wysportowany – dodała Prudence i energicznie zeskoczyła z łóżka. – Grace cię szuka. Powiedziała, że jak cię znajdę, to mam cię do niej przysłać.

– Ale chce mi się spać – pożaliła się Honor. A tak naprawdę to chciała rozmyślać o George'u. – Powiedz Grace, że przyjdę, jak tylko będę mogła, dobrze? – poprosiła.

W godzinę później Honor znalazła siostrę na dworze, pod parasolem. Grace, podobnie jak Honor,

miała na sobie suknię z białego muslinu, bo biel była tradycyjnie kolorem obowiązującym podczas turniejów krykieta. Wyglądała na równie niewyspaną jak Honor.

– Późno się położyłaś? – zapytała Honor. – Wyglądasz, jakbyś w ogóle nie spała.

– Bo nie spałam – przyznała Grace. – Będę bardzo szczęśliwa, kiedy wszyscy wyniosą się z Longmeadow.

To nie było do niej podobne – Grace najbardziej z nich wszystkich lubiła te coroczne najazdy gości.

– To znowu sprawka pana Pritcharda? – zapytała Honor. Pritchard był jednym z najbardziej zagorzałych wielbicieli Grace.

– Co? Nie. – Grace pokręciła głową z roztargnieniem. – Chodzi o mamę. Dziś rano tłumaczyła mi, że musimy zachować czujność, ponieważ niektórzy z gości przybyli tu po to, żeby wywieźć hrabiego wbrew jego woli i nie wolno nam do tego dopuścić. Kiedy ją zapytałam którzy, odparła, że Szkoci.

– Szkoci?

– Jest z nią coraz gorzej, Honor, znacznie gorzej. Aż dziw, że jeszcze nikt tego nie zauważył. A może zauważyli, tylko przez grzeczność o tym nie mówią.

Honor prychnęła.

– Zapewniam cię, że gdyby coś zauważyli, to rozmawialiby o tym z prawdziwym entuzjazmem.

Grace popatrzyła na pole, na którym służący rozstawiali już paliki i bramki do popołudniowego turnieju.

– Zrobiłam coś okropnego.

Zaskoczona Honor popatrzyła na siostrę z zaciekawieniem.

Oczy Grace były pełne łez.

– Coś, za co z pewnością pójdę do piekła.

Honor otoczyła siostrę ramieniem.

– Dałam mamie laudanum – powiedziała Grace martwym głosem.

– Dobry Boże! – sapnęła Honor. – Nie zrobiłaś tego!

– Widzisz? To okropne! – zaszlochała Grace. – Ale daję słowo, Honor, że musiałam to zrobić. Pomyśl, jakie katastrofalne skutki wywołałaby historia o Szkotach, którzy zamierzają porwać hrabiego, gdyby dotarła do uszu kogoś innego, szczególnie Hargrove'ów...

Honor uściskała siostrę.

– Myślę, że nie powinniśmy więcej tego robić.

– Nie – przyznała Grace słabym głosem.

– Nie martw się, Grace. Kiedy wszyscy wyjadą, będziemy miały spokojną głowę i wtedy się nad tym zastanowimy.

– Może. – Grace przytknęła do nosa chusteczkę. – A jak ci minął wieczór?

Był cudowny i nieszcześnie zarazem. Honor odwróciła wzrok, żeby Grace nie wyczytała prawdy z jej oczu.

– Chyba całkiem dobrze, chociaż zostałam oskarżona o kradzież. I obawiam się, że nasza kochana Monica uznała pana Cleburne'a za idealną partię dla mnie.

– Kogo? – zapytała Grace i nagle głośno wciągnęła powietrze. – Tego nowego wikarego? – Roześmiała się. – Spójrz, panowie zaczynają już się schodzić na mecz. Powinniśmy pójść popatrzeć...

Zeszły razem pod markizę rozstawioną dla pań, które zamierzały obserwować rozgrywkę, i usiadły przy stole nakrytym obrusem.

– Ach, są piękne panny Cabot! – Znany głos przejął je obie dreszczem.

– Dzień dobry, pani Hargrove – powiedziała Honor i wstała, oferując matce Moniki swoje miejsce. Służący szybko dostawił do stolika trzecie krzesło.

– Dziękuję, kochanie. – Pani Hargrove usadowiła się wygodnie. – A gdzie wasza matka?

– Odpoczywa – odparła Honor.

– To dobrze. Wczoraj wieczorem wyglądała na wykończoną. Bez wątpienia tłum gości i stan zdrowia hrabiego podkopały jej siły.

– Bez wątpienia – odparła Honor i rzuciła ostrzegawcze spojrzenie siostrze, w której oczach zakręciły się łzy.

Podeszli Augustine i Monica, oboje w bieli. Biała kamizelka, którą Augustine wkładał tylko raz w roku, właśnie na turniej krykieta w Longmeadow, była nieco bardziej obcisła niż przed rokiem.

– Mam mnóstwo roboty! – oznajmił, usadowił Monicę przy ich stoliku i odszedł pospiesznie, aby omówić reguły gry z uczestnikami zawodów.

– Śliczny dzień na krykieta – stwierdziła Monica.

– Rzeczywiście! – przyznała pani Hargrove. – Takie tu ładne tereny. Miałabym tylko jedną drobną sugestię... byłoby jeszcze piękniej, gdyby koło altany postawić fontannę i jakieś ławeczki.

– Doskonały pomysł – zachwyciła się Monica.

Honor i Grace wymieniły spojrzenia.

– O, spójrzcie, pan Cleburne szykuje się do uderzenia. – Monika wyprostowała się nagle na krześle i poprawiła czepek.

Cztery kobiety zainteresowały się przebiegiem meczu. Pan Cleburne z łatwością wybił pierwszą piłkę, podbiegł szybko do bramki i wrócił. Jego drużyna nagrodziła go aplauzem, wszystkie panie również grzecznie zaklaskały.

– Panie Cleburne! – Monica pomachała mu ręką, a kelnerowi dała gestem znak, by nalał mu piwa. Wikary z radosnym uśmiechem ruszył przez trawnik w ich stronę.

– Panie Cleburne, chcę pana przedstawić swojej matce, Elizabeth Hargrove – powiedziała Monica, gdy do nich podszedł.

– Miło mi. – Ucisnął rękę pani Hargrove, po czym zwrócił się z powitaniem ku Honor i Grace.

– Witamy, panie Cleburne. Bardzo dobrze pan gra.

– Możemy dodać krykieta do listy rzeczy, które pan Cleburne robi doskonale – zawołała pospiesznie Monica. – O ile wiem, jest pan również świetnym pianistą.

– Och, brak mi talentu, panno Hargrove.

– Cleburne! – zawołał jeden z mężczyzn.

– Panie wybaczą, jestem potrzebny – powiedział radośnie i pobiegł na boisko.

– Robi wrażenie dobrego człowieka, prawda? – stwierdziła Monica. – Myślę, że byłby doskonałym mężem.

– Tak, rzeczywiście – skwapliwie przyznała jej rację pani Hargrove.

Monica zwróciła spojrzenie na Honor.

– O ile wiem, jest trzecim synem wicehrabiego. Ma dobre koneksje. I będzie mieszkał w tej okolicy, w przyjemnym domu z dużym ogrodem. Znasz ten dom, prawda, Honor?

Oczywiście, że znała.

– Mieszkała tam babcia Augustine'a. Jest bardzo przytulny.

– Przytulny? Ja uważam, że dla dwóch osób jest ogromny.

– O, lady Chatham. – Pani Hargrove przeprosiła i odeszła przywitać się z największą intrygantką w Londynie.

– Pan Cleburne nie jest żonaty – kontynuowała Monica z uporem.

– Szkoda, Monico, że już jesteś po słowie – rzuciła lekko Grace.

Monica zachichotała, udając rozbawienie.

– Ale ty nie jesteś, Grace. Ani twoja siostra. – Uśmiechnęła się do Honor.

– I nie zamierzam być, więc możesz sobie darować to swatanie – odparła Honor.

– A dlaczego? – zapytała Monica. – Moim zdaniem to znakomita partia dla córki biskupa.

Honor miała ochotę krzyknąć. Skoncentrowała uwagę na meczu, ale czuła na sobie gniewne spojrzenie

Moniki. Dwaj dżentelmeni bez większego powodzenia próbowali swoich sił z kijem, a potem wystąpił George Easton. Mięśnie jego szerokich ramion naprężyły się pod bawełnianą koszulą. Złapał rzuconą w jego stronę piłkę i rzucił ją ponad głowami zgromadzonych na boisku mężczyzn. Otaczający go tłum wiwatował, gdy George puścił się biegiem.

– Ojej – mruknęła Monica. – Pan Easton to znakomity gracz, prawda? – Wstała nagle i popatrzyła na Honor. – Zdaje się, że jest dobry we wszelkiego rodzaju gierkach, prawda, Honor?

Honor odprowadzała wzrokiem oddalającą się Monicę.

– O, nie. Boże, miej nas w swojej opiece – wyszeptała.

– Co? – zapytała Grace.

– Podejrzewałam to, ale teraz mam już pewność. Ona wie, Grace. Monica wie o Eastonie! – Honor zrobiło się niedobrze, szczególnie że zaczęła już żałować, iż w ogóle rozpoczęła tę grę.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Następnego dnia podczas konnej przejażdżki lady Chatham snuła spekulacje na temat Ellen Rivers i George'a Eastona. Kiedy te plotki dotarły do Ellen Rivers, ta natychmiast podjęła próbę zdystansowania się od mężczyzny, który – w powszechnej opinii – był nie na miejscu w Longmeadow, wśród szlachetnie urodzonych gości hrabiego Beckington.

George, na swoje szczęście, nie miał pojęcia o tych plotkach, ponieważ zrezygnował z udziału w wyścigach konnych i uciekł do pobliskiej wioski, aby w gospodzie usytuowanej z dala od drogi wlewać w siebie hektolitry piwa.

Nie odrywał spojrzenia od dekoltu dziewczki służebnej, która zerknęła na niego prowokacyjnie i pochylała się nisko na stolem, podając mu kolejne kufle. I nie w tym rzecz, że mlecznobiałe półkola wychylające się ze stanika sukienki przyciągały jego wzrok. Dziwne było to, że ten widok kompletnie go nie poruszał. Bo w jego głowie była tylko kruczowłosa kusicielka i kiedy patrzył na piersi tej dziewczyny, oczami duszy widział całkiem inny dekolt.

Wbił wzrok w swój kufel, żeby nie gapić się na biust barmanki. Dziewczyna powstała jeszcze przez chwilę przy jego stoliku, a potem odeszła, kołysząc biodrami.

George odsunął kufel. Stracił pragnienie. Nie udało mu się wyrzucić z pamięci wydarzeń z ostatnich dwóch dni, rozpoczętych tym zaskakująco intymnym preludium na balkonie widokowym. Stracił rozum tamtej nocy, pozwolił się ponieść wyobraźni i uczuciom.

A teraz nie potrafił już się ich pozbyć. Zalęgło się w nim to uczucie, urosło i nabrało sił, oplotło mu serce mackami i trzymało je w niewoli. Nie wiedział, jak się od niego uwolnić.

A musiał się od niego uwolnić, za wszelką cenę. Nie mógł sobie pozwolić na romans z Honor Cabot, z kobietą należąca do świata, do którego on nigdy nie wejdzie. A ona...

Ona powinna pomyśleć o swej przyszłości.

Położył na stole pieniądze i sięgnął po płaszcz.

Co on tutaj robił? Dlaczego przyjechał do Longmeadow? Bo nie potrafił przestać o niej myśleć, przestać o niej marzyć. Ale najwyższy czas wrócić do Londynu i zająć się ważnymi sprawami – takimi jak zastanowienie się nad tym, co miał, do diabła, zrobić, jeśli naprawdę stracił całą fortunę na morzu.

Słońce chowało się już za wierzchołki drzew, kiedy George wjechał na długi podjazd do Longmeadow. Był piękny wczesny wieczór; frontowe drzwi stały otworem i ludzie wchodzili do domu po popołudniowych wyścigach konnych.

Rzucił chłopakowi wodze swojego konia i polecił, aby zwierzę było gotowe do drogi z samego rana. Zmierzając do drzwi, George zauważył kątem oka kobietę w pelerynie, kryjącą twarz pod kapturem. Obejmowała się ramionami w sposób, który wydał mu się znajomy. Zmienił kierunek i podszedł do Honor. Pochylił głowę, by zajrzeć pod kaptur.

– O, Easton – powiedziała z dziwnie pustym uśmiechem. – Czyżby Longmeadow straciło dla ciebie cały swój urok? Brakowało nam ciebie i twojej sakiewki podczas dzisiejszych wyścigów.

Chciał porwać ją w ramiona i całować, aż zrozumie, że i on za nią tęsknił. Ale splótł dłonie za plecami.

– Wręcz przeciwnie, Cabot. Jestem oczarowany Longmeadow. A co ty tutaj robisz, sama, opatulona jak na zimę?

Honor odwróciła oczy, wbiła wzrok w jezioro.

– Pru zabrała mamę na spacer i do tej pory nie wróciły.

George dostrzegł w jej oczach troskę i serce mu się ścisnęło. Nie chciał, żeby Honor Cabot choć przez chwilę czuła się bezradna, i gotów był pójść na kraj świata, byle przywrócić jej nadzieję.

– Dokąd poszły?

– Wybrały się do altany nad jeziorem, ale właśnie stamtąd wracam. Nikogo nie zastałam.

– Jesteś pewna, że nie wróciły do domu z drugiej strony? – zapytał George, spoglądając w zapadający zmierzch.

Potrząsnęła głową.

– Szukałam wszędzie. – Opuściła ręce, jej dłonie były mocno zaciśnięte w pięści z niepokoju. – Sprawdzę jeszcze raz.

– Zaczekaj, Honor. Już prawie ciemno. Pozwól, że ci pomogę. – Zeszli razem nad jezioro. Ostatnie promienie słońca kładły się złocistymi i pomarańczowymi smugami na wodzie, dzieląc tafłę na pół. – Nie mogły odejść daleko – uspakajał George, wyczuwając jej narastający niepokój. Pragnął otoczyć Honor ramionami i wlać w nią swoją pewność. – Twoja siostra nie pozwoliłaby jej włóczyć się po okolicy.

– Zakładasz, że zdołałaby ją powstrzymać – odezwała się Honor z nutką paniki w głosie. – Mamie się pogorszyło, George, i to bardzo. Przyjazd do Longmeadow przyspieszył rozwój choroby. Nawet nie wyobrażasz sobie jak!

Nie mógł tego znieść. Do diabła z przyzwoitością i obawą przed plotkami. George objął Honor i przyciągnął ją do piersi.

– Nie trać otuchy, kochanie. Znajdę ją. Wracaj do domu, taka wesoła i beztraska jak zawsze, żeby nie wzbudzać podejrzeń, a ja przyprowadzę ją do ciebie.

George odwrócił ją i popchnął lekko. Nie miał pojęcia, gdzie szukać zaginionych kobiet, szczególnie teraz, gdy zapadała już noc. Ruszył w stronę altany.

Honor weszła do foyer i oddała lokajowi płaszcz. Przyglądała swoje naprędce upięte włosy i poprawiła skromną sukienkę, którą włożyła, gdy dowiedziała się o mamie.

Dlaczego lady Beckington nabrała przekonania, że hrabia został otruty, tego Honor nie była w stanie pojąć. Jego wysokość siedział w łóżku, jak najbardziej żywy, a jednak matka nie uwierzyła ani Honor, ani jemu.

– Zabierz ją natychmiast do Londynu – poprosił hrabia pomiędzy bolesnymi atakami kaszlu. – Nie obchodzi mnie, jakie tłumaczenie wymyślisz, Honor, ale trzeba ją wywieźć z Longmeadow, zanim wszyscy zauważą, że zwariowała.

Honor czuła się tak, jakby całe jej życie ulegało destrukcji, podobnie jak umysł mamy.

Przesuwała się wśród tłumu zebranego na ostatni wieczór w Longmeadow. Miał być bal i uroczysta kolacja podawana z uwagi na liczbę biesiadników w dwóch turach, pierwsza o dziewiątej. Z uśmiechem na ustach przystawała co chwila, żeby zamienić kilka słów ze znajomymi. Gawędziła swobodnie o pogodzie i o wyścigach konnych w Newmarket. Była doskonałą aktorką i kiedy z pozorną uwagą wysłuchiwała plotek lady Chatham o najświeższych podbojach miłosnych debiutantek i młodzieńców, w rzeczywistości rozmyślała tym, jak często zajmowała się tym co w tej chwili: wędrowaniem wśród tłumu, flirtowaniem i rozmawianiem. Uważała się za zuchwałą buntowniczkę, bo rozdawała swe uśmiechy dżentelmenom na prawo i lewo. Tego wieczoru czuła się jednak jak dziecko i marzyła tylko o tym, żeby wpełznąć na kolana George'a i schronić się przed światem.

Znalazła Augustine'a, który przeglądał z Hardym menu. Naturalnie Monica była tam również i chyba po raz pierwszy autentycznie ucieszyła się na widok Honor.

– A, jesteś! Czekaliśmy, aż zejdziesz na dół. Wiesz, moja droga Honor, spodziewałam się zobaczyć cię w czymś kosztownym i lśniącym! – Roześmiała się na widok dość prostej sukienki Honor. – Zawsze tak błyszczysz w tłumie. A gdzie twoja matka? Nie widziałam jej przez cały dzień. Wiesz, martwię się o nią.

Honor zeszywniała.

– Jest wyczerpana. Myślę, że nie zejdzie dziś na dół.

Augustine spojrział na nią wyraźnie zaskoczony.

– Ależ jest tutaj i wygląda na całkiem wypoczętą.

Honor odwróciła się i z trudem powstrzymała okrzyk zaskoczenia i ulgi. Jej matka, wsparta na ramieniu George'a, tłumaczyła coś ze śmiechem lordowi Hartington. Dotyczyło to najwyraźniej zabłoconego rąbka spódnicy, bo uniosła ją nieco w górę, aby lord Hartington mógł lepiej zobaczyć. Jej policzki były zaróżowione, a oczy błyszcząły z podniecenia. Wyglądała pięknie, pomimo zabrudzonego odzienia.

I całkowicie przytomnie.

Co George zrobił? I jak zdołał tego dokonać?

George i lady Beckington przechodzili przez pokój, zatrzymując się od czasu do czasu i wymieniając między sobą jakieś uwagi.

– Dobry wieczór, lady Beckington! – odezwał się Augustine.

Matka Honor skinęła im głową z promiennym uśmiechem, ujęła rękę Honor i uścisnęła ją serdecznie.

– Dobry wieczór wszystkim! Wybaczcie stan mojej sukni i zapewne także włosów. – Roześmiała się. – To był wspaiały dzień, prawda? Wybrałyśmy się z Prudence na spacer aż do starego młyna i, możecie wierzyć lub nie, zgubiłyśmy drogę. Gdyby nie pan Easton mogłybyśmy nie wrócić do domu – opowiadała wesoło.

– Może zmienimy suknie, mamó? – zapytała Honor z mocno bijącym sercem. Nie śmiała spojrzeć na George'a, nie śmiała wyczytać prawdy z jego oczu.

– Musimy, prawda? Nie sposób kontynuować wieczoru w takim stanie.

– W takim razie oddaję panią pod opiekę córki. – George skłonił się, podniósł głowę i pochwycił wzrok Honor w tak subtelny sposób, że nawet tego nie spostrzegła. I znowu ogarnęła ją grzeszna pokusa, by rzucić mu się w ramiona, ukryć twarz w jego kołnierzu, poczuć jego oddech we włosach i na skórze.

Finnegan wyprasował elegancki frak George'a i gdzieś zniknął. George wolał nie wiedzieć, czyje łóżko wizytował w tej chwili ten kochliwy drań.

Zajął się toaletą, rozmyślając o lady Beckington i o brzemieniu jej szaleństwa spoczywającym teraz na barkach Honor. Znalazł lady Beckington i Prudence nad brzegiem jeziora – lady Beckington śmiała się z pary kaczek, które szukały pożywienia w jej dłoni... w jej pustej dłoni. Obłęd tej kobiety sprawiał, że pragnienia George'a stawały się jeszcze bardziej niemożliwe do spełnienia – Honor musiała poślubić kogoś, kto byłby w stanie ochronić jej matkę.

George potrzęsnał głową, zły na siebie, że wkroczył na tak kruchy lód. Każdy krok zbliżał go do katastrofy, do zanurzenia się w mulistej głębinie, w ciemnych, zimnych wodach jego pragnień. Niechcianych, nieodwzajemnionych, nierealnych pragnień, dodał w myślach.

Spóźnił się na bal; tańce już się rozpoczęły. Stał z tyłu i w zamyśleniu obserwował tańczących.

– Wygląda na to, że znowu znaleźliśmy się sami, panie Easton.

Zaskoczył go głos panny Hargrove, nie zauważył, kiedy podeszła i jak długo przy nim stała.

– Co za szczęśliwe zrzędzenie losu – powiedział i uśmiechnął się do niej.

Przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się brązowymi oczami, w których tańczyły wesołe ogniki.

– Wszystko w porządku? Wydaje się pan dzisiaj nieco przygnębiony. Brakuje panu gorliwości, z jaką zwykle próbuje pan mnie uwieść. Może co innego zaprzęta pana myśli?

Spojrzenie George'a przylgnęło do jej ust, a potem powoli i z premedytacją przeniosło się niżej, na dekolt. W innym okresie swego życia odczuwałby silny pociąg do kobiety tak pięknej i odpornej jak Monica Hargrove. Teraz miał jednak ochotę dać tej pannie nauczkę, by nie odnosiła się do mężczyzn z takim lekceważeniem. Ale nagle oczami duszy zobaczył parę piekielnie ślicznych błękitnych oczu i doszedł do wniosku, że przynajmniej tyle mógł zrobić dla Honor. Mógł odwrócić uwagę tej kobiety od jej kłopotów.

Dotknął ręki panny Hargrove i uśmiechnął się czarująco.

Roześmiała się swobodnie i opuściła rękę.

– Czy zawarł już pan znajomość z panem Cleburne'em, sir? – zapytała uprzejmie, spoglądając poza plecy George'a. Obejrzał się przez ramię i spostrzegł chudego mężczyznę o miłej powierzchowności, który stał nieco z boku, wyraźnie skrepowany. – Pan Cleburne jest nowym wikarym w Longmeadow. Panie Cleburne, pozwoli pan, że przedstawię pana Eastona.

– Jak się pan miewa? – George skłonił głowę.

– Miło pana poznać, sir – powiedział Cleburne.

– Proszę nie dać się zwieść temu czarującemu uśmiechowi, panie Cleburne – zawołała wesoło panna Hargrove. – Pan Easton to prawdziwy rozpustnik.

Pan Cleburne roześmiał się.

– Mnie wydaje się pan człowiekiem godnym szacunku, panie Easton. Państwo wybaczą. – Skłonił się i odszedł, przebiegając wzrokiem tłum.

– Jestem rozpustnikiem? – zapytał George.

Panna Hargrove roześmiała się znowu.

– Pan Cleburne to taki kochany człowiek – powiedziała. – I niezonaty. Myślę, że byłby doskonałą partią dla naszej Honor.

Nie odrywała od niego oczu, przypatrując mu się badawczo. George nie miał pojęcia, jak udało mu się zachować nieprzeniknioną minę, bo równie dobrze mogła wbić mu nóż w pierś.

– Możliwe – odparł i wzruszył ramionami.

– Myślę, że miałyby na nią dobry wpływ. I, oczywiście, cieszy się nieposzlakowaną opinią. Czego nie można powiedzieć o wszystkich dżentelmenach, prawda? – Uśmiechnęła się leciutko i odpłynęła.

George patrzył w ślad za nią. Igrała z nim, starała się sprowokować. On jednak nie przejmował się tym, ponieważ nagle wpadła mu do głowy inna, mroczna myśl – panna Hargrove miała rację. Cleburne to znakomity kandydat do ręki Honor, choć George'owi niełatwo było to przyznać. Ten smukły, uśmiechnięty mężczyzna, który tyle wiedział o cielesnych rozkoszach co kamień, nadawał się na męża najbardziej interesującej kobiety w całym Londynie znacznie lepiej od niego. Będzie w stanie utrzymać Honor i, co więcej, jako duchowny chętnie otoczy opieką jej szaloną matkę, uznając to za przywilej i znakomity przykład chrześcijańskiego miłosierdzia. Sutanna zapewni mu dostęp do najlepszych domów dla obłąkanych, gdyby zaistniała taka konieczność.

George – bękart, hazardzista, kobieciarz i handlowiec – kompletnie nie nadawał się dla takiej kobiety jak Honor Cabot. Była poza jego zasięgiem, jak gwiazdka na niebie.

Ta prawda powoli go niszczyła, pozbawiała pewności siebie. Nieważne, jak byłby bogaty, przystojny, czarujący i uwodzicielski, ktoś taki jak on nie mógł oczekiwać szczęśliwego finału z kobietą taką jak Honor czy Monica Hargrove.

A jednak George przycesał włosy, poprawił krawat i sprawdził, czy jego kamizelka była porządnie zapięta na wszystkie guziki. A wszystko to, aby się przygotować do spotkania z kobietą, której pragnął nad życie.

Wino i whiskey płynęły szerokim strumieniem; muzycy zagrali reela. Pojawiła się lady Vickers, z zaróżowionymi policzkami i oczami błyszczącymi po wypiciu jednego kieliszka za dużo, jak damy lubiły to nazywać.

– Gdzie byłeś, niegrzeczny chłopcze? – zapytała, wspierając się na nim i przyciskając piersi do jego ramienia. – Zatańczysz ze mną, Easton? Mam ogromną ochotę tańczyć.

Nigdy nie potrafił odmówić pięknej kobiecie.

Zatańczył z lady Vickers, potem z panią Reston, która rozwodziła się bez końca o swej niedawno owdowiałej siostrze z Leeds. George poczuł nagłe zmęczenie tym balem, zmęczenie Longmeadow, zmęczenie towarzysztwem. Przeprosił panią Bristol i ruszył w stronę schodów, aby wrócić do swojego pokoju, i wtedy jego oczom ukazała się wreszcie kobieta, której pragnął z całego serca. Jak on za nią

ęskni! W sukni z kremowego jedwabiu wyglądała zjawiskowo pięknie. Była pogrążona w rozmowie z panem Jettem, ale spostrzegła George'a i uśmiechnęła się do niego, a jego serce wypełniło się nagle ciepłem. Powiedziała coś do pana Jetta i ruszyła w stronę George'a, a pan Jett został i mierzył go kwaśnym spojrzeniem.

– Panie Easton, pan w sali balowej? – zawołała wesoło. – Przypuszczałam, że znajdę pana raczej wśród hazardzistów, przy próbie odzyskania przy zielonym stoliku utraconej fortuny. Wszyscy dzisiaj o tym plotkują.

– A ja myślałem, że poszła już pani spać. Nie widziałem pani wśród tańczących.

– Zatańczyłam raz czy dwa – odparła z uśmiechem. – A pan?

– Cóż, ja byłem dosłownie oblegany przez panie, które potrzebowały partnera do tańca.

– To szlachetny wysiłek, sir. I chyba niezbyt bolesny.

– Jeśli tak, to raczej dla moich partnerek niż dla mnie – odparł z uśmiechem.

Muzycy znowu zaczęli grać i George rozpoznał walca, którego Honor go uczyła. Jak to możliwe, że ten pierwszy walc z nią wydawał mu się teraz tak odległy w czasie?

– Wydaje mi się, że zdołam wytrzymać jeszcze jeden – mruknął, wskazując głową parkiet taneczny.

Honor zerknęła na pary.

– To walc, który, jak mogę zaświadczyć, nie jest pana najmocniejszą stroną – zakpiła.

– W takim razie jestem podwójnym szczęściarzem, bo mam panią i mogę liczyć na to, że znów mnie pani poprowadzi.

Ze śmiechem położyła dłoń na jego ramieniu.

George poprowadził ją na parkiet i położył ręce w miejscach, które mu dawniej pokazała. Rozpoczął się taniec; dość sztywno poruszał się w rytm.

– O! – zawołała, spoglądając na niego z zachwytem. – Bardzo się pan poprawił!

Natychmiast zmylił krok. Honor roześmiała się i szybko dostosowała do niego.

– Dziękuję za znalezienie mamy – powiedziała.

– To nic takiego.

– Nie mów tak. To bardzo wiele. Przynajmniej dla mnie.

Poszukała spojrzeniem jego wzroku. Obrócił ją raptownie w tańcu, żeby uciec przed jej dziwnie intensywnym spojrzeniem. Patrzyła mu w oczy zbyt głęboko i obawiał się tego, co mogła w nich dostrzec. Obawiał się, że jego durne serce mogło zdradzić swe tajemnice.

– Widziałem naszą przyjaciółkę – powiedział i okręcił nią jeszcze raz, dla większej pewności.

– A, tak. I jak ją znajdujesz dziś wieczór? – zapytała Honor lekko, jakby od niechcienia.

– Jest ożywiona – odparł. – Wydaje się w dobrym humorze.

Honor gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy znowu zakręcił nią w tańcu, ale szybko zrównała z nim krok.

– Zapewne oczarowałeś ją tak, że prawie zemdlą. – Uśmiechnęła się leciutko; w jej policzku pojawił się uroczy dołeczek. – Patrzyłeś jej prosto w oczy i mówiłeś czułe słówka?

– Jakieś brednie w rodzaju, że nikt nie może się z nią równać...

– To byłoby już zbyt grubymi nićmi szyte. Prawdopodobnie powiedziałeś coś bardziej poruszającego. A zarazem bardziej zawoalowanego. Coś w rodzaju...

Czy tylko mu się wydawało, czy rzeczywiście blask w jej oczach złagodniał?

– Coś w rodzaju: „Całe życie czekałem na kogoś takiego jak pani, na kogoś, kto zdobyłby moje serce”. W swoim własnym, niepowtarzalnym stylu, oczywiście.

Rozumiał ją. Rozumiał, co chciała powiedzieć. Oddychał płytko, starając się nie stracić gruntu pod nogami.

– Nie mógłbym powiedzieć jej czegoś takiego, Honor. Te słowa mógłbym powiedzieć tylko jednej osobie. I jedynie wtedy, gdyby były prawdziwe.

Honor nie uciekła spojrzeniem. Wyczuwał, czego pragnęła, czuł uderzenia jej serca. Czuł, że czekała, aby skierował te słowa do niej.

Ale on nie mógł ich wypowiedzieć. Nie mógł narazić ich obojga na niewypowiedzianą rozpacz. Milczał więc i widział, jak rozczarowanie przygasza blask w jej oczach. Odwróciła wzrok.

Oby Bóg go pokarał za to, że dopuścił, aby to posunęło się za daleko; że pozwolił, by rządziła nim namiętność. W tym momencie szczerze siebie za to nienawidził. Gwałtownie obrócił ją najpierw w jedną, a potem w drugą stronę.

Uśmiech powrócił powoli na twarz Honor.

– Jest pan okropnym tancerzem, Easton. I za mocno mnie pan trzyma. Bez wątpienia wszyscy w Longmeadow zdążyli już to zauważyć, ponieważ to zgromadzenie najbardziej spostrzegawczych osób w Anglii.

George przyciągnął ją jeszcze bliżej i zawirował z nią.

– Nic mnie to nie obchodzi, Cabot.

– Ani mnie – odparła z uśmiechem.

Przez parę chwil tańczyli w milczeniu.

– Z samego rana ruszamy do Londynu – odezwała się Honor.

– Ja również wyjeżdżam.

Dostrzegł w jej oczach nieutulony smutek, choć próbowała się zmusić do uśmiechu. Pragnął ją pocałować, ale nie mógł, a na domiar złego, jakby w celu spotęgowania jego frustracji, melodia dobiegła końca. George nie chciał pozwolić jej odejść. Nigdy.

Kiedy wypuścił ją z ramion, poczuł nagłą pustkę.

– W takim razie powinnam chyba powiedzieć panu dobranoc – mruknęła Honor.

Stała, czekając na jego odpowiedź. Czekwała na prośbę o spotkanie w Londynie, na które George, oczywiście, liczył. Bardzo liczył.

Ale nie mógł się zmusić do mówienia. Czuł się bezradny jak dziecko, nie znajdował słów. Skłonił się tylko dwornie i mocno zacisnął ręce za plecami. Bardzo mocno. Żeby nie wyciągnąć ich do Honor i nie przygarnąć jej do siebie z powrotem.

– Dobranoc, panno Cabot.

Skłoniła głowę i odeszła.

George zaciskał ręce, dopóki nie zniknęła mu z oczu w tłumie.

A potem odwrócił się i stanął twarzą w twarz z panną Hargrove, uśmiechniętą jak tłusty kot.

– Zmienił się pan w zapalonego partnera do tańca, panie Easton. Można więc spodziewać się pana częściej na balach w Londynie?

George zrozumiał nagle, że panna Hargrove podejrzewała go o uczucie do Honor. Wydawało jej się, że wykorzysta go do własnych celów? O, nie – w George'u ożyło nagle zainteresowanie odwiedzeniem jej od poślubienia Sommerfielda.

– Powiedziano mi, że znacznie się poprawiłem. Chce się pani przekonać? – zapytał i wyciągnął do niej rękę.

Panna Hargrove roześmiała się i podała mu dłoń.

– Będę zachwycona – powiedziała.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

W pół godziny po północy orkiestra uderzyła w dzwonki, sygnalizując jakieś wydarzenie. George uznał, że to odpowiedni moment, by się ulotnić.

Z wdzięcznością odnotował nieobecność Finnegana w pokoju, zamknął drzwi i przekręcił klucz. Zrzucił żakiet, szarpnięciem zerwał z szyi krawat i pozbył się kamizelki. Kiedy wyciągnął koszulę ze spodni, usłyszał pukanie. Podniósł oczy do góry i jęknął.

– Nie teraz, Finnegan!

Pukanie powtórzyło się.

– Cholera jasna! – warknął, dopadł drzwi i otworzył je gwałtownie, gotów udzielić służącemu ostrej reprymendy.

Ale do pokoju weszła Honor. Osłupiały George pośpiesznie zamknął drzwi i odwrócił się.

– Co ty tu robisz, do licha? – zapytał. – Nie powinnaś tu przychodzić, Honor...

– Wszystko w porządku – zapewniła pospiesznie. – Wszyscy są w sali balowej. Augustine i Monica ogłaszają swoje zaręczyny.

Zamrugnął powiekami. Nic dziwnego, że panna Hargrove była tego wieczoru tak pewna siebie.

– A czy i ty nie powinnaś tam być?

– Oczywiście – odparła i uśmiechnęła się z lekkim zakłopotaniem. – Ale mam coś ważniejszego na głowie.

– Co? – Nie zrozumiał. Pomyślał o jej matce i siostrach.

Tymczasem podeszła do niego.

– Nie mogłam tego tak zostawić.

– Zostawić? – powtórzył niepewnie.

– Och, George – mruknęła i uśmiechnęła się do niego. – Jest tyle rzeczy, których... pragnę. Których potrzebuję. Nie bardzo wiem, jakimi słowami to nazwać. – Podeszła jeszcze bliżej, z wahaniem rozglądając się po pokoju.

W jej pełnych nadziei oczach pojawiło się coś, co wprawiło George'a w panikę.

– Potrzebuję cię, George. Potrzebuję twojej... pomocy – oznajmiła gorąco.

– Powinnaś pomyśleć o małżeństwie – burknął, cofając się o krok. – A w tym nie mogę ci pomóc.

– Możliwe – odezwała się po krótkiej pauzie.

Boże, niech ona tak na mnie nie patrzy! – modlił się w duchu George.

– Możliwe – powtórzyła, zbliżyła się i ujęła w dłonie jego twarz. – Ale nie będę teraz o tym myśleć. Mogę myśleć tylko o tobie i o tym, co pozostało między nami niedokończone. A ty o tym nie myślisz, George?

– O panie Hargrove? – zapytał, zdezorientowany.

– Nie! – krzyknęła. – Nie, nie, mam nadzieję, że już nigdy więcej o niej nie wspomnisz. Miałam na myśli to, że potrzebuję ciebie.

Chwilę potrwało, zanim ją zrozumiał, a wtedy owładnęła nim panika. Znał siebie – w tej sprawie brakowało mu siły, był słaby jak szczeniak. Gorączkowo odsunął jej dłonie od swej twarzy.

– Nie proś mnie o to – powiedział. – Wszystko, tylko nie to, Honor. Wszystko.

Rozchyliła wargi za zdumienia. A potem przyskoczyła do niego, wspięła się na palce i pocałowała go. George nadal jej nie dotknął. Próbował nawet odsunąć się, ale to okazało się niemożliwe.

Honor cofnęła się równie niespodziewanie i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Nie rozumiesz – powiedział po prostu.

– Ani ty – odparła stłumionym głosem i obiema rękami sięgnęła do tyłu.

George przyglądał się jej przez chwilę, zanim do niego dotarło, co robiła. Rozpinała guziki sukni.

– Nie – zawołał i wyciągnął do niej rękę. – Nie rób...

Odskoczyła, żeby jej nie złapał, i patrząc mu prosto w oczy, wysunęła rękę z rękawa. Serce George'a zaczęło walić w szalonym tempie, ciało napięło się.

– Do licha, Honor, nie rób tego! Mówię poważnie. Nie rozumiesz...

Zsunęła drugi rękaw, a suknia ześlizgnęła się z jej bioder i opadła na ziemię. Stała przed nim w samej halce.

Serce George'a biło tak, jakby miało eksplodować mu w piersi. Jego spojrzenie powędrowało wzdłuż jej ciała, przesunęło się po biuście, gorsecie, talii i biodrach. Zupełnie jakby przez całe życie cierpiał głód, a teraz postawiono przed nim stół z wystawną ucztą.

A jednak nawet nie drgnął. Gdyby jej dotknął, gdyby położył na niej choćby jeden palec, straciłby nad sobą kontrolę.

Honor z uporem uniosła podbródek. Jedną ręką wyjęła spinkę z włosów i połowa loków opadła jej na plecy.

– Czy umiesz rozsznurować gorset? – zapytała i wyjęła z włosów kolejną spinkę.

George nie odpowiedział – nie potrafił wypowiedzieć choćby słowa. Ciemne włosy rozsypały się po ramionach Honor, zaczęła powoli rozsznurowywać gorset. Pozwoliła, by opadł na podłogę, podobnie jak suknia. Teraz dzieliła ją od obłądnego, gwałtownego pożądania George'a już tylko hałeczka tak cienka, że aż przezroczysta. Jego oczy chciwie wpatrywały się w ponętne krągłości. Wiele go kosztowało, by nie wykonywać choćby ruchu.

Honor wsunęła palec pod ramiączko halki.

George wpatrywał się w nią bezradnie, własne pożądanie nie pozwalało mu się ruszyć.

Zsunęła ramiączko. Potem drugie, a następnie powoli, jak we śnie, cieniutka bawełniana koszulka spłynęła na ziemię. Honor wyszła z niej i stanęła przed nim kompletnie naga, obejmując rękami brzuch. Jej idealne piersi sterczały, uwypuklone przez opuszczone ramiona, poniżej których widział kędziorki włosów u zbiegu ud.

Co za zuchwała dziewczyna, pomyślał. Bezwstydna. Śmiała. Kobieta, która szukała rozkoszy, tak jak szukała swego miejsca w świecie. Była jak dumny koń, jak on sam – nie oglądała się na prawo, ani na lewo, nie dbała o to, co inni o niej pomyślą. Zupełnie jakby niebiosy stworzyły ją specjalnie dla niego.

Zauważył, że zadrżała i przesunęła ręce w górę, by nakryć nimi piersi.

I w tym właśnie momencie George przegrał walkę z własną namiętnością.

– Nie – wymamrotał. Powoli odsunął najpierw jedną, a potem drugą rękę Honor od jej ciała. – Pozwól mi na siebie popatrzeć. – Przesunął spojrzeniem po jej ciele, a potem stanął za nią i podziwiał jej plecy i biodra w kształcie serca. Wsunął palce w ciężkie loki i jeden kosmyk owinął wokół swego nadgarstka.

– Co ty ze mną wyprawiasz? – zapytał bezradnie.

Odwróciła lekko głowę, by zerknąć na niego przez ramię.

– Nie chcę stąd wyjechać z tym niezaspokojonym pragnieniem – powiedziała, przesuając rękami po brzuchu. – Pragnę czegoś, o czym dotąd nawet nie wiedziałam, że istnieje. I nie chcę, żeby moje serce rozsypało się w pył.

George nie bardzo wiedział, w jaki sposób jej serce miałoby rozsypać się w pył, ale nic go to nie obchodziło; tama, za którą trzymał swe uczucia od wielu lat, puściła. Emocje zalały go potężną falą, aż poczuł zawrót głowy. Stojąc za plecami Honor, położył dłoń na jej brzuchu i przyciągnął ją do siebie, a potem zamknął oczy i przycisnął usta do jej włosów.

– Chyba nie chcesz stracić dziewictwa – wyszeptał ochryple, choć jego ciało błagało, by milczał.

– Stracić? Ja ci je ofiarowuję, George. I nie dbam o to, co będzie potem.

Krew już wrzała w jego żyłach. Wziął oddech dla uspokojenia i ucałował jej kark.

– Chcę, żebyś była tego pewna – powiedział. – Całkowicie pewna. I, na Boga, powiedz, że jesteś tego

pewna... teraz... zanim będzie za późno dla nas obojga.

Odwróciła się w jego ramionach.

– Jestem pewna – oświadczyła i pocałowała go.

George zapomniał o ostrożności. Płonął w każdym miejscu, którego dotknęła, rozpalał go ciepły zapach jej skóry. Objął jej pierś, czuł w dłoni jej ciężar, przesuwał twardy czubeczek pomiędzy palcami. Ustami skubał płatek ucha i muskał skroń, podczas gdy palce Honor zmagaly się z guzikami jego koszuli. A potem przycisnęła wargi do jego szyi, budząc w jego ciele rozkoszny dreszcz.

George uniósł Honor w ramionach, zakręcił nią w powietrzu i skierował się w stronę łóżka, przewracając przy tym nocny stolik. Krzyknęła, ale uciszył ją pocałunkiem. Wolną ręką zdarł z siebie koszulę. Był nagi do pasa.

Honor głośno wciągnęła powietrze ze zdumienia lub niepokoju. Jego ciało pragnęło jej aż do bólu, ale znieruchomiał i patrzył na nią, czekając na prośbę, by przestał. Ale spojrzenie Honor przesuwało się powoli po jego torsie, a za nim podążały jej palce, zmierzając wprost do paska spodni. Rozpięła je i spojrzała mu w oczy.

Złapał jej rękę i przycisnął do swego dziko bijącego serca. Chciał, by poczuła pulsujące w nim emocje. Ta chwila nie przypominała żadnej innej w jego życiu. To nie były popołudniowe igraszki, które pod wieczór wspominał z leniwym zadowoleniem. Jego świat wywracał się do góry nogami, a serce galopowało jak młoda klacz.

Honor spojrzała na swoją dłoń spoczywającą na piersi George'a, pocałowała go z czułością i wsunęła palce w jego włosy.

Znów uniósł ją w ramionach, złożył na łóżku i wyciągnął się przy niej. Słodka, dręcząca rozkosz zaczęła w nim narastać, wirować w jego lędźwiach i pulsować w członku. Honor wsunęła palce w rozpięte spodnie George'a i zacisnęła na nim dłoń. Sprawdzała, jaki jest w dotyku podniecony mężczyzna. To była tak rozkoszna tortura, że George stęzał, walczył z własnym ciałem, które domagało się natychmiastowej akcji.

George wstał nagle, przewrócił ją na brzuch i zaczął pokrywać pocałunkami plecy i biodra, wsuwając równocześnie rękę między jej nogi. Ale leżenie na brzuchu nie odpowiadało Honor; odwróciła się i usiadła na podkurczonych nogach.

– Zdejmij je – rozkazała i zaczęła ściągać spodnie z bioder George'a, nie czekając na odpowiedź.

Spełnił jej prośbę.

Nie odrywała oczu od jego ciała – nie widziała przecież dotąd nagiego mężczyzny, nie mówiąc już o mężczyźnie tak podnieconym, że o mało nie eksplodował. George oparł kolano na łóżku i wziął swój członek do ręki, zastanawiając się, czy ten widok jej nie przestraszy.

Ale niełatwo było przestraszyć Honor Cabot; pochyliła się i dotknęła ustami samego koniuszka. George z sykiem wciągnął powietrze; próbował się cofnąć, ale Honor położyła dłoń na jego pośladku i zatrzymała, nie przestając badać go wargami i językiem.

Zacisnął zęby, ale kiedy przesunęła się, żeby wziąć go do ust, George złapał ją za ramiona, położył na plecach i ułożył się między jej nogami. Pochylił głowę nad jej piersiami, ssał jedną z nich, drażnił ją językiem, a jednocześnie lekkimi ruchami przygotowywał ją na jego przyjęcie.

Wsunęła palce w jego włosy i spojrzała mu w oczy. Patrzyła na niego tak czarująco, tak wręcz czarodziejsko, że gotów był zrobić dla niej wszystko. Wszystko. Zdobywać góry, walczyć ze smokami, tańczyć... Czego tylko ona zapragnie. Jeszcze nigdy tak bardzo nie chciał zadowolić kobiety i jeszcze nigdy nie marzył o żadnej tak głęboko i bezgranicznie jak teraz o Honor. Pragnął jej aż do bólu i na niczym nie zależało mu tak bardzo jak na tym, by zaspokoić ją tak kompletnie, aby żaden inny mężczyzna nie wytrzymał porównania z nim.

Wzrok Honor spoczął na jego ustach, wsunęła palec pomiędzy jego wargi.

George nie był już w stanie dłużej wytrzymać. Całował jej palce, jej dłoń, wsuwając się w nią

równocześnie i wypełniając ją sobą. Poruszał się ostrożnie i spokojnie, rozkoszując się tym, jak jej ciało zaciskało się wokół niego. Zalała go potężna fala gorących uczuć. Wsunął ramię pod nią, przyciągnął ją do swej piersi i... zawahał się.

Honor wyczuła jego obawę.

– George – wyszeptała i z cichym jęknięciem przycisnęła czoło do jego ramienia, kiedy ze zduszonym pomrukiem wszedł w nią głębiej.

Boże, co ja zrobiłem? – pomyślał z przerażeniem. Był libertynem, mężczyzną, który nie potrafił panować nad własną żądzą. Skompromitował kobietę, którą wysoko cenił, którą nawet...

Kocham! Boże, kocham ją, beznadziejnie i bezgranicznie, pomyślał.

Honor poruszyła się pod nim, jej stopa powędrowała w górę jego pleców, potem w dół, jej ciało napierało na niego. Objęła go nogą w pasie, odwróciła głowę i leciutko przygryzła jego ramię. Zdawała się go ponaglać w tej niezwyklej podróży. Uczepiła się go, wbiła paznokcie w jego plecy. Gwałtownie łapała powietrze, wbiła paznokcie w jego pośladki.

Zwiększył tempo i moc pchnięć, chciał, by odczuła to, co w nim narastało. Krzyknęła, jej głowa opadła do tyłu, włosy okryły jej twarz. Z gardłowym pomrukiem ostatnim pchnięciem wbił się w nią głęboko. Wyrwał mu się z ust jęk czystej ekstazy i wypuścił w nią gorące nasienie.

Wyczerpany opadł obok niej, obejmując ją w pasie ramieniem. Z twarzą wtuloną w jej włosy walczył, by powrócić do rzeczywistości z oparów euforii. Dopiero kiedy zaczęła wodzić palcem po jego plecach, w górę i w dół, uniósł głowę i spojrzał na nią.

Policzki Honor były zarumienione i wyglądała w tym momencie tak pięknie, że nie mogły się z nią równać żadne dzieła sztuki, jakie George'owi zdarzyło się oglądać. Odwróciła lekko głowę i otworzyła oczy z nieprawdopodobnie olśniewającym uśmiechem. Pogłaskała jego podbródek i uniosła się, by go pocałować wargami mokrymi od pocałunków.

– Wszystko w porządku? – zapytał.

Kiwnęła głową i uśmiechnęła się jeszcze szerzej.

Otoczył ją ramionami i rozkoszował się tym uczuciem. Obawiał się, że to naprawdę miłość. Rzeczywista i szczerą, czystą miłość.

Boże, tylko nie to!

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

Honor wyłoniła się z otchłani, spełniona i niezwyknięta. Jej ciało było pełne życia. Była może nieco obolała, ale nie przejmowała się tym – ten ból był rozkoszny, a jej serce... było przepełnione zachwytem.

Leżała na boku, z ręką pod głową, i wodziła palcem po torsie śpiącego George'a. Kocham tego mężczyznę, pomyślała. Kochała to, jak wyglądał pogrążony we śnie, kiedy z jego twarzy zniknęło wszelkie napięcie. Kochała to, że jego ręka szukała jej nawet wtedy, kiedy spał. Kochała jego uśmiech i kochała, jak na nią patrzył, kiedy wchodził w jej ciało...

Niewielki zegar na kominku wybił godzinę, zmrużyła oczy, żeby coś dostrzec w słabym świetle pojedynczej świecy. Czwarta nad ranem. Za godzinę Hannah przyjdzie ją budzić, żeby zaczęła przygotowywać się do wyjazdu z Longmeadow. Musiała opuścić to cudowne miejsce, opuścić łóżko, w którym odnalazła swoje przeznaczenie.

Pochyliła głowę i dotknęła ustami sutka George'a. Wymamrotał coś niewyraźnie, kiedy Honor wstała i zaczęła zbierać swoje ubrania.

– Gdzie jesteś? – zapytał schrypniętym głosem.

– Tutaj – odparła miękko i wciągnęła przez głowę koszulkę.

Podparł się na łokciach, mrugając zaspanymi oczami. W milczeniu obserwował, jak się ubierała, dopóki nie włożyła gorsetu i nie odwróciła się do niego plecami, by go zasznurował.

George usiadł i z wprawą zaczął ściągać sznurówki. Honor mimowolnie zastanawiała się, ile razy wykonywał już tę czynność, wyprawiając z domu kobietę, z którą przed chwilą się kochał. Ta myśl ją otrzeźwiła. Skończyła się ubierać i odwróciła się ku niemu, w roztargnieniu zaplatając włosy w warkocz.

Siedział na brzegu łóżka, całkiem nagi, ze wzrokiem utkwionym w jej twarzy.

– George? Ja...

– Nie – mruknął szorstko i uniósł dłoń, by ją uciszyć. – Nic nie mów, Honor. Nie wypowiadaj na głos słów i zapewnień, których żadne z nas nie będzie w stanie spełnić i, co gorsza, zapomnieć.

Honor zamrugła oczami.

– Ale ja...

Wstał, wziął ją w ramiona i pocałował.

– Nic nie mów, kochana. To niczego nie zmieni. Niech ta noc żyje w twoim sercu, ale – na Boga – nie mów.

Zrozumiała... A przynajmniej sądziła, że go rozumie. Wypowiadanie słów miłości, kiedy ta miłość nie mogła przetrwać, było zbyt bolesne. Ale miała mu tyle do wyznania, tak bardzo chciała, żeby wiedział! Chciała mu powiedzieć, że był najlepszym mężczyzną, jakiego znała. Chciała mu powiedzieć, że nie obchodziło jej jego nieprawie pochodzenie.

Ale nie zdążyła, bo George odwrócił ją plecami do siebie i zapiął ostatnie guziczki jej sukni. Pochylił głowę i pocałował ją w kark.

– Nigdy nie zapomnę tej nocy, do ostatniego tchu będę pielęgnował to wspomnienie – mruknął. – Idź już, zanim zostaniesz odkryta.

Honor chwiejnie ruszyła naprzód. Nie wiedziała, jak się z nim spierać ani nawet czy powinna to robić. Wiedziała tylko, że wypełniał całkowicie jej serce, całkowicie i zupełnie.

Musiała to wszystko przemyśleć. Tak, to właśnie powinna zrobić – wrócić do Londynu, pomóc matce się zdomowić i rozważyć wszelkie możliwości. Musi istnieć jakaś droga do niego, powiedziała sobie w duchu.

Nie oglądając się za siebie, wymknęła się z jego pokoju, obawiała się zobaczyć wyraz jego twarzy, obawiała się, że znowu go zapragnie albo powie te słowa, których nie chciał usłyszeć.

Okazało się, że wyszła w samą porę. Było bardzo wiele rzeczy do zrobienia i zaledwie w kilka godzin później starały się z Grace wsadzić matkę do karety. Lady Beckington nie miała ochoty opuszczać Longmeadow, które w swym zmaconym umyśle uważała za Halston Hall, gdzie w dzieciństwie spędzała letnie wakacje i gdzie nie była już od dwudziestu lat. Walczyła ze starszymi córkami, czemu dwie młodsze przyglądały się z przerażeniem.

Te zmagania sprawiły, że wyruszyły w podróż wyczerpane i pełne obaw przed wyboistą drogą prowadzącą do Londynu.

W czasie jazdy myśli Honor zaczęły się gmatwać. Na jej promienne szczęście wywołane poczuciem zakochania i odkryciem rozkoszy współżycia z mężczyzną padł cień choroby matki.

Ciężar w jej sercu stawał się coraz boleśniejszy.

Honor uwielbiała George'a Eastona. Uwielbiała go szczerze, do szaleństwa. Ale czy mogła wszystko dla niego rzucić?

Pierwsze dwa dni w Londynie okazały się nadspodziewanie spokojne. Matka Honor ewidentnie wyciszyła się w znanym sobie doskonale otoczeniu i zachowywała się przeważnie całkiem przytomnie. Jej jedyną troską było to, kiedy Augustine wróci z hrabią do Londynu. Wydarzył się tylko jeden incydent i Honor nie była jego świadkiem. Jerycho wyznał jej jednak, że lady Beckington wzięła go za Szkota i zagroziła mu stryczkiem za kradzież rzeczy hrabiego.

Honor odczuła ogromną ulgę, gdy trzeciego dnia po ich powrocie do Londynu przyjechali Augustine i hrabia. Trzej lokaje zanieśli chorego do jego apartamentu i w domu znowu rozległ się rozrywający kaszel. Lady Beckington zniknęła w pokoju chorego.

Pewnego chmurnego popołudnia Honor zastała Grace wpatrującą się ponuro w okno.

– Grace? Czy coś się stało? – zapytała Honor.

Grace owijała kosmyk włosów wokół palca, jak kiedyś w dzieciństwie.

– Jestem na ciebie wściekła, jeśli chcesz wiedzieć. Poprosiłam Jerycho, żeby dał mamie laudanum, ale ty mu powiedziałaś, aby tego nie robił.

– Oczywiście – odparła głucho Honor. – Nie mogę uwierzyć, że jesteś innego zdania, szczególnie po Longmeadow. Zgodziłyśmy się przecież w tej sprawie.

Grace zacisnęła szczękę.

– Nie zgodziłyśmy się, Honor. To tylko ty tak uznałaś. Mamy pozwolić, żeby matka łąziła, gdzie zechce, i mrucała coś do siebie?

– Jeśli będziemy musiały – odparła sztywno Honor.

Grace wypuściła kosmyk włosów z palców i odwróciła się na pięcie.

– Jesteś niemożliwa! Nie znalazłybyśmy się w takim położeniu, gdybyś swego czasu pozwoliła komuś zabiegać o swoje względy i przyjęła oświadczyzny! Ale nie, ty wolałaś usychać z tęsknoty za Rowleyem!

– Słucham? Szaleństwo mamy to moja wina? – krzyknęła oburzona Honor.

– Tego nie powiedziałam! – wykrzyczała Grace ze złością. – Ale gdybyś pomyślała czasem o innych, nie tylko o sobie, nie byłybyśmy teraz w takiej opresji!

Honor patrzyła na siostrę, każde jej słowo boleśnie wbijało się w jej serce jak nóż. Już wystarczająco okropne było to, że sama tak o sobie myślała, ale usłyszeć to z ust ukochanej siostry...

– A co z tobą? – zapytała gniewnie.

– Dobrze wiesz, że mama nie pozwoli mi wyjść za mąż przed tobą – odparła Grace ze złością. – A czekałyśmy już zbyt długo! Zmarnowałyśmy czas, kiedy mogłyśmy zrobić naprawdę dobrą partię i teraz mamy przed sobą niepewną przyszłość z matką, którą żadna z nas nie będzie w stanie zaopiekować się należycie i której nikt – nikt – nie weźmie!

Honor wierzyła, jak ostatnia idiotka, że jej zwariowany plan się powiedzie. A jedynym, co z niego wynikło, była jej tęsknota za mężczyzną, którego nie mogła mieć.

– A co ja niby miałam zrobić, Grace? – zapytała, zła na siebie i na życie. – Ty mi nie pomagałaś.

Ramiona Grace nagle opadły.

– Wiem – przyznała płaskim głosem bez wyrazu. – Byłam całkiem bezużyteczna. Ale, Honor, jedna z nas musi wyjść za mąż i to szybko!

Jak mogła myśleć o małżeństwie, skoro kochała George’a Eastona? Na samo słowo „małżeństwo” jej żołądek zaciskał się boleśnie.

– Dobrze. A kogo proponujesz mi poślubić? – zapytała zrezygnowana.

– Nie tobie. Sobie – odparła Grace i dodała, zanim Honor zdążyła przewrócić oczami. – Jeśli masz lepszy pomysł, to mów od razu, bo wyprawiam się do Bath...

– Do Bath!?

– Tak, do Bath. Amherst bawi obecnie w Bath.

– Amherst! – krzyknęła Honor. – W całej Anglii nie ma większego łajdaka. Wszyscy o tym wiedzą! Dobry Boże, Grace, nie bądź taka głupia jak ja! Nie uda ci się!

– On nie jest bękartem, ma przynajmniej nazwisko – wypaliła Grace.

Honor znieruchomiała, ciężko urażona. Odwróciła się, żeby spierać się z siostrą, ale w tym momencie do salonu wpadła zapłakana Mercy i rzuciła się na sofę twarzą do dołu.

– Mercy! – Grace usiadła obok i położyła kojącą dłoń na wstrząsanych łkaniem drobnych plecach siostry. – Dobry Boże, co się stało?

– To Augustine! – wyjaśniła Mercy urywanym głosem, pomiędzy jednym szlochem a drugim. – Podniósł na mnie głos! Zabronił mi wspominać o rabusiach grobów i kazał mi wyjść z pokoju! – Usiadła i zdjęła okulary, żeby wytrzeć zalaną łzami twarz. – To wcale nie była taka straszna historia, przysięgam, że nie była!

Marny nastrój Honor zmienił się w prawdziwą wściekłość na widok łez Mercy.

– Pogadam z nim – zapewniła energicznie i pogłaskała siostrę po głowie, zanim wyszła z pokoju z mocno zaciśniętymi pięściami.

Była w kapciach, więc zbiegła na dół po schodach niemal bezgłośnie. W foyer usłyszała gwar ludzkich głosów, więc zdecydowanym krokiem ruszyła w tamtym kierunku. Z głównego salonu dobiegał śmiech Augustine’a i Moniki. Ale mieszały się z nimi również inne głosy.

Stanąła w drzwiach; pani Hargrove i Monica siedziały razem na sofie, a obok stali Augustine i pan Cleburne. Wikary wyprostował się błyskawicznie na jej widok i uśmiechnął się nieco nerwowo.

– Honor! – zawołał Augustine. – Właśnie miałem posłać po ciebie kamerdynera.

– Wybaczcie, nie chcę przeszkadzać. Dzień dobry – zwróciła się Honor do wszystkich obecnych. – Milordzie, mogę prosić na słówko?

Nie umknęło jej uwadze spojrzenie, jakie wymienili między sobą Augustine i Monica.

– Tak, oczywiście, moja droga. Ja również chcę z tobą porozmawiać. Państwo pozwolą? – zwrócił się do gości.

– Oczywiście! – zawołała śpiewnie Monica. – Możesz wyjść, na jak długo zechcesz.

Augustine ujął Honor pod łokieć, wyprowadził ją na korytarz i dosłownie wepchnął do kantoru kamerdynera. Zamknął za nimi drzwi i odsunął zasłony w oknie wychodzącym na podwórze, żeby wpuścić do pokoju trochę światła.

– Co robimy w kantorze pana Hardy’ego? – zapytała Honor nieufnie, z mocno bijącym sercem. – Masz gości, a ja chcę ci zająć tylko chwilę...

– Właśnie w tym rzecz, moja droga – przerwał jej Augustine. – Goście, a właściwie jeden z nich, przyjechał do ciebie.

Nieufność Honor rozwinęła skrzydła, próbując wzbić się w niebo.

– Pani Hargrove i Monica były tak miłe, że przywiozły pana Cleburne’a do Beckington House z Longmeadow. Będzie u nas gościł przez dwa tygodnie.

– Co to ma wspólnego ze mną?

Augustine dotknął swojego krawata i odchrząknął.

– Pan Cleburne to trzeci syn lorda Sandersgate. Znasz Sandersgate’a, prawda? Taki wysoki, z szopa rudych włosów – powiedział, wskazując na czubek własnej głowy. – Spłodził sześciu synów. Możesz to sobie wyobrazić? Sześciu synów! Zapewnienie wszystkim odpowiedniej pozycji to nie lada wyzwanie!

– Dużo ich – przyznała Honor. – Nadal jednak...

– Nieważne. Pan Richard Cleburne, trzeci z jego synów, przyjechał do Londynu na dwa tygodnie na konsultacje z arcybiskupem. Wyobraź sobie, Honor, wikary z naszej parafii ma osobiste powiązania z arcybiskupem.

Honor zerknęła na drzwi. Jej nieufność przypominała w tej chwili ptaka zamkniętego w klatce, który trzepocze skrzydłami i kwili, żeby go wypuszczono na wolność. Gdyby tylko udało jej się jakoś obejść Augustine’a i dopaść drzwi, zanim brat zdąży jej powiedzieć tę okropność, którą zamierzał powiedzieć!

– Chcę podkreślić, że pan Cleburne to porządny człowiek, doskonale wykształcony, o nieskazitelnej reputacji i wykonujący wielce szacowny zawód.

Ten wstęp sprawił, że serce podeszło Honor do gardła.

– Nic nie powiesz? – zapytał Augustine.

Honor pokręciła głową, nie ufała sobie na tyle, by otworzyć usta.

Augustine zmarszczył czoło w zamyśleniu i zaczął krążyć po ciasnym pomieszczeniu, zataczając z braku miejsca niewielkie kręgi.

– Myślę, że musimy zaakceptować pewne prawdy, nie sądzisz, moja droga? Mój ojciec nie pozostanie już zbyt długo na tym świecie. Jeśli taka będzie wola boska, to przed śmiercią zobaczy mnie szczęśliwie żonatym, ale w ostatnich dniach zacząłem wątpić, czy pożyje na tyle długo, by być tego świadkiem.

– Och, Augustynie, ty...

– To oznacza – ciągnął – że do mnie będzie należało zapewnienie tobie i twoim siostrą bezpiecznej przyszłości. – Uśmiechnął się, najwyraźniej bardzo z siebie dumny, że udało mu się bezbłędnie wygłosić to przemówienie. – I twojej matce, naturalnie – dodał pośpiesznie.

– Augustynie, co chcesz przez to powiedzieć? – Honor obrała nową taktykę. – Zamierzasz nas wyrzucić?

– Co? – Augustine był autentycznie przerażony. – Nie! Nie, nie, oczywiście, że nie! – zawołał z niepokojem, złapał ją za rękę i mocno uściśnął. – Jak mógłbym cię wyrzucić, Honor? Jesteś moją siostrą, nie tylko z nazwiska, ale i z serca. Ale zrozum, proszę! – zawołał błagalnie. – Będę budował nową rodzinę ze swoją żoną i jeśli pod jednym dachem będzie mieszkało sześć dorosłych osób, z odrębnym zdaniem i... zwyczajami, to nic dobrego z tego nie wyjdzie. – Mówił tak, jakby sam nie był pewien, do jakich konfliktów mogło dochodzić pomiędzy sześcioma dorosłymi.

Serce opuściło wreszcie gardło Honor i zsunęło się w dół, nie zatrzymało się jednak w piersi, tylko spadało i spadało, i spadało.

– Nie mów tak, proszę – szepnęła. – Z pewnością rozumiesz, Augustynie, że my nie mamy dokąd pójść. Jesteśmy całkowicie zależne od hrabiego. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, wiem. – Skrzywił się ze współczuciem i uściśnął jej dłoń. – I właśnie dlatego chcemy... ja chcę jak najszybciej wydać za mąż ciebie i Grace. Uważam, że to najlepsze wyjście. Musisz przyznać, że nie poganiał cię, miałaś mnóstwo czasu, ale przyszła pora na podjęcie decyzji. A mówiąc otwarcie, pan Cleburne to doskonała partia dla ciebie, o lepszym kandydacie nie mogłabyś nawet marzyć.

– Nie! – zawołała i wyrwała mu swoją rękę.

W Augustynie zaszła zmiana. Honor nigdy dotąd nie widziała tak twardego i surowego wyrazu na jego twarzy.

– Potrzebujesz męża, a Cleburne zapewni ci wygodne życie w Longmeadow. I będziemy mogli się często widywać.

– Wikary, Augustynie? Naprawdę sądzisz, że lepszej partii nie mogę oczekiwać?

– Ale... ale twój ojciec był biskupem. – Augustine był zaskoczony jej obiekcjami. – A pan Cleburne co prawda tylko wikarym, ale za to bogatym.

– Nie obchodzi mnie jego bogactwo – oświadczyła. – Obchodzi mnie to, że prawie nie znam tego człowieka. I że wikary w Longmeadow ma za całe towarzystwo wdowy i sieroty. Wydaje ci się, że mogłabym całymi dniami haftować i chodzić na długie spacery?

– Masz jakieś zastrzeżenia do Longmeadow? Wydawało mi się, że przez te wszystkie lata czułaś się tam doskonale!

– Uwielbiam Longmeadow. Ale, podobnie jak ty, nie mam ochoty siedzieć na wsi przez okrągły rok.

– Ja na twoim miejscu byłbym wdzięczny, mogąc mieszkać w Longmeadow, a nie w jakimś gorszym domu w gorszej części Anglii! – odparł zaczerwieniony z gniewu Augustine. – Nie przyszło ci do głowy, że właśnie wieś to najlepsze miejsce dla lady Beckington? Z dała od towarzystwa, którego ty zdajesz się tak pragnąć? Nie pomyślałaś o tym?

Honor była wstrząśnięta.

– Zgódź się, Honor. Wkrótce zostanę hrabią Beckington i twoim opiekunem. Pragnę... nie, ja żądam, tak, żądam, żebyś wyszła za męża. Jeżeli nie przedstawiś mi kogoś, kogo sama wybrałaś, to życzę sobie, żebyś zrobiła wszystko, co w twojej mocy, aby dojść do porozumienia z panem Cleburne'em. Czy wyraziłem się jasno?

– Nie mogę w to uwierzyć!

– Uwierz. – Mocno zacisnął wargi.

– Mógłbyś przynajmniej poczekać, aż ten dżentelmen poprosi mnie o rękę.

– Wywarłaś na nim jak najlepsze wrażenie. Powiedział o tym panie Hargrove.

– Ani przez chwilę nie wątpiałam, że tych dwoje rozmawiało o mnie i możesz być pewien, że to Monica jako pierwsza wymieniła moje imię – rzuciła Honor ze złością. – Twój ojciec ani razu nie powiedział, że oczekuje ode mnie zawarcia małżeństwa. A ty, zanim jeszcze zostałeś hrabią, już mi dyktujesz, za kogo mam wyjść. To niepodobne do ciebie, Augustynie! Mogę jedynie przypuszczać, że wbiła ci to do głowy Monica. Zastanów się, czy naprawdę chcesz takiego małżeństwa, w którym żona tobą dyryguje?

Twarz Augustine'a pociemniała.

– Monica i ja mamy ten sam punkt widzenia. Ona wcale mną nie dyryguje. Przekazała mi tylko, że Cleburne jest tobą zainteresowany, a oboje dostrzegamy wiele zalet takiego związku, Honor! I odradzam ci irytowanie mnie – dodał szorstko, otwierając drzwi. – Znasz moją wolę. Oczekuję, że się do niej zastosujesz. Na czwartek zaaranżowałem dla naszej czwórki przejażdżkę po Hyde Parku. A teraz bądź grzeczną dziewczynką i chodź na herbatę.

Honor obrzuciła go gniewnym spojrzeniem i gorączkowo zastanawiała się, co robić. Była zbyt mądra, by przypierać mężczyznę, jakiegokolwiek mężczyznę, do ściany. Zamiast krzyczeć i wyrzekać, powinna obmyślić mądrą strategię, aby ocalić swoją przyszłość. Swoje życie. Na razie nie potrafiła myśleć logicznie; tyle sprzecznych myśli kłębiło się w jej głowie. Więc zacisnęła pięści w bezsilnym gniewie i z szerokim uśmiechem na twarzy pomaszerowała do salonu przed Augustine'em.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

George wyszedł z biura pana Sweeneya w głębokiej rozpacz. Agent odbył kolejną wyprawę do doków, żeby zasięgnąć informacji o „Maypearl”.

– Nikt nie widział statku – poinformował przepraszającym tonem i poruszył się niespokojnie na krześle, które zatrzeszczało pod jego ciężarem. – Moim zdaniem powinniśmy pogodzić się z tym, że jest stracony.

George nie był gotów przyjąć tego do wiadomości, nie dopuszczał nawet do siebie takiej możliwości.

– Skoro pan w to wierzy, panie Sweeney, to może powinienem rozejrzeć się za nowym agentem – warknął.

Sweeney pobladł.

– To nie... to nie jest konieczne, panie Easton. Uważam za swój obowiązek być z panem maksymalnie szczerym...

– Spekulacje to nie szczerść, mój panie. A ja odmawiam przyjmowania ich za fakty. Miłego dnia – rzucił gniewnie i wypadł z biura Sweeneya, ignorując błagalne wołania agenta, by zaczekał i zechciał go wysłuchać.

Wracał do domu ponury jak chmura gradowa, zatopiony w rozmyślaniach, jak odbudować swój majątek, gdyby naprawdę został utracony. Dom przy Audley Street stanowił obecnie jedyną wartościową rzecz, jaka mu pozostała.

Zeskoczył z siodła i zaczepił wodze o żelazny pierścień, do którego zwykle uwiązywał konia. Zamierzał, jak to miał w zwyczaju, przysłać chłopca stajennego, aby odprowadził zwierzę do stajni. Zrobił krok w stronę domu i bezwiednie rzucił jeszcze okiem na ulicę.

Stanął jak wryty na widok czarnej karety z ozdobnym „B” w wieńcu z lisów na drzwiach. Przecież nie mogła przyjechać tutaj w biały dzień, na oczach wszystkich? Czy ona w ogóle nie dbała o swoją reputację?

Drzwi karety otworzyły się i wyłonił się drobny bucik przypięty do zgrabnej nóżki. Honor wyskoczyła bez niczyjej pomocy, opuściła spódnicę i strzepnęła ją starannie. Miała na głowie zabawny czepeczek, artystycznie udekorowany trzema piórami, które zakołysały się filuternie, kiedy przechyliła głowę i uśmiechnęła się. Zupełnie jakby wokół niej fruwały ptaszki.

Zwinnie przebiegła na drugą stronę ulicy. George ruszył w jej stronę, ale zatrzymał się w odległości kilku kroków od niej. Oparł ręce na biodrach i zastanawiał się, czy ją pocałować, czy raczej przemocą wrzucić z powrotem do karety.

– Straciłaś rozum?

– Witaj, Easton! – powiedziała z promiennym uśmiechem.

– Co ty tutaj robisz? – zapytał. – Jestem ostatnią osobą, która przejmuje się tym, co inni sobie pomyślą, ale nawet ja uważam, że teraz przekroczyłaś wszelkie granice.

– W takim razie zaproś mnie do domu, żebym nie stała na ulicy, wystawiona na wścibskie spojrzenia – zaproponowała bez śladu skruchy.

Dlaczego nie był w stanie odmówić tej kobiecie?

– Wolę nawet nie myśleć, co na to powie Finnegan – mruknął i niecierpliwie machnął ręką, dając jej znak, by szła za nim.

Honor obejrzała się i pomachała ręką swojemu woźnicy, który natychmiast ruszył.

– Czeka! – zawołał George. – Dokąd on jedzie? Każ mu zawracać!

– Jest przekonany, że przyjechałam odwiedzić chorą przyjaciółkę i potem sama wrócę do domu. To bardzo ładny spacer. Spróbuj! Ale jeśli wolisz, możesz odwieźć mnie do domu swoim powozem.

George wytrzeszczył na nią oczy.

– Mam tylko na uwadze twoją reputację. Ktoś mógłby zauważyć karetę Beckingtonów pod twoim domem. A skoro już o tym mowa, to który z tych domów należy do ciebie? Ten? – zapytała, wskazując miejską rezydencję z białej cegły.

George westchnął.

– Jest śliczny! – zawołała pogodnie i zaczęła wchodzić po schodach.

Z ponurą miną objął jej łokieć i wprowadził ją po schodach, rozglądając się dokoła, czy ktoś na nich nie patrzył.

– To na nic – oświadczyła Honor. – Nie wiesz, że stare baby całymi dniami wysiadują przy oknach i gapią się na domy takich mężczyzn jak ty?

George wymamrotał coś pod nosem, nacisnął klamkę z brązu i pchnął.

Finnegan stał przy wejściu, ale na widok Honor zrobił krok do tyłu.

Honor nie przejęła się tym i weszła do foyer.

– Och, panie Easton, pański dom jest przepiękny – zawołała, spoglądając z podziwem na kasetonowy sufit. Zdjęła z głowy czepek i podała go Finneganowi, nawet na niego nie patrząc.

Finnegan wymienił spojrzenia z George'em, w jego oczach pojawił się łobuzerski błysk. Czego innego mógł się spodziewać George, przyjmując na lokaja byłego kochanka swej byłej kochanki?

– Dziękuję, Finnegan, to wszystko – powiedział George.

– Czy podać herbatę?

– Podaj, co chcesz – warknął George, złapał zaskoczoną Honor za łokieć i wprowadził ją do niewielkiego saloniku.

Zaraz za progiem wyrwała z jego uścisku swój łokieć, przeszła na środek pokoju i obracała się powoli, oglądając uważnie pokryte jedwabiem ściany, francuskie złoczone mebelki i wiszący nad kominkiem portret damy obwieszony perłami.

– Kto to? – zapytała i odchyliła głowę do tyłu, żeby lepiej przyjrzeć się kobiecie o przenikliwych, niebieskich oczach i kremowej skórze. – Jedna z twoich znajomych? – zapytała nieśmiało, zerkając na niego z ukosa.

– Nie mam zielonego pojęcia, kto to jest – odparł George i oparł się plecami o drzwi, a ramiona skrzyżował na piersi. – Honor, spójrz na mnie.

Popatrzyła na niego przez ramię.

– Co tutaj robisz? Nie mieści mi się w głowie, że nawet ty, najbardziej samowolna kobieta, jaką w życiu spotkałem, mogła podjechać herbowym powozem pod same drzwi bękarta o wątpliwej reputacji. Czy chcesz zostać skompromitowana?

– Mój Boże, Easton, to zabrzmiało bardzo nieprzyjemnie. Ale powiem ci szczerze, że nic a nic mnie nie obchodzi moja reputacja.

– Ależ musi cię obchodzić! – skarcił ją George. – Jeśli chciałaś ze mną porozmawiać, mogłaś mnie wezwać do Beckington House.

Klasnęła i zaczęła rozpinąć narzutkę.

George uniósł brew i starał się nie gapić na jej dekolt. Jego ciało już zaczynało się budzić, choć nawet jej nie dotknął. Niech ją licho porwie za to, że przyszła, pomyślał. I jego za to, że był do tego stopnia otumaniony.

– Nie mogłam cię wezwać, nawet gdybym chciała, bo mamy w domu gościa.

– Kto jest tym gościem?

– Nieważne. – Machnęła lekceważąco ręką.

George obserwował ją z zaciekawieniem. Zauważył w niej jakąś zmianę. Niby była dawną, zuchwałą Honor, ale w jej zachowaniu wyczuł dziwną nerwowość.

– Honor... czy stało się coś złego? – zapytał.

– Złego? – Uśmiechnęła się i położyła rękę na szyi. – Nic. Poza tym, że lord Sommerfield jest nadal zaręczony z panną Monicą Hargrove. – Opuściła rękę. – Cieszę się, że będą mogli zaprezentować się jako narzeczeni podczas przyjęcia na cześć lorda Stapleton.

George wiedział o tym przyjęciu, chyba wszyscy o nim wiedzieli. Spodziewano się setek osób pragnących uhonorować Stapletona za jego odwagę w czasie wojny.

– Mam nadzieję, że nie przyszedł namawiać mnie na gry salonowe z panną Hargrove podczas tego przyjęcia.

– Na co? – Honor miała tak zdumioną minę, jakby podobna myśl nie przeszła jej przez głowę. – Oczywiście, że nie! Mówiłam ci przecież, że mam nadzieję, że nigdy więcej o niej nie wspomnisz. – Westchnęła i objęła się w talii rękami. – Byłam głupia. Próbowałam... pozbyć się Moniki, a tymczasem pogorszyłam jeszcze swoją sytuację.

Nie podobał mu się wyraz jej oczu.

– Co się stało? Bo widzę, że coś się jednak stało.

Honor potrząsnęła głową.

– Och, George... – Zabrzmiało to tak, jakby czuła się pokonana. – Nie mam się do kogo zwrócić...

Drgnęli oboje na dźwięk pukania do drzwi; Honor odwróciła się, podeszła do okna i udawała, że przez nie wygląda.

Finnegan wniósł zastawę do herbaty i z uznaniem zmierzył wzrokiem figurę Honor. Postawił ciężką, srebrną tacę na niewielkim stoliku.

– Mam nalać?

– Nie, dziękuję, sam to zrobię – odparł George, piorunując wzrokiem lokaja.

Finnegan z uśmiechem ruszył do wyjścia.

– Nie będziemy cię więcej potrzebować – dodał George pośpiesznie, żeby Finnegan nie wrócił pod jakimś pretekstem, aby znowu pogapić się na Honor.

Na wszelki wypadek po jego wyjściu przekręcił klucz w drzwiach. Odwrócił się i wskazał ręką tacę.

– Mam nalać?

– Nie mam ochoty na herbatę, dziękuję – powiedziała Honor z roztargnieniem.

– Dobrze. Powiesz mi wreszcie, co się stało?

– Do Longmeadow przyjechał nowy wikary, nieżonaty. Augustine z nietypową dla niego determinacją oznajmił, że jeżeli nie postaram się sama o czyjeś oświadczyzny, to muszę przyjąć zaloty wikarego, a potem... potem za niego wyjść.

Ta nowina odebrała George'owi głos. Nie mógł sobie wyobrazić, by Sommerfield upierał się przy czymś takim. Ogarnął go nagły, nieopanowany gniew.

– Muszę być w domu o piątej... – Honor spojrzała na zegar na kominku – ...bo pan Cleburne zaprosił mnie z siostrami na mszę.

George przesunął ręką po włosach. Właśnie tego się spodziewał, więc skąd ta gorycz? Dlaczego serce ścisnęło mu się tak boleśnie? Może miał nadzieję, że dojdzie do tego dopiero wtedy, kiedy on otrząśnie się z zauroczenia i zniknie z życia Honor?

– A jeśli nie zrobisz tego, o co cię prosi?

Wzruszyła ramionami.

– Pewnie znajdzie inny sposób, aby pozbyć się nas z Beckington House. Założę się, że bez porównania mniej przyjemny niż małżeństwo.

– Rozumiem – stwierdził lakonicznie.

– Nie – odparła Honor. – Nie sądzę, żebyś rozumiał, George. Ty możesz wybrać, z kim się ożenisz. Albo z kim się nie ożenisz. Ja nie mam takiego wyboru. Udawało mi się odwlekać to przez rok czy dwa, ale przez cały czas zdawałam sobie sprawę, że prędzej czy później będę musiała wyjść za mąż.

George nie potrafił sobie poradzić z kłębiącymi się w nim uczuciami, ponieważ przez całe życie unikał

zaangażowania. Zerknął niepewnie na zastawę do herbaty, a potem odwrócił się gwałtownie, podszedł do bocznego kredensu i nalał dwie szklaneczki whisky. Podał Honor jedną z nich; wzięła ją z pewnym wahaniem i wbiła spojrzenie w bursztynowy płyn.

– On wydaje się dobrym człowiekiem – mruknął George ponuro. – Mogłabyś z czasem zacząć go cenić.

Honor wzięła mały łyżeczek, skrzywiła się, przycisnęła ręką pierś i napiła się znowu.

A w George’u rozkwitł niespodziewanie zachwyt tą kobietą i poczuł się kompletnie zagubiony, pogrążony w morzu uczuć, których z wielkim nakładem sił unikał przez całe życie. Nagle poczuł pogardę do Moniki Hargrove. To był irracjonalny przyptyk gniewu, ponieważ ona nie była przecież niczemu winna. Czuł jednak, że maczała palce w tym wymuszonym małżeństwie.

Odstawił swoją szklaneczkę whisky.

– Mogę to załatwić, Honor. Mogę to odkręcić.

– Nie możesz – stwierdziła ze znużeniem. – Nikt nie jest w stanie tego odkręcić. To musiało się zdarzyć i nie mogę mieć o to pretensji do nikogo... poza sobą.

– Ale nie musi do tego dojść już teraz. I nie tak – rzucił gniewnie George. – Powinienem być posłuchać twoich rad, ale ja tylko z nią igrałem. Teraz naprawdę się postaram. Pocałuję ją – zapowiedział, choć nie mógł nawet myśleć o całowaniu panny Hargrove. Jediną kobietą, którą chciał całować, była Honor. – Uwiodę ją.

– Nie! – krzyknęła Honor i ujęła jego twarz w dłonie. – Nie możesz jej całować – szepnęła błagalnie. – Nie możesz jej całować, bo umrę z zazdrości.

– Więc powiedz mi, Honor, czekam na twoje instrukcje. Co mam zrobić, żeby ci pomóc?

– Tęskniłam za tobą – powiedziała cicho.

– Słucham? Mówiliśmy o panie Hargrove...

Potrząsnęła głową.

– Dlaczego nie pozwoliłeś mi mówić?

Chwilę potrwało, zanim George zrozumiał, o co jej chodziło. Obserwowała go uważnie, oczami pełnymi wątpliwości.

– Honor, kochana... Nie chciałem, żebyś mówiła, ponieważ nie zniósłbym twoich słów.

– Bo nie możesz odwzajemnić moich uczuć... – Łzy napłynęły jej do oczu, a ręce opadły bezwładnie.

Nie zdołał powstrzymać się od śmiechu. Honor chciała się od niego odwrócić, ale złapał ją za rękę.

– Bo odwzajemniam je w dwójnasób – powiedział.

Zatrzepotała rzęsami i wpatrzyła się w jego twarz z niechęcią, jakby podejrzewała, że z niej żartował. W końcu jednak zrozumiała, że mówił szczerze.

– Chcesz wiedzieć, jak mi możesz pomóc? Możesz okazać mi swoje uczucia, zanim zostanę zmuszona do poślubienia wikarego; zanim moje serce z tęsknoty za tobą rozsypie się w pył.

– Nie mogę tego zrobić, Honor. Wiesz równie dobrze jak ja, że to niemożliwe.

– Niemożliwe? – roześmiała się. – Już niczego nie jestem pewna. Wiem tylko, co czuję. Tęsknotę za tobą.

– Honor, proszę... – Teraz już ją błagał. – Ja nie mogę ci się oprzeć.

– Więc przestań się opierać.

Przyciągnął ją do siebie, Honor padła mu w ramiona, jakby tam było jej miejsce. Serce George’a roztańczyło się. Jej wargi były gładkie jak jedwab i obudziły w nim bestię. Przytulił ją mocno, jakby chciał ją zmiążdżyć, czuł dotyk jej piersi i bijące od niej ciepło, które rozpałało ogień w jego lędźwiach.

Uniósł głowę, a ona otworzyła oczy i uśmiechnęła się do niego tak, że George o mało nie padł na kolana. Dotknęła palcem jego warg.

– A ty za mną tęskniłeś? – zapytała.

– Brakowało mi ciebie bardziej niż powietrza – mruknął.

Położył ją na kanapie i pochylił się nad nią. Zgłodniały smaku jej skóry, dotknął wargami jej szyi, a potem przesunął usta na pierś, chwytając stwardniały sutek przez materiał sukni. Honor jęknęła cichutko, wsunęła palce w jego włosy i instynktownie uniosła pierś bliżej jego ust. George obciągnął jej suknię i uwolnił obie piersi. Nie obchodziło go nic poza pragnieniem, by ją pochłonać, by jeszcze raz ją osiąść.

Usiadł nagle i zaczął się rozbierać, nie odrywając wzroku od Honor. Jej oczy zaślniły, a wargi, wilgotne i kuszące, wygięły się uwodzicielsko w lubieżnym uśmiechu.

– Dotknij mnie, George – wyszeptała. – Dotknij mnie.

George wsunął się między jej nogi i rozchylił je. Uniosła się na łokciach i patrzyła mu w oczy, gdy wchodził w jej ciasne, wilgotne ciało. Otworzyła się na jego przyjęcie, a potem zacisnęła się wokół niego, jakby chciała go wziąć na własność.

– Nie wiem, co ty ze mną wyprawiasz – szepnął ochryple.

Honor uśmiechnęła się z zadowoleniem. Zamknęła oczy i pozwoliła, by jej głowa opadła do tyłu, kiedy George zaczął się w niej poruszać. A potem zaczęła się poruszać wraz z nim, wychodziła naprzeciw jego pchnięciom, uczyła się rytmu miłości. Ogarnął go żar, zwiększył tempo, wchodził w nią mocniej, kreślił biodrami kręgi. Ciężko dyszał, starając się desperacko powstrzymać zbliżający się orgazm. Czuł, jak jej ciało zaciska się wokół niego, wciąga go w głąb. Kiedy już myślał, że nie znieśie kolejnego ruchu, Honor drgnęła gwałtownie i krzyknęła, w jej ciele eksplodowało spełnienie. George od razu do niej dołączył, opadł na nią, kompletnie wyczerpany, i przycisnął dziko bijące serce do jej piersi.

Przez całe życie nie był tak całkowicie i zupełnie zaspokojony. Nigdy nie kochał tak żadnej kobiety.

Sięgnęła po jego rękę i ścisnęła ją, próbując odzyskać oddech. A gdy wreszcie go złapała i mogła mówić, otworzyła oczy i uśmiechnęła się.

– Naprawdę za mną tęskniłeś – stwierdziła z przekonaniem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

Honor spojrzała w niebo z obłądnie szczęśliwym uśmiechem; jeszcze nigdy nie wydało jej się równie błękitne jak teraz, kiedy wracała od George'a.

Odrzuciła obie jego propozycje – zarówno odwiezienia jej do domu powozem, jak i odprowadzenia jej bezpiecznie pod same drzwi. Potrzebowała paru chwil samotności, aby rozpamiętywać to, co między nimi zaszło, i rozkoszować się tym jeszcze raz. Chciała zanieść do domu serce i głowę pełne George'a Eastona, zapamiętać na zawsze tę niesamowitą władzę, jaką miał nad jej ciałem, to, jak na nią patrzył, jak sprawiał, że czuła się piękna i godna pożądania.

Zgodziła się tylko na to, by towarzyszył jej młodziutki służący. Inaczej George nie chciał jej wypuścić. I bez tego trudno mu było pozwolić jej odejść. Nawiasem mówiąc, chłopak był tak mały, że niewiele byłoby z niego pożytku, gdyby opadli ją złodzieje. Niemniej Honor zgodziła się na jego asystę.

Spojrzała na swoją suknię. George nie tylko potrafił zasznurować gorset, ale zdołał również całkiem zręcznie upiąć jej włosy, przynajmniej na tyle, by zmieściły się pod czepek. Honor objęła jego podbródek i złożyła słodki pocałunek na jego ustach.

George był całkowicie rozkojarzony. Mocno ścisnął jej rękę i popatrzył na nią z troską i uczuciem. Honor nigdy jeszcze nie widziała go tak niepewnym.

– Wszystko dobrze? – zapytała George'a.

– Ze mną? – powiedział to takim tonem, jakby popełniła błąd i to ona powinna się czuć niepewnie. – Tak! – zapewnił zmieszany. – Ale ja... – Jęknął, zamknął oczy, a kiedy je otworzył, wbił w nią intensywne spojrzenie. – Honor, posłuchaj. To nie może się powtórzyć. Chcę powiedzieć, że nie możemy...

Uśmiechnęła się i pocałowała go, zanim dokończył.

– Uspokój się, Easton – poprosiła spokojnie.

Zacisnął usta i kiwnął głową. A potem ostatni raz wziął ją w ramiona i tulił mocno, całując czubek jej głowy, szyję i policzek.

– Zdumiewasz mnie – mruknął. – Zdumiewasz mnie pod wieloma względami.

Nie miała pojęcia dlaczego.

Honor zdołała wśliznąć się do Beckington House i wbiec na górę niezauważona. W chwilę później Grace zapukała do jej pokoju.

– Gdzie byłaś? – zapytała i rozejrzała się po korytarzu, zanim zamknęła za sobą drzwi.

– Na spacerze. – Honor wzruszyła ramionami, miała nadzieję, że nie wygląda podejrzanie. Zdjęła czepek i odłożyła go na bok.

Grace potrząsnęła głową i przez dłuższą chwilę przyglądała się wewnętrznej stronie swojej dłoni.

– O co chodzi? – zapytała Honor.

– Dostałam list od kuzynki Beatrice. Jest w Bath i pisze, że mogę przyjechać w każdej chwili. – Głos Grace brzmiał tak samo jak zawsze, ale wyglądała jakoś inaczej. I poczuła przypływ paniki.

– Nie – zawołała natychmiast. – Grace, nie możesz mnie opuścić!

– Nie opuszczam cię – zapewniła i wzięła Honor za rękę. – Ale zgodziłyśmy się, że musimy coś zrobić, prawda? Jestem ci dłużna przeprosiny za to, że całą winą za sytuację, w jakiej się znalazłyśmy, obarczyłam ciebie. Byłam tamtego dnia niezwykle sfrustrowana, ale przysięgam, że zdaję sobie sprawę, jak bardzo się starałaś, Honor. Jadę do Bath, ponieważ jest tam lord Amherst. A sama wiesz, że był mną wyraźnie zainteresowany. Zamierzam sprowokować go do oświadczeń...

– Oszalałaś? – krzyknęła Honor i uwolniła rękę. – Prawie go nie znasz! Nie darzysz go uczuciem.

– Jestem całkowicie zdrowa na umyśle i z obecnych w tym pokoju osób jedynie ja myślę racjonalnie! To prawda, że nie żywię do niego głębszych uczuć, ale lubię jego towarzystwo. Czego więcej potrzeba? To nie wikary, tylko człowiek utytułowany i wpływowy. Przynajmniej nie będę zmuszona mieszkać w wiejskiej chatce na prowincji.

– Nie tego pragniesz!

Grace roześmiała się z goryczą.

– A czego niby pragnę, Honor? Powiedz mi, z łaski swojej, bo Bóg mi świadkiem, że ja sama tego nie wiem. Nie zastanawiałam się nigdy, czego naprawdę chcę. – Potrząsnęła głową, jakby sama była tym zaskoczona.

Honor jęknęła żałośnie i położyła głowę na ramieniu siostry.

– Kiedy wyjeżdżasz?

– Pod koniec tygodnia.

– Tak szybko!?

– Lady Chatham wybiera się do Bath, żeby zażyć kąpieli, i... i wprosiłam się do jej karety. Już zbyt długo zwlekałam – oświadczyła Grace stanowczo. – A teraz powiedz, co zrobiłaś z włosami.

Honor wyprostowała się, zaniepokojona. Dotknęła ręką włosów.

– Spinka wypadła mi podczas spaceru. – Podeszła do toaletki, rozpuściła włosy i sięgnęła po szczotkę.

Grace wstała i ruszyła do drzwi.

– Przyślę Hannah, żeby pomogła ci się uczesać. Za godzinę mamy umówione spotkanie z czarującym panem Cleburne'em.

Honor została sama. Położyła ręce na toalecie i oparła na nich czoło. Zamknęła oczy i wróciła pamięcią do popołudnia z Eastonem. Poczła lekkie mdłości, kiedy próbowała sobie wyobrazić pana Cleburne'a w podobnej sytuacji. A na myśl, że będzie musiała przechodzić przez to wszystko bez Grace, poczuła się wręcz chora.

W godzinę później zeszła do foyer w najbardziej ponurej i pozbawionej wyrazu sukni, jaką znalazła w swej garderobie. Włożyła ją jako symbol sprzeciwu przeciwko temu związkowi i przeciwko życiu, które ją do tego doprowadziło. Zdołała jakoś znieść mszę i drogę powrotną do Beckington House. Wydawało jej się, że zdoła wytrzymać również ciągnący się w nieskończoność wieczór w towarzystwie wikarego, ale Augustine miał czelność zażądać od niej jeszcze więcej.

– Panie Cleburne, nie zapomniał pan o jutrzejszej przejażdżce i pikniku w parku, prawda?

– Nie zapomniałem. – Pan Cleburne uśmiechnął się do Honor. – Słyszałem, że jest pani doskonałą amazonką, panno Cabot.

– Jestem – odpowiedziała Honor głosem bez wyrazu. Może zdoła od niego uciec, jeśli puści konia galopem?

– Musi pan ją zobaczyć! – zawołał radośnie Augustine. – Pod warunkiem że zgodzi się pan zostać pokonanym przez kobietę. – I roześmiał się tak, jakby to było absolutnie niemożliwe.

– Całkiem dobrze trzymam się w siodle – zapewnił skromnie pan Cleburne i lekko wzruszył ramionami.

Honor milczała, więc Augustine popatrzył na nią groźnie.

– Tak, musi pan przyłączyć się do nas – powiedziała z przymusem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

Monica nie jeździła konno tak dobrze jak Honor – nikt z nich nie jeździł tak dobrze – więc przewidywała, że Honor wysforuje się daleko naprzód, a potem wróci truchcikiem do reszty towarzystwa. Okazało się jednak, że była daleka od prawdy. Honor jechała stępą obok wikarego, kilka kroków za Monicą i Augustine'em. Wyraźnie nie była sobą.

Wlekli się w żółwym tempie przez Augustine'a, który był bardzo słabym jeźdźcem, więc Monica mogła podsłuchiwać rozmowę Honor z panem Cleburne'em. Wikary zapytał ją o ulubione rozrywki. Odpowiedziała, że lubi hazard. Wikary roześmiał się pobłaźliwie i wspomniał coś o diabelskich grach. Wtedy Honor zapytała, czy postawił na konia podczas pobytu w Longmeadow, bo wszyscy brali udział w zakładach.

Pan Cleburne oświadczył, że nie.

Monica dałaby wszystko, żeby zobaczyć w tym momencie twarz Honor, ale bała się obejrzeć, żeby nie spaść z konia.

Dopiero kiedy zatrzymali się na piknik, Monica zobaczyła, jak bardzo Honor była wzburzona. Augustine instruował służącego, gdzie rozłożyć koc i postawić kosz z wiktuałami przygotowanymi przez kucharkę, a Honor odeszła na bok i wpatrywała się w drugi brzeg jeziora, lekko uderzając szpicrutą o spódnicę.

– Jak pan znajduje Longmeadow, panie Cleburne? – rzuciła Monica lekkim tonem. – Miał pan już możliwość spędzić tam trochę czasu.

– Och, jest wspaniałe, naprawdę wspaniałe! – zapewnił ich.

– Poznał pan miłe rodziny?

– Naturalnie. To moi parafianie.

– Z pewnością wśród pana parafian znajduje się również wiele młodych, niezamężnych kobiet – włączyła się do rozmowy Honor.

Pan Cleburne zarumienił się.

– Może jedna czy dwie są godne zainteresowania – odparł nieśmiało. – Ale żadna z nich nie wydała mi się odpowiednia – dodał pośpiesznie.

– Co chciał pan przez to powiedzieć? Żadna nie spodobała się panu? – zapytała Honor.

– Nie, ja... ja nie uważam się za znawcę kobiet – wyznał pan Cleburne nerwowo.

Co za półgłówkę, pomyślała Monica. Nie miał pojęcia, jak zabiegać o względy takiej kobiety jak Honor Cabot. To nie George Easton, przemknęła jej przez głowę zaskakująca myśl. Monica zachichotała.

Honor i pan Cleburne zwrócili na nią zdumione spojrzenia.

– Jaki śliczny dzień! – zauważyła radośnie Monica.

Oczy Honor pociemniały.

– Piknik gotowy! – zawołał Augustine, wskazując szerokim gestem przygotowany przez służącego posiłek.

Cała czwórka usiadła na kocu i zajęła się serami i owocami, a służący napełniał winem ich kieliszki. Augustine wyciągnął się na boku i jego brzuszek wypłynął spod kamizelki, co Monica zauważyła z pewną przykrością. Nie mówili o niczym ważnym i nawet kiedy Augustine poruszył temat przyjęcia na cześć lorda Stapleton, Monica stłumiła ziewnięcie. Potem jednak Augustine zasugerował, aby Honor poprosiła pana Cleburne'a, by jej towarzyszył.

Honor podniosła głowę i popatrzyła spłoszona na Monicę, potem na Augustine'a, najwyraźniej nie była przygotowana na taką okoliczność i nie miała w zanadrzu żadnej linii obrony.

– Nie chciałbym się narzucać. – Pan Cleburne musiał wyczuć jej zmieszanie.

– Nie ma mowy o narzucaniu się – zapewnił Augustine i włożył do ust kilka winogron.

– Ale to ja nie mogę narzucać się panu, panie Cleburne. – Honor zdążyła już nieco oprzytomnieć. – Na tym przyjęciu będą tłumy ludzi i... i ogromny hałas.

– Och, to żaden problem – oświadczył skwapliwie wikary. – Z pewnością przeżyłem gorsze rzeczy na wiejskich zabawach. – I parsknął śmiechem.

Honor odwróciła wzrok i mocno zacisnęła szczęki.

– W takim razie postanowione – zawołał triumfalnie Augustine. – Pan Cleburne będzie naszym gościem.

– Tak. Dziękuję, Augustynie. – Honor wstała. – Państwo wybaczą.

Pan Cleburne zaczął pospiesznie podnosić się z koca.

– Proszę siedzieć, panie Cleburne. Chcę tylko rozprostować nogi. – Honor odwróciła się na pięcie i odeszła spacerkiem. A raczej pomaszerowała przed siebie energicznym krokiem.

Cleburne popatrzył bezradnie na Monicę i Augustine'a.

– Powiedziałem coś złego?

– Ależ skąd, panie Cleburne! – zapewniła Monica i wyciągnęła rękę, żeby pomógł jej wstać. – Honor jest raczej...

– Żywiołowa? – odpowiedział niewinnie Augustine.

– To nie tego słowa szukałam – stwierdziła Monica grzecznie. – Jest dość niespokojna. – Pójdę do niej, a wy delektujcie się nadal winem.

Poprawiła czepek i ruszyła za Honor nad brzeg jeziora.

Honor zrywała sitowie, jedną witkę za drugą. Kiedy były małe, matka przyprawiała je nad to właśnie jezioro i dziewczynki karmiły kaczki. Monica pamiętała rozwiane na wietrze ciemne włosy Honor, biegającej wzdłuż brzegu i próbującej złapać kaczki. Pamiętała również nerwowe wołania swojej matki, żeby Honor przestała. Monica bała się kaczek. Niespodziewanie przypomniała sobie, że Honor trzymała ją za rękę, kiedy Monica rzucała okruszki chleba tym kwaczącym bestiom. Kiedy ich drogi się rozeszły? Tego Monica nie potrafiła sobie przypomnieć.

Zerknęła na Honor kątem oka.

– Jesteś wściekła.

– Wściekłość to za słabe określenie. I doskonale o tym wiesz.

– Chyba tak. – Monica wzruszyła ramionami i wbiła wzrok w jezioro. – Ale kompletnie cię nie rozumiem, mówię szczerze. Pan Cleburne to dla ciebie doskonała partia...

– Doskonała partia? – Honor obejrzała się przez ramię na wspomnianego dżentelmena. – Dlaczego tak myślisz? Bo to twój pomysł? Nie, nawet nie próbuj zaprzeczać – zawołała, bo Monica otworzyła usta, żeby to właśnie zrobić. – Doskonale wiem, że podsunęłaś tę ideę Augustine'owi. On sam na pewno na to nie wpadł.

– To bez znaczenia. Nawet jeśli rzeczywiście to ja zasugerowałam ten pomysł, a ty zasugerowałaś Eastonowi, żeby się do mnie zalecał. – Monica z zadowoleniem odnotowała cień poczucia winy w oczach Honor. – Pan Cleburne to doskonała partia dla ciebie, bo jest taki, jaki jest. Oddany, dobry i cieszy się nienaganną opinią. Czy naprawdę chcesz więcej?

– Tak! – krzyknęła Honor. – Tak, Monico, ja żądam więcej. Może ty nie chcesz, czy nie możesz stawiać większych wymagań, ale ja tak!

– Dlaczego nigdy nic nie jest dla ciebie dość dobre? – zapytała gniewnie Monica. – Dlaczego uważasz mężczyznę, którego większość z kobiet w twojej sytuacji uznałaby za bardzo dobrą partię, za gorszego? Dlaczego zawsze musisz mieć więcej?

– Na litość boską, wcale nie uważam pana Cleburne'a za gorszego od siebie! Sądzę tylko, że całkowicie różnimy się charakterem i temperamentem. Diametralnie! A inna sprawa, dlaczego ty, Monico, nigdy nie chcesz od życia czegoś więcej? Dlaczego nie wierzysz w możliwość zdobycia

najlepszego, tylko przyjmujesz pierwszą propozycję?

Monica gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie waż się deprecjonować Augustine’a!

– Ja wcale...

– A właśnie że tak! – zawołała Monica. Teraz to ona obejrzała się przez ramię na narzeczonego.

Augustine siedział po turecku i opowiadał o czymś panu Cleburne’owi, mocno przy tym gestykulując. – Tak się składa, że ja naprawdę lubię Augustine’a. I robię to, czego oczekuje się od każdej kobiety. Korzystnie wychodzę za mąż, Honor! Nie ma w tym nic złego. Jestem szczęśliwa, nie widzisz tego?

– Szkoda, że siebie nie słyszysz! – Honor zwróciła się nagle twarzą do Moniki. – Czy nie wolałabyś przeżyć prawdziwej, gorącej miłości zamiast przyjąć oświadczyzny mojego brata?

Czasami Honor była taka dziecinna! Monica nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

Zdezorientowana Honor zmarszczyła brwi.

– Dlaczego się śmiejesz? Kochasz Augustine’a?

– Przystaniesz wreszcie? – Monica dusiła się od śmiechu. – Mówiłam ci, że go lubię.

– Ale czy go kochasz?

– Na litość boską, Honor! Z czasem go pokocham. Miłość rozwija się powoli, kiedy dwoje ludzi idzie razem przez życie. Zachowujesz się tak, jakby istniała jakaś alternatywa! Jaka? Czekać w nieskończoność? Na co? Na rycerza na białym koniu?

– Tak! – krzyknęła sfrustrowana Honor.

– Dobry Boże, ty oszalałaś! – Monica odwróciła wzrok, zła, że pozwoliła Honor wyprowadzić się z równowagi. Znowu.

– Nigdy nie będziemy miały alternatywy, jeśli nie będziemy się jej domagać – powiedziała Honor i mocno objęła się ramionami.

Monica podniosła oczy do nieba.

– A jakiej alternatywy się domagasz, jeśli wolno zapytać? Żeby w ogóle nie wyjść za mąż? Żeby nadal flirtować, z kim popadnie, na każdym przyjęciu z innym mężczyzną?

– Chodzi mi o to, że jeśli kobiety nie będą się domagały prawa do pójścia za głosem serca, to z pewnością tego prawa nie zdobędą. Nadal będzie się od nich oczekiwało tylko tego, by dobrze wyszły za mąż.

– Ach, a twoje serce nie opowiada się za panem Cleburne’em.

– Zdecydowanie nie.

– A czy nigdy nie pomyślałaś, że twoje serce może się mylić? Bo gdyby się nie myliło, to już dotąd poszłabyś za jego głosem.

Honor szerzej otworzyła oczy. Przez moment wydawała się niemal obrażona, ale szybko na jej twarzy pojawił się inny wyraz. Zdawała się zastanawiać nad słowami Moniki, analizowała je przez dłuższą chwilę.

– Boże, ty możesz mieć rację, Monico!

– Tak? – mruknęła zdumiona Monica.

– Tak. – Honor kiwnęła głową w zamyśleniu. – Jeżeli ja nie podejmę działania, to kto to zrobi?

Monica doznała nagle przykrego poczucia, że wypuściła z klatki niebezpieczną bestię.

– Honor Cabot, co ci chodzi po głowie? – zapytała. – Tylko nie rób żadnych głupstw...

– Głupstw? Nie – odparła Honor słodkiutko. – Pomogłaś mi to i owo zrozumieć. Chyba powinnyśmy wrócić do panów, nie sądzisz? – Uśmiechnęła się do Moniki i niedbałym krokiem ruszyła w stronę swoich towarzyszy.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

W dniu wielkiego bankietu na cześć lorda Stapleton nad Londynem wisiały ołowiane chmury. Przejmujący wiatr i zapach deszczu w powietrzu pogarszały jeszcze i tak ponury nastrój George'a. Najchętniej zostałby cały dzień w łóżku, z zamkniętymi oczami, żeby odgrodzić się od świata. Przez ostatnie dwa dni chodził we mgle melancholii, nękany obsesyjnymi myślami o Honor i cudownymi, choć dręczącymi, wspomnieniami ich popołudnia w salonie.

Uświadomił sobie z ponurą szczerością, że ją kochał. Tak, kochał. I wierzył, że ona również go kochała. Ale była kobietą z towarzystwa i zwróciła się do niego o pomoc, żeby zachować swoją fortunę i pozycję. I pomimo tego, co ich łączyło, pomimo siły uczuć, George nie potrafił uwierzyć, że naprawdę mogłaby zrezygnować ze wszystkiego dla kogoś takiego jak on. Ani w to, że Beckington zgodziłby się, aby ktoś taki jak on ubiegał się o jej rękę.

George był głęboko nieszczęśliwy, ale w tym nieszczęściu irracjonalnie zapragnął uwieść Monicę Hargrove. Wmawiał sobie, że chodziło mu tylko o ulżenie doli Honor, ale cichy wewnętrzny głos powtarzał George'owi, że to sprawa bardziej osobista. W rzeczywistości był zdumiony, że jego próby zawrócenia w głowie debutantce skończyły się porażką.

Pocałunek. Tak, tego trzeba. Wystarczy jeden pocałunek, by jej opór stopniał. Panna Monica Hargrove będzie mu jadła z ręki.

W tym ponurym dniu Burlington House pękał w szwach. Wszyscy wybitni goście, pragnący uczcić bohatera wojennego, szczerze wypełniali całą przestrzeń galerii, a gwar ich rozmów odbijał się echem od wysokich sufitów. George wątpił, czy w takim tłoku uda mu się kogoś znaleźć, przepychał się jednak przez tłum, mamrocząc przeprosiny, kiedy zdarzyło mu się nadepnąć komuś na palec lub trafić łokciem w plecy.

Najpierw dojrzał Sommerfielda, który z racji swego obwodu zajmował nieco więcej przestrzeni niż inni. Panna Monica Hargrove stała obok niego ze znudzoną miną. Odwróciła głowę, spostrzegła George'a i zmarszczyła brwi w wyrazie niezadowolenia.

Zły humor, tak? Już on to zmieni! – powiedział sobie i ruszył w jej stronę. Musiał okrążyć jakąś parę i nagle, ku swemu zaskoczeniu, stanął twarzą w twarz z Honor.

– Pan Easton – powiedziała i położyła mu rękę na ramieniu. – Mogę prosić na słowo?

– Nie teraz. Jest tu inna kobieta, której pragnę złożyć wyrazy uszanowania.

– George... proszę. Proszę. – Uśmiechnęła się i wskazała mu wzrokiem stojącego obok niej Cleburne'a. – Panie Cleburne, przeprosimy pana na chwilę, dobrze? – powiedziała Honor.

– Tak, oczywiście. Dzień dobry, panie Easton – powiedział wikary z ukłonem i cofnął się o kilka kroków. Nie na tyle jednak daleko, by stracić z oczu Honor, jak zauważył George.

George nie odezwał się; Honor odciągnęła go na stronę.

– Błagam cię, nie rozmawiaj z nią! Nawet na nią nie patrz. To już koniec, minęło, nie powinnam w ogóle zaczynać tej szalonej intrygi!

– To już nie jest twoja intryga, kochanie. Teraz to moja sprawa. Obiecałem ci, że to załatwię.

– Nie chcę, żebyś to załatwiał!

– Dlaczego? – George popatrzył na nią pytająco. – Czyżby Cleburne zaczął ci się nagle podobać?

– Nie! – krzyknęła i obejrzała się nerwowo na młodego wikarego. – Chodzi o to, że ja... – Honor przygryzła wargę.

– Co: ty? – zapytał.

– Kocham cię – powiedziała.

Ośłupiały George wytrzeszczył na nią oczy.

– Jesteś zaszokowany? – zapytała, uśmiechając się do przechodzących znajomych. – Cóż, to prawda, Easton. Kocham cię z całego serca – zapewniła i przycisnęła ręce do piersi. – Co mam robić? Nie powinnam cię kochać, ale kocham. I nie chcę, żebyś zalecał się do kogokolwiek poza mną. Chcę cię mieć tylko dla siebie.

– To, czego chcesz, jest niemożliwe – powiedział szorstko, choć chyba żadnych słów nie pragnął usłyszeć bardziej. A równocześnie desperacko pragnął ich nie słyszeć. – Ile razy mam ci to powtarzać? – warknął, nagle opanowany niczym nieuzasadnioną i niewytłumaczalną złością. Czuł dokładnie to samo co ona i dlatego nie chciał jej wciągać w wir krążących wokół niego plotek. Co gorsza, w związku z zaginięciem statku nie miał nic, nie mógł jej niczego zaoferować.

– Ale ja sądziłam... Przyznałeś się, że żywiesz do mnie uczucie. Tęskniłeś za mną.

Łzy napłynęły jej do oczu, co z niezrozumiałych powodów jeszcze bardziej rozdrażniło George'a.

– Najwyższy czas, żebyś zaczęła brać życie takim, jakie jest, Honor. Nie zdołasz dostosować go do swoich zachcianek.

Te słowa naprawdę ją zraniły.

– Zachcianek? Myślisz, że ja chcę cię kochać? – zawołała, nie przejmując się już, czy ktoś ją usłyszy. – Myślisz, że to mi ułatwia życie?

Serce George'a ścisnęło się. Spojrzał w piękną twarz i cudowne oczy tej kobiety z wyższych sfer, wychowanej do brylowania w salonach i zawarcia korzystnego związku małżeńskiego, podczas gdy jego uczono od małego, by tego nie pragnąć. Jej wpajano od dziecka, że ma szukać fortuny i, co ważniejsze, pozycji społecznej. Nie mogła kochać kogoś takiego jak on. To niemożliwe.

Ale w tym momencie Honor zaskoczyła go znowu. Zupełnie jakby wyczuła jego wątpliwości. Położyła mu rękę na ramieniu.

– Naprawdę cię kocham, George. Wiem, że mi nie wierzysz, ale nie przypuszczałam nawet, że można kochać tak bardzo. Błagam, powiedz prawdę. Powiedz, że czujesz to samo. Proszę.

Stracił jej palce ze swego ramienia i cofnął się o krok.

– Przykro mi, panno Cabot, ale nie mogę powiedzieć czegoś, co nie jest prawdą.

George zrobił jedyne, co w tej sytuacji mógł zrobić: odwrócił się i odszedł. A właściwie uciekł. Nie oglądał się za siebie. Nie musiał. Wyraz bólu w oczach Honor na zawsze wypalił się w jego pamięci.

A ponieważ wierzył głęboko, że wikary był dla niej dobrą partią, a on sam najgorszą z możliwych, resztą dnia spędził w Southwark, pił i uprawiał hazard, żeby przestać słyszeć jej słowa i zapomnieć wyraz jej oczu. Z tego też powodu informacja o śmierci hrabiego Beckington dotarła do niego dopiero następnego popołudnia.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

Śmierć przyszła do Beckington House niespodziewanie. Rano hrabia zszedł na śniadanie i z uśmiechem słuchał paplaniny dziewcząt. W pewnym momencie Augustine zniecierpliwiał się na Mercy, ale ojciec upomniął go łagodnie, że to przecież jeszcze dziecko. Augustine przyznał mu rację i skierował rozmowę na inne tory: zaczął rozważać, kto weźmie udział w przyjęciu na cześć lorda Stapleton. Honor zapytała, czy Grace leży jeszcze w łóżku po wieczornej wizycie u lady Chatham. Hrabia odparł, że musi być wykończona po wysłuchaniu niekończącego się potoku słów lady Chatham. Prudence przypomniała głupią historyjkę o kurczakach pani Philpot, które wyrwały się na wolność na Grosvenor Square. Zaśmiewając się, opowiadała, jak biedna kobieta biegła za nimi ze spódnicą uniesioną do kolan. Tak rozbawiła hrabiego, że z trudem łapał oddech.

Mercy zaofiarowała się poczytać mu po śniadaniu, ale ojczym – który był dla niej jak ojciec, bo rodzony ojca nie pamiętała – uśmiechnął się do niej z czułością i zapewnił, że ma już dość opowieści o wilkach pożerających ludzi.

Kiedy Honor wracała potem pamięcią do tamtego śniadania, nie myślała o hrabim, ale o swojej matce. Lady Beckington siedziała obok męża, całkowicie zgaszona, ze wzrokiem wbitym w talerz. Może wyczuwała krążącą wokół nich śmierć? A może odpłynęła w swój własny świat, w którym przebywała coraz częściej?

I jeszcze jedno zapisało się w pamięci Honor z tamtego poranka. Kiedy wstała od stołu, pochyliła się, żeby pocałować hrabiego na do widzenia. Złapał ją wówczas za rękę.

– Jesteś dobrą dziewczyną, kochanie – powiedział i uśmiechnął się do niej. – Nie daj sobie wmówić, że jest inaczej.

Honor roześmiała się. Hrabia powtarzał jej, że jest dobrą dziewczyną od dnia, kiedy wymknęła się z Monicą z kościoła podczas niedzielnej mszy, żeby spotkać się z chłopakami. I to nie jakimiś tam chłopakami, tylko z chłopcami stajennymi, którzy mieli pod opieką konie parafian.

– Wydaje mi się, że ty jeden w to wierzysz, milordzie. Ale postaram się zapamiętać.

Hrabia poklepał jej dłoń.

Honor żałowała, że nie była taką dobrą dziewczyną, za jaką zawsze uważał ją hrabia. Żałowała, że nie była dla niego lepszą córką, że nie spędzała z nim więcej czasu.

Jego pogrzeb zapisał się w jej pamięci jako czas gorączkowej aktywności. Tak wiele osób przybyło na ceremonię, tak wiele było objęć i kondolencji. Tak wiele rytuałów i czerni.

Nazajutrz po pogrzebie Grace wyjechała do Bath.

– Zostań – błagała ją Honor.

– Nie mogę – odparła Grace ponuro. – Nie ma czasu do stracenia.

Honor mocno objęła siostrę na pożegnanie. Plan Grace miał wszelkie szanse zakończyć się takim samym niepowodzeniem jak jej własny i podejrzewała, że siostra wróci do domu za kilka tygodni, ale jej wyjazd był dla Honor ostatnim gwoździem do trumny, w której odchodziło do grobu jej dawne życie.

Honor stała na ulicy i długo patrzyła w ślad za znikającym za rogiem powozem Grace. Ogarnęła ją głęboka rozpacz. W przeciągu kilku dni straciła najważniejsze osoby w życiu. Hrabiego, ukochaną siostrę Grace i Eastona.

Przez pierwsze dwa tygodnie po śmierci hrabiego była pogrążona w tak głębokiej żałobie, że całkowicie straciła apetyt i jadła tylko wtedy, gdy przypomniawszy jej o tym Hardy. Niby od dłuższego czasu wiedziała, że hrabia nie pozostanie już zbyt długo na tym świecie, i sądziła, że była przygotowana na jego odejście, ale okazało się, że nic nie zdołało jej na to przygotować.

W całym domu odczuwało się jego nieobecność. Augustine czuł się niepewnie w nowej roli, a służba

tkwiła jakby w zawieszaniu. Prudence i Mercy szeptały coś sobie na ucho, w czarnych ubraniach wyglądały na zmęczone.

Ale rozpacz Honor miała znacznie głębsze korzenie niż tylko śmierć ojczyrna.

Równie ciężko przeżywała utratę George'a.

Boże, jak ona za nim tęskniła! Ale równocześnie go nienawidziła. Kiedy ją odrzucił, otworzyła się w jej duszy dawna, głęboko ukryta rana. Powrócił koszmar związany z lordem Rowley. Gdyby nie dobroć pana Cleburne'a, który odwiózł ją do domu, zapewne zemdlałaby podczas przyjęcia.

Od tamtego straszego popołudnia nie widziała Eastona i nic o nim nie słyszała. Nie złożył wyrazów uszanowania, nie przyszedł na pogrzeb. Podczas stypy podsłuchiwała przypadkiem rozmowę dwóch dżentelmenów. Jeden z nich wspomniał o zaginięciu statku Eastona i wyraził przypuszczenie, że został zajęty lub zatonał. A wraz z nim poszedł na dno cały majątek, dodał ze śmiechem. Honor zastanawiała się, czy George rzeczywiście stracił fortunę. Nienawidziła go... ale pragnęła mu pomóc.

Jej serce ścisnęło się z bólu i rozpadło się w proch. Czuła to – czuła przesypany się w piersi drobny pył.

Pewnego wilgotnego, ponurego popołudnia Honor i Prudence nie mogły już usiedzieć w domu i wybrały się na spacer po placu. Prudence powtórzyła jej słowa Moniki, że byłaby gotowa wyjść za mąż za kilka tygodni, ale jej matka uważa, że będzie musiała poczekać rok, do zakończenia przepisowej żałoby po śmierci hrabiego.

– Nie wierzę, że Augustine wytrzyma cały rok bez niej – powiedziała Honor. – Znajdzie jakiś sposób, żeby przyspieszyć ślub. Ale nawet gdyby czekali, to ile czasu upłynie, zanim mama zacznie gadać od rzeczy i stanie się jasne, że zwariowała? Jej obłąd dotknie nas wszystkich, Pru.

– Nie mam ochoty tego mówić, ale...

– Ale co? – ponagliła ją Honor.

– Bardzo się martwię o mamę. Podsłuchiwałam rozmowę pani Hargrove z Augustine'em.

Po plecach Honor przebiegł dreszcz.

– Pani Hargrove? Czy Moniki?

– Pani Hargrove – powtórzyła Prudence i spojrzała na Beckington House. – Mówiła, że niepokoi się o zdrowie mamy, a Augustine przyznał jej, naturalnie, rację. A wtedy ona powiedziała, że zna pewne miejsce, St. Asaph, które zapewnia opiekę takim chorym jak mama.

– St. Asaph? – powtórzyła Honor. – Nigdy o nim nie słyszałam.

– Mercy i ja też nie. Ale poszukałyśmy w atlasie. Och, Honor, to jest w Walii! Bardzo daleko od Londynu, na końcu świata!

Serce Honor stanęło na chwilę.

– Panno Cabot!

Prudence i Honor stanęły i rozejrzały się.

– Boże, miej mnie w swojej opiece – mruknęła Honor na widok pana Cleburne'a, zbliżającego się ku nim śpiesznie.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam – powiedział wikary. – Przypadkiem dostrzegłem panie i pomyślałem, że może potrzebują panie towarzystwa.

– Właśnie mówiłam Honor, że powinnyśmy już wracać, mama może nas potrzebować – powiedziała Prudence.

– Ale z pewnością mogą panie zażyć odrobiny świeżego powietrza – stwierdził z nadzieją, zapominając najwyraźniej, że londyńskie powietrze było dalekie od świeżości.

– Idź i zajrzyj do mamy, Pru – zaproponowała Honor.

Prudence zerknęła na nią niepewnie, ale Honor puściła do niej oko.

– Pan Cleburne i ja wkrótce przyjdziemy.

Po odejściu Prudence pan Cleburne uśmiechnął się i gestem zaproponował Honor spacer.

– Dziękuję, panno Cabot. Jestem zobowiązany za możliwość rozmowy z panią sam na sam. Tragedia, do której doszło w pani rodzinie, zmusiła mnie do pozostania w Londynie, ale naprawdę powinienem już wracać do Longmeadow i moich parafian. Zamierzam wyjechać od soboty za tydzień.

– Jestem pewna, że parafianie bardzo za panem tęsknią – przytaknęła mu Honor.

Uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Można powiedzieć pani komplement, panno Cabot? Podziwiałem pani siłę w tych dniach wielkiego smutku. Stanowiła pani prawdziwą podporę dla swej rodziny.

Nie była żadną podporą. Potykała się o własne nogi, całkowicie pogrążona w rozpacz.

– Panno Cabot, ja... – Urwał w pół zdania. – Panno Cabot, ja panią podziwiam i szanuję – wyrzucił z siebie.

Honor przełknęła, żeby pozbyć się z gardła dławiącej guli przerażenia.

– Dziękuję, panie Cleburne, ale proszę nie mówić nic więcej. Jestem w żałobie...

– Ależ właśnie dlatego muszę – zawołał gorąco i złapał ją za rękę. – Czy sądzi pani, że moglibyśmy, oczywiście po zakończeniu okresu żałoby, dojść do porozumienia? Powiem otwarcie, Sommerfield jest zdecydowanie za tym. Wiem, że nie jestem londyńskim bawidamkiem ani... ani żadnym z mężczyzn, którzy asystowali pani, zanim się spotkaliśmy, ale jestem dobrym, uczciwym człowiekiem i będę troszczył się o panią aż po kres naszych dni.

Honor nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nie mogła wyrzucić tego, co jej leżało na sercu, żeby nie rozgniewać Augustine'a i nie zranić pana Cleburne'a. Nie mogła jednak również go zachęcać. Uwolniła swoją dłoń i zastanawiała się gorączkowo.

– Nie mogę twierdzić, że ta... rozmowa stanowi dla mnie zaskoczenie – stwierdziła i biedak się zarumienił. – Ale trzeba wziąć pod uwagę wiele spraw, panie Cleburne. Moja mama i siostry to najważniejsze z nich.

– Oczywiście. Będą w Longmeadow mile widziane.

– Chyba pan zauważył, że moja matka nie jest całkiem zdrowa – powiedziała otwarcie.

Uśmiechnął się.

– Uważam za swój chrześcijański obowiązek pomóc w każdy możliwy sposób.

To oczywiste. Kiwnęła głową. Wróciły do niej chłodne słowa George'a, że jej miłość do niego była „niemożliwa”. Powinna przyjąć oświadczyzny, powinna zaakceptować swoje życie takim, jakie było naprawdę, co tak jasno doradził jej George, a jednak... a jednak nie była w stanie wyrzucić go z myśli.

– Czy da mi pan dzień czy dwa do zastanowienia?

– Tak, oczywiście – zapewnił Cleburne, chyba nieco rozczarowany tą prośbą. – Trzeba starannie rozważyć wszelkie aspekty.

Odprowadził ją do domu, ale nie wszedł do środka, tłumacząc się koniecznością złożenia jeszcze kilku wizyt.

Honor weszła na górę z ciężkim sercem. Długim korytarzem dotarła do apartamentu zajmowanego przez matkę. Lekko zapukała; Hannah otworzyła niemal natychmiast. Ponad jej ramieniem Honor dostrzegła Mercy, która nuciła coś pod nosem i z szeroko rozłożonymi ramionami ćwiczyła kroki taneczne.

– Jak się czuje mama? – zapytała szeptem Honor.

– Bez zmian, panienko. Mało mówi i nie ma apetytu.

Honor kiwnęła głową i weszła do środka. Matka, we wdowich szatach, stała przy oknie i wyglądała na plac.

– Mamo? – odezwała się Honor.

– Ona dzisiaj nie słucha – odpowiedziała jej Mercy, składając niski ukłon.

Honor podeszła do matki i dotknęła jej ramienia. Drgnęła, spojrzała na córkę i uśmiechnęła się.

– Kochanie – powiedziała.

– Dobrze się czujesz? Może ci coś podać?

Matka nie odpowiedziała i znowu wyjrzała przez okno.

– Mercy, zostaniesz z mamą? – zwróciła się Honor do siostry, która wykonała kolejny piruet. Czarne wstążki żałobnej sukni zafurkotały.

– Kiedy będę znowu miała lekcje tańca? – Mercy pochyliła się w bok i zachwiała się.

– Kiedy dobiegnie końca okres żałoby po ojczymie – odparła Honor. – Gdzie jest Pru?

– Gra kolejną pieśń żałobną na pianoforte. – Mercy westchnęła.

Prudence rzeczywiście grała jakiś smętny utwór, kiedy Honor ją znalazła.

– Teraz ty przysłaś? – mruknęła Prudence. – Mercy już próbowała mnie zmusić, żebym przestała grać.

– Nie miałam takiego zamiaru – zapewniła. – Ale potrzebuję twojej pomocy. Czy możesz dzisiaj wieczorem popilnować mamy?

Prudence przestała grać.

– Dlaczego? Gdzie ty będziesz?

– Mam coś do zrobienia.

– Co? – nie ustępowała Prudence.

Honor sama nie знаła jeszcze odpowiedzi na to pytanie. Wiedziała tylko, że nie mogła zaakceptować odrzucenia przez Eastona. W odróżnieniu od historii z Rowleyem, tym razem była pewna uczuć Eastona i nie zamierzała odejść bez słowa.

– Zrób to dla mnie, kochanie. Wrócę przed nocą.

– Dobrze – obiecała Prudence i znowu zaczęła grać. – Ale pamiętaj, co zawsze mówił hrabia. Jesteś dobrą dziewczyną, Honor!

Honor spojrzała na siostrę ze zdumieniem.

Prudence uśmiechnęła się lekko.

– Myślisz, że jestem dzieckiem, ale to nieprawda. – I zagrała mocny akord.

Honor spojrzała ciepło na siostrę.

– Nie, Pru. Nie jesteś już dzieckiem. Dorosłaś i to zdecydowanie zbyt szybko.

– Grace mi kazała. Powiedziała, że ktoś musi ci przypominać, że jesteś dobrą dziewczyną, bo inaczej zupełnie o tym zapomnisz.

Honor parsknęła śmiechem. Tak bardzo tęskniła za Grace!

– Będę o tym pamiętać.

– Dobrze. – Prudence uśmiechnęła się do siostry figlarnie i podjęła grę. – Bądź ostrożna, Honor.

Teraz nawet dzieci mówiły Honor, aby była ostrożna.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

Otulona płaszczem, z kapturem naciągniętym na twarz, Honor przemykała bocznymi uliczkami i podwórkami, by dotrzeć na Audley Street. Ulice spowijała gęsta mgła. Wbiegła po schodach i zastukała do drzwi. Wydawało jej się, że minęło wiele nieskończone, dręcząco długich minut, zanim drzwi zostały otwarte. Finnegan z zaciekawieniem zajrzał pod kaptur, żeby zobaczyć twarz gościa.

– Panna Cabot? – zapytał z zaskoczeniem.

– Tak, ja...

Złapał ją za ramię i wciągnął do domu, a potem wyjrzał na ulicę, zanim zamknął za nią drzwi.

– Przepraszam – szepnęła Honor bez tchu, bo nagle skrępowanie wzięło w niej górę nad wszystkimi innymi uczuciami. – Zdaję sobie sprawę, że to musi wyglądać w najwyższym stopniu niecodziennie, ale moja rozmowa z panem Eastonem jest absolutnie niezbędna. Zastałam go w domu?

– Tak – odparł Finnegan ostrożnie.

– W takim razie... w takim razie byłby pan tak dobry i zawiadomił go o mojej wizycie?

Finnegan westchnął. Potrząsnął głową.

– Nie mogę go zawiadomić o pani przyjeździe. Lepiej, żeby zrobiła to pani sama. – Finnegan wskazał jej długi korytarz. – Proszę iść, dopóki nie zobaczy pani zielonych drzwi po prawej stronie. To jego gabinet i tam go pani znajdzie.

Honor spojrzała niepewnie na Finnegana.

– Nie powinien go pan uprzedzić?

– Gdybym mu powiedział, że pani przyszła, mógłby sięgnąć po pistolet. – Uśmiechnął się, jakby ta perspektywa go rozbawiła. – Zrozumie pani, jak go pani zobaczy. Zielone drzwi – przypomniawszy. – Proszę nie pukać. Lepiej od razu wejść.

Honor zacisnęła pięści, żeby opanować nerwy, i ruszyła korytarzem. Bez trudu odnalazła zielone drzwi. Zsunęła z głowy kaptur, przyglądała włosy i położyła rękę na klamce. Wielokrotnie podejmowała w życiu ryzyko i nigdy nie czuła strachu. Nawet tamtego wieczoru, kiedy wybrała się do Southwark. Ale dzisiaj strach niemal ją paraliżował. Nie wiedziała, czy zdoła znieść ponowne odrzucenie. Ale postanowiła, że nie wyjdzie za Cleburne'a, dopóki nie usłyszy prawdy. Musiała wiedzieć, czy kochał ją, czy tylko wykorzystał. Musiała wydobyć z niego prawdę.

Powoli nacisnęła klamkę i lekko uchyliła drzwi. Zajrzała do pokoju przez szparę.

Jedynym źródłem światła był ogień płonący na kominku. Widziała tylko tył głowy George'a ponad oparciem fotela i jego skrzyżowane w kostkach nogi oparte o otomanę. W palcach spoczywającej na oparciu fotela ręki trzymał kieliszek brandy, bursztynowy płyn lśnił w przyćmionym świetle.

Honor weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi.

– Niech cię piekło pochłonie, Finnegan! – warknął George. – Powiedziałem, żebyś zostawił mnie w spokoju. Naprawdę chcesz, żebym cię zastrzelił? Jeśli tak, to podejź bliżej, a z przyjemnością spełnię twoje życzenie!

Honor rozpięła zapinkę płaszcza i pozwoliła mu opaść na podłogę.

– Przestań czaić się za moimi plecami – rzucił George ze złością. – Czy wiesz, że jesteś chyba najgorszym lokajem w całej Anglii? Bóg jeden wie, dlaczego przyjąłem cię pod swój dach.

Niewątpliwie zły duch w niego wstąpił. Honor poprawiła suknię i ruszyła naprzód.

– Powinienem wyrzucić cię na zbity pysk jak lord Dearing.

Honor uniosła brew. Finnegan wydawał jej się zawsze wyjątkowo miłym człowiekiem. Stała tuż za George'em i zastanawiała się, co powiedzieć. Całe starannie przygotowane przemówienie wyleciało jej z głowy.

– Wynoś się – warknął George. – Nie mam ochoty cię słuchać. Nie chcę jedzenia ani wina, ani niczego, co mogłeś tym razem przynieść. Wystarczą mi whisky i brandy. To moi prawdziwi przyjaciele.

– Ale nie jedyni – powiedziała Honor.

George zerwał się tak gwałtownie, że przewrócił otomanę. Odwrócił się błyskawicznie i spojrzał na nią szeroko otwartymi, zaszokowanymi oczami. A potem bezwiednie wypuścił z ręki kieliszek, skoczył naprzód, porwał Honor w ramiona i ukrył twarz w jej włosach.

– Dobry Boże, gdzie się podziewałaś? – wyszeptał.

Łza spłynęła po policzku Honor. Gdyby George nie obejmował jej tak mocno, mogłaby dać mu w twarz.

– O to samo mogłabym zapytać ciebie!

Całował ją nieprzytomnie, przesuwał rękami po jej ciele i włosach. Przyciskał ją do siebie tak mocno, jakby się bał, że jeśli wypuści ją z ramion, to ona zniknie.

– Mój Boże, jak ja za tobą tęskniłem!

Trwoga opuściła Honor, ustępując miejsca namiętności. Jeszcze nigdy nie czuła się równie pożądana. Tu nie było miejsca na onieśmienie. Chciała wziąć wszystko, co mogła dostać, i zatrzymać to tak długo, jak tylko się da.

Miała mu tyle do powiedzenia, ale fala namiętności zmyła z jej głowy wszystkie myśli. George opadł na fotel i pociągnął Honor ze sobą, nie odrywając gorących, wilgotnych warg od jej ust. Namacał rąbek jej spódnicy, podciągnął ją aż do pasa, a potem uniósł Honor i posadził ją na swej twardej jak skała erekcji. Po plecach przebiegł jej dreszcz podniecenia. Ich języki splotły się, a ręce George'a przesuwały się po jej bokach, torsie i piersiach.

Honor zapomniała o wszystkim. Płonęła z namiętności, tuliła się do niego z miłością, przepięknie pragnieniem, by dać mu szczęście. Obłok zmysłowości spowił ich oboje i odgradził od świata niewidzialną kurtyną.

George rozpuścił włosy Honor i ukrył w nich twarz. Wtulił wargi w zagłębienie jej szyi, czuł, w jak obłądnym tempie bił jej puls. Wstał na moment, zsunął spodnie z bioder i ud, jego członek sterczał sztywno w gotowości. George ponownie uniósł Honor, nakierował ją na siebie i opuścił.

Zamknęła oczy. George zaczął się w niej poruszać. Objął jej twarz i przycisnął czoło do jej czoła.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, jaką masz nade mną władzę, kobieto.

Pocałowała jego skroń.

– Kocham cię – powiedziała.

– Nie. – Wszedł w nią jeszcze głębiej.

– Kocham cię – powtórzyła uparcie. Zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała namiętnie. Pożądanie narastało w niej, wypełniało ją całą, spychało poza granicę rozsądku i przyzwoitości.

– Otwórz oczy.

Posłuchała akurat w momencie, gdy zaczęła się wznosić ku najwyższej rozkoszy.

Osunęła się bezwładnie w jego ramiona, a wówczas i on eksplodował we wstrząsającym orgazmie, który wyrwał mu z ust okrzyk. George opadł na fotel, nie wypuszczając jej z objęć, i z trudem łapał oddech. Jego serce waliło tak mocno, że czuła jego uderzenia we własnym sercu.

– Sprawiałaś, że jestem stracony dla wszystkich innych – wyszeptał. – Jesteś tylko ty, Honor.

Te słowa znaczyły dla niej więcej niż rozkosz fizyczna. Honor objęła rękami jego twarz i z niezmierną czułością pocałowała go w usta.

Milczeli oboje, wpatrując się w ogień i obserwując tańczące płomienie.

– Jak to się stało, że pokochałam cię tak bardzo? – mruknęła po chwili.

– Nie wolno ci mnie kochać – odparł George.

Spojrzała mu w oczy z niedowierzaniem.

– Czy znowu usłyszę, że to niemożliwe? Jeśli tak, to musisz mi powiedzieć, że mnie nie kochasz tak

mocno, jak ja kocham ciebie.

Odwrócił głowę, jakby chciał uciec spojrzeniem, ale Honor objęła ręką jego twarz.

– Powiedz to – zażądała. – Powiedz, że mnie nie kochasz, a wyjdę i już nigdy nie będę cię niepokoić. Jeśli jednak mnie kochasz, to przestań, na litość boską, powtarzać, że to niemożliwe!

– Do diabła – mruknął George z uśmiechem w oczach i przygarnął ją do siebie. – Jesteś zdecydowanie zbyt zuchwała. Ale niech ci będzie. Bóg mi świadkiem, że cię kocham. Kocham cię bardziej, niż sądziłem, że to możliwe. Wydawało mi się, że takiego uczucia moje serce nie zdoła znieść.

Honor odetchnęła głośno z zachwytem. Pokryła jego twarz lekkimi jak piórko pocałunkami. Widziała miłość w jego oczach, gdy na nią patrzył, czuła ją w jego dotyku.

– Ale nie wolno ci przychodzić tutaj. Gdyby ktoś cię zobaczył...

– Nie dbam o to, czy ktoś mnie zobaczy – odparła Honor.

– Ale ja dbam.

– Dlaczego? Jeśli tak ci na mnie zależy, to powinieneś ubiegać się o moją rękę...

– Ugryź się w język! – przerwał jej ponuro. Zdjął ją z kolan, wstał i podniósł z dywanu upuszczony przez siebie kieliszek. – Nowy hrabia Beckington nigdy nie zezwoli na takie małżeństwo. Poza tym znalazł ci już bardzo dobrego kandydata w osobie wikarego.

Podszedł do bocznego kredensu. Honor zerwała się na równe nogi, piorunując spojrzeniem plecy George'a.

– Wikarego! – krzyknęła z oburzeniem. – Dlaczego wszyscy uważają, że Cleburne jest dla mnie najlepszy? Skąd ktoś może wiedzieć, co jest dla mnie najlepsze? To doprowadza mnie do furii.

Należycie skruszony George uniósł rękę.

– Masz całkowitą rację. Ale, Honor... kochanie... Beckington nigdy na to nie zezwoli. Ani twoje, ani moje uczucie nie może zmienić tego, kim jestem. Ani faktu, że moja fortuna spoczywa teraz na dnie morza.

Nie podobało się jej to, co powiedział. Chciała, żeby buntował się tak jak ona, żeby jak ona wierzył w to, że byli sobie przeznaczeni.

– Czy miłość nie ma żadnego znaczenia?

– Oczywiście, że ma – powiedział miękko, podszedł do niej i ujął jej twarz w dłonie. – Ale miłość to nie wszystko, Honor. Przynajmniej w świecie, w którym żyjemy.

– Dlaczego to nie wszystko? – zapytała i oderwała jego dłonie od swojej twarzy. – A co liczy się bardziej?

– Dobrze wiesz. Liczą się wpływy. Liczą się pieniądze. Żyłas dotąd w świecie ludzi uprzywilejowanych. Byłas przyjmowana we wszystkich bawialniach i salonach. Nosilas najlepsze ubrania i buty...

– Ale to tylko rzeczy! – palnęła Honor ze złością. – Naprawdę masz o mnie tak marne mniemanie? Że przedłożyłabym suknie i buty nad miłość?

– Honor... jak mam ci to wytłumaczyć, żebyś zrozumiała? Te wszystkie rzeczy posiadałas przez całe życie, a ja w chwili obecnej nie jestem w stanie ich ci dać.

– Nie proszę o...

– O nic mnie nie prosisz, wiem – mruknął i pogładził wierzchem dłoni jej policzek. – Ale ja nie mam kompletnie nic. Wszystko poza tym domem zainwestowałem w statek, który zaginął. Zaslugujesz na kogoś lepszego niż ja. Miłość pomiędzy nami nie powinna się zdarzyć, kochanie. Musisz to zaakceptować.

Nie słuchał jej!

– Ile razy mam to jeszcze powtórzyć? Chcę być z tobą, na zawsze. Chcę kłaść się z tobą do łóżka, siadać z tobą do stołu, mówić ci, że okropnie tańczysz...

George potrząsnął głową. Honor czuła, że jej serce zaraz pęknie. Złapała klapy jego surduta.

– Przez całe życie niczego nie byłam tak bardzo pewna...

– Dobry Boże. – Wziął ją w ramiona, żeby ją uciszyć. Z czułością cmoknął ją w czubek głowy. – Ja

również. Ale w głębi duszy wiesz, że mam rację. Rozumiesz, że Honor Cabot nie może wyjść za bękartą trudniącego się handlem. Pewnego dnia podziękujesz mi za to, że otworzyłem ci na to oczy.

Oparła się o niego.

– Podziękuję ci? – rzuciła ze złością. – Nie obchodzi mnie, czy jeszcze kiedykolwiek postawię stopę w sali balowej! Wiem tylko to, że cię kocham, George. Może nie kochasz mnie tak, jak twierdzisz... Może kazałeś mi w to wierzyć, aby mnie wykorzystać...

– Nie gadaj bzdur! – warknął.

– To czego tak się boisz? – krzyknęła.

– Boję się! – Jego spojrzenie błędziło po jej twarzy. George nagle złapał ją za ramiona i przyciągnął do siebie. Pocałował ją mocno, zaborczo. A potem oparł jej głowę o swoje ramię.

Honor zamknęła oczy i wstrzymała oddech.

– Nie zasługuję na ciebie – mruknął.

– Nieprawda, zasługujesz na wszystko, co najlepsze. Jesteś synem księcia i bratankiem króla, zasługujesz na to wszystko, czego ci odmówiono.

– Nikt w to nie wierzy!

– Ja wierzę. – Podniosła na niego oczy. – Ja w to wierzę.

Popatrzył na nią z czułością.

– Naprawdę?

– Z całego serca.

– Boże, ależ ja cię kocham – westchnął George.

Usta Honor same rozciągnęły się w uśmiechu, jasność zaczęła rozpraszać mrok.

– Nie śmieję się ze mnie, Cabot – ostrzegł. – Ukrywanie takiego promiennego uśmiechu to daremny trud.

Uśmiechnęła się jeszcze szerzej. Kochał ją. Oparła się o niego całym ciałem.

– Wiem – powiedziała uszczęśliwiona.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

To prawda. George nie potrafił się oprzeć tej kobiecie. Ale przynajmniej zdołał ją nakłonić, żeby wróciła do domu, zanim zostały wszczęte poszukiwania. Zjadł posiłek, który postawił przed nim wielce zadowolony Finnegan. Z pełnym żołądkiem i jeszcze pełniejszym sercem zaczął się zastanawiać nad sposobem zrzucenia oków nieprawego pochodzenia i znalezieniem sposobu, by być z kobietą, którą kochał.

Wyobrażał sobie szok na układnej twarzy Sommerfielda – obecnie hrabiego Beckington – gdyby oświadczył się formalnie Honor.

Może, rozmyślał George, gdyby mógł mu czymś zaimponować – wielkim majątkiem ziemskim, drogimi klejnotami, czymś zapewniającym akceptację wyższych sfer...

Musiał istnieć jakiś sposób!

Odpowiedź przyszła do niego sama przez przypadek. Pewnego wieczoru miał już dość Mayfair i powędrował do Southwark, do swej ulubionej jaskini hazardu. Doszedł do wniosku, że jeśli uda mu się wygrać jedno czy dwa rozdania, to zdoła nakarmić swych nielicznych domowników i spłacić długi bez konieczności wyprzedazy umeblowania domu. Właściwie nie był jeszcze w tak rozpaczliwym położeniu. Pod koniec roku przy braku dochodów zacznie popadać w ubóstwo.

I rzeczywiście, już w pierwszej rozgrywce tego wieczoru wygrał pięćdziesiąt funtów, sumę wystarczającą na opłacenie usług tego okropnego Finnegana na kolejny rok. George wypił dwie szklaneczki whisky i wygrał dwa kolejne rozdania. Zaczął spoglądać na życie w jaśniejszych barwach. Wróciła mu pewność siebie, przekonanie, że zdoła wszystko przetrwać.

Jeden z dżentelmenów przy jego stoliku wycofał się po przegraniu kolejnych dziesięciu funtów – zupełnie jakby niebiosy się otworzyły, zalewając promiennym blaskiem głowę George'a, ponieważ wolne miejsce zajął nie kto inny, jak nieuchwytny książę Westport.

Westport miał opinię niezbyt towarzyskiego. Nie był rozmowny, ale chyba nie przeszkadzała mu nieustanna gadanina trzeciego przy ich stoliku, sir Randalla Basingstoke'a. George niewiele słyszał z tego, co jego partner wygadywał przez cały wieczór, ale w samym środku rozgrywki, podczas której George wygrywał od księcia pieniądze, Basingstoke wspomniał o należącym do księcia opactwie w Bedfordshire.

– Miałem okazję tamtędy przejeżdżać – mówił Basingstoke. – Wygląda na opustoszałe.

Westport popatrzył na niego znad kart.

– Rzeczywiście jest puste, ponieważ potrzebuje generalnego remontu. I szczerze mówiąc, na razie nie mam na to ochoty.

George domyślił się, że książę nie miał po prostu na to funduszy. Stare rezydencje to były z reguły studnie bez dna, wymagały ogromnych nakładów. W głowie George'a zakiełkował pewien pomysł. Wspaniałe, stare opactwo to było dokładnie to, czego potrzebował. Szacowna wiejska rezydencja godna Honor Cabot. George był wytrawnym graczem, a tego wieczoru szczęście mu dopisywało, natomiast księciu wyraźnie go brakowało.

A gdyby tak podniósł stawkę? Gdyby zagrał o opactwo i wygrał?

George pobił kartę księcia atutem.

– Takie opactwo to raczej ciężar niż skarb – wycedził leniwie, obserwując, jak Basingstoke układa karty w rękę.

Książę zwrócił na George'a chytre spojrzenie.

– Możliwe – mruknął i położył na stół kilka banknotów, podnosząc stawkę.

George dorzucił się i wyłożył karty na stół. Miał trzy króle.

– Chciałby pan zagrać o coś bardziej interesującego, milordzie? – zapytał, tasując karty.

– Interesującego! – Basingstoke parsknął śmiechem. – Trudno nazwać stratę dużych pieniędzy za interesującą.

Zignorowali go, a księżę spytał:

– Co pan ma na myśli?

– Przydałoby mi się opactwo – odparł uprzejmie George.

Księżę zachichotał.

– A co pan ma takiego, co ja mógłbym uznać za interesujące?

– Pieniądze, milordzie. Wystarczające, by odrestaurować opactwo. – To było wykalkulowane ryzyko.

Przegrana oznaczała utratę reszty majątku.

Księżę wskazał gestem, by zaczął rozdawać.

Basingstoke wodził spojrzeniem od jednego do drugiego. Podniósł rękę.

– Proszę o wybaczenie, zostawiam to panom – powiedział i szybko wstał od stołu. George i księżę zostali sami.

George rozdał karty.

– Życzę szczęścia, milordzie – powiedział z sympatią.

Wiść o tym, że dwaj dżentelmeni grają o opactwo, szybko rozeszła się po jaskini hazardu, w czym miał znaczny udział kłapiący językiem na prawo i lewo Basingstoke. Przy dwóch pierwszych rozdaniach George był pogodny i pewny siebie. Zbił już tego wieczoru niezłą fortunę i czuł się tak, jakby opactwo należało o niego. Planował nazwać je Easton Hall. Pomnik na cześć mężczyzn, którzy urodzili się na ksiąząt i królów, a musieli sami zadbać o swój los. Patrzcie, jak Easton poradził sobie w życiu. Patrzcie, do czego doszedł.

Ale kiedy ludzie zaczęli się gromadzić wokół nich, żeby obserwować pasjonującą rozgrywkę, stało się coś okropnego. George zaczął przegrywać. Spektakularnie.

Zaczął się to, kiedy stawki wzrosły ponad granicę bezpiecznej przegranej. George'a zaczęła ogarniać panika, której pomimo wysiłków nie potrafił zdławić. Panika nie była mu obca – dopadała go już niejednokrotnie, ale szedł dalej, bo wiedział, że musi pokonać własny dyskomfort, jeśli chce odnieść wielkie zwycięstwo. Tego wieczoru stawki były chyba jednak zbyt wysokie. Im więcej George przegrywał, tym bardziej desperacko usiłował wygrać. Księżę uśmiechał się, czuł już zapach krwi przeciwnika. Robił uszczypliwe komentarze, od czego rozpoczął renowację opactwa.

Panika rosła, George ciężko oddychał. Podnosił stawkę, a Westport uśmiechał się i rozmawiał ze zgromadzonymi wokół stołu znajomymi.

Kolejne rozdanie; tłum gapiów zgromadzonych wokół stołu jeszcze się powiększył i witał głośnymi okrzykami i pijackim śmiechem każdą kartę rzucaną na stół. George stracił nagle rozeznanie, które karty zostały już zgrane. Popełniał kardynalne błędy w rozgrywce. Szczęśliwa przyszłość, o jakiej pozwolił sobie marzyć, rozpadała się na jego oczach jak domek z kart.

I w końcu stracił wszystko, literalnie wszystko.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

Pewnego cudownego, słonecznego poranka Honor zamierzała odwiedzić kilka sklepów. Wciągała już rękawiczki, kiedy Hardy wpuścił do domu panią Hargrove i Monicę.

– O, dzień dobry, Honor. – Pani Hargrove zdjęła czepek i podała go Hardiemu z taką miną, jakby to ona była panią tego domu. – A dokąd to się wybierasz?

– Na Bond Street.

Po twarzy pani Hargrove przemknął wyraz niezadowolenia.

Monica wzięła zaskoczoną Honor pod rękę i odciągnęła ją na bok.

– Mam ci coś do powiedzenia – szepnęła, oglądając się na Hardy'ego.

– Co takiego? – zapytała Honor niecierpliwie.

– Posłuchaj, Honor, zdaję sobie sprawę, że nie jesteś zachwycona względami pana Cleburne'a, ale musisz przyznać, że to dla ciebie doskonała partia. Stracisz jednak wszelkie szanse na nią, jeśli nie położysz kresu plotkom.

Serce Honor ścisnęło się. Mama. Postanowiła zaapelować do poczucia przyzwoitości Moniki, do przyjaźni, która łączyła przed laty ich matki.

– Proszę, Monico – odezwała się cicho, bo ściany w tym domu miały uszy równie wielkie jak słoń. – Z pewnością widzisz, jakie to dla mnie trudne. Postaw się w mojej sytuacji.

– Ty sama próbowałaś postawić mnie w swojej sytuacji, ale bez powodzenia. Ja wyjdę za Augustine'a, Honor, i ty również musisz wyjść za mąż! – Ponownie zerknęła nerwowo na Hardy'ego i odciągnęła Honor dalej w głąb foyer. – Wiesz, że musisz, więc nie rozumiem, czemu się opierasz. Ostrzegam cię po przyjacielsku, żebyś uważała, z kim się zadajesz, zanim wszelkie nadzieje zostaną stracone.

– Słucham?

Monica podniosła oczy do nieba.

– Nie udawaj takiej niewinnej i nieświadomej, przynajmniej przede mną. Nigdy nie byłaś niewinna ani nieświadoma.

– I nigdy takiej nie udawałam, szczególnie przed tobą. Ale miałam urwanie głowy w związku z wyjazdem siostry i śmiercią ojczyrna, więc naprawdę nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

– Na litość boską! Chodzi o Eastona, oczywiście!

Teraz serce Honor zaczęło szybciej bić, wyobraziła sobie Monicę stojącą na ulicy i przyglądającą się, jak ona wchodzi do domu Eastona.

– A co z nim? – zapytała tak spokojnie, jak tylko mogła.

Monica popatrzyła na Honor szeroko otwartymi oczami.

– Naprawdę nic nie słyszałaś?

– O czym, na litość boską?

– On próbował wygrać opactwo, ale przegrał.

– Co?

– Opactwo. Ściślej mówiąc, opactwo Montclair. Próbował je wygrać w karty od księcia Westport. Ale nie wygrał i wieść niesie, że przegrał przy tym wszystko, co posiadał.

Honor zakręciło się w głowie. Co się stało? Dlaczego tak zaryzykował? Potrząsnęła głową.

– Nie wierzę.

– Uwierz, moja droga. Było wielu świadków. Nie chcę, żeby twoja reputacja ucierpiała przez kontakty z nim. A pan Cleburne... Cóż, pamiętaj, że to człowiek absolutnie bez zarzutu. Dotarły do niego plotki i musisz go uspokoić. – Uśmiechnęła się z sympatią i puściła rękę Honor. – Naprawdę próbuję ci pomóc

– powiedziała i odeszła.

Honor patrzyła w ślad za nią. Straciła ochotę na zakupy. Wysłała Fostera z listem do domu Eastona przy Audley Street. Kiedy służący wrócił, czekała już na niego niecierpliwie w foyer.

– Jest odpowiedź?

Foster pokręcił głową i oddał jej list, który miał doręczyć.

– Pan Easton odsyła nieprzeczytany.

Honor zaczerwieniła się; odwróciła na pięcie i wielce rozgniewana wbiegła po schodach na górę.

Następnego dnia Honor wyszła po południu z domu frontowymi drzwiami, przeszła przez plac i skierowała kroki prosto na Audley Street. Tym razem nie przemykała bocznymi uliczkami i podwórkami. Zmierzała prosto do jego drzwi, nie mógł jej nie wpuścić.

Ale to nie George odmówił jej wstępu, ale Finnegan.

– Przykro mi, madame. – Finnegan miał przynajmniej dość przyzwoitości, aby zrobić zboląłą minę, mówiąc, że nie może jej wpuścić. – Pan Easton jest równie zdeterminowany, by nie widzieć się z panią, jak pani jest zdeterminowana, by zobaczyć się z nim.

– Dlaczego? – zapytała. – Co zrobiłam?

– On mi się nie zwierza, panno Cabot. Mogę tylko domniemywać, że obawia się, że straci zdrowy rozsądek, jeśli pani uśmiechnie się do niego. Życzę miłego dnia, panno Cabot. Proszę szybko wracać do domu, zanim po Londynie rozejdą się nowe plotki.

Zgromiła go spojrzeniem.

– Londyn nawet jeszcze nie zaczął plotkować, panie Finnegan – oświadczyła i odwróciła się na pięcie. Zbiegła po schodach, niemal ocierając się o dwóch dżentelmenów, którzy patrzyli na nią ze zdumieniem.

Jak on śmiał! – powtarzała w myślach oburzona.

Honor była tak wściekła, że nie chciała herbaty. Krążyła nerwowo po pokoju, bacznie obserwowana przez siedzącą na szeszlunku Prudence oraz Mercy, która grzebała w jej biżuterii i przymierzała naszyjniki i bransolety.

– Dlaczego jesteś taka niespokojna? – zapytała Prudence z wyraźnym zaciekawieniem. – Coś się stało?

– Trudno to wyjaśnić – odparła Honor i po raz pierwszy zapragnęła, aby siostry znalazły sobie jakieś inne zajęcie i zostawiły ją samą. Tak bardzo tęskniła za Grace!

– Mogłabyś spróbować – mruknęła zacietrzewiona Prudence.

Honor odwróciła się do nich obu.

– Chcesz wiedzieć, co się ze mną dzieje, Pru? To ci powiem. Jestem beznadziejnie, po uszy zakochana w mężczyźnie źle widzianym w londyńskich salonach i Augustine nigdy nie pozwoli mi za niego wyjść. Czy to wyjaśnienie cię satysfakcjonuje?

Prudence była poruszona. Ale nie zamilkła.

– Musisz mieć zgodę Augustine'a?

Honor jęknęła.

– Oczywiście, że muszę. To on sprawuje teraz kontrolę nad naszymi posagami.

Prudence i Mercy wymieniły spojrzenia.

– I to najgorsze, co może cię spotkać, jeśli go poślubisz? Utrata posagu? – dopytywała się Prudence.

– Jeśli nie poślubię człowieka o odpowiedniej pozycji towarzyskiej, to stracę nie tylko posag. Nie będzie również pieniędzy na odpowiednie wprowadzenie was w świat, a co za tym idzie, pozbawię szans na korzystny mariaż również ciebie i Mercy. No i pozostaje jeszcze kwestia mamy – dodała. – Z pewnością rozumiecie, że jej... problemy utrudnią nam wszystkim znalezienie odpowiedniego męża.

– A co mnie to obchodzi? – Mercy wzruszyła ramionami. – Ja nigdy nie wyjdę za mąż. Będę marynarzem na żaglowcach albo poszukiwaczką duchów.

Honor podniosła oczy do nieba. Prudence wstała z szeszlonga i skrzyżowała przed sobą ramiona, wyglądała w tej chwili zupełnie jak Grace.

– Jeśli chcesz znać moje zdanie...

– Nie teraz...

– Uważam, że powinnaś poślubić tego, kogo kochasz, i niech diabli porwą całą resztę.

Honor obrzuciła siostrę zdumionym spojrzeniem.

– Nawet jeśli to oznacza, że ty w ogóle nie zostaniesz przedstawiona u dworu? Że żaden mężczyzna o wysokiej pozycji i znacznym majątku nie poprosi cię o rękę?

– W takim razie nie wyjdę dobrze za mąż. Będę mogła wybrać tego, kto mi się spodoba.

Punkt dla Prudence, pomyślała Honor. Ale potrząsnęła głową.

– Nie mogę tego zrobić mamie.

– Nie bądź głupia, Honor. Pan Easton zaopiekuje się nią, prawda?

– Ja go lubię – wtrąciła Mercy. – On chętnie słucha historii o ghulach. Uważa je za zajmujące...

– Jak... jak się domyśliłyście? – zawołała Honor.

– Doprawdy, Honor – westchnęła Prudence. Wyciągnęła rękę do młodszej siostry. – Chodź, Mercy.

Honor chce zostać sama, bez natrętnych dzieciaków pętających się jej pod nogami.

– Pru! – zawołała Honor, kiedy Mercy niechętnie ruszyła za starszą siostrą do wyjścia.

Ale było już za późno – siostry wyszły i Honor została sama ze swoim nieszczęściem.

Na pół godziny.

Im dłużej o tym myślała, tym bardziej rósł jej gniew. Jak Easton śmiał ją odepchnąć? Złapała płaszc.

Skoro nie chciał jej wpuścić do domu, to będzie stała na chodniku przed wejściem tak długo, aż on do niej wyjdzie. W razie potrzeby była gotowa stać tam przez całą noc. Grace miała rację – Honor potrafiła

być wyjątkowo uparta, kiedy coś sobie wbiła do głowy.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

Zaczynało kropić, kiedy George podjechał pod dom i zeskoczył z siodła. Wracał z biura Sweeneya, gdzie wreszcie musiał uznać swój statek za stracony. Ludzie, którym powierzył cały swój majątek i wszelkie nadzieje, znaleźli grób w morskich głębinach.

Wszystko stracone, łącznie z jego durnym sercem.

Zeskoczył z konia i przywiązał wodze do żelaznej pętli. Wszedł po schodach, sam otworzył drzwi swego domu, zdjął płaszcz i podał go Finneganowi.

Ale Finnegan nie wziął od niego okrycia.

– Pozwoli jej pan tak stać na deszczu? – zapytał głosem pełnym potępienia.

– Komu?

– Dobrze pan wie komu – odparł Finnegan, odwrócił się i wymaszerował z foyer.

George otworzył drzwi i wyjrzał na ulicę. Na chodniku po drugiej stronie ulicy stała Honor, wysoko nad głową trzymała parasolkę.

Była tak piekielnie natarczywa, że zaczynał mieć tego dość. Wypadł z domu i pędem przebiegł na drugą stronę ulicy.

– Idź do domu, Honor – powiedział ostrym tonem.

– Nie, dopóki mi nie wytłumaczysz, dlaczego tak nagle odmieniło się twoje serce!

– Czego chcesz? – wrzasnął tak, że wystraszona Honor cofnęła się o krok. – Mało ci, że straciłem wszystko, próbując wygrać dla ciebie opactwo? Tak, Cabot, opactwo. To miała być dla ciebie nagroda pocieszenia, kiedy ci powiem, że nie mogę odwzajemnić twoich uczuć.

Szczęka jej opadła z wrażenia.

– Jesteś zaskoczona? Pewnie w głębi swojego debiutanckiego serduszka żywiłaś przekonanie, że każdy napotkany mężczyzna musi paść ci do stóp? Myślałaś, że poproszę o twoją rękę? Nie, madame, nigdy nie miałem takiego zamiaru. Na nic więcej mi się nie przydasz, więc możesz zwrócić się ku następnemu kawalerowi. Ale wybierz mądrze. Najlepiej kogoś, kto pozwoli ci pozostać w świetle ludzi uprzywilejowanych i kim będziesz mogła dyrygować.

Honor zaniemówiła, jej błękitne oczy były pełne bólu.

George nie pojmował, jak mógł rzucić komuś w twarz tak podłe słowa, szczególnie Honor. Kochał ją od chwili, gdy usiadła przy stoliku do gry w jaskini hazardu i wygrała od niego sto funtów. Ale nie mógł jej mieć, szczególnie teraz.

Nie chciał zrujnować jej życia.

– Może już czas, żebym ja powiedział, czego pragnę – rzucił gniewnie. – Chcę, żebyś odeszła i zostawiła mnie w spokoju, rozumiesz? Miałaś rację, wykorzystałem cię, a teraz chcę, żebyś zniknęła. Naprawdę sądziłaś, że stanę się szacownym mężczyzną tylko dlatego, że ty raczyłaś mnie pokochać? Prawda jest taka, że jestem bękartem i hazardzistą i cieszę się, że wziąłem od ciebie to, co chciałem. Ale dość na tym! Idź sobie i wyjdź za swojego wikarego, a mnie zostaw w spokoju.

Odwrócił się na pięcie, pobiegł do domu i zatrzasnął za sobą drzwi. Z korytarza wyłonił się Finnegan i George wycelował w niego oskarżycielsko palec.

– Zabiję cię, gołymi rękami rozerwę cię na strzępy, jeśli choć pomyślisz o tym, żeby się odezwać.

Wbiegł na górę do swojego pokoju, przeskakując po dwa schodki na raz. Wpadł do ciemnego pokoju, podbiegł do okna i rozsunął lekko zasłony.

Nadal tam była, stała w deszczu i wpatrywała się w jego drzwi. Nawet z tej odległości widział, jak jej pierś unosiła się i opadała spazmatycznie, kiedy próbowała złapać oddech. A potem odwróciła się powoli i ruszyła przed siebie.

Serce mu krwawiło. Odwrócił się i uderzył pięścią w ścianę z taką siłą, że usłyszał trzask pękającej kości.

George Easton był nie tylko marnym tancerzem. Był również marnym aktorem oraz kompletnym idiotą, jeśli sądził, że Honor uwierzy w to, co wygadywał.

Dała wiarę jedynie wyznaniu, że chciał wygrać opactwo dla niej. Opactwo! Na myśl o tym jej serce wezbrało czułością.

W drodze powrotnej do domu Honor otrząsnęła się z początkowego szoku i wszystko przemyślała, więc do Beckington House weszła z lekkim uśmiechem na ustach. Wyobrażała sobie George'a – jak krążył po gabinecie, niewątpliwie pijąc brandy, i próbował sobie wmówić, że postąpił szlachetnie, zwracając jej wolność.

Weszła do foyer tak zamyślona, że nie zauważyła pana Cleburne'a, dopóki jej nie zawołał.

– Panno Cabot!

– O, pan Cleburne! – wstawiła parasolkę do stojaka. – Nie zauważyłam pana.

– Cieszę się, że na panią wpadłem. Rano wyjeżdżam do Longmeadow.

– Och, czy to... tak szybko? – zapytała Honor, starając się przypomnieć sobie ich rozmowę.

– Tak szybko – odparł z uśmiechem. – Jeśli mógłbym prosić... czy byłaby pani tak dobra i zgodziła się zamienić ze mną kilka słów na osobności?

Honor zamarła; nie była gotowa wysłuchać jego oświadczeń, nie była gotowa udzielić mu odpowiedzi.

– Ale ja... jestem okropnie przemoczona – wyjąkała.

– Może pani zdjąć płaszcz.

Powoli zsunęła z ramion płaszcz, odsłaniając zupełnie suchą suknię. Z uśmiechem wziął od niej okrycie i powiesił je na wieszaku. Następnie ruchem ręki wskazał korytarzyk prowadzący do niewielkiego saloniku, w którym Honor udzielała kiedyś George'owi instrukcji, jak uwieść Monicę.

Pan Cleburne zaprosił ją gestem, by usiadła, ale nie dołączył do niej. Stał ze spuszczoną głową i rękami założonymi na plecach. Wyglądał tak, jakby odmawiał modlitwę. Wreszcie podniósł głowę i zaczął mówić.

– Panno Cabot, pragnę wyrazić najwyższe uznanie dla pani...

– Och, panie Cleburne... – Honor zerwała się i przycisnęła rękę do brzucha.

– Proszę mnie wysłuchać – poprosił. – To żadna tajemnica, że rodzina pragnie wydać panią za mąż...

Honor stanęła przy kominku i zacisnęła palce na jego obramowaniu, żeby odzyskać równowagę. Zastanawiała się gorączkowo, co mu powiedzieć.

– Ale ja nie mogę z czystym sumieniem poprosić pani o rękę.

– Panie Cleburne, ja naprawdę doceniam... – Honor urwała, kiedy dotarło do niej znaczenie jego słów. Uniosła głowę i spojrzała na niego. – Słucham?

– Proszę się na mnie nie gniewać – zawołał szybko. – Miałem czas, żeby się zastanowić, i doszedłem do wniosku, że nie pasujemy do siebie.

Honor nigdy nie przeszło nawet przez myśl, że pan Cleburne mógłby nie chcieć złożyć jej propozycji małżeństwa.

– Nie chciałbym pani... zranić – powiedział, najwyraźniej szukając odpowiedniego słowa. – Ale nie mogę uwolnić się od poczucia, że popełnilibyśmy błąd.

Honor była zaskoczona, ale czuła tak ogromną ulgę, że wybuchła szaleńczym śmiechem. Natychmiast zakryła usta rękami.

Pan Cleburne uśmiechnął się.

– Miałem nadzieję, że pani czuje to samo.

– Proszę o wybaczenie, panie Cleburne. Jestem pewna, że będzie pan wspaniałym mężem...

– A pani wspaniałą żoną...

– Ale ma pan rację, nie pasujemy do siebie.

Roześmiał się z ulgą.

– Czułem, że nie była pani zachwycona tym mariażem, ale Sommerfield tak nalegał!

– Augustine? A może raczej panna Hargrove? – zapytała Honor z lekkim uśmiechem.

– Lord Sommerfield. Rozumiem, że rodzinie panny Hargrove bardzo zależy na tym, by odpowiednio wydać was za mąż, ale przybrany brat naprawdę panią kocha. Wbił sobie do głowy, że lord Rowley złamał pani serce i odebrał pewność siebie.

Honor szeroko otworzyła oczy. To była zaskakująco przenikliwa konkluzja jak na Augustine’a.

– To prawda – przyznała. – Rzeczywiście cierpiałam, ale odzyskałam już pewność siebie. – Położyła rękę na sercu i roześmiała się z ulgą. – Nie wyobraża pan sobie, jak bałam się tej chwili...

– Ja również. – Wbił wzrok we własne dłonie. – Darzę szczególnym uczuciem pewną młodą damę z mojego kościoła.

– O! – mruknęła Honor.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Niemniej kiedy nasz dobroczyńca wysuwa sugestię małżeństwa, trudno ją zignorować.

– Doskonale pana rozumiem – zapewniła Honor.

– A co z panią, panno Cabot? Czy w pani życiu jest ktoś szczególny?

Pomyślała o Eastonie, jakiego widziała dzisiaj: z wymizerowaną twarzą i ciemnymi kręgami pod oczami.

– Tak, jest – przyznała nieśmiało. – Ale czekam, aż to zrozumie.

Jak różne było jej uczucie do George’a w porównaniu z tym, co czuła do Rowleya. Znacznie głębsze i bardziej skomplikowane. Wierzyła, że Easton czuł to samo, ale nie znalazł jeszcze w sobie odwagi, aby to przyznać!

– Jestem pewien, że tak się stanie – powiedział Cleburne.

– Niech mi pan powie, panie Cleburne, zrezygnowałby pan z tego wszystkiego... – Wskazała ręką piękne wnętrze, w którym stali. – ...dla miłości?

– To? – zapytał, rozglądając się po pokoju. – Chodzi pani o te cegły i marmury?

– Coś w tym rodzaju – odparła Honor z uśmiechem.

– Jest pani piękną kobietą o wielkim sercu, panno Cabot. Życzę pani szczęścia. Chodźmy przedstawić naszą decyzję pani bratu.

– Chyba powinniśmy – powiedziała i przyjęła ramię, które jej zaoferował.

Osobą, która najgorzej przyjęła nowinę, nie był wcale Augustine, ale matka Moniki. Kiedy dotarła do niej ta informacja, pani Hargrove krzyknęła, a potem zaczęła krążyć po niewielkim saloniku, w którym siedziała z córką i synami, mamrocząc pod nosem rozmaite kalumnie pod adresem Honor.

Monicę zaskoczyła długość listy zarzutów.

Jeśli chodzi o nią samą, to straciła ochotę do walki. Była szczęśliwa z Augustine’em i pewna ich wzajemnych uczuć. Uświadomiła sobie nagle, że właściwie nie miała nic przeciwko obecności jego przybranych sióstr w domu.

– Nic złego się nie stało – powiedziała Monica, starając się jakoś ugłaskać matkę. – W końcu ktoś poprosi o jej rękę.

– Ale najpierw ona roztrwoni majątek brata! Doprawdy, Monico, chyba nie zdajesz sobie sprawy, jak trudno będzie znaleźć mężów dla czterech córek wariatki.

– Mamo! – krzyknęła zdenerwowana Monica i zerknęła w stronę braci, których dyskrecja pozostawiała wiele do życzenia.

– No, co? – zapytała gniewnie matka. – To oczywiste, że coś z nią nie w porządku. Nikt nie zechce osoby obciążonej obłędem, prawda? Będziesz miała je wszystkie na głowie do końca życia!

Monica opuściła salonik w nie najlepszym nastroju, który nie poprawił się przez następne dwa dni, bo musiała wysłuchiwać, jak jej brat i matka rozważali rozmaite scenariusze ratowania fortuny Beckingtona. Jak mogła być tak ślepa? Jak mogła nie dostrzec, że ich entuzjazm dla jej związku z Augustine'em nie miał nic wspólnego z jej szczęściem, bo chodziło im tylko o majątek przyszłego zięcia?

Podejrzenia Honor okazały się słuszne. Monica naiwnie wierzyła, że matka pragnęła tego, co dla niej najlepsze, a tymczasem chodziło jej tylko o pieniądze i pozycję, podobnie jak wszystkim w Londynie. Honor pragnęła przynajmniej czegoś czystego. Pragnęła miłości.

I dlatego, kiedy dowiedziała się od Augustine'a, że Easton co noc desperacko grał w karty, starając się odzyskać utraconą fortunę, postanowiła powiedzieć o tym Honor. Ale tym razem nie po to, żeby ją ostrzec.

Naprawdę miała nadzieję, że Honor znajdzie sposób, aby mu pomóc, bo, jak się okazało, Monica podziwiała szarmanckiego Eastona.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

Honor zaczęła wietrzyć podstęp, kiedy Monica podeszła do niej na herbatce u lady Barclay z nowiną o desperackim hazardzie George'a.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytała, przyglądając się jej podejrzliwie.

– Pomyślałam, że chciałabyś o tym wiedzieć.

Monica wzruszyła ramionami. Nic w wyrazie jej twarzy i zachowaniu nie wskazywało na inny motyw. Z drugiej jednak strony Honor przestała rozumieć Monicę. Zupełnie jakby jej dawna przyjaciółka w ciągu jednej nocy zmieniła się nie do poznania. Złagodniała wobec niej i jej sióstr. A szczególnie wobec ich matki.

– A co ja mam z tym zrobić? – zapytała, sfrustrowana nowiną.

– Nie wiem – odparła Monica. – Ale jeśli ktoś miałby wiedzieć, to chyba tylko ty. – Uśmiechnęła się i odeszła, aby przyłączyć się do swych przyjaciółek.

Później, podczas tej samej herbatki, Honor podsłuchiwała, jak lady Vickers mówiła o Eastonie. A właściwie jak się z niego śmiała. Najwyraźniej lord Vickers również często odwiedzał jaskinię hazardu w Southwark i był świadkiem tego, jak wypraszano George'a od kolejnych stolików, bo już nikt nie wierzył, że będzie w stanie honorować swoje zakłady.

– To nieprawda – oświadczyła lady Stillings. – Wiem z całą pewnością, że wygrał od mojego beznadziejnego męża znaczną sumę.

Panie przyjęły to śmiechem.

Przez następne dni Honor nie mogła myśleć o niczym innym. Wreszcie, pewnej długiej, bezsennej nocy, wpadła na pomysł, jak zmusić Eastona do wyznania prawdy i zapobiec roztrwonieniu przez niego resztek fortuny.

Ryzyko było ogromne, mogło zniszczyć jej życie. Ale Honor nigdy nie bała się ryzyka. Jeśli miała rację, mogła wygrać szczęście. A jeśli nie miała... Cóż, prawdopodobnie zostanie odesłana wraz z matką do St. Asaph.

Wieczorem włożyła suknię w pawim odcieniu błękitu, którą nosiła wraz z czepkiem zamówionym przez Monicę. Wzwała do siebie Prudence, żeby zapięła guziki.

– Dokąd idziesz? – zapytała Prudence. – Nie powinnaś nosić kolorowych sukni. Tylko czarne.

– Myślę, że hrabia by to zaaprobował – odparła Honor.

– Ale... dokąd się wybierasz?

– Miałaś rację, Pru – powiedziała Honor i uśmiechnęła się do siostry.

– Słucham? Kiedy?

– Kiedy powiedziałaś, że powinnam wyjść za mąż z miłości.

Prudence zachłysnęła się powietrzem.

– Uciekasz z domu?

– Nie. Ale zamierzam poprosić pana Eastona o rękę.

Prudence opadła szczęką, a Honor nie zdołała powstrzymać się od śmiechu.

– Życz mi szczęścia, kochanie. Jeżeli odmówi, to nie doczekam się już nigdy innych oświadczeń. I z pewnością nie będę ich chciała.

Prudence założyła ramiona na piersiach i przez dłuższą chwilę przyglądała się siostrze.

– To niemożliwe, żeby odmówił – oświadczyła poważnie. – A jeśli to robi, okaże się skończonym idiotą, którego z pewnością nie chciałabyś poślubić.

Honor uśmiechnęła się do niej z wdzięcznością i uściskała ją serdecznie.

– Dziękuję. Potrzebuję otuchy, bo nogi się pode mną uginają i żołądek mi się ściska.

Jonas popatrzył na nią pytająco, kiedy kazała mu jechać do Southwark, ale Honor zignorowała go i rozsiadła się wygodnie w karecie, mocno ściskając w rękach sakiewkę. W brzuchu burczało jej ze zdenerwowania. Oddychała głęboko, daremnie próbując uspokoić szalone bicie serca. Całe jej życie zależało od tego wieczoru. Miała nadzieję, że zapamiętała wszystko, czego ją uczono, i że wystarczy jej odwagi, by obu rękami złapać to, czego pragnęła, choćby nie wiem co.

Choćby nie wiem co, powtórzyła w myślach.

W Southwark kazała Jonasowi zaczekać.

– To może chwilę potrwać – uprzedziła go.

Popatrzył na budynek, a potem na nią.

– Jest panienka pewna? Może wejdę z panienką?

– Dziękuję, ale nie. Lepiej, żebym była sama. – Prawdę mówiąc, nie była wcale tego pewna. Kiedy weszła do słabo oświetlonego klubu, wiele męskich głów zwróciło się w jej stronę. W ich oczach wyczytała szok i niesmak, osłupienie i pożądanie. Miała poczucie, że straszliwie rzuca się w oczy – była kobietą, która przekroczyła pewną niewidzialną granicę.

Błagam, Panie Boże, niech on tu będzie, modliła się w duchu.

– Panno Cabot!

Honor aż zakręciło się w głowie z ulgi na widok znajomej, przyjaznej twarzy pana Jetta.

– Co pani tu robi? – zapytał, spoglądając na drzwi. – Jest pani sama?

Kiwnęła głową.

– O, nie, panno Cabot. To już zdecydowanie zbyt zuchwałe!

Jakby sama o tym nie wiedziała!

– Czy pan Easton jest tutaj? – zapytała.

Pan Jett westchnął i obejrzał się przez ramię.

– Przy ostatnim stoliku – mruknął. – Jest tu co noc.

– Dziękuję.

Pan Jett pokręcił głową i odsunął się, jakby nie chciał mieć z nią nic wspólnego.

Nie mogła mieć do niego pretensji. Szła ze wzrokiem utkwionym przed siebie, nie patrząc na twarze mężczyzn, którzy gapili się na nią jak na łakomy kąsek. Musiała obejść dwóch dżentelmenów, którzy celowo stanęli jej na drodze.

George nie zauważył jej początkowo – był całkowicie skoncentrowany na kartach i monetach leżących na środku stołu. Zeszczuplał, dawno nie był u fryzjera, a jego prawą rękę spowijały bandaże.

– Cholera jasna! – burknął jego przeciwnik i rzucił karty na stół, po czym dodał słowa, których Honor nie знаła, ale które brzmiały wyjątkowo paskudnie. Podniósł do ust kufel piwa i w tym momencie spostrzegł Honor, która stanęła przy ich stoliku. Zerwał się tak gwałtownie, że oblał się piwem. – Madame.

George dopiero w tym momencie uniósł głowę. Szybko wstał i Honor dostrzegła w jego oczach gorące uczucie, które szybko ustąpiło miejsca zaskoczeniu i złości.

To dodało jej odwagi.

– Przyszłam zagrać, panie Easton – oznajmiła pewnie.

– Nie – odparł bez namysłu. – Proszę natychmiast stąd wyjść. To nie miejsce dla dam.

Honor wyjęła sakiewkę w pełni świadoma tego, że dżentelmeni zaczęli podchodzić do ich stolika, ciekawi tego, co się działo.

– Mam dziewięćdziesiąt dwa funty. Chcę wykorzystać je do gry.

– Chyba nie onieśmiela cię dziewczyna, Easton? – zawołał ktoś z tłumu i wszyscy mężczyźni ryknęli śmiechem.

George popatrzył na nią morderczym wzrokiem i Honor poczuła wdzięczność, że w pobliżu było pełno ludzi.

– To nie są gry dla debiutantek – stwierdził lakonicznie. – Wejście kosztuje dziesięć funtów.

– Mam dziesięć funtów.

Mężczyźni zawyli z uciechy. Honor czuła za plecami gęstniejący tłum i nagle ogarnęło ją przerażenie. Przychodząc tu, nie liczyła się z poczuciem niepewności wynikającym z faktu, że była jedyną kobietą w sali pełnej podpitych mężczyzn. George najwyraźniej wyczuł jej onieśmienie, bo nagle odsunął krzesło i przesadnie dwornym gestem zaprosił ją, by zajęła miejsce.

Honor usiadła, mocno trzymając na podołku sakiewkę.

– Straciłaś rozum? – zapytał cicho, zajmując swoje miejsce.

– Nie – odpowiedziała. – A ty?

Zgromił ją spojrzeniem i skinął na służącego.

– Wina, madame?

– Nie, dziękuję, panie Easton. Chcę zachować jasność umysłu.

Przesunął po niej spojrzeniem i jeśli wzrok jej nie mylił, w kącikach jego ust pojawił się cień uśmiechu.

– Zakładam, że gra commerce pani odpowiada? – powiedział, biorąc karty do ręki.

– Oczywiście. – Wyjęła z sakiewki dziesięć funtów i położyła je na środku stołu.

– Pozwoli pani, że przedstawię pana MacPhersona – powiedział i zaczął rozdawać karty, podczas gdy Honor i trzeci gracz wymieniali powitalne grzeczności.

Harmider wokół nich narastał, Honor wydawało się, że teraz w pomieszczeniu było dwa razy więcej osób niż w chwili, kiedy tu weszła. Zrobiło jej się słabo, kiedy zajrzała w swoje karty i zobaczyła dwa asy.

Pierwszą rundę rozegrali w milczeniu, nie rozmawiając. Honor nauczyła się od ojca pewnych sztuczek karcianych. Bawiło go uczenie córeczek gier losowych, a jeszcze bardziej obserwowanie, jak ze śmiechem oszukiwały jego znajomych. Honor pamiętała jeszcze niektóre z tych sztuczek.

Bardzo szybko okazało się, że pan MacPherson nie był godnym przeciwnikiem dla niej i George'a, ale przetrwał jakoś pierwszą rundę, mamrocząc coś pod nosem i podnosząc stawki bez zastanowienia, nawet kiedy Honor pasowała.

Rozegrali drugą kolejkę i choć Honor miała lepsze karty, pozwoliła George'owi zgarnąć pulę. Wziął pieniądze, ale popatrzył na nią ze zmarszczonymi brwiami.

– Jest pani dzisiaj nieostrożna, panno Cabot.

– Tak? – zapytała niewinnie.

– Ile pieniędzy zostało pani jeszcze z tych dziewięćdziesięciu dwóch funtów?

– Dosyć – odparła lakonicznie. – A ile pan ma pieniędzy?

Mężczyźni wokół nich zawyli z zachwytu, nawet George uśmiechnął się lekko.

– Dosyć – odpowiedział.

Kiedy George wygrał trzecie rozdanie, choć to ona dostała lepsze karty, popatrzył na nią z irytacją.

– Nie pojmuję, do czego pani zmierza, ale jeśli chce mi pani oddać wszystkie swoje pieniądze, to proszę mi je dać i wyjść. Tutaj dżentelmeni prowadzą dżentelmeńskie rozgrywki.

To była jej chwila. Czas, by przystąpiła do dzieła. Ręka Honor zadrżała, gdy sięgnęła po talię kart.

– Czy mogę podnieść stawkę, panie Easton? – zapytała lekko.

Roześmiał się.

– O co pani chce grać? Większość pieniędzy z pani sakiewki jest już u mnie.

– Mam na myśli coś innego niż pieniądze.

Kilka osób głośno wciągnęło powietrze i Honor zrozumiała, że jeśli pozostały jej jeszcze jakieś resztki dobrej opinii, to właśnie wyleciały przez okno. Teraz już musiała wygrać. Serce jej mocno waliło, dłonie zwilgotniały. Rzuciła na szalę wszystko – wszystko. Swoje serce, przyszłość, reputację.

– Jeśli pan wygra, to opuszczę tę jaskinię hazardu i nigdy więcej mnie pan nie zobaczy.

Otaczający ich mężczyźni ryknęli śmiechem, wyzywając George'a od ostatnich idiotów.

– A jeśli pani wygra? – zapytał George i pochylił się do przodu.

Honor przełknęła z trudem, ale nadal tasowała karty trzęsącymi się rękami.

– Jeśli ja wygram... – podniosła wzrok i spojrzała mu prosto w oczy – ...to złożę mi pan propozycję małżeństwa.

Zapadła na moment cisza. A potem w sali rozpętało się istne pandemonium. Nagle wszyscy zaczęli krzyczeć, niektórzy wołali przyjaciół, żeby byli świadkami tej niezwyklej rozgrywki, inni wzywali Honor, żeby opuściła dom gry, bo okryła niesławą nazwisko Beckington.

A George... George... Zmierzył ją stoickim spojrzeniem.

– Wycofuję się – oświadczył MacPherson i wstał. – Nie będę brał udziału w tym... czymkolwiek to jest.

Ani Honor, ani George nie zauważyli nawet jego odejścia.

– Proponujesz obrzydliwą i głupią rozgrywkę – powiedział George ze złością.

– Nie zgadzam się.

– W takim razie pozwól, że wyjaśnię ci, jaka to głupota – mruknął gniewnie. – Jeśli wygrasz, oświadczę ci się, oczywiście. I będziesz zmuszona prowadzić życie, do jakiego zupełnie nie przywykłaś. Nie będziesz miała służby. Ani eleganckich sukni. W ogóle żadnych pięknych rzeczy. Może nawet dachu nad głową.

Honor była zdeterminowana, bo dla niej nie istniał żaden inny mężczyzna. Nie znała ciężkiego życia, ale nie obawiała się go. Wybrała własną drogę i nie zamierzała z niej zbaczać. Zaczęła rozdawać.

– Nie będziesz zapraszana do salonów Mayfair – ciągnął George. – Możliwe nawet, że nie będziesz jadała mięsa.

Honor wzięła swoje karty do ręki.

– Zamierza pan grać czy tylko gadać, panie Easton?

– Szanujący się dżentelmeni z jakąkolwiek pozycją towarzyską dwa razy się zastanowią, zanim zbliżą się do twoich sióstr – dodał jeszcze, sięgając po karty.

Serce Honor przestało bić – ale tylko na chwilę. Starannie położyła na stole pierwszą kartę, dwójkę.

George spojrzał na nią i westchnął.

– Niech Bóg ma cię w swojej opiece, Honor Cabot. Nie masz pojęcia, jaki popełniasz błąd.

Zaczęli rozgrywkę. George obserwował ją uważnie, budząc jej niepokój. Honor obawiała się, że świadkowie zauważyli, jak bardzo drżały jej ręce. Przed ostatnim zagranem zawahała się. Podniosła oczy na George'a i uśmiechnęła się.

– Pozwolę sobie powiedzieć, panie Easton, że nie obchodzi mnie, kim jest, czy też nie jest pana ojciec, nie obchodzi mnie również pana majątek, wielki czy mały.

Tłum ucichł nagle i pochylił się, żeby nie uronić żadnego słowa.

– Nie obchodzą mnie suknie i bale, a nawet to, czy moje siostry będą miały przed sobą trudną drogę, bo jestem przekonana, że pójdą za głosem serca i wytrwają. Tak postępujemy my, panny Cabot. Dokonujemy wyboru. Ja dokonałam wyboru i jedynym, na czym mi w życiu zależy, jesteś ty. Tylko ty. – Wyłożyła karty, trzy królowe.

W tłumie wybuchł aplauz. George popatrzył na jej karty i westchnął, jakby się tego spodziewał.

– Nie wiem, kto panią uczył szulerki, madame – powiedział i zaczął wykladać swoje karty. Po jednej. Król, drugi król... – Ale nauczyciel zapomniał wspomnieć, że nie wolno oszukiwać. – Położył na stole trzeciego króla, a potem czwartego. – Chyba że człowiek dokładnie wie, jak to robić.

Tłum znieruchomiał nagle, wszyscy pochylili się nad stołem, żeby zobaczyć jego karty. Honor osłupiała. Emocje i napięcie zaczęły opuszczać jej ciało, pozbawiając ją resztki sił. Patrzyła, jak George wstaje od stolika, zgarnia swoją wygraną i wkłada ją do kieszeni. Spojrzał na nią z góry ciemnymi, nieodgadzionymi oczami i odsunął jednego z mężczyzn, aby odejść od stołu.

Honor nie mogła złapać powietrza, nie mówiąc już o wykonaniu jakiegokolwiek ruchu. Nic jej nie zostało. Nic.

Jak on mógł jej to zrobić? Jak mógł ją odrzucić, tak publicznie, tak okropnie?

Nie zdawała sobie nawet sprawy, że pan Jett nią potrząsał, dopóki nie wymówił głośno jej imienia. Dopiero wtedy podniosła na niego oczy. Patrzył na nią chmurnie, ściskając w ręku jej sakiewkę.

– Chodźmy. – Wziął ją za rękę i podniósł z krzesła.

Honor szła, potykając się o własne nogi jak ślepa. Przed oczami miała ciągle karty George'a, widziała, jak wstawał i odchodził, nie oglądając się za siebie. Zostawił ją. Odrzucił. Ostatecznie.

Pan Jett wsadził Honor do karety. Płakała przez całą drogę do Mayfair, a gdy Jonas przekazał ją pod opiekę Augustine'a, płakała na jego ramieniu. Potem płakała w poduszkę, a Prudence i Mercy głaskały ją, próbując jakoś pomóc.

Ale nic nie mogło jej pomóc. Nie było dla niej nadziei. Tym razem Honor naprawdę straciła wszystko.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

George wrócił do domu, poszedł prosto do salonu, nalał sobie whisky, wypił i znowu walnął pięścią w ścianę. Porażający ból sprawił, że padł na kolana.

Ale to było nic w porównaniu z bólem, jaki czuł, kiedy upokorzył Honor na oczach połowy panów z towarzystwa. Ale co innego mógł zrobić? Dlaczego tam przyszła, do licha? Myślała, że może publicznie rzucić mu wyzwanie i nagiąć go do swej woli? Myślała, że zdoła oszustwem wedrzeć się do jego serca? Myślała, że może postawić takie nierozsądne, niemożliwe żądanie i wygrać?

George uśmiechnął się lekko – na czworakach, z trudem łapiąc powietrze z bólu. Właśnie za tę zuchwałość kochał ją najbardziej. Żadna inna kobieta nie byłaby w stanie stanąć do walki przy takim audytorium. To było niesamowicie podniecające.

Nie zmieniało jednak faktu, że nie miał prawa prosić jej o rękę. Chodził do jaskini hazardu, żeby mieć co jeść. Czy w tej sytuacji mógł myśleć o stabilizacji, o małżeństwie? Bez służby, bez sukni, bez kapeluszy...

– Ona nigdy się nie zgodzi – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Na co?

Finnegan wszedł tak cicho, że George nie usłyszał jego kroków. Jęknął poirytowany i przewrócił się na bok, a potem przetoczył się na plecy.

– Nie zgodzi się wyjść za kogoś, kto kompletnie nic nie ma.

Finnegan przeszedł nad nim i podniósł z dywanu szklaneczkę, którą George wypuścił z ręki, zanim uderzył w ścianę. Napełnił ją ponownie i podsunął panu, który badał swoje palce.

– Jest pan pewien? – zapytał i przykucnął przy nim. – Bo ja odnoszę wrażenie, że jedynym, na czym tej dziewczynie zależy, jest pan.

George usiadł, wziął od niego szklaneczkę i opróżnił ją jednym haustem.

– Bo jest młoda i zakochana, Finnegan. Po pewnym czasie zapragnie sukni i bucików, a ja nie mam nawet na wypłacenie twojej cholernej gaży, nie mówiąc już o zapewnieniu jej i wszystkim pannom Cabot takiego życia, na jakie zasługują.

– Jeżeli pragnie pan tej dziewczyny, a ewidentnie tak jest, sir, biorąc pod uwagę, ile razy walnął pan pięścią w ścianę, to proponuję, aby poszukał pan zatrudnienia, które pozwoli panu utrzymać ją i wszystkie kobiety z rodu Cabotów.

– Słucham?

– Zatrudnienie – powtórzył Finnegan wyraźnie, jakby to było obce słowo. – Praca. To aktywność, którą ludzie mniej obdarowani przez los, tacy jak ja, muszą wykonywać.

George obruszył się.

– Proponujesz, żebym został lokajem?

– W żadnym wypadku! Do tego kompletnie pan się nie nadaje. Odnoszę wrażenie, że ma pan raczej talent handlowy. Weźmy na przykład bawełnę. Na pana miejscu tym bym się zajął. – Finnegan wstał i ponownie przeszedł nad George'em. – Czy mam wezwać medyka, żeby znowu nastawił panu rękę? – zapytał, zmierzając do drzwi.

– Tak. – George westchnął, położył się na plecach, zranioną rękę złożył na piersi i wbił wzrok w sufit.

Zatrudnienie. Pensja. Minęło już sporo czasu, odkąd pracował za pensję. Ale gdyby miał choćby skromny dochód i sprzedał ten pałac – symbol życia, do którego aspirował, a które poniewczasie okazało się okrutnym żartem – to mógłby zapewnić sobie, żonie i nawet temu cholernemu lokajowi całkiem przyzwoity dach nad głową.

Honor mogła uznać takie rozwiązanie za nie do przyjęcia, ale tyle tylko był w stanie zrobić.

George usiadł, potem dźwignął się na nogi i przesunął zdrową ręką po włosach. Bywał już w życiu w gorszych opałach i nigdy nie bał się uczciwej pracy. Jeżeli czegoś był pewien, to swych zdolności do podźwignięcia się z upadku.

Postanowił z samego rana wybrać się do Sweeneya i zaproponować mu partnerstwo. Posiadał kontakty w świecie handlarzy bawełną, które byłyby dla niego użyteczne.

George poszedł po grzebień, żeby doprowadzić się do porządku, zanim powtórnie pojawi się lekarz.

Trzy dni minęły, zanim Honor przestała wreszcie płakać. To Mercy przekonała ją, że czas z tym skończyć.

– Powinnaś się wykapać – powiedziała, marszcząc nos.

– Dobrze – mruknęła Honor. Kazała sobie przygotować kąpiel, upięła włosy, włożyła szlafrok i chwiejnym krokiem zeszła do pokoju śniadaniowego.

Zastała tam Augustine'a i siostry. Augustine zerwał się na jej widok, tak zaskoczony, że widelec wypadł mu z ręki i z brzękiem uderzył o podłogę.

– Honor, kochanie – zawołał, szeroko otwierając oczy. – Dobrze się czujesz? Wróciłaś do zdrowia? Znowu jesteś sobą?

– Ona nie zwariowała, jeśli o to ci chodzi – odparła Prudence.

Oczywiście oni wszyscy wiedzieli już o tym, co zaszło tamtego wieczoru w Southwark. Cały Londyn wiedział. Pan Jett, jej wybawca, nie potrafił się powstrzymać i opowiadał o tym na prawo i lewo, stawiając się w roli bohatera, oczywiście.

– Wszystko w porządku – powiedziała Honor i opadła ciężko na krzesło obok niego. Augustine podsunął jej swój talerz z bekonem. Honor potrząsnęła głową i odwróciła się, bo na widok jedzenia zrobiło się jej niedobrze.

– Musisz wziąć się w garść – stwierdził Augustine. – Odzyskać siły. Monica i ja uważamy, że powinnaś wyjechać na pewien czas do Longmeadow i odpocząć.

– Dobrze, Augustynie – zgodziła się Honor, ku zaskoczeniu przybranego brata. – Niczego nie pragnę bardziej niż wyjechać z Londynu i już nigdy więcej nie widzieć George'a Eastona.

Potrząsnęła głową, gdy Hardy zaproponował jej śniadanie, ale zgodziła się, by nalał jej herbatę.

Augustine schrupał bekon, nie odrywając od niej wzroku.

– Och, Honor, muszę zadać ci to pytanie: dlaczego to zrobiłaś? – wybuchnął. – Akurat Southwark! Sama! Pani Hargrove dosłownie wyszła z siebie, ale zapewnilem ją, że jeśli tam pojechałaś, to musiałaś mieć po temu bardzo dobry powód. I miałaś dobry powód, prawda?

– Miałam bardzo dla siebie zły powód – odpowiedziała martwym głosem. – Powiedz, czy uwielbiałeś kiedyś kogoś tak bardzo, że wydawało ci się, że nie możesz bez niego nawet oddychać?

Prudence i Mercy popatrzyły na siebie ze zdumieniem, ale Augustine kiwnął głową z entuzjazmem.

– Czy kochałeś kogoś całym sobą i byłeś pewien, że życie bez niego jest pozbawione sensu?

I znowu Augustine skwapliwie kiwnął głową.

– Naprawdę, Honor? – zapytała Mercy. – Chciałaś umrzeć?

– Nie do końca umrzeć – powiedziała Honor. – Ale nie potrafię wyrazić, co czuję do pana Eastona, kochanie. To wydawało się takie... ważne. – Potrząsnęła głową ze zmęczeniem. – Pojechałam, żeby powiedzieć mu, co czuję. Żeby to udowodnić. Ale osiągnęłam tylko tyle, że zostałam upokorzona i skompromitowana.

– Ale... – Mercy pochyliła się do przodu i poprawiła na nosie okulary. – ...czy on nie chce się z tobą ożenić?

Honor pogłaskała siostrę po głowie.

– Nie – szepnęła tak cicho, że sama ledwo słyszała swój głos. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Ojej – mruknął Augustine. – Powtarza się historia z Rowleyem.

– To kompletnie inna historia niż z Rowleyem – poprawiła go Honor. – Lord Rowley mnie nie kochał.

Najgorsze w tej tragicznej historii jest to, że George Easton kocha mnie naprawdę.

– To bez sensu. – Mercy spojrzała na nią koso przez okulary. – Jeśli cię kocha, to dlaczego nie chce się zenić?

– Mercy, daj jej spokój – poprosiła łagodnie Prudence.

Przestali zadawać jej pytania, zamilkli i pogrążyli się w zamyśleniu.

Honor wzięła nakazaną przez Mercy kąpiel i włożyła sukienkę, ale włosy zostawiła rozpuszczone, bo zabrakło jej energii, żeby je upiąć. Snuła się boso po domu, popatrywała na portrety i zastanawiała się, czy i oni mieli swoje występne romanse. Brała do ręki książki, ale odkładała je zaraz. Nie miała pojęcia, co robić i gdzie pójść po tak strasznym upokorzeniu. Wydawało jej się, że nie ma dla niej miejsca do życia.

W końcu zawędrowała do apartamentu matki i zaproponowała, że jej poczyta. Lady Beckington wyglądała przez okno, gdy Honor czytała monotonnym głosem.

– Przyjechał – powiedziała matka w pewnym momencie.

Honor podniosła oczy znad książki.

– Kto, mam?

– Hrabia! – powiedziała lady Beckington i uśmiechnęła się promiennie. – Przyjechał. Ojej, nie masz butów?

– Później włożę – odparła Honor i wróciła do czytania.

Ale matka nie słuchała. Oparła ręce na parapecie i wyglądała z nosem przyklejonym do szyby.

– Idzie, Juliette! – zawołała podniecona, zwracając się do Honor imieniem swej zmarłej siostry. – Hrabia idzie tutaj.

Honor westchnęła i odłożyła książkę.

– Honor! – Głos Prudence dobiegał z holu na dole. – Honor, gdzie jesteś? – Pru wpadła do pokoju matki i spojrzała na siostrę z szeroko otwartymi oczami. – To on! – powiedziała scenicznym szeptem.

– Kto? – Przez chwilę Honor niemal wierzyła, że hrabia powstał z martwych.

– Easton!

Honor gwałtownie wciągnęła powietrze. Cofnęła się bezwiednie i wpadła na matkę.

– Nie! Nie, Prudence, musisz go odprawić! Nie chcę go widzieć!

– Musisz! – Matka popchnęła ją w stronę drzwi. – Nie możesz odmówić hrabiemu!

Na twarzy Prudence odmalowało się zmieszanie.

– Augustine powiedział, że nie chcesz go widzieć – wyjaśniła niepewnie. – A Easton na to, że w takim razie będzie stał w foyer, dopóki nie zostanie stamtąd usunięty siłą.

– Co? – Serce zaczęło walić w piersi Honor tak mocno, że niemal boleśnie. – Nie mogę się z nim widzieć! – powtórzyła. – Nie zniosę tego!

– Honor! – Prudence złapała ją za rękę. – Muszę ci powiedzieć, że był wyjątkowo nieustępliwy. Twierdził, że musi się z tobą spotkać, że jest ci to winien, że na to zasługujesz.

Coś w niej drgnęło. Przeżyła moment nieprawdopodobnej jasności, jakby cała jej wiedza o świecie i ludziach zogniskowała się w tej jednej chwili. Fragmenty jej roztrzaskanego życia i pękniętego serca ułożyły się nagle w całość, w krystalicznie czyste zrozumienie.

Honor spojrzała na matkę. Lady Beckington uśmiechnęła się łagodnie.

– Nie możesz kazać hrabiemu czekać, kochanie. To tylko zwiększa jego determinację.

Honor nigdy nie słyszała prawdziwszych słów. Podeszła do matki, przytuliła ją do siebie i uściskała ze świeżo odzyskaną siłą. Kiedy wypuściła ją z ramion, popatrzyła pytająco na Prudence.

– Jak wyglądam?

– Jak straszycie.

– Dobrze.

Wyszła z pokoju, stanęła u szczytu schodów i spojrzała w dół. Stał w foyer na rozstawionych nogach, z rękami założonymi na piersi. Z niegoloną brodą i mocno zaciśniętą szczęką. Serce się jej ścisnęło.

– Easton! – krzyknęła, patrząc w dół.

Podniósł głowę.

– Honor! – jęknął Augustine, który stał obok George'a z taką miną, jakby miał zaraz zemdleć. – Próbowałem go wyrzucić, ale on nie chce wyjść!

– Wyjdzie – odparła z przekonaniem i zbiegła po schodach niemal bezgłośnie, bo jej bose stopy nie robiły na marmurowych stopniach żadnego hałasu. Prudence podążała za nią krok w krok.

– Czego chcesz? – Honor zwróciła się do George'a. – Nie chcę cię widzieć. Powiedziałam już wszystko, co miałam do powiedzenia, więc odejdz!

– Dobry Boże, ktoś powinien był wziąć cię w karby już wiele lat temu – powiedział głosem bez wyrazu, przesuwając spojrzeniem po jej sylwetce. – Co ty sobie myślałaś, Cabot? Że możesz wejść do Southwark tanecznym krokiem i zmusić mnie do spełnienia twojej woli? Że oszustwem zdołasz postawić na swoim?

– Oszukiwałaś? – zawołała Prudence.

Honor zignorowała ją.

– A co miałam, twoim zdaniem, zrobić? Jesteś tak przekonany o własnej niższości, że stałeś się ślepy i głuchy na wszelkie argumenty!

Ze złowieszczą miną zrobił krok naprzód.

– Pozwól, że dla odmiany to ja tobie udzielę instrukcji, madame. Zwyczajowo to mężczyzna prosi kobietę o rękę.

– Chyba że mężczyzna jest uparty jak muł.

– A dżentelmen występuje z propozycją małżeństwa, kiedy wie, z czego utrzyma kobietę po ślubie. Mam rację, Sommerfield? – zapytał, nie patrząc nawet na Augustine'a.

– Ja? – kwiknął Augustine.

– Tak, ty! – ryknął Easton, nie odrywając spojrzenia od oczu Honor.

– No, tak. Z całą pewnością, tak! – zgodził się szybko Augustine.

Oczy Honor zwięziły się z gniewu.

– Czy taki był cel pańskiej wizyty, sir? Odrzucił pan moje oświadczyzny nie jeden, ale dwa razy. Mam zostać odtrącona po raz trzeci? Jeśli takie są pana intencje, to niepotrzebnie pan się trudził, bo słyszałam bardzo wyraźnie i za pierwszym, i za drugim razem!

– Za pierwszym i za drugim razem w roli dżentelmena wystąpiłaś ty. Moja sytuacja wykluczała wystąpienie z propozycją małżeństwa, Honor, ale czy to cię powstrzymało? Nie! Uparłaś się okryć mnie hańbą na oczach całego Londynu.

Honor aż zachłysnęła się powietrzem z oburzenia.

– Hańbą? Ty mówisz o hańbie? – krzyknęła.

– Nikt cię nie zapraszał do Southwark. Wręcz przeciwnie, wiele osób kazało ci wyjść!

– Czasami człowiek musi wziąć sprawy w swoje ręce!

– Och – mruknął niemal jowialnie. – I wszyscy widzieli, jak dobrze wyszłaś na tym, że wzięłaś sprawy w swoje ręce.

– Ja się przynajmniej nie bałam.

– Ja nigdy nie bałam się ciebie! – krzyknął, podnosząc oczy do sufitu. – Ale nie byłem na ciebie przygotowany. I nie wiem, czy można być przygotowanym na kogoś takiego jak ty, Honor Cabot. Ale to nieważne. Zrobiłem, co w mojej mocy, żeby znaleźć zatrudnienie...

– Widzisz? Upierasz się przy tym, co niemożliwe! – krzyknęła Honor i mocno stuknęła go palcem w pierś.

– Zatrudnienie! – powiedział Augustine, całkiem skołowany.

– I otrzymałem je.

Honor nie pojmowała, o czym mówił.

– Co otrzymałeś?

– Zatrudnienie, jak mi się zdaje – odpowiedziała Prudence z takim osłupieniem w głosie, jakie malowało się na twarzy Augustine’a.

– Właśnie. – Easton kiwnął głową. – Znalazłem pracę. Jestem nowym agentem w biurze pana Sweeneya. Straciłem majątek i nie byłem w stanie cię utrzymać, Honor. Teraz mogę przynajmniej zapewnić ci przyzwoity dom. Tobie oraz jednej czy dwu dziewczynkom – powiedział, wskazując Prudence. – Mogę również cię ubrać... jakoś. I nakarmić. Ale nie będzie mnie stać na czepek za cholernych osiem funtów. Rozumiesz? – zapytał, obejmując jej łokieć.

– Tak – zapewniła głosem pełnym zachwytu. – To są wyjątkowo nieudolne oświadczenia.

Easton uśmiechnął się.

– Czy twoje uczucia pozostały niezmienione? – zapytał cicho. – Potrafisz zaakceptować to, co powiedziałem?

Kiwnęła głową. Łzy znowu napłynęły jej do oczu, ale tym razem były to łzy szczęścia.

– Tak – odpowiedziała. – Potrafię to wszystko zaakceptować, byleś był przy mnie.

George cofnął się i przyklęknął na jedno kolano.

– Honor Cabot – powiedział – czy uczynisz mi ten honor i zostaniesz moją żoną?

Honor nie była pewna, co nastąpiło potem. Wydawało jej się, że krzyknęła „tak”. Pamiętała, że George podniósł ją do góry i że Augustine protestował. Pamiętała, że George całował ją tak namiętnie, że zakręciło jej się w głowie z ulgi, z miłości, z pożądania. I z ogromnego szczęścia.

– Jesteś cholerną idiotką – szepnął George, całując ją w szyję. – Jestem prawie bez grosza.

– Nie dbam o to – mruknęła w rozmarzeniu.

– Czy wiesz, że zrobiłaś coś tak chwytającego za serce, czego nikt nigdy nie zrobił?

– Tak?

– Szachrowałaś, żeby mnie wygrać, Honor. Nigdy nic mnie tak nie ujęło. Ale, dobry Boże, naucz się najpierw, dziewczyno, dobrze szachrować – powiedział i zdusił jej odpowiedź kolejnym pocałunkiem.

Augustine był kompletnie oszołomiony tym, co się wydarzyło w foyer Beckington House.

– Zupełnie jak w teatrze! – wykrzykiwał do narzeczonej.

– Może nie takiego mężczyzny pragnęłaś dla niej – łagodziła jego zdenerwowanie Monica – ale Honor wygląda na bardzo szczęśliwą.

Augustine skrzywił się lekko, ale zastanowił się nad jej słowami.

– Rzeczywiście.

– I sędzę, że po tym, co się stało, nikt inny by jej nie wziął.

– Z pewnością! Teraz już nikt nie zechciałby Honor – przyświadczył Augustine z niekłamaną furią.

– W takim razie powinieneś raczej nalegać, żeby pobrali się jak najszybciej i położyli kres spekulacjom, które szerzą się w Mayfair jak pożar.

– Tak, oczywiście, masz całkowitą rację!

Augustine wykorzystał swój świeży tytuł hrabiowski, aby załatwić specjalne zezwolenie. Honor i George pobrali się pod koniec tygodnia podczas prywatnej ceremonii. Augustine nalegał, aby z uwagi na okoliczności, jakie doprowadziły do ich zaręczyn, nie pokazywali się przez jakiś czas w towarzystwie, na co Honor i George z chęcią przystali. Po ceremonii ślubnej wrócili do pałacu na Audley Street; pierwsze dni po ślubie spędzili przeważnie w łóżku, pozwalając tylko od czasu do czasu Finneganowi przynieść sobie coś do jedzenia.

George nauczył Honor takich rzeczy, które ją zadziwiały i zachwycały zarazem. Kochała dotyk jego ust na swej skórze. Kochała jego pieścizoty, ale najbardziej kochała ich wzajemną czułość, kiedy już oboje

zaznali rozkoszy – ona nawet więcej niż raz. George, wykończony po miłosnym akcie, pokrywał jej ciało pocałunkami w blasku ognia płonącego na kominku, powoli wędrował wargami w dół nogi, aż do palców u stóp, a potem posuwał się wzdłuż drugiej, aż do piersi i znowu do ust, szepcząc wyrazy miłości. Wyznawał, jak puste było jego życie, zanim wdarła się do Rotten Row tamtego pamiętnego dnia.

Honor podzielała jego uczucia – zanim pojawił się George, jej życie składało się z pięknych sukni i spotkań towarzyskich, nie było w nim nic istotnego. Teraz miała jego, a potem, jeśli Bóg da, to i liczną rodzinę. Do szczęścia wystarczyła jej mały domek, byle z nim; i śmiech dzieci przy stole.

Pewnego wieczora, kiedy wylegiwali się w łóżku, a pomiędzy nimi stała taca z pieczonym kurczakiem, serem i owocami, zaczęli rozmawiać o przyszłości.

– Myślę, że piątka dzieci wystarczy – rzuciła niedbale.

– Dobry Boże, to już mała wioska, kochanie.

– A ty ich nie chcesz? – zapytała i cmoknęła go w nos.

– Ja chcę szóstkę.

Roześmiała się.

Owinął jej włosy wokół zabandażowanej ręki.

– Jak ja wykarmię całą wioskę? – mruknął. – Cóż, nie będę się teraz tym martwił. Zawsze spadam na cztery łapy. Pan Sweeney szuka nowego statku...

– Kolejnego? – zapytała zdumiona.

Wzruszył ramionami i otworzył usta, by włożyć mu kawałek kurczaka.

– Obawiam się, że trzeba będzie sporo pracy, żeby zasypać naszą obecną dziurę.

– Kocham naszą dziurę – zachichotała Honor. Pochyliła się i pocałowała go w usta. – Mam ogromną wiarę w ciebie, mój mężu. – Bardzo lubiła go tak nazywać. – Jestem pewna, że tego dokonasz. A wtedy znajdziemy taki dom, który pomieści nas wszystkich.

– Nawet Grace? – zapytał jakby od niechcienia, kreśląc winogronem kręgi wokół brodawki jej piersi. – Napisałaś do niej, prawda?

Honor skrzywiła się.

– Jeszcze nie.

– Honor...

– Wiem. – Westchnęła. – Odwlekam to. Grace będzie na mnie wściekła. Boję się jej odpowiedzi, George. Minęły dopiero dwa tygodnie od naszego ślubu.

– Dopiero? – zapytał ze zdumieniem. – Ona powinna wiedzieć, kochanie – nalegał. Usiadł i ucałował jej pierś.

– Masz rację. – Honor zamknęła oczy i rozkoszowała się dotykiem jego warg i języka na twardym czubeczku brodawki. – Jak zawsze masz rację.

– Mmm, powiedz to jeszcze raz – mruknął George. – Podnieca mnie, kiedy to przyznajesz.

– Masz rację, mój drogi – wyszeptła, kiedy zaczął ssać jej pierś.

George odsunął tacę z jedzeniem i przetoczył ich tak, by Honor leżała pod nim.

– Kiedy panny Cabot zamieszkają pod naszym dachem, popracujemy nad tym, żeby zapełnić ten dom dziećmi, prawnukami króla. – Uśmiechnął się i pocałował jej wklęsły brzuch. – Z nazwiskiem, którego nikt nie poda w wątpliwość.

Honor pogładziła go po głowie i uśmiechnęła się do baldachimu nad łóżkiem.

– Podoba mi się twój plan.

– Nie mamy czasu do stracenia – szepnął i rozsunął jej uda. – Ani chwili do stracenia.

Honor wyrzuciła ramiona za głowę i uśmiechnęła się z zachwytem.

Mieli przed sobą całe życie.

Tytuł oryginału
The Trouble with Honor

Pierwsze wydanie
Harlequin Mills & Boon Ltd, 2014

Redaktor serii
Dominik Osuch
Opracowanie redakcyjne
Dominik Osuch
Korekta
Lilianna Mieszczkańska

© 2014 by Dinah Dinwiddie
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2015

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A.

Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części dzieła w jakiegokolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiegokolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Powieść Historyczna są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B, lokal 24-25

www.harlequin.pl

ISBN 978-83-276-1602-9

POWIEŚĆ HISTORYCZNA – 48

Konwersja do formatu EPUB:
Legimi Sp. z o.o. | www.legimi.com